



W Polskiej Kolekcji Kryminalnej ukazały się:

Tom IOpowiadaniaTrupy polskie

TomIIMarcin ŚwietlickiDwanaście

Tom IIIGajaGrzegorzewskaŻniwiarz

TomIVMaciej MalickiKogo nie znam

Tom VMarcinŚwietlickiTrzynaście

TomVIGaj a GrzegorzewskaNoc z czwartku na niedzielę

Tom VIIEdward PasewiczŚmierć w darkroomie

Gaja Grzegorzewska:

NOC Z CZWARTKUNA NIEDZIEŁĘ

Nakładem wydawnictwa EMGw Krakowie-w roku 2007

Prolog

1.06.15.37

Bartłomiej Berecci patrzył ze zdziwieniem na piękną niewiastę, którą stała przed nim przerażona.

Znał Izabellę bardzo dobrze.

Wiedział też o nieobyczajnym zachowaniu, którego się dopuściła i o którym mówił teraz cały Kraków.

Bał się nawet, że czyn jego zdolnego ucznia popsuję również jego opinię.

Zupełnienie spodziewał się jej dziś w swojej pracowni.

Co więcej, nie podejrzewał, że kiedykolwiek ją jeszcze ujrzy, po tych zadziwiających wieściach, które zasłyszał z samego rana.

Dlatego patrzył teraz na nią zadumany.

Izabella weszła przez ogród.

Doskonale знаła tę drogę, a także małą furtkę w murze i miejsce, gdzie leżał klucz.

Wraz z Izabellą do jego pracowni weszło ciepłe powietrze czerwcowego wieczoru.

Mistrz Berecci odłożył na bok rysunki i wyszedł jej na powitanie.

- Panie - wyszeptała tak cicho, że ledwie ją usłyszał.

- Panie, pomóż mi.

- Byłem pewien, pani, że od dawna jesteś w drodze, daleko od Krakowa - odparł ostrożnie, nie wiedział bowiem, czego kobieta może od niego oczekiwać.

- Byłam.

A teraz nie wiem, co dalej zrobić.

I boję się.

I ogarnia mnie rozpacz.

Straszna rzecz się stała.

Izabella była bliska omdlenia, co zdziwiło architekta, gdyż znał ją natyle dobrze, by wiedzieć, że nie jest lękliwą niewiastą.

Nieraz podziwiał odwagę i siłę charakteru tej kobiety.

Ujął jej dłoń, na której zawsze nosiła czarną rękawiczkę i poprowadził do fotela.

Nalał mocnego wina ze stojącego obok dzbanka.

Kobieta wypięła i na jej bladą twarz powoli zaczęły wracać kolory.

Siedzieli w ciszy, Izabella zdawała się zbierać myśli.

Z ogrodu dobiegał śpiew słowika i jednostajne cykanie koników polnych.

Słońce prawie już zaszło.

Powinien zapalić świecę, nie chciał jednak psuć tych ostatnich minut pierwszego czerwcowego dnia.

- Cokolwiek się wydarzyło, tu jesteś pani bezpieczna - powiedział, ujmując dłoń Izabelli.

- Proszę, mów bez obaw.

Rozdział pierwszy Telefon

Julia z irytacją przestąpiła z nogi na nogę.

Wzięła od kelnera kolejny kieliszek czerwonego wina i wypila go o wiele za szybko.

Wrzuciła w siebie dwie tartinki, które wcale jej nie smakowały i po raz kolejny rozejrzała się dookoła.

Wzrok utonął w morzu garniturów i monochromatycznych garsonek.

Była na przyjęciu z okazji czterdziestych piątych urodzin Romana Kozieja, szefa krakowskiego oddziału telewizji PolTV.

Przyjęcie odbywało się w Panoramie, klubie mieszczącym się na ostatnim piętrze domu handlowego Jubilat.

Frontowa ściana klubu była przeszklona, a za nią rozciągała się najbardziej pożądanym widok w Krakowie.

Na zakole Wisły i Wawel.

Julia przyszła tuna prośbę, lub raczej narozkaz swojego szefa, Wiktora Bergena, dziennikarza prowadzącego bardzo popularny telewizyjny program, "Wiktor Bergen prowadzi śledztwo", w którym razem z Julią ścigali i łapali przestępców.

Program był prawdziwą żyłą złotą dla PolTV.

A odkąd pojawiła się w nim Julia, oglądalność wzrosła o kolejnych piętnaście procent.

Teraz, stojąc wśród tych wszystkich telewizyjnych szych, poczuła poraz kolejny, że nie pasuje i co więcej, wcale nie zamierza pasować do tego świata.

Wyróżniał ją już sam wygląd.

Przez jej szczupłą twarz o subtelnych chrybach biegła zupełnie niesubtelna blizna.

Znamię przecinało cały policzek Julii, co prawie zawsze wprawiało w zakłopotanie jej rozmówców, którzy nie bardzo wiedzieli w jaki sposób patrzeć na nią, żeby się niewydawało, że gapią się na bliznę.

Chociaż właśnie to robili.

Ubrana też była nieodpowiednio.

Miała na sobie złoty top wiązany naszyi, długie rękawiczki w kolorze amarantowym, z których wystawały

umięśnione ramiona, zieloną spódnicę z lejącego się materiału i złotekozaki nabardzo wysokim obcasie.

Długie blond włosy odgarnęła dotyłu i spięła wsuwkami.

Od rozgadanego, radosnego tłumu dziennikarzy odstawała też jej nudzona mina i brak serdecznego uśmiechu.

Ta mina nie była jedyną.

Julia właśnie nudziła się śmiertelnie.

A odnudy był tylko krok do ponurych rozmyślań.

Pracowała z Wiktorem już ponad rok.

Coraz rzadziej odwiedzała swoje krakowskie biuro, coraz więcej czasu spędzała w Warszawie.

Ich współpraca układała się doskonale, chociaż nikt poza nią, Wiktorem i osobami związanymi z programem nie wiedział, że rozwiązywanie zagadek jest prawie wyłącznie zasługą Julii.

Oficjalnie dziewczyna odgrywała rolę asystentki Bergen i miała po prostu atrakcyjnie wyglądać.

Jej występ często ograniczał się do paradowania w kusych sukienkach, biegania w szpilkach, atakowania przestępców akrobatycznymi kopnięciami, a także "naprowadzania" Wiktora na ślad przestępcy jakąś przypadkowo wtrąconą uwagą.

Dziennikarz poinformował ją już na samym początku, że tak to będzie wyglądało i niema najmniejszej możliwości, by mogła występować w telewizji na tych samych prawach co on.

Julia zgodziła się na to, bo interesowały ją przede wszystkim pieniądze, ale coraz bardziej była zniesmaczona tą sytuacją.

Z sentymentem wspominała naiwne wyobrażenia, z jakimi zaczynała pracować jak detektyw.

Westchnęła.

Chciało jej się palić, ale jej paczka papierosów dawno się skończyła.

Oczywiście mogła kogoś poprosić o papierosa.

Oczywiście miała na to ochoty.

Kątem oka zobaczyła, że facet tuż obok odfoliował właśnie świeżutką paczkę Marlboro.

Jednak idiotyczna opowieść, którą chciał zabawić towarzystwo, zniechęciła ją ostatecznie do poczęstowania się tego papierosem.

Facet opowiadał kolegom i koleżankom z Warszawy o najmodniejszym obecnie mordercy grasującym w Krakowie.

Zbrodniarz ów miał w zwyczaju oskórowywać twarze swoich ofiar.

Opowiadający facet dowcipkował, że niegodziwiec lubił w tych

makabrycznych maskach paradować.

Stojąca obok niego brunetka chichotała jak podlotek, którym nie była już od dobrych trzydziestu lat i pokrzykiwała raz po raz: "Tadziu, przestań!

"..

Julia prychnęła z irytacją i rozejrzała się, wypatrując Wiktora. Stał pod oknem i bez przekonania uwodził jakiegoś młodego adepta dziennikarstwa.

Uśmiechnęła się do siebie.

Wiktor nudził się tak samo jak ona.

Westchnęła, dopiła wino i postukała cieniutkim obcasem o podłogę.

Spojrzała w dół na swoje nowe buty od Prądy, które Wiktor przywiózł jej z Londynu.

Tak, były oczywiście plusy pracy w telewizji.

Kelner podsunął jej kolejny kieliszek wina, który przyjęła skwapliwie.

Wypiła go równie szybko jak poprzedni.

I wiele wcześniej.

W głowie czuła już przyjemny usypiający szum i ciało stało się mile ociężałe.

Wiktor podszedł do niej od tyłu, objął ją w pasie i szepnął do ucha:

- Tylko nie przesadz, skarbie, jak zrobisz po pijanemu jakąś scenę, to cię zwolnię.

- Może byłaby to najlepsza rzecz, jaką mógłbyś dla mnie zrobić - odpowiedziała Julia i uśmiechnęła się do niego, wiedząc, ile osób ich obserwuje.

- Błagam!

- wyszeptał Wiktor z emfazą.

- Nie zaczynaj z tymi głupotami.

Chciałem ci powiedzieć, że ślicznie dziś wyglądasz.

Dodajesz uroku temu przyjęciu, niczym egzotyczny kwiat w butonierce.

Julia zaśmiała się, ale jakoś tak półgębkiem.

Niemal głupio.

- Wiem, Wiktor, że na swój egzaltowany sposób próbujesz mi powiedzieć, że ubrałam się nieodpowiednio.

- Spokojnie, wszystko się mieści w konwencji twojej postaci, czyli mojej słodkiej asystentki.

- Uwaga, robią nam zdjęcie - szepnęła Julia, nie przestając się uśmiechać swoim nowym, nieszczerym uśmiechem, którego nie znosiła.

Wiktor objął ją ciaśniej i nachylił się do jej ucha.

- Teraz możesz się zaśmiać.

Udawaj, że powiedziałem ci coś cholernie zabawego.

Julia zachichotała prawie szczerze.

Zaczęła powoli się przyzwyczajać do tego typu sytuacji.

Odezwała się do Wiktora cicho, chuchając mu w ucho:

- Opowiedz mi jakiś kawał.
- Najlepszy kawał tocała ta impreza.

Wszyscy włożą sobie wtyłki.

- Coś dla ciebie, mój drogi.
- Akurat!

Ani jednego fajnego faceta, ten twój Kraków to cholerna, prowincjonalna dziura, skarbie.

- A tamten młody lalusz w garniturze od Armaniego?
- Daj spokój, co za ordynarna dosłowność w doborze garderoby i

teoprawki!

Koszmar!

Nie, nie, skarbie, dziś wracam do domu z tobą.

Cieszysz się?

- Pogłaskał ją po ramieniu.
- Ucieszę się, jeśli powiesz, że wracamy teraz - mruknęła Julia i głośno odstawiała pusty kieliszek na szklany stół z przekąskami.

Wiktor spojrzał na zegarek.

- Jest 21.

00, godzina nieprzyzwoicie wczesna, ale chyba możemy się zbierać.

Jeśli wyjdziemy teraz, wszyscy zwałą to na karb

naszego gorącego romansu.

Więc jak dla mnie bomba.

Julia skinęła ochoczo głową.

Wiktor wziął ją za rękę i skierował się w stronę szatni, gdzie pomógł jej założyć seledynowy płaszcz, trochę zalecki jak na listopadową, krakowską pogodę.

Podszedł do nich jubilat.

Był już porządnie wystawiony.

- Wymykacie się po angielsku, gołąbki?
- Wiesz, Roman, jak się ma taką gorącą dziewczynę, to najlepsze, co można zrobić.

- Wiktor zaszerwował żarcik w stylu, jakiego Julia wprost nie cierpiała.

Milczał jednak dzielnie.

Roman uśmiechnął się odrobinę złośliwie i powiedział:

- Oczywiście, Wiktor.

- Podał mu rękę, po czym zwrócił się do Julii: - Do zobaczenia, miło było cię wreszcie poznać, Julio.



Pocałował ją w oba policzki trochę zbyt gorliwie.

Wiktor przyciągnął Julię do siebie i poszli w kierunku wyjścia.

Przestali się obejmować dopiero w windzie.

- Obleśny satyr!

- mruknęła Julia, wycierając wierzchem dłoni policzki.

- Kto, ja?

- spytał Wiktor, wyraźnie dotknięty.

- Nie ty, tylko twój kumpel Roman.

Szczerze mówiąc, zaczynam mieć tego wszystkiego dosyć.

- No, no, daj spokój - Wiktor poklepał ją niezdarnie po ramieniu.

- Zamawiamy taryfę?

- Nie ma sensu, przecież to dwa kroki stąd.

Przejdziemy się, leniuś mierzący.

Możemy kupić w Jubilacie wino i ululać się w domu nadobre.

Julia mieszkała w Dębnikach, dzielnicy mieszczącej się w zakolu Wisły. Bardzo lubiła swoją dzielnicę, przypominającą małe miasteczko w środku dużego miasta.

Był tam rynecek, kilka sklepów, park, szkoła, kościół i nawet hotel.

Wieczór był mroźny, prawie zimowy, jak to się często zdarza pod koniec listopada.

Na szczęście deszcz przestał padać godzinę wcześniej.

Jednak wciąż było wilgotno, a na moście Dębnickim wiał nieprzyjemny wiatr, usiłujący zerwać Julii kapelusz z głowy.

Gdy przebiegali ulicę w niedozwolonym miejscu, Julii zrobiło się już prawie wesoło.

Nogi w niebotycznych szpilkach plątały się jej, gdy szła, wieszając się naramieniu Wiktora.

Partner poczęstował ją papierosem.

- Jak jamam przy tobie rzucić palenie?

- powiedziała Julia niewyraźnie, ściskając papierosa zębami i osłaniając dłoń Wiktora, gdy podsunął jej swoją srebrną zapalniczkę.

- Pal, pal, tylko na zdrowie ci wyjdzie.

Po drodze Wiktor, który również wypił sporo tego wieczoru, zabawiał Julię żenującymi i kompromitującymi anegdotkami z życia telewizyjnego chosobistości.

Wybuchali co chwilę śmiechem, wypuszczając z siebie kłęby pary.

Julia śmiejąc się z kolejnej historii pomyślała, że lubi swojego szefa.

Gdy się poznali przy okazji morderstwa popełnionego w miasteczku Bułkowice, prawie z miejsca zapalała do niego gwałtowną niechęcią. Potem, gdy poróżnił ich romans z tym samym policjantem, ta niechęć pogłębiła się jeszcze bardziej.

Pod koniec sprawy bułkowickiej wszystko diametralnie się zmieniło.

Wiktor zaproponował Julii pracę w telewizji.

Podejrzała, że zrobił to, by mieć pod kontrolą swojego byłego kochanka.

Nie wiedział, że Julia widziała się z Dawidem tylko trzy razy, trzeci raz zakończył się okropną awanturą, szybkim seksem w przedpokoju Julii i nieprzyjemnymi słowami, które padły z obu stron na do widzenia.

Julia zgodziła się na współpracę z Wiktorem głównie po to, by pognać Dawida.

Pomyślała, że to powinno dać mu domyslenia.

Nie widziała go tamtego dnia, kiedy dała mu po twarzy i wyrzuciła za

drzwi.

Często myślała o tym, że on na pewno ogląda ją w telewizji.

I dobrze.

Przysięgli sobie z Wiktorem, że żadne z nich nie spotka się więcej z tymdraniem.

Nie rozmawiali też o nim nigdy.

Pozornie sobie ufali.

Przeszli obok ciuchlandu.

Na wystawie wisiała kartka z napisem: "Zatrudnię panią wtaniej odzieży", co wprowadziło ich w doskonały nastrój.

10

Julia cieszyła się perspektywą spokojnego, czwartkowego wieczoru w towarzystwie Wiktora.

Dwie butelki czerwonego wina, radośnie pobrzękujące w siatce niesionej przez jej szefa, też niewątpliwie przyczyniły się do takiego stanu rzeczy.

Weszli do przedwojennej kamienicy, w której mieściło się trzypokojowe mieszkanie Julii.

Wspinając się po schodach uciszali się nawzajem, co przynosiło rezultat odwrotny do zamierzonego.

Julia dwaraz opuściła klucze, a Wiktor dwa razy je podniósł.

Za drugim razem stuknęli się głowami, co spowodowało kolejne salwy śmiechu.

- No, pokaż czołko - powiedział Wiktor, oglądając twarz Julii w słabym świetle zakurzonej żarówki, dyndającej w korytarzu, na obszarpanym dzyndzlu.

Żarówkę regularnie ktoś podprowadzał i Julia pomyślała, że zajmie się tą sprawą, o ile wcześniej złodzieja nieporazi prąd z owego dzyndzla.

- Pocałuję i przestanie boleć - kontynuował oględziny Wiktor.

- Głupi - zaśmiała się Julia.

Wiktor pocałował ją w czoło i przyciągnął do siebie.

Julia parsknęła śmiechem, mówiąc:

- Nie jesteśmy pod obstrzałem fotografów, skarbie.

- Wiem - spokojnie odparł Wiktor.

Julia wciąż się śmiała, ale spojrzała na niego uważnie.

Obejmował ją i uśmiechał się zasadniczo jednoznacznie.

- Ty żartujesz, prawda?

- spytała, trzeźwiejąc momentalnie i asekuracyjnie oparła mu dłoń na klatce piersiowej.

Wiktor pokręcił głową i dotknął palcem jej ust.

- Właściwie to mam ochotę cię pocałować.

- Ty chyba rzeczywiście sporo wypiliśmy, przypominam ci, mój drogi, że ja nie jestem facetem.

Tymczasem jesteś gejem.

Pamiętasz, co to oznacza?

Lubisz facetów i ich męskie homoróżdżki, głupku.

- Czasami przypominasz faceta.

- W twoich ustach to brzmi prawie jak komplement.

- Więc jak będzie z tym pocałunkiem?

Mam ci go wydrzeć siłą?

- Wiktor, wykorzystujesz pozycję szefa, by mnie napastować?

- Zaśmiała się znowu Julia, której ta zabawa zaczęła się podobać.

- Sama mnie zaprosiłaś, głuptasku, każdy sąd mnie uniewinni - powoli rozpiął jej płaszcz, objął ją w talii i przysunął się do niej.

11.

- Zaczynam się obawiać, że na pocałunku nie skończą się twoje wymagania.

Hm, może wejdziemy i skończymy ten performance dla sąsiadów?

- Czyli jednak mnie zapraszasz.

- Nie będziesz się przecież błąkał sam po tej zakazanej dzielnicy.

Ktoś mógłby cisklepać micheza sam wyglądem.

Wiktor otworzył drzwi i puścił Julię przodem.

Julia zapaliła światło i upuściła torebkę, co śmiertelnie wystraszyło jej kota, czającego się przy drzwiach.

Kot odskoczył w bok, odbił się odściany rykoszetem i pogalopował w głąb mieszkania.

Wiktor podniósł torebkę, objął Julię i zaczął ją wolno ciągnąć w stronę jej pokoju.

- Nie każesz mi chyba znowu spać na kanapie, jak małżonkowi, który popadł w niełaskę.

Gdy znaleźli się w sypialni, Julia zawała się, ale po chwili pomyślała, że właściwie czemunie.

To, że pożądał jej homoseksualista, bardzo ją podziwiał.

Usiadła na łóżku, Wiktor usiadł obok niej.

Przez moment czuła się jak wtedy, gdy w liceum zaprosiła do siebie kolegę, który jej się podobał, ale nie bardzo wiedziała, jak się do sprawy zabrać.

Teraz bała się, że nagle zacznie się śmiać albo zrobi coś jeszcze bardziej idiotycznego.

Wiktor popchnął ją lekko na łóżko i pochylił się nad nią.

Potem pocałował.

Zwinnie wsunął język w jej usta.

Natrafiał na kolczyk, który niedawno sobie zrobiła w języku.

Odnosił wrażenie, że to odkrycie bardzo mu się spodobało.

Podciągnął do góry złoty top, odsłaniając mięśnioty, brązowy brzuch.

Gdy położył dłoń na jej piersi, mimowolnie parsknął śmiechem.

- Przepraszam, skarbie - Julia przywołała się do porządku i pocałowała wyraźnie urażonego Wiktora.

- Nie bój się, kochałem się z kobietami nie raz.

Myślisz, że skąd mam syna?

Julia wzruszyła ramionami, starając się ukryć rozbawienie.

By okazać Wiktorowi przychylność, zgrabnie iszybko pozbyła się bluzki. Potem objęła go nogami.

Cieniutka spódnica zsunęła jej się z ud, ukazując koronkowe wykończenie pończoch.

Wiktor, zdeklarowany esteta, był zachwycony.

Wtedy zadzwoniła komórka Julii.

12

Potem Julia wielokrotnie przysięgała, że przeczuła, iż stało się coś złego.

To oczywiście była nieprawda.

Zirytowana podczołgała się do brzołóżka i sięgnęła po torebkę, która poniewierzała się po ziemi.

Wygrzebała z niej telefon, coraz natarczywiej atakującymotywyem trąbek z "Aquimini" Outcasta.

Odebrała go ze śmiechem, opędzając się od Wiktora, który usiłował ją pozbawić resztek odzienia.

- Taaak?

- spytała przeciągle.

- Juli, to ja usłyszała głos swojej siostry, a w tle jakiś harmider, a raczej dzikie wrzaski.

- Juli, musisz tu przyjechać.

- To Lola, chyba jest w zoo - powiedziała Julia do Wiktora, a do siostry warknęła: - Co znowu?

Wiktor odebrał Julii telefon i powiedział, nie wypuszczając jej z ramion:

- Lola, idź się bawić, ja się tu muszę zająć twoją siostrą, jak tylko się poram z jej staniczką.

Słuchając odpowiedzi, Wiktor zmarszczył brwi i oddał Julii telefon zeskłowami:

- Ona chyba płacze albo się śmieje, nie wiem, trudno cokolwiek zrozumieć.

- Co się znowu stało?

- spytała Julia znudzonym głosem.

W słuchawce rozległo się niewyraźne buczenie Loli.

Tymczasem Wiktor powrócił do siłowania się zapięciem stanika.

Było oczywiste, że nie miał w tym wprawy.

- I ty się dziwisz, że wolę facetów?

- mruknął.

Julia zamknęła mu jednak usta dłonią i usiadła, minę miała poważną

trochę przestraszona.

Po chwili kiwnęła głową powiedziała:

- Zaraz tam będę, nie rozmawiaj z nikim, dopókinie przyjadę.

-Co się stało?

- zapytał Wiktor, gdy Julia skończyła rozmowę.

Dziewczynawolno odwróciła twarz w jegokierunku, marszcząc brwiw skupieniu.

- Lola jest na imprezie wtakim jednym modnym klubie.

Zamordowano tam kogoś.

O ile dobrze zrozumiałam, to był chłopak Loli.

Zostałpchnięty nożem.

Wiktor gapił się na nią przezmoment, po czym zerwał się na równenogi i pociągnął za sobą swoją niedoszłą kochankę.

- Czy policja jest już na miejscu?

- spytał trzeźwo.

13.

- Podobno kogoś już przysłali - odparła Julia i spojrzała na zegarek.  
Była 21.

31.

- Dobra, jedziemy -zadecydował Wiktor.

- Jezu,mam tykonadzieję, że to nie jakaś idiotyczna bójka o laskę, tylko coś porządnego.

Julia ze zdumienia rozwarła szeroko oczy i powiedziałaostro:

- Wiktor!

To moja siostra.

- Tak, kochana, wiem, a my jej pomożemy.

No, szybciotko, wezwij

taryfę - podał jej komórceklepnął w pośladek.

Julia spojrzała naniego ostro, mimowolnie zaciskając pięści.

Stała szeroko rozstawionych nogach.

Mimo niekompletnej garderoby jejpostawa wzbudziła wWiktorze lekki niepokój.

- Niezrobisz tego -warknęła.

Wiktor zawahał się, ale po chwili wyrzucił z siebie potok słów:

- Skarbie, bombowa rzecz!

Morderstwo w modnym klubie, ponuratajemnica, mnóstwo roznegliżowanych, podrygujących laseczek i rozpasanych, pijanych kolesi. Piękna sprawa, kochanie.

Nie bądź głuptaskiem, chybasama to widzisz.

Powiesz tylko słówko,a oszczędzę twoją

Lolę na tyle, na ile będę mógł.

Julia myślała przez moment.

Tylko moment, gdyż wiedziała, że czasu jest niewiele.

Jeśli Wiktor się uparł i zapalił do pomysłu,to ona go niepowstrzyma.

Nie chciała go nastawiaćprzeciwko sobie.

Wiktor może się przydać.

Szybkowwybrała numer i zamówiła taksówkę.

Rozdział drugi Klub

Przez całą drogę do Rynku Wiktor i Julia bez przerwy dzwonili w różnemiejscu.

Julia bezskutecznie próbowała połączyć się z Lolą.

Wystukała też numer rodziców, ale zmieniła zdanie.

Tymczasem Wiktor wezwał część swojej ekipy, która przebywała obecnie w



Krakowie.

Gdy skończył, zapalił papierosa, nie zwracając uwagi na nieśmiały protest taksówkarza.

- Całe szczęście Piotr jest, dobrze, że go na razie nie zwolniłem.

Toby było!

Szukaj po nocy operatora!

- Nie zwalniasz go, jest dobry.

14

- Wiem, że go lubisz, ale to koszmarny leń, a poza tym powiniensz chudnąć, jest strasznie powolny.

I sapie.

Okropnie mnie to irytuje.

I tejego flanele!

- Boże, ale z ciebie kabotyń - Julia przewróciła oczami.

- Pan Robert zaraz będzie, jego ludzie już zajęli się zbieraniem informacji o tym klubie i całej sytuacji.

Kasia i Antoni przyjadą z nim, i przywiozą tę nową dziewczynę od makijażu.

- Ona ma na imię Kiki - zauważyła Julia, denerwowało ją przedmiotowe podejście Wiktora do personelu.

- Będziesz się musiał dogadać z właścicielem klubu i policją.

Mogą się nie zgodzić.

- E tam - Wiktor machnął ręką.

- Na pewno przysłali jakiegoś durnia z pobliskiego komisariatu i zanim przyjedzie ktoś wyższy rangą, my już będziemy w środeczku.

Julia wyjęła Wiktorowi papierosa spomiędzy palców i zaciągnęła się.

Na chwilę zamilkli oboje, pogrążając się w myślach.

Julia była zaniepokojona, ale Wiktor wyglądał na bardzo zadowolonego.

Oddała mu papierosa i trąciła łokciem w bok.

- Wiktor?

- Tak, skarbie?

- Nie powracajmy do tego.

- Julia zawahała się odrobinę zmieszana.

- Do wiesz czego.

Do tego, co mieliśmy zrobić.

- Ach, oczywiście - odparł Wiktor wesoło i poklepał ją po kolanie.

- Nie mów o tym nikomu.

- Jasne, już zapomniałem.

Julia poczuła się odrobinę urażona tymi słowami, ale po chwili uśmiechnęła się do siebie.

Jego pożądanie wywołane było zbyt dużą ilością alkoholu.

Był gejem, Julia nie interesowała go tak naprawdę.

Poza tym wiedziała, że również żaden mężczyzna nie miałby u niego szans, gdy na horyzoncie pojawiłoby się interesujące morderstwo.

No, prawie żaden.

- Jak tam głowa?

- zapytał szef.

- Jesteś w miarę trzeźwa?

To może być ciężka noc.

- Będę potrzebować kawy.

Dużo.

Cały dzbanek.

- A może kresczkę?

Dla odświeżenia umysłu.

- Nie, dziękuję i tobie też odradzam.

- Julia, jestem najebany jak skurwysyn, a zaraz mam wystąpić przed kamerą, nie obejdzie się bez wspomagania.

15.

- Proponuję kawę.

Na koksie jesteś bardziej wkurwiający niż normalnie.

- Dobra, zobaczymy.

Za nic nie chcę cię denerwować, cukiereczku, masz dla mnie rozwiązać ten motywik.

Taksówkarz zawiózł ich prosto namiejsce.

Wysiedli pod kamienicą, która jeszcze rok temu była kompletną ruiną, grożącą zawaleniem, a teraz mieścił się tu jeden z najpopularniejszych klubów w Krakowie.

Julia była w nim tylko raz, ale to miejsce od razu przypadło jej do gustu.

Klub zajmował całą kamienicę wraz z piwnicami.

Z zewnątrz wyglądał niepozornie.

Wnętrze natomiast przypominało labirynt, w którym łatwo można było stracić orientację.

By pogłębić to wrażenie, zastosowano wiele sztuczek optycznych - luster, malowideł ściennych, ukrytych drzwi.

Kilka sal urządzonych było w identyczny sposób, na dodatek schody pojawiały się w różnych miejscach i prowadziły to w górę, to w dół, tak że trudno się było zorientować, na którym jest się piętrze.

Poziomów było sześć - cztery na powierzchni i dwa w piwnicach.

Na Julii największe wrażenie zrobił główny dancefloor, cały wyłożony lustrami, wraz z podłogą i sufitem.

Zdażyła powiedzieć tym wszystkim Wiktorowi, zanim weszli doniepozornej bramy.

O tym, że istniał tu jakikolwiek klub, informowała tylko błękitna, neonowa strzałka.

Tuż za bramą rozpoczynał się ciemny, wąski korytarz, rozjaśniający się nieznacznie przy końcu.

Julia aż podskoczyła, gdy niespodziewanie omiotło ich światło latarki.

Zasłoniła oczy i warknęła:

- Zabierajpan to!

- Nikogo więcej nie wpuszczamy - usłyszeli nieprzyjazny głos i ochroniarz opuścił nieco latarkę.

- Sze zabronił.

- Nas wpuścisz - powiedział Wiktor ostro.

- Skontaktuj się z właścicielem.

Ochroniarz omiotł ich jeszcze raz światłem latarki i ustąpił, być może pod wpływem tonu Wiktora, a może po prostu ich rozpoznał.

Niechętnie sięgnął po swoją krótkofalówkę i nacisnął odpowiedni guzik.

- Panie Goldenthal, mam tu takich, co koniecznie chcą wejść i mówią, że pan ich wpuści.

To ten facet z telewizji, Wiktor Bergen, ze swoją pomocnicą.

16

Bramkarz zamilkł na moment, czekając co powie szef.

Julia pomyślała, że słowo: "pomocnica" zdecydowanie jej uwłacza.

- Dobra, możecie wejść - odezwał się w końcu.

- Przy drzwiach będzie czekała dziewczyna.

Poprowadzi was dalej.

Ruszyli korytarzem.

W ciemności Julia usłyszała, jak Wiktor chichocze chichotem przebiegłego trolla.

- Goldenthal, ciekawe.

- Co jest ciekawe?

- spytała bez szczególnego zainteresowania.

- Przekonamy się.

- Wiktor, już się nawaliłeś?

Korytarz wychodził na małe podwórko, na jego końcu zobaczyli zwykłe drzwi.

Przed nimi stała niewysoka brunetka, ładna, modnie uczesana i ubrana w błyszczącą, szafirową, krótką sukienkę w stylu lat osiemdziesiątych z rękawami typu nietoperz.

Na nogach miała wysokie włochate buty z pomponami.

Widać było, że marznie, i że za ten stan obwinia intruzów.

- Mam państwa zaprowadzić do szefa - powiedziała niezbyt przyjaźnie.

- Mogę wiedzieć w jakiej sprawie?

- W sprawie tego, co tu niedawno zaszło - odparł Bergen i uśmiechnął się do niej jednym ze swoich najlepszych uśmiechów.

Na dziewczynie nie zrobiło to żadnego wrażenia.

- Rzeczywiście traci pan czas.

Weszli do środka.

Drzwi musiały być dźwiękoszczelne, gdyż od progu uderzyła ich fala ambientowej muzyki.

W środku było bardzo ciepło, a lenie duszno.

Salę urządzono w zielonych i żółtych barwach.

Robiła wrażenie egzotycznej dżungli.

Pomiędzy niskimi siedziskami stały sztuczne rośliny, a ściany zdobiły

malowane ręcznie palmy, stworzone przez jakiegoś wielbiciela "Celnika" Rousseau.

Pośrodku stała niewielka fontanna, nad brzegiem której przysiadła niezwykle modna para, sącząc drinki z pałeczką.

Nikt nie zwrócił na nich uwagi, goście klubowali się w najlepsze. Widocznie wieść o popełnionym morderstwie jeszcze się nie rozeszła.

Wiktor rozglądał się z pełnym zadowoleniem i uśmiechem, który zaczął Julię poważnie irytować.

- Za chwilę ci przywalę!

Z czego się tak głupio cieszysz?

- Wcale nie głupio.

Właścicielem tego przybytku to Szymon Goldenthal!

- objaśnił Wiktor radośnie.

17.

-1?

- Szymon Goldenthal.

Goldenthal?

Brat Aarona?

- A co to za jeden?

- spytała Julia wciąż bez zainteresowania.

Wiktor przewrócił oczami i zawołał do przewodniczki, by była łaskawa poczekać.

Dziewczyna, bardzo zniecierpliwiona, podeszła do baru, gdzie zaraz została zagadnięta przez barmana.

Julia popatrzyła na Wiktora wzrokiem, który miałmu uświadomić, jak bardzo nie lubi tych jego napadów szajby.

- Wiktor, cieszę się, że spotkasz dawnego kolegę czy też kochankę, wujka czy bratanka, ale chuj mnie to obchodzi.

Wybacz, ale moja siostra.

Wiktor przerwał jej, pstrykając palcami przed twarzą.

- Zbudź się, lalczko.

Aaron Goldenthal to także twój kochanek.

- Nic podobnego.

Nie znam gościa.

Teraz Wiktor był zaskoczony.

- Wiem, że mieliśmy o nim zapomnieć, ale to już chyba lekka przesada.

Julia wytrzeszczyła oczy.

- Co?

Dawid?

Aaron?

- Aha, aha.

Właśnie tak.

- Ale dlaczego?

- Słuchaj, nie ma teraz czasu na wyjaśnienia.

Wiktor ruszył przodem, a po sekundzie wrócił po Julię, która wciąż stała w miejscu.

- Idziemy, potem pogadamy, bo ta dzidzia już patrzy na nas krzywo.

Zresztą dawno nie widziałem Szymona.

Chętnie odnowię znajomość.

Julia więcej się nie odezwała, ale w głowie miała mętlik.

No tak, tylko tego jeszcze jej teraz brakowało.

Tajemniczego brata byłego kochanka - człowieka o tysiącu nazwisk.

Ich przewodniczka otworzyła nie rzucające się oczy drzwi w ścianie.

Były pomalowane tak samo jak ściany, a zamiast klamki miały kwiat lili.

Szli teraz korytarzem wyłożonym czarno-białą szachownicą, który niespodziewanie skręcał przechodząc w schody, wyłożone takimi samymi kafelkami.

Julia postanowiła liczyć piętra, by nie stracić orientacji.

Jednak na pierwszym piętrze ich przewodniczka otworzyła kolejne

18

trudne do zauważenia drzwi w ścianie i znaleźli się w słabo oświetlonym, wąskim korytarzu.

- Czy te pomieszczenia są ogólnodostępne?

- spytał Wiktor.

- Nie - odparła dziewczyna dosyć niegrzecznie, poczym dodała niechętnie: - Zdarza się, że ktoś tu zabłądzi, ale nie dojdzie dalej niż dokońca tego korytarza.

Po chwili Wiktor i Julia przekonali się, że dziewczyna miała rację. Korytarz skończył się masywnymi dwuskrzydłowymi wrotami.

Przewodniczka wystukała kod.

Minęła chwila i skrzydła niespodziewanie rozsunęły się, ukazując wnętrze lśniącej windy o ścianach wyłożonych lustrami.

- Star Trek - mruknął Wiktor do ucha Julii, gdy weszli do środka.

- Goldenthal?

Aaron Goldenthal?

- szepnęła Julia do Wiktora.

- To jakiś program ochrony świadków?

To jego prawdziwe nazwisko?

- Ciii.

- usłyszała w odpowiedzi.

Wrota zamknęły się i winda ruszyła.

Trudno jednak było odgadnąć, w jakim kierunku.

- Jedziemy w górę czy w dół?

- spytała Julia.

Przewodniczka odwróciła się doniej z pogardliwym uśmiechem natwarzy i nic nie odpowiedziała.

Julia zmarszczyła brwi i skupiła się na własnych odczuciach.

Jednak zupełnie nie czuła ciśnienia.

Poczuła za toniepokój.

Wlazła tu z własnej woli.

W paszczęNiewiadomoczego.

Spojrzała na Wiktora, on też patrzył na nią.

Wyglądał na bardzo zadowolonego.

Uśmiechnął się do niej z błyskiem w oku.

Chciała gojeszczepopytaćo Dawida,toznaczy Aarona, ale nie mogła się nato zdobyć w obecnościtej dziewczyny.

Drzwi windy otworzyły się równie niespodziewanie jak poprzednio.

Julia wciągnęła gwałtowniepowietrze.

Dotknęła dłoni Wiktora i ich palcesplotły się w mocnym uścisku.

Żadne z nich nie widziało dotąd czegośtakiego.

Właśnie weszli doraju.

Pod stopami mieli prawdziwą trawę.

Odnieśli wrażenie, że nie są już w budynku, ale zupełnie niespodziewanieprzejechali windą na drugą stronę globu.

Wszędziewokół nichrosłaegzotyczna roślinność.

Julia miała ochotę zrzucić buty, przebiec po trawie, a potem może nawet się w niej wytarzać.

Pomiędzy palmami zawieszzonebyły hamaki, naktórych leniwie spoczywały kobietyubrane jedynie w skąpe bikini.

Roznegliżowani ludzie



leżeli też na trawie lub bujali się na huśtawkach, popijając kolorowedrinki i częstując się egzotycznymi przekąskami.

Powietrze było ciepłe i pachniało oszałamiająco.

Wokół słychać było śpiew ptaków, szummorza i jakąś bliżej nieokreśloną, kojącą muzykę.

Julia spojrzała w górę i zdziwiła się po raz kolejny.

Miała nad sobą niebo.

Prawie bezchmurne i błękitne.

Gdzieś tam wysoko przeleciał kwilący jakiś morski ptak.

Z zachwytu wyrwał ją głos przewodniczki, która patrzyła na nich surowo:

-Nie wolno wam mówić o tym, co tu zobaczycie.

Będziecie musieli

podpisać zobowiązanie.

Mówię poważnie, panie Bergen.

Wiktor przez chwilę wyglądał jak dziecko, któremu odebrano nową zabawkę.

Uśmiechnął się jednak do dziewczyny uśmiechem z repertuaru szczerych.

Julia była pewna, że mózgi Wiktor pracuje teraz bez wytchnienia, badając możliwości ominięcia zakazu.

Dziewczyna skinęła na nich dłonią:

- Chodźmy.

Przeszli obok rozbawionych ludzi, rzucających w ich kierunku zaciekawione spojrzenia.

Minęli jeziorko z niewielką wyspą pośrodku, na której siedziała półnaga dziewczyna o płomiennie rudych włosach, z rybim ogonem zamiast nóg.

Podpłynął do niej młody mężczyzna i spróbował wciągnąć do wody.

Syrena wywinęła się zgrabnie, poczym, chichocząc, sama ześlizgnęła się do jeziorka.

Szli teraz po piasku, cienkie szpilki Julii wbijały się głęboko w niepewne podłoże.

Z trudem dotrzymywała kroku Wiktorowi i przewodniczce.

Na końcu niewielkiej plaży zobaczyli jaskinię, miała wąskie wejście częściowo ukryte za zwisającymi pnączami.

Tuż przy nim przytwierdzone były dwie pochodnie.

Przewodniczka wzięła jedną i weszła do środka, kiwając na nich głową.

Teraz buty Julii stuknęły głucho o kamień.

Z zaciekawieniem dotknęła ścian, nie miała pewności, ale wyglądało to na prawdziwą skałę.

Szli trochę w górę, trochę w dół, po nierówno wyciętych w kamieniu schodach.

Wiktor wciąż trzymał ją za rękę, z czego była zadowolona, gdyż bardzoniw wygodnie było stapaćna wysokich obcasach politej skale.

- Nie połam sobie nóżek, kotku - powiedział do niej Wiktor.

-Psst, Wiktor!

- syknęła Julia.

-Ale dlaczego Aaron?

Ile on matychnazwisk?

I które jest prawdziwe?

20

- Goldenthal.

Nigdy o tym nie rozmawialiście?

- retorycznie zdziwił się Wiktor.

- My w ogóle niewiele rozmawialiśmy - mruknęła Julia.

Wiktor nastroszył się nieco.

- I ty uważasz siebie za dojrzałą osobę?

-Czy jakiegdykolwiek mówiłam coś takiego?

Wiktor zaśmiał się nie odpowiedział.

Jaskinia skończyła się, przechodząc w rozświetlony ozdobnymi kandelabrami, pomalowany na amarantowy kolor korytarz.

Przewodniczka zgasła pochodnię i umieściła ją w przytwierdzonym do ściany uchwyście.

- Ciekawe, co teraz - mruknęła Julia, postanawiając, że nic ją już tego wieczoru nie zdziwi.

Mijali liczną drzwi.

Jednak Julia była pewna, że kierują się do tych na samym końcu.

Gdy stanęli przed nimi, dziewczyna zapukała i weszli.

Julia i Wiktor rozejrzeli się, oczekując kolejnych zaskakujących zjawisk.

Jednak gabinet urządzony był zeskromną elegancją w stylu art deco.

Przypominał nieco wnętrza gabinetów bogatych fabrykantów zestarych filmów.

Zza biurka wstał mężczyzna o rysach podobnych do człowieka, o którym Julia usiłowała zapomnieć.

Nie miała żadnych wątpliwości, że otoma przed sobą brata swojego byłego kochanka.

Mężczyzna musiałbyć jednak starszy od Dawida, nie był też tak przystojny, ani tak odpychająco zimny.

Miał krótkie, kręcone, ciemne włosy, poprzetykane gdzieś w przeszłości.

Jegotwarz o ciemnej karnacji była sympatyczna i melancholijna.

- Dziękuję, Beatko- zwróciłeś do przewodniczki, która usiadła z boku na kanapie.

Mężczyzna przeniósł smutne spojrzenie na Wiktora i powiedział: -Wiktor. No tak.

Mogłem się spodziewać, że cię tuzobaczę, skoro jesteś w Krakowie.

- Co tam u ciebie, Szymon?

- powiedział lekko Wiktor, poczymzreflektowałeś: - Idiotyczne pytanie w tych okolicznościach.

Szymon Goldenthal przeniósłpytające spojrzenie na Julię.

Wiktorprzedstawił ich sobie.

- Julia?

- zainteresował się Szymon.

-A więc ty jesteś Julia.

- Tak, tak, to ona - niecierpliwie powiedział Wiktor i konfidenccjonalniezwrócił się do Szymona: - Czy zgodzisz się, ze względu na starą znajomość, żebym zrobił program o tym, co się tu wydarzyło?

21.

Łagodna twarz właściciela przybrała grymas lekkiego niesmaku.

- Wiktor, to, co mówisz, jest wyjątkowo bezczelne, nawet jak na ciebie.

- Myślałem, że zawsze mieliśmy dobre układy.

Ty przynajmniej nie proponowałeś mi żadnych pieniędzy - powiedział Wiktor zimno, uśmiechając się teraz fałszywie.

Wolno sięgnął do kieszeni, wyjął srebrną papierośnicę, a z niej papierosa, którego jednak nie zapalił, a jedynie niespiesznie obracał w palcach. Spoglądał teraz na Szymona z uśmiechem, który z założeniami miał być nieszczery.

Goldenthal zmieszany się, podszedł do biurka i mruknął:

- Jesteście tu tylko dlatego, że Aaron poprosił mnie, bym was wpuścił.

Odwrócił się do niego, nacisnął guzik na biurku i powiedział:

- Idziemy tam.

Julia poczuła, że robi jej się gorąco.

A więc był tu.

Nawet nie poruszyli jeszcze tematu morderstwa, a już zastanawiało kilka spraw wcale z nim niezwiązanych.

O jakich pieniądzach mówił Wiktor?

Iskąd ten cały Szymon wiedział o tym, że Wiktor jest w Krakowie?

Czuła, że odpowiedź na obydwa pytania z pewnością jej nieucieszy.

Na razie postanowiła milczeć, zachować spokój i skupić się na morderstwie.

Wyszli z powrotem na amarantowy korytarz.

- Jeśli on teraz przekręci kandelabr i ukaza nam się ukryte drzwi, to zemdleję.

Przysięgam - powiedział Wiktor do ucha Julii.

Jednak Szymon Goldenthal otworzył po prostu jedno z drzwi, za którymi był kolejny korytarz, tym razem w kolorze fuksji.

- Znowu - jęknęła Julia.

- Czy długo będziemy szli?

- Krótco - odparł Szymon.

- Może podrodze powiesz nam, co się stało - zaproponował Wiktor.

- Ktoś dźgnął nożem mężczyznę na dancefloorze.

Na tym z lustrami.

Odcieśliśmy wszystkie wyjścia z tego poziomu.

Sprawca może być wśród ludzi, którzy się tam bawili.

- Ilu ich jest?

-Około pięćdziesięciu osób.

Dopiero zaczęli się schodzić.

Całe szczęście - westchnął ciężko właściciel klubu.

- Reszty dowiedziecie się odAarona.

- Czy jest już ktoś z policji, poza twoim bratem?

- spytał Wiktor.

22

- Jest jakichś dwóch półgłówków, aAaron nie jest tu służbowo.

Toznaczy już jest, o ile zgodzą się przydzielić mu tę sprawę.

- Mogą się nie zgodzić, skoro ty jesteś w to zamieszany, chciałem powiedzieć.

skoroto jest twój klub.

- Też się tego obawiam.

Ludzie winnych częściach klubu nie wiedzająszcze, co zaszło i na razie chcemy utrzymać ten stan.

Nie wiem corobić.

Niemogę zamknąć tu wszystkich.

A co, jeśli morderca zdążyłopuścićśałę, zanim dokonano odkrycia?

- Jak to możliwe, że nikt go nie widział?

- zdziwiła się Julia.

- Światło zgasło na moment.

Tędy - Szymon wskazał wąskie schody prowadzące w dół.

- Ciekawe - zauważyła Julia, potykając się na stopniach.

Wiktor złapał ją za ramię.

- Na jak długozgasło?

- Na pięćminut.

Ktoś wyłączył oświetlenie na całym poziomie.

- Gdzie się mieści instalacja?

- spytała Julia.

- W piwnicy.

W pomieszczeniu socjalnym, w szafce zamkniętej naklucz.

- Kto ma klucz?

-Ja ijeden z moich ludzi, który, nawiasem mówiąc, zaginął.

Aaronkazał go juższukać.

Ale to miejsce jest ogromne.

To zajmie mnóstwoczasu.

- Czy mógłwyjść na zewnątrz?

-To raczej niemożliwe, musiałby przejść obok Janusza, który stoi

nabramce.

- Nie ma innego wyjścia?

Szymon zawahał się, po czym powiedział ostrożnie:

- Muszę najpierw porozmawiać z Aaronem.

Nagle Julia sobie o czymś przypomniała.

- Panie Goldenthal, tu jest moja siostra.

Ten zabity był jej chłopakiem.

Właściciel klubu odwrócił się do niej.

Miał teraz surowy wyraz twarzy, co czyniło go jeszcze bardziej podobnym do Aarona.

- To nie był niczyj chłopak.

Patryk miał trzydzieści siedem lat narzeczoną.

Mieli się pobrać na wiosnę.

- Co takiego?

- Julia była zaskoczona, chociaż nie powinna.

Dobrzeznała możliwości swojej siostry.

23.

- Znałeś go?
- zaciekaWił się Wiktor.
  - To był mój szwagier.
  - Ożeniłeś się?
- zainteresował się Wiktor, jakby stan cywilny właściciela klubu, w którym popełniono morderstwo, był najistotniejszą rzeczą w tym momencie.
  - Tak - odparł krótko Szymon.
- Jesteśmy namiejscu.

Wskazał im wąski korytarz, gdzie obok siebie z trudem mogli się zmieścić dwie osoby.

Korytarz wił się niczym labirynt.

- Ten korytarz nie jest udostępniony gościom klubu.

Jest tylko dlatych, którzy tu pracują, omija wszystkie sale i można z niego wejść dokąd z nich.

- Gdyby wybuchł pożar, gościomeliby przesrane - mruknął Wiktor. Właściciel nie odpowiedział.

Być może wiedział o czymś, o czym nie uważał za stosowne informować dziennikarza.

Z naprzeciwka człapała kobiecina znaręczem papieru toaletowego. Julia nawet by się zaśmiała, bo przypomniały jej się jakieś komedie z czasów PRL, ale wyraz twarzy kobiety sprawił, że wargi dziewczyny nawet nie drgnęły.

Sprzątaczkami była około sześćdziesięciu lat, była średniej tuszy, włosy miała pofarbowane na kruczą czerń, a jej szyję zdobiło milion przeróżnych wisiorów o rozmaitej symbolice.

Julia dostrzegła zarówno Rękę Fatimy, jak i egipskiego skarabeusza oraz Lwa Królowej Saby.

Jednak najdziwniejsze były oczy kobiety, hojnie wysmarowane upiornie niebieskim mazidłem.

Wpatrywały się w Julię, świdrując ją na wylot, aż ta poczuła się skępowana w zupełnie irracjonalny sposób.

Kobieta skinęła głową Szymonowi, jakby to on tu sprzątał, i poszła swoją drogą.

Minęli kolejny zakręt i Szymon otworzył jedno z całego szeregu drzwi.

Znaleźli się w niewielkim pomieszczeniu.

Najprawdopodobniej był topokój socjalny.

Teraz przebywało tu kilka zaferowanych osób.

Do właściciela podszedł mody chłopak.

Bardzo ładny, chociaż trochę anemiczny i zachowujący się w afektowany sposób.

Gdymówił, wytrzeszczał oczy, jakby miał poważny popromienny problemz tarczycą.

Co chwilę łapał swojego szefa za rękę lub za ramię opierścienioną dłonią, która wyglądała tak, jakby pożyczył ją od Karla Lagerfelda.

W ten nachalny sposób podkreślał co dramatyczniej swe zwroty.

24

- Panie Szymonie!

Nareszcie!

Strasznie długo pananie było!

Proszę pana, Kora zemdląca i ten policjant, ten ciuśmok zajmujesz teraz nią zamiast trupem.

No, słowo daję!

Zakochał się chyba!

Za barem stoiten nowy.

Robi dramat!

Dra-mat!

Pan ciągle zabiera Betty i jestem zupełnie sam!

A ta dziewczyna, ta w loczkach, cały czas beczy i pyta, czy przyszlaję jej siostra.

- To chyba chodziło mnie - mruknęła Julia.

Wszyscy spojrzeli na nią z zaciekawieniem, niepozbawionym pewnego niesmaku.

Julia zaczęła się zastanawiać, czym Lola mogła się tuż skompromitować.

- To Adam - Szymon przedstawił chłopaka nowo przybyłym, ukradkiem uwalniając rękę z uścisku.

- Zarządza tym poziomem.

Adam złapał teraz Julię za ramię.

- Tamta to pani siostra?

- Tak.

Gdzie ona jest?

- W pokoju obok - Adam zatoczył ręką łuk, jakby rzeczony pokój nie znajdował się jednak obok, a w jakiejś bliżej nieokreślonej przestrzeni.

- Betty dała jej coś na uspokojenie.

Chce pani donieść?

- Za moment.



Najpierw chciałabym się dowiedzieć, co dokładnie tutaj zaszło - Julia odwlekała jak mogła chwilę spotkania z Lolą.

- Tak, chcielibyśmy się dowiedzieć wszystkich szczegółów - poparł ją Wiktor.

W naturalny sposób Julia i Wiktor stali się centrum zainteresowania. Szymon wycofał się i przyglądał boku.

Adam przeniósł zachwyconego spojrzenie na Wiktora.

- Uwielbiam pański program, uwielbiam!

- wykrzyknął.

Julia zastanawiała się, czy teraz wylewny Adam zacznie obłapiać Wiktora. Jej szef nie miałby pewnie nic przeciwko temu, chociaż ten chłopak nie był w jego typie.

Do pomieszczenia weszła właśnie drobna dziewczyna, przypominająca, może za sprawą fryzury, Urnę Thurman z "Pulp Fiction". Wręku miała profesjonalny aparat cyfrowy.

Położyła go na stole i z westchnieniem padła na krzesło, ziewając przeciągle.

- Ja nie wiem, czy w takiej sytuacji mam nadal robić zdjęcia - powiedziała bardziej do siebie niż do którejkolwiek z kręcących się bezsensu osób.

25.

Julia zwróciła się do stojącego na uboczu właściciela klubu, który opanowanym, chociaż zmęczonym głosem uspokajał wytrącony z równowagi personel:

- Panie Goldenthal, czy moglibyśmy porozmawiać gdzieś w spokoju?

- Tak, hm.

- Szymon Goldenthal rozglądał się wokół trochę nieobecny wzrokiem, jakby nie do końca wiedział, co z tym całym bałaganem powinien zrobić.

- Myślę, że dobrze będzie jeśli porozmawiają państwo teraz z Aaronem. On będzie wiedział najlepiej.

Proszę za mną.

Julia pomyślała, że Aaron musi być dla Szymona jakąś wyrocznią. Jednocześnie poczuła rosnącą irytację na myśl, że znowu mają gdzieś iść i błądzić.

Nigdy wcześniej nie spotkała się z tak zdezorganizowanym miejscem, alez drugiej strony popełniono tu morderstwo.

Może na codzień funkcjonuje to lepiej.

Może oni nawet orientują się w tym rozgardiaszu.

Ku jej uldze przeszli jedynie kilka metrów i znaleźli się w dość obszernej sali wyłożonej czarno-białą szachownicą.

Sala była prawie zupełnie pusta, jeśli nie liczyć olbrzymiego lustra w złoczonej ramie, wiszącego na ścianie i szezlongu, obitego czerwonym pluszem, ustawionego na środku.

Światło, które dawały pełne barokowego przepychu kandelabry, zawieszane po dwóch stronach lustro, było przytłumione i przyjemne.

- To niedokończona sala - oznajmił restaurator.

- Tu będzie spokój.

To ja pójdę po Aarona.

Gdy wyszedł, Julia usiadła na szezlongu.

Buty od Prądy może były piękne, ale niezbyt wygodne.

- Ciekawe, jakże się miewa Aaron.

Tyleśmy go nie widzieli, że łocho-cho!

- Wiktor mówił ze swoją zwykłą kpina w głosie, jednak Julia znała go natyle, by zauważyć, że jest lekko podenerwowany.

- Może tygo dłużej widziałeś.

Ja go nigdy nie widziałam.

- Ha, ha.

Nie złość się.

Była spokojna.

W odpowiedzi wzruszyła jedynie ramionami, grzebiąc wtorebce w poszukiwaniu papierosów.

Wiktor przyjrzał się swojemu odbiciu w lustrze z wyraźnym zadowoleniem.

Wyglądał dobrze eleganckim, grafitowym garniturzei liliowej koszuli bez krawata.

Przystojna twarz, sztuczna siwizna, nienaganne maniery - ot, cały Wiktor. Po chwili odwrócił się do Julii:

26

- Straszna cipa z tego Szymona, nie uważasz?

Julia milczała.

Wiktor odpowiedział sobie sam:

- Tak.

Nie wiem, jak udało mu się rozkręcić ten interes.

On skończył medycynę, wiesz.

Ale nienawidził tego.

Jest bez wątpienia najbardziej cipowaty ze wszystkich braci.

Julia zainteresowała się tym razem.

Była ciekawa, czy Wiktor słyszał to wszystko od Aarona.

I gdzie?

Może w łóżku.

Może leżeli nago, tuż po skończonych igraszkach, palili papierosy i Aaron opowiadał Wiktorowi o swojej rodzinie.

Jej nigdy nic o sobie nie opowiadał.

A chciałyby coś wiedzieć.

Cokolwiek.

Posłała Wiktorowi pytające spojrzenie i poprosiła o ogień.

Wiktor przypalił jej papierosa.

Gdy zaczął mówić, w jego głosie wyczuła zadowolenie.

Jakby odczytał jej myśli.

Miał nad nią przewagę i to dawało mu wyraźną satysfakcję.

- Nie mówił ci chyba wiele o sobie, ani o swojej rodzinie, co?

Matrzech braci, on jest trzeci z kolei.

Najstarszy, Teodor, ma około czterdziestki, jest prawnikiem.

Okropny typ.

Nadęty bufon.

Wiesz, proponował mi kiedyś niezłe pieniądze za to, żebym więcej nie zadawał się z Aaronem.

Jemu się wydawało, że jak ja zniknę, to Aaron zostanie cudownie uleczony.

Odesłałem go z kwitkiem.

Julia była odrobinę zszokowana.

Czy to jest jakaś współczesna wersja "Wiernej rzeki"?

- Potem jest Szymon, ile on może mieć lat, trzydzieści siedem?

- kontynuował Wiktor.

- Coś koło tego, nieuleczalny romantyk, niedoszły chirurg, zupełnie niezyciowy, choć niepozbawiony żyłki do interesów, jak widać.

Potem masz Aaron, którego poznałaś jako Dawida, trzydzieści jeden lat, zupełnie nieudany, ha, ha, ha.

Tyle o nim.

No i Jakub.

Kubuś.

Musisz go poznać.

Smarkacz ma dwadzieścia pięć lat i jest piłkarzem.

Świetny koleś, jedyny z całej tej rodziny nie ma kija w dupie!

Julia słuchała chętnie i uważnie.

Już dawno zauważyła, że zdanie Wiktora na temat najprzeróżniejszych spraw jest zazwyczaj bardzo trafne.

Teraz usiadł obok niej.

Wyciągnął szczupłą dłoń po papierosa.

Podawała mu.

Zaciągnął się wolno, zesmakiem i z przesadną gestykulacją, po czym oddał jej papierosa.

Spojrzał na jej buty.

- Niewygodnie ci, co?

- Nie pomyślałam, żeby zmienić.

27.

Wiktor podniósł jej nogi i położył sobie na kolanach.

Pogłaskał ją przyjaźnie po łydce.

Patrzyli na siebie, lekko się uśmiechając, jak ludzie, którzy wiedzą, o co chodzi.

Julia zgasła papierosa na podłodze, a że nie było co z nim zrobić, zostawiła go tam, gdzie leżał.

Wtedy wszedł Aaron.

Wiktor odruchowo odsunął się od Julii, ona opuściła nogi na podłogę.

- Hej - powiedział Aaron i jak zwykle uniego zabrzmiało to dosyć ponuro.

Pobieżny rzut okiem na byłego kochanka pozwolił Julii zauważyć kilka rzeczy.

Aaron schudł i wyglądał na wymizerowanego.

Jego wyraziste rysy wyostrzyły się jeszcze bardziej.

Wydał się Julii bardziej pociągający niż kiedykolwiek.

Miała nadzieję, że jej zachłanne spojrzenie nie zdradza pożądania.

On patrzył na nią obojętnie, jak na element wyposażenia pokoju.

Na Wiktora ledwo rzucił okiem.

Za Aaronem stał Szymon, jednak nikt nie zwracał na niego uwagi.

- Czego chcecie?

- zapytał Aaron tonem, który nie był ani przyjazny, ani wrogi, był zdecydowanie znudzony.

- Nie mam zbyt wiele czasu.

- Tu jest moja siostra - zaczęła Julia zupełnie bez sensu.

Poczuła, że tak jak kiedyś, Dawid zbija ją z tropu.

- Owszem, wiem, wplątała się.

Ale ja pytam, co wy tu robicie?

Prowadzicie śledztwo?

Będzie was tu więcej?

Jeśli tak, to musicie dogadać się z Szymonem co do warunków i strony finansowej.

Julia poczuła się lekko urażona.

Została potraktowana jak jeden z elementów telewizyjnego wyposażenia.

- Mój program może zrobić Szymonowi niezłą reklamę - zachęcał Wiktor.

- A kto w tym mieście ogląda telewizję?

- zakpił Aaron.

- Ach, wy krakowianie, z waszym ostentacyjnym brakiem

telewizorów, waszym cholernym smokiem i waszym zaciąganiem!

- zdenerwował się Wiktor.

Nieoczekiwanie wtrącił się Szymon:

- Myślałem, Aaron, wiesz, że już kiedyś współpracowaliście, może oni przydadzą ci się na coś.

- Ona owszem - powiedział Aaron.

- On może spierdalać.

Julia poczuła miłe ukłucie gdzieś w okolicach mostka, jednak zimny ton irytował ją.

Odparła szybko, nie dając Wiktorowi czasu na sformułowanie protestu:

28

- Pracujemy razem, ja i Wiktor.

Aaron uśmiechnął się krzywo.

To jej przypomniało, że miał twarz stworzoną do robienia takich niesympatycznych grymasów.

A im bardziej starała się być odpychający, tym bardziej ją do niego ciągnęło.

- Jesteś bardzo lojalna, a może po prostu dobrze zarabiasz - powiedział, a po chwili przeniósł wzrok na Wiktora.

- Możemy współpracować, jeśli Szymon dostanie od waszej telewizji kwotę, jakiej zażąda.

Ustalcie to między sobą.

I niczego nie wyemitujecie bez konsultacji z nami.

Szymon popatrzył na Aarona i skinął głową, poczym poprosił Wiktora, aby udał się z nim do biura.

Drzwi się za nimi zamknęły.

Julia została sama z Aaronem.

- Jak tylko wrócą, możemy zabierać się do pracy - powiedział, wyjmując z kieszeni jak zwykle pomietaną paczkę papierosów.

- Palisz?

- Dziękuję, mam swoje.

- A wasza ekipa?

Jest w drodze?

- Tak, powinni niedługo tu być.

Zapadło milczenie.

Nie mieli sobie zbyt wiele do powiedzenia, albo może raczej wprost przeciwnie.

W każdym razie milczeli.

Ita nie było przyjemne, pełne wzajemnego zrozumienia milczenie.

Aaron przyglądał się jej beczelnie.

Julia czuła, jak dokładnie ją lustruje, ogląda jej ubranie, sylwetkę. A robił to w taki sposób, że wiedziała, iż on doskonale pamięta, jak ona wygląda nago.

- Co u ciebie słychać, Julio?

- zapytał w końcu.

- Pracuję.

- Dobrze wyglądasz - podszedł do niej zdecydowanym krokiem i wziął do ręki kosmyk jej włosów.

- To twoje?

- Doczepione, profil programu wymaga, abym była długowłosa, wylansowana lalunią - Julia poczuła się zmieszana.

Aaron odgarnął jej włosy i przejechał palcem po bliźnie przecinającej jej policzek.

- To pewnie też każe ci wkrótce usunąć.

- Na tym budujemy nasz sukces - odparła, uśmiechając się krzywo.

Aaron milczał przez chwilę, przyglądając się jej krytycznie.

- Nie przeszkadza ci, że uważają cię za dupę Bergena?

Julia zerwała się z szeslongu.

29.

- Słuchaj, Aaron, czy też Dawid, jakkolwiek masz na imię!  
Jeśli mamyrazem pracować, zrób mi tę przyjemność izachowaj tego typu uwagidla siebie.

-Po chwili dodała już uspokojona,nawet się uśmiechnęła: -Bo jeszcze pomyślę, że jesteś zazdrosny.

Tylko o kogo?

- Bardzosię zaprzyjaźniliście, co?

-Lubię Wiktora.

- Nie powinnaś mu ufać.

To typ człowieka, który bez mrugnięciaokiem pozbędzie się ciebie, jeśli nie będziesz mu już potrzebna.

Nie maludzi niezastąpionych, moja droga.

Nie wiedziała, po co jej to mówi.

Patrzyła na niego iczuła, że w ogólego nie zna.

Wdarł się wjej życie ponownie i wcale nie była pewna,czy ma ochotękontynuować tę znajomość.

- O cochodzi z tymi twoimi nazwiskami?

- spytała wkońcu.

- Ojciec postanowiłwrócić ze Stanów i wznowić tu praktykę.

Niebyłoby mu łatwo otworzyćklinikęjako Złotnicki.

Sama wiesz, dlaczego.

Postanowił więc wrócić do naszego rodowego nazwiska, sprzedwojny.

Pomyślałem, że skoro on może, to ja też.

Być może chciał powiedzieć coś jeszcze, ale przerwało mu wejścieWiktora i Szymona.

Wiktor wyglądał na zadowolonego, widoczniepertraktacje się powiodły.

Szymonmilczał, byłraczej markotny i poważniezaniepokoiony.

- Musisz jeszcze dostać zezwolenie od moich przełożonych - ostrzegłWiktora Aaron.

Wiktor machnął lekceważąco ręką i wyszczerzył się w uśmiechu:

- Z twoimi jużzałatwiłem.

Możemy się zabrać do pracy - oznajmił,rozsiadając się ponownie na szezlongu.

Klepnął dłonią miejsce obok.

-Siadaj, Julciu, zobaczmy co nasz przyjaciel ma do powiedzenia.

"Przyjaciel" pomilczał przez chwilę, jak to miał w zwyczaju.

Ot tak,żebyprzypomnieć swoim byłym kochankom jak bardzo potrafi być irytujący.



Jednak gdy zaczął mówić, brzmiał już po prostu jak policjant.

- Nie mamy zbyt wiele czasu, więc przytoczę wam fakty w skrócie, sam nie wiem na razie zbyt wiele.

O 21.

00zgasło światło na tym poziomie, ludzie myśleli, że to jakaś kolejna atrakcja, ten klub jest znany z dziwnych motywów.

Sprzęt muzyczny i inne zasilanie, brak światła niewpłynął na muzykę. Grała dalej.

Jeśli ktoś krzyczał, to zagłuszała go muzyka, zresztą wiele osób krzyczało, jak to bywa w takich wypadkach.

Po

30

pięciu minutach światło się zapaliło.

Na dancefloorze panował tłok.

Pochwili twoja siostra potknęła się o leżące na ziemi ciało, zobaczyła swojego, hm.

towarzysza.

Pochyliła się nad nim.

Był konający, pomiędzy łopatek wystawał mu nóż.

- Zdażył coś powiedzieć?

- Tak, to dziwne, zresztą niech Lola sama ci powie.

Pewnie coś pokręciła.

Zaraz z nią porozmawiamy.

Nie wiem, czy rozumiesz, Julio, ale cała sytuacja stawia ją w bardzo niekorzystnym świetle.

Była na imprezie z zaręczonym mężczyzną i stała obok niego, gdy został dźgnięty nożem.

- Czy wiedziała, że ma narzeczoną?

- Utrzymuje, że nie.

To pogarsza jej sytuację, jeśli go kochała i nagledowała się, że ją okłamywał.

- Bzdura - powiedziała pewnym głosem Julia.

- Na pewno nic dla niej nie znaczył, znam ją.

Ale wiem, jak to może wyglądać.

- Właśnie.

Tak naprawdę mógł go zabić każdy na sali, a nawet gorzej, każdy w tym klubie.

Wystarczyło pojawić się tu na chwilę i zniknąć, zanim zapalono światło i zauważono co się stało.

Albo zostaći wmieszać się w tłum.

- Albo zostać- powtórzyła Julia w zamyśleniu, po czym ponownie skierowała pytanie do Aarona: - Co z tymi, którzy byli na parkiecie?

-Odizolowani.

Moi ludzie już ich przesłuchują.

Badamy, czy ktoś z nich mógł znać Patryka.

To byłoby jednak zbyt wielkie szczęście.

Obawiam się, że morderca zdążył opuścić salę lustrzaną przed zapaleniem światła.

- W takim razie był to ktoś, kto bardzo dobrze znał ten klub, prawda?

- bardziej stwierdziła niż zapytała Julia.

-To trochę zawęża krąg.

Ta osoba musiała orientować się w topografii, a przyznacie chyba, że nie jest to łatwe w tym przypadku.

Ponadto ten ktoś wiedział, gdzie się znajduje szafka z instalacją i kto ma klucz.

Morderca zapewne wiedział też, jak wyłączyć prąd w konkretnym miejscu.

- Tak - zawahał się Szymon.

- Niewątpliwie pani rację.

- Mam do pana prośbę - zwróciła się do niego Julia.

- Czy mógłby pan spisać listę osób, które spełniają te wymagania i znajdują się w tym budynku?

To bardzo ułatwiłoby mi.

nam pracę.

- Czy możemy wykluczyć działanie przypadku?

- zapytał Wiktor.

-Czy instalacja nie była przesilona?

Światło padło, a ktoś wykorzystał nadarzającą się sposobność?

31.

- To raczej niemożliwe - odparł stanowczo Aaron.  
- Szymon twierdzi, że instalacja była nowa i działała bez zarzutu.  
Ponadto musicie zobaczyć narzędzie zbrodni, to także ciekawa sprawa.  
Cóż, myślę, że już czas rzucić okiem na zwłoki, potem porozmawiamy z  
twoją siostrą.

### Rozdział trzeci Drugi

Całkiem ładna, a może raczej dobrze zrobiona brunetka wstała z  
kolan chłopaka w fioletowej obcisłej koszulce, zgasiła papierosa w  
popielniczce i oznajmiła:

- Idę siknąć!

- Wiesz, Magda, co powinnaś powiedzieć?

- zawołała do niej jej niemniej atrakcyjna koleżanka.

- "Pil be right back"!

Towarzystwo zaśmiało się z zapalem.

Magda wypowiedziała filmową kwestię, jej przyjaciele zawyli złowieszczo  
i wreszcie mogła się oddalić.

Przed chwilą omawiali tego trupa, który się tu wydarzył.

Dziewczyna nie była co prawda pewna, czy facet rzeczywiście zmarł,  
jednak było to bardzo prawdopodobne.

Poproszono ich o pozostanie na miejscach.

Miała nadzieję, że puszczą ich przed pierwszą.

Rano chciała pouczyć się do kolokwium.

Opuściła salę i udała się wykładanym lustrami korytarzem do toalety.

Na szczęście w kolejce przed nią stała tylko jedna dziewczyna.

Miała więc kłębowe różowe włosy i jadowicie zielony podkoszulek.

Magda obrzuciła spojrzeniem dwie zamknięte kabiny.

- Obie zajęte?

- spytała retorycznie.

- Ta jest chyba zepsuta, nie da się wejść - odparła różowowłosa.

- E tam - Magda знаła dosyć dobrze klub i wiedziała, że te drzwi  
się zacinają.

Wystarczyło mocniej pociągnąć.

Ujęła klamkę obiema dłońmi i szarpnęła z całej siły.

Różowowłosa przyglądała jej się bez zainteresowania.

Drzwi ustąpiły.

Mężczyzna, który leżał na wpółskulony, pochylając  
się nad otwartą deską klozetową, przypominałby bezładną kupę szmat,  
gdyby nie to, że krew płynąca mu z nosa brudziła ustę i podłogę.

Magda usłyszała krzyk.

Po chwili zdała sobie sprawę, że ten krzyk wydobywa się z jej ust.

32

Zwłoki Patryka Kasprowicza pozostawiono tam, gdzie leżały.

W saliz lustrami.

Gości poproszono o przeniesienie się do innych sal, a tę zamknięto.

Wejścia pilnował policjant.

Idąc w kierunku danceflooru, Julia nie czuła już tego lęku, który towarzyszył jej, gdy patrzyła na zwłoki ponad rok temu, przy okazji swojego pierwszego śledztwa.

Od tej pory widziała wiele makabrycznych scen, towarzysząc Wiktorowi przy powstawaniu programu.

Poćwiartowane członki, spuchnięte, obrzmiałe ciała topielców, rozprute brzuchy, wybałuszone oczy iobwisłe, szerniałe języki wisielców.

Obnażone nieprzyzwoicie, pozbawione tajemnicy, sine ciała zgwałconych, martwych kobiet.

Do tego smród rozkładających się wnętrzności ismródmelin, które przyszło jej zwiedzać.

Temu wszystkiemu zawsze towarzyszyłaczyjaś rozpacz i czyjaś straszna historia.

Pamiętała słowa, które Wiktors kierował do niej na samym początku, przy sprawie Matkobójcy: "Patrz na ciało jak na rekwizyt, inaczej będziesz miała koszmary, zobaczysz, znieczulica sama przyjdzie".

I przyszła.

Niepokojąco szybko.

Gdy weszli do sali, czuła jedynie ciekawość i lekkie podekscytowanie, jakie pojawiało się zawsze napoczątku nowej sprawy.

Aaron zerknął na nią.

Odpowiedziała mu chłodnym spojrzeniem.

Sala lustrzana robiła dziwne, surrealistyczne wrażenie.

Wszystkie ściany, a także podłoga i sufit zrobione były z luster.

Wiktor mruzczał coś pod nosem o braku dobrej kamery.

W pomieszczeniu znajdowała się nieskończona liczba zwłok, a przy wszystkich stały prostokąci oznaczone numerem Jeden".

Podeszli do tych prawdziwych.

Wiktor wyjął mały aparat cyfrowy i zrobił kilka zdjęć, następnie nakręcił całość, robiąc liczne zbliżenia.

Nikt nie protestował.

Młody mężczyzna leżał na boku, skulony, z policzkiem przytulonym

dolustrzanej podłogi.

Wyglądał jakby zapadł w drzemkę.

Długie blond włosy przysłaniały jego ogorzałą twarz.

Był ubrany w węższe, beżowe spodnie, zielony podkoszulek Replay i marynarkę z wytartego dżinsu, na stopach miał buty Lacoste.

Tył marynarki brudziła wielka, czerwona plama.

Krew przestała płynąć już jakiś czas temu i powoli zmieniała barwę.

Pośrodku płam był sztylet zanurzony aż po trzonek.

Julia uklękła i pochyliła się nad plecami ofiary, odgarniając włosy, aby nie unurzać ich w nie całkiem

33.

jeszcze zakrzepłej krwi, tworzącej sporą kałużę na lustrzanej podłodze. Przyglądała się wystającej części narzędzia zbrodni.

- Jaki dziwny!

- wykrzyknęła.

Rękojeść była zrobiona z kości słoniowej inkrustowanej srebrem. Wzór przedstawiał kozła z długimi rogami.

- Uprzedzę twoje satanistyczne skojarzenia - odezwał się szybko Aaron.

- Ten nóż pochodzi z jednej z sal, nazywanej "mroczną" albo "piekielną", a przez niektórych "średniowieczną".

Julia spojrzała na Aarona, unosząc brwi ze zdumienia.

- To specjalna część tego klubu.

Podobnie jak reszta funkcjonuje niezależnie, ma innego menadżera, inną obsługę, i hm 4988677, inną klientelę, rozumie pani - wyjaśnił niezbyt precyzyjnie Szymon.

- Chcesz powiedzieć, że urządza tam orgie i satanistyczne obrzędy?

- Wiktor nie posiadał się z zachwyty, rozkoszując się podobną możliwością.

- Och nie, zupełnie nie tak.

Zmieszany właściciel był wdzięczny, że nagle wejście lekarza, prowadzonego przez egzaltowanego Adama, wybawiło go od pytań natrętnej parki dziennikarzy.

Lekarz był małym, okrągłym, wesołym człowiekiem z buzią jak rumiane, nieco pomarszczone jabłuszko, nie potrafiącym nawet w obliczu śmierci zachować powagi i stłumić radosnego usposobienia. Patologia była dla niego najwidoczniej źródłem niekończącej się uciechy. Rozglądając się rażno, wołał od progu:

- Ooo jak tu ciekawie!

Czy mam przyjemność z panem Goldenthalem?

Moje nazwisko Brzózka, jestem patologiem!

- objaśnił radośnie.

- O, pan komisarz, dobry wieczór panu.

A pan to z telewizji, panienska też.

Wszędzie bym poznał tę uroczą buzię!

Bardzo mi miło, bardzo ładny lokal!

Taki fikuśny!

Nigdy tu nie byłem.

Jeszcze niedawno była tu ruina, a w czasie wojny chyba jakieś więzienie.  
Piękna kamienica, doskonała lokalizacja.

No, pokażcież mi państwo tego nieboszczyka, niezwlekajmy dłużej.  
Niezagadujcież mnie państwo, bo czas nagli.

Nikt nawet nie myślał zagadywać rubasznego doktora.  
Z pewnością tak niedopuszciliby innych do głosu.  
Zrozumiał postawił swoją wysłużoną torbę przy zwłokach.  
Następnie założył rękawiczki i zaczął oględziny, pomrukując do siebie i chrząkając co jakiś czas.

34

Adam czmychnął czym prędzej, starając się nie patrzeć na zwłoki.  
Pozostała czwórka, wytraconianeco z równowagi osobą doktora  
Brzózki, zbiła się w ciasną gromadkę, jak na komendę zniżając głosy.  
Doktor odwrócił się do nich i powiedział z uśmiechem:

- Mili państwo, to troszkę potrwa.

To i tak wstępne oględziny, potem zabiorę pacjenta do siebie, żeby go w  
spokoju pokrajać, ha, ha.

- Kiedy pan skończy, proszę nas powiadomić, obsługa wskaże  
panu drogę - powiedział Aaron.

Wychodząc, zderzyli się w drzwiach z jakimś wyelegantowanym  
własaczem, który okazał się zwierzchnikiem Aarona.

Julia poczuła z miejscami chęć dowąsatego ważniaka, bardzo jej  
bowiem przypominał policjanta z drogówki, który uszczęśliwił  
ją ostatnio "mandacikiem" na trasie Warszawa-Kraków.

Ten własacz również nie bawił się w ceregiele, z miejsca zasypując Aarona  
pytaniami:

- Cóż to zakabała, panie Goldenthal?

Kim są ci ludzie?

Pana Szymona poznaję.

Zaraz, zaraz, a państwo chyba te hycle z telewizji - podrapał się w głowę  
udając, że ledwo ich poznaje, chociaż dopiero couzgadniał z Wiktorem  
warunki kręcenia programu.

-No, słowo daję, co za cyrk!

Pozwólże pan ze mną, panie Goldenthal, musimy porozmawiać, przy  
okazji obejrzę sobie tego trupa.

Aaron wraz z własaczem weszli powrotem do lustrzanej sali,  
a Julia wyraziła chęć spotkania z siostrą.

Nie była to oczywiście prawdziwa potrzeba, ale wiedziała, że nie uniknie  
tej konfrontacji.

Uzbroiła się w cierpliwość.

Była pewna, że wkrótce będą potrzebne całe jej pokłady.

Lolę trzymano w małym pomieszczeniu socjalnym, służącym - jak wyjaśnił Szymon - do odpoczynku dla personelu pracującego - często ponad piętnaście godzin.

Stała tam skórzana kanapa, zajmowana w tym momencie przez Lolę, która uwalniała się na niej w malowniczej pozie bezradnej heroiny.

Julia skrzywiła się na widok siostry, która tego wieczoru postanowiła wyglądać jak prostytutka.

Miała na sobie skórzane spodnie, które skrzypiały upiornie, gdy zmieniała pozycję na kanapie i czerwony, lakierowany, sznurowany z przodu gorset, który robił jej z piersi naleśniki w stylu "Niebezpiecznych związków".

- Co to, Lolu?

Tydzień Beatę Uhse w Krakowie?

- spytała Julia, chociaż wcześniej obiecała sobie, że będzie miła, wyrozumiała i pełna troski.

35.



Lola spojrzała na Julię nic nie rozumiejąc, ale pojawienie się siostry byłodla niej sygnałem do rozpoczęcia nowych spazmów.

Ukryła twarz w dłoniach i zawyla donośnie niczym przekupa, której rozkradli towar.

Łzy zaczęły kapać na jej duży dekolt.

Odstawiłabycały spektakl, gdyby surowy ton Julii, która z najwyższym trudem tłumila irytację, nieprzywołał jej doporządku.

Potok łez ustał, nie uczyniwszy większego zniszczenia w mocnym makijażu.

Dziewczyna wyraźnie wiedziała jak płakać, by nie tracić przy okazji urody. Tymczasem Szymon Goldenthal, nie na żarty przerażony nawrotem histerii, umknął z pokoju, bąknąwszy coś niewyraźnie.

Julia i Wiktor usiedli obok Loli.

Wiktor kurtuazyjnie podał jej chusteczkę.

Lola nie elegancko i głośno się w nią wysmarkała.

- To teraz powolutku ładnie opowiesz nam co się stało, dobrze?

I nie zaczynaj beczeć!

- zaczęła Julia, bojąc się kolejnego nawrotu histerii.

Dobrze znała siostrę i wiedziała, że mała doskonale się bawi swoją nową rolą.

- Bądź dla niej miła - zbeształ Julię Wiktor.

- Dziewczyna przeżyła szok, jesteś bez serca.

Powiedz, Lolo, kochanie, jak to było, od początku.

Gdzie spotkałaś tego nieboszczyka?

Lola spojrzała z wdzięcznością na Wiktorai zaczęła mówić, zwracając się od tej pory prawie wyłącznie do niego.

- Poznałam Patryka jakiś czas temu, na innej imprezie, nie tu, chyba w Prozaku albo w Frantiku, a może w Cieniu?

- zamyśliła się Lola, przekrzywiając na bok głowę.

- Wiedziałaś, że ma narzeczoną?

- nie wytrzymała Julia.

- Dlaczego się umówiłaś z takim starym facetem?

- Nie wiedziałam - zapiszczała Lola, gotowa rozsłochać się na nowo.

- To właściwie nie była randka, po prostu ustawiliśmy się w tej knajpie na czwartek.

On był bardzo fajny i bardzo zabawny.

Julia wstała i zaczęła przechadzać się po niewielkim

pomieszczeniu, zwracając się do Wiktora:

- Niesądziś, że to dziwne, że nieboszczyk.

- On miał na imię Patryk - wtrąciła Lola, pociągając nosem.

- ...

tak ostentacyjnie umówiłeś z jakąś dzidzią w knajpie swojego szwagra?

Bez sensu.

Lolu, jesteś pewna, że on cię tu zaprosił?

- Oczywiście, że tak - oburzyła się Lola i zaczęła z wielkim trudem wyciągać puderniczkę z mikroskopijnej, błyszczącej torebki, która

może pomieścić jeszcze najwyżej paczkę prezerwatyw.

Przeznaczona była dla kobiet, które nie musiały nosić portfeli.

Zawsze znalazł się ktoś, kto im postawił.

- Jak to dokładnie ujął?

- dopytywała się Julia, kładąc nacisk na słowo "dokładnie".

- Och, nie pamiętam - westchnęła Lola pudrując nos.

- Powiedział, że było fajnie, więc może spotkamy się w przyszłym tygodniu tutaj, bo zna właściciela, czy coś w tym rodzaju.

Nie pamiętam dokładnie.

Byłam zajęta w trzy dupy.

Dlaczego mnie tak dręczysz?

- Słuchaj, smarku - zdenerwowała się Julia.

- Wezwałam mnie tu, żebyś mi pomógł, więc pomagam.

Nie zdajesz sobie sprawy, idiotko, że jesteś podejrzana?

- Ja?

- zdziwiła się Lola, a jej błękitne oczy zrobiły się wielkie jak spodki.

- Ale dlaczego?

Ja go prawie nie znałam.

Jej usteczka wygięły się znowu w płaczliwą podkówkę.

- Wiktor, błagam, porozmawiaj z nią - Julia poddała się.

- Ja poszukam pana Szymona.

I wyszła z pokoju, zanim Wiktor zdążył zaprotestować.

Nie minęła minuta, a był już powrót.

Starła się zachować spokój, ale Wiktor od razu spostrzegł, że coś się stało.

- Idziemy - powiedziała.

- Następny trup.

W łazience było ciasno.

Pojawienie się Julii i Wiktora jeszcze pogorszyło sytuację.

Technicy pozbierali sprzęt i wyszli.

Aaron pochylił się nad zmarłym, poddając go wstępnym oględzinom. Szymon wyglądał na człowieka, który przysiadł na zgliszcach swojego dobytku.

Obok niej stała milcząca Beata i patrzyła na swojego pracodawcę współczująco.

Poza tym na jej twarzy nie malowały się żadne emocje.

- Wiadomo, kto to jest i co się stało?

- spytała Julia.

- Tak - wymamrotał Szymon.

- To Konrad Kasprowicz, drugi brat mojej żony.

- Co takiego?

- wykrzyknęli równocześnie Julia i Wiktor.

- Oba trupy to bracia twojej żony?

- nie dowierzał Wiktor.

- Czy on również został zamordowany?

- zapytała Julia, zbliżając się do Aarona i również pochylając nad zwłokami.

Cofnęła się odrobinę, gdyż do niej dostrzedy dotarł słodki i gęsty zapach krwi.

Aaron odwrócił się i spojrział na nią lub raczej na jej dekolt. Niechętnie przeniósł wzrok wyżej, gdzie znajdowała się zirytowana twarz. Jak zwykle zwlekał z odpowiedzią.

Podniósł się i wyszedł z toalety przestawiając Julię bok, jakby była zagradzającym drogę meblem.

- Trzeba wezwać Brzózkę - rzucił Aaron w przestrzeń.

- Twojemu szwagrowi wyraźnie coś zaszkodziło.

- A może przedawkował - zasugerował Wiktor, uderzając się palcem w nozdrza.

- Ta jucha z nosa.

- To mam właśnie na myśli - odparł Aaron i od niechcenia wskazał butem dłoń zmarłego.

Dłoń zaciskała się na zrolowanym stułotowym banknocie.

- Ile on miał lat?

- spytała Julia, gdy Aaron wysłał sierżanta po doktora.

- Był młodszy od Patryka - stwierdził Szymon.

- Mógł mieć koło trzydziestki, nie jestem pewien.

- Coś więcej?

- ponaglał brata Aaron.

- Hm, znałem go słabiej niż Patryka.

Nie miał żony, niewiele wiemy o jego życiu prywatnym.

Razem z Klaudią i Patrykiem był właścicielem sieci klubów fitness.

- Robił dobrą kasę?

- wtrącił Wiktor.

- O, tak - potwierdził Szymon.

- Poza tym kupili właśnie spory lokal w przyszłym roku mieli otworzyć tam kasyno.

- Możliwe, że teraz to wszystko będzie należało do twojej żony - powiedział Aaron ostrożnie, przypatrując się bratu, jakby chciał wybadać, czy Szymon zdaje sobie sprawę, co to oznacza.

- Tak, tak sądzę - powiedział Szymon, nie wyglądał jednak na bardziej poruszonego.

- Muszę znaleźć Klaudię.

To będzie dla niej straszny cios.

Była ogromnie przywiązana do braci.

- Tak, musisz ją szybko powiadomić.

Powinna tu przyjechać jak najprędzej.

Gdzie ona teraz jest?

- Biedna Klaudia.

Bawi się gdzieś na mieście, ona jest taka młoda, taka żywa!

Baw się gdzieś, nieświadoma, że tu.

- Szymon nie dokończył, czując wzruszenia myśl o żonie, którą będzie musiał poinformować o nieszczęściu.

- Pójdę do niej zadzwonić.

Wyszedł, chyba mocno przybity.

Jakby przestał przejmować się klubem, a myślał tylko i wyłącznie o żonie.

Beata, nie odezawszy się ani słowem, ruszyła zanim.

Pozostała trójka również milczała.

38

- Sentymentalny głupiec - mruknął Aaron najwyraźniej zażenowany zachowaniem brata.

- On chyba nie bardzo sobie zdaje sprawę, w jakim świetle stawia to jego żonę - zaczął Wiktor.

- Oczywiście, że nie - warknął Aaron.

- Szymon jest głupi.

Bardzo jestem ciekaw, co porabia teraz Klaudia.

Pewnie się dyma z jakimś neandertalem.

Ponownie zjawienie się doktora Brzózki po raz kolejny detektywów skonfundowało.

Wszedł szybciej niż kroczkiem, wygrażając im tłusciutkim palcem.

- Ktoś tu się uparł, żeby zająć mi całą noc!

Szczyście pani Brzózka przywykła witać mnie nad ranem.

Cierpliwa żona to prawdziwe błogosławieństwo dla patologa.

Co tu państwo znowu wykombinowali?

Co za klub, co za klub, gdzie nie spojrzeć, tam trup!

- zaśmiał się doktor i odwrócił swoją jabłuszkową głowę, by spojrzeć nareszcie na skuloną postać.

- Co my tu mamy?

Strasznie ciasno, pan się przesunie, to zbadam tego trupka.

Detektywi zamilkli, przyglądając się doktorowi czekając na wstępne informacje.

Doktor założył gumowe rękawiczki i poddał zwłoki oględzinom, sapiąc i pomrukując pod nosem, gdyż nie mógł sobie znaleźć wygodnej pozycji.

- Panie komisarzu, można go ruszyć?

Tak nic nie wskóram.

- Można - odparł Aaron.

- Technicy zrobili już swoje.

- Świetnie - mruzczał doktor.

- Świetnie.

Ciepluteńki jeszcze.

Świeży trupek.

- Od jak dawna nie żyje?

- spytała Julia.

- Potrzebne są bardziej szczegółowe badania, im szybciej go zabiorę do siebie, tym lepiej, ale teraz nie oficjalnie powiem państwu, że nie żyje od około czterdziestu pięciu minut.

Tu jest dość ciepło.

Może od godziny.

W każdym razie nie nastąpiło jeszcze stężenie pośmiertne.

Julia spojrzała na zegarek.

Była 23.

05.

- Przyczyna zgonu?

- zapytał oficjalnym tonem Aaron.

- Mam tu coś dla pana - zachichotał Brzózka, wyciągając w kierunku Aarona dłoń.

Cała trójka nachyliła się nad nią z zainteresowaniem.

Zobaczyli znany już sobie zwinięty banknot i małą plastikową torebkę z resztką białego proszku.

39.

Aaron skinął na stojącego w drzwiach policjanta, który podszedł z plastikowym woreczkiem na dowody.

- Niedotykać bez rękawiczek - powiedział Aaron.

- Mogą być odciski.

Chociaż wątpię.

Doktor wrzucił znaleźiska do woreczków i policjant wrócił na swoje miejsce przy drzwiach.

Brzózka wciąż badał martwego pacjenta, pomrukując swoim zwyczajem.

- I tak to wygląda, mili państwo.

Przedawkowanie lub, jak to nazywacie, trefny towar.

Jak to się mówi - siup i wgrób!

Nic tu więcej niewskóram, zabieram obu przystojniaczków do siebie.

Brzózka wstał, podpierając się na Aaronie i sapiąc z wysiłku.

Otarł twarz wielką chustką w kratę.

Podobną Julia widziała ostatnio u swojego dziadka, jakoś pod koniec lat osiemdziesiątych zeszłego wieku.

- Daj mi pan trochę czasu, a powiem wszystko dokładnie - sapnął.

- Zadzwoń.

Mogą go pakować do worka.

Pierwszy już pojechał.

Tylko że bym trafił do wyjścia.

Brzózka pożegnał się sympatycznie z całą trójką i ruszył do wyjścia, eskortowany przez dwóch policjantów oraz Adama wskazującego kierunek.

Julia usłyszała jeszcze, jak Brzózka woła radośnie do wciąż roztrzęsionego Adama:

- A pan coś taki blady?

Zabieramy już gości, zabieramy.

Łyknijże pan czegoś mocniejszego, dobrze radzę.

Mocna herbata z prądem nikomu jeszcze nie zaszkodziła.

Najlepszy środek, każdemu polecam.

Wiktor zachichotał i zwrócił się do Julii:

- Muszę mieć z nim wywiad, bo jeśli tylko, że skradnie nam cały show!

Dobrych typów tam macie, Aaron!

- Zachowuje się jak błazen - powiedział poważnie Aaron.

- Ale zapewniam was, że nie ma lepszego fachowca.

- Być może - Julia wzruszyła ramionami.

- Pokażesz nam teraz, skąd się wziął nóż, którym zaszlachtowana została ofiara numer jeden?

- O tak - poparł ją Wiktor.

- Rzućmy okiem na te orgie.

- Żadne orgie - warknął Aaron i dodał, aby mieć pewność, że Wiktor go rozumie.

- I masz tego tak nie przedstawiać, jasne?

Bo inaczej rzywamy umowę.

- Jasne, jasne - przytaknął gorliwie Wiktor, po czym szepnął do Julii:

- Po moim trupie.

40

- Kto wie.

- odparła, a dziennikarz się skrzywił.

Sala "mroczna" była, jak się Julii wydawało, na niższym poziomie, nie mogła jednak tego stwierdzić na pewno, gdyż droga, którą prowadził ich Aaron, była równie skomplikowana jak wszystkie inne w budynku.

Mieli pokonać właśnie wielkie drzwi z tłoczonymi czaszkami i piszczelami, które bardzo zainteresowały Wiktora, gotowego by je filmować, gdy Aaron odwrócił się do niego gwałtownie i wyrwał mu aparat.

- Żadnego filmowania i żadnych zdjęć.

Oddam ci zabawkę potem.

- Jak chcesz, oczywiście ty turządysz - odparł pokornie Wiktor i mrugnął do Julii, gdy tymczasem Aaron wystukiwał kod, nieco zaskoczony podejrzeniem łatwym zwycięstwem nad Wiktorem.

Julia tymczasem nacisnęła przycisk kamery, umieszczonej w torebce specjalnie w tym celu spreparowanej.

W duchu cieszyła się, że udało im się wyprowadzić w pole takiego spryciarza jak Aaron.

Drzwi otworzyły się z potwornym, odtwarzanym z playbacku skrzypieniem i znaleźli się w sali o wystroju nawiązującym do średniowiecza.

Pomieszczenie było duże, o żebrowym sklepieniu, opartym na ośmiu kolumnach, a oświetlało je jedynie światło pochodzące z przytwierdzonych do ścian i kolumn.

Pomiędzy kolumnami stały długie stoły.

Przy kilku biesiadowali ubrani na czarno ludzie.

Wkrótce Julia przekonała się jednak, że biesiadnicy nie tykają jedzenia, tylko siedzą z ponurymi minami średniowiecznych pokutników.



Zaraz też poznała tego przyczynę.

Na końcu komnaty, podścianą, znajdowała się ciężki stół umieszczony na podniesieniu, otoczonym rzeźbioną balustradą.

Miejsce to objął w posiadanie policyjny urząd asyście posterunkowego, który po kolei iskrupulatnie spisywał dane znajdujących się w pomieszczeniu osób.

Tuż obok niego siedział oburzony grubas przebrany za biskupa, który raz po raz rzucał łakome spojrzenia to na ogromnego, pieczonego świniaka dymiącego na stole, to na siedzącą obok niego młodkę o włosach czarnych jak smoła, karminowych ustach i mocno wyzywającym dekolcie pseudo-dworskiej sukni.

Dziewczyna była wyraźnie przestraszona i szukała oparcia w "biskupie", godząc się na jego wygłodniały wzrok, błakający

się po jej dziewczęcych kształtach.

Reszta uczestników uczty również miała nietęgę minę.

Julia pomyślała, że wyglądają wyjątkowo głupio w swoich absurdalnych szatach, przesłuchiwań przez jakiegoś maślaka z policji.

Aaron skinął głową policjantom i poprowadził swoich towarzyszy napodium.

Tam wskazał ścianę, do której przytwierdzone były różne rodzaje broni białej i pokazał im znajdujące się wśród mieczy, siekier, sztyletów i toporów puste miejsce.

- Trochę to ryzykowne trzymać tu na wierzchu całą brojownię - skomentowała Julia, ustawiając się bokiem do ściany, tak, aby kamera w torbie ujęła cały ten arsenał.

- Ludzie, którzy się tubawiają, są godni zaufania - poinformował Aaron twarde głosem.

- Jak się okazało, niewystarczająco - skwitował Wiktor.

- Muszę wracać - odparł Aaron i zdecydowanym ruchem wskazał drogę powrotną.

Wyszli z komnaty i ruszyli korytarzem.

Aaron odwrócił się do Julii.

- A teraz wyjmij z torbki kamerę i mi ją oddaj.

- Kamerę?

- Julia przystanąła gwałtownie, a że była naprawdę zaskoczona, to nieźle to wypadło.

- Masz mnie za idiotę?

- spytał wyniośle.

- Oddaj mi z własnej woli, bo inaczej będę musiał cię przeszukać.

- Oddaj mi - zachnął się Wiktor, być może obawiając się, do czego może doprowadzić byłych kochanków takie przeszukiwanie.

Julia wyjęła kamerę i podała Aaronowi, który skasował nagranie, przejrzał, jakie inne filmy jeszcze tam znajdują i zwrócił Julii sprzęt, który ta nonszalancko schowała do torbki.

- I nie próbujcie więcej takich sztuczek, bo wylecicie stąd z hukiem - zakończył sprawę Aaron, po czym zwrócił się do Julii jakby nigdy nic, nie uciekając się tym razem do ironii czy kpiny: - I co, Julio?

Jakieś pomysły?

- Trochę na to zawczasie.

Proponuję jednak ustalić jakiś plan i zbadać kilka kwestii, zanim dostaniemy ekspertyzę Brzózki.

- Zamieniamy się w słuch, słonko - wtrącił Wiktor.

- Po pierwsze, musimy sobie znaleźć jakiś wygodny pokój do pracy.

Myślę, że twój brat nam coś udostępni, może to być tenz szachownica.

42

Nieważne.

Kwestia druga, to pan Szymon powiniendostarczyć namdokładny plan budynku, wiem że to tajne, tajemnica i bla, bla, bla, alesytuacja tego wymaga.

No i lista.

Lista, o którąprosiłam pana Goldenthala.

Osoby spełniające następujące wymagania: znajdują się lub znajdowały w klubie - musimy niestety wziąćpod uwagę możliwość, że mordercy może już tu nie być.

Dalej, osoby znające topografię miejsca, poinformowane, gdzie znajduje się pomieszczenie z instalacją elektryczną itp.

No i trzeba dowiedzieć się, jakspędziła dzisiejszy wieczórpani Goldenthal.

- Bardzo logiczne - przyznał Aaron i poklepał Julię po ramieniu jakpasa, który przyniósł panu patyczek.

- Wszystko jest do zrobienia.

PoszukajmySzymona.

Rozdział czwartyLista

Tymczasem ekipa Wiktora dotarła na miejsce iulokowała się z całym sprzętem w sali z szachownica.

Aaron nie kryłswego niezadowolenia.

- Musimy poszukać sobie innej bazy wypadowej, na pewno niebędęusiedział z całymtym cyrkiem na głowie.

Myślę, że razem z moimiludźmi zajmiemy biuroSzymona.

Tam będę, jeśli będziecie mnieszukać, jak już skończycie te swoje wygłupy.

Julia odczuła ulgę, że Aaron postanowił się ulotnić.

Czuła zażenowanie na myśl, że będzie ją obserwował przytelewizyjnej pracy.

Wiktortęz wyglądał na zadowolonego.

Prawie niezauważalnieodetchnęli.

Napięcie znikło i znowu byli partnerami.

Julia przywitała się wesoło z Piotrusiem, którego ceniła zarówno jakodobrego operatora, jak i świetnego kompana dokielszka.

- No, kurde!

- zawołał do niej Piotruś, wyładowując sprzęt.

-Słyszałem, że twoja siostra wdepnęła w niezłe gówno, że tak powiem, gównona miękko!

Kasia i Antoni jak zwykle milczeli, zajmując się swoją pracą. Pan Robert stał w pogotowiu, w dłoni trzymał kilka zadrukowanych kartek. Były to informacje dotyczące klubu i właściciela, o które prosił go Wik43.

tor. Gdy krzątanina nieco ustała, Wiktor i Julia przysiedli na kanapie, by wysłuchać raportu pana Roberta.

- Zaczę od właściciela - odchrząknął pan Robert.

- Szymon Goldenthal.

Bardzo bogaty człowiek.

Studiował medycynę.

Chciał się specjalizować w chirurgii plastycznej.

Krótkopraktykował u swojego ojca.

Potem kupił kamienicę z upadającym klubem na Rynku.

Po roku klub prosperował świetnie i Goldenthal sprzedał go wraz z kamienicą z ogromnym zyskiem.

Nabył dwie restauracje, i z nimi postąpił podobnie.

Wreszcie w zeszłym roku zdecydował się nakupno tej kamienicy.

To człowiek ogólnie poważany i lubiany.

Żadnych afer, żadnych zatargów z prawem, machlojek finansowych, przekrętów podatkowych.

- Czysty jak łąza?

- zapytał smutno Wiktor.

- O, tak.

Jeśli chodzi o życie prywatne, to wiem niewiele.

Ma żonę, ale żadnych dzieci.

- Tyle to i ja wiedziałem wcześniej - mruknął Wiktor.

Pan Robert popatrzył na niego krzywo i powiedział kwaśno:

- A ty liczyłeś, że w ciągu piętnastu minut wyciągnę dla ciebie informacje od CBS?

- Mogłeś spróbować.

Pan Robert pokręcił głową i ponownie zerknął w swoje zapiski.

- Teraz historia.

Bardzo krótko.

Pozwolę sobie zauważyć, że ta kamienica nie ma zbyt szczęśliwej historii.

Budowę zaczęto w 1534 roku, zaprojektowana została przez braci Tuccinich, włoskich architektów, którzy uczyli się u Berecciego - nadwornego architekta króla Zygmunta Starego.

Między braćmi doszło do jakiegoś nieporozumienia i kamienica w zasadzie została ukończona dopiero w XVII wieku, stąd barokowe wnętrza.

Początkowo należała do kupieckiej rodziny Niziołów.

To oni zlecieli jej budowę.

Jednak rodzina wymarła i kamienica przechodziła z rąk do rąk.

Nigdy jednak nie miała właściciela na dłużej.

Podobno zaczęła cieszyć się złą sławą.

W czasie drugiej wojny światowej miało tu swoje pomieszczenia do przesłuchań gestapo.

- Coś kojarzę - wtrąciła Julia.

- Wiem, że na pewno słyszałam już coś na ten temat.

Pechowakamienica.

- Twoi rodzice są architektami - zauważył Wiktor.

- Może od nich.

- Sama niewiem, może.

Proszę kontynuować, panie Robercie.

Julia popadła w zamyślenie.

44

- Po wojnie budynek stopniowo popadał w ruinę - mówił dalej pan Robert tonem gawędziarza z porannego programu dla najmłodszych.

- Przejął go urząd miasta, mieli tu robić jakieś muzeum, ale w gruncierzeczy nikt się tym porządnie nie zajął.

Rok temu budynek został zakupiony przez Szymona Goldenthala, który dokonał generalnego remontu i otworzył ten klub.

- Ciekawe, ciekawe - stwierdził Wiktor.

- Być może będą potrzebne bardziej szczegółowe informacje.

- Zajmę się tym - powiedziała Julia szybko.

- Przechodzę więc dalej - ciągnął pan Robert monotonnym głosem, przelatując wzrokiem swoje zapiski.

- Co do samego klubu.

Od początku otacza go aura tajemnicy - jak rozumiem, to chwyt reklamowy. Nie było głośnego otwarcia.

Zaproszone były tylko starannie wybrane osoby i żadne informacje o tym, co działo się na tym terenie, nie przedostały się do mediów.

To naprawdę mnie zdumiewa - pan Robert po raz pierwszy okazał jakieś emocje, zaraz jednak ponownie schował nos w kartki.

- Klub nie ma nazwy, nie ma szyldu.

Tylko neonowa strzałka informuje, gdzie znajduje się wejście, bardzo niepozorne zresztą.

Ludzie różnie nazywają to miejsce, najczęściej "labirynt".

Znajduje się tu kilka jakby odrębnych klubów, każdy następny jest poniekąd kolejnym stopniem wtajemniczenia.

Pierwszy jest normalnym klubem, egzotycznie urządzone male ogólnodostępnym, raczej takim do posiedzenia.

Potem jest poziom high-tech.

Bardzo nowoczesny, z dużą ilością luster i szkła.

- To tu popełniono morderstwo - wtrącił Wiktor.

- Dwa morderstwa - poprawiła Julia.

- W każdym razie w tym poziomie istnieje już selekcja, czasami płaci się za wstęp, gdyś większe imprezy.

Potem jest poziom zwany "rajem".

- Byliśmy tam - pochwalił się Wiktor.

- To macie szczęście.

O tym poziomie dowiedziałem się od mojego kumpla Jurka.

Nie chciał jednak zdradzić, na jakiej zasadzie jest się tam wpuszczanym.

I to tyle.

- Jaki to tyle?

- Oburzył się Wiktor.

- A inne poziomy?

- Nic o nich nie wiem.

- A ile ich jest?

- Podobno sześć.

45.

- Dobrze, że nie powiedziałaś "dziewięć", chyba bym umarł ze śmiechu.

- Śmieję się, ile chcesz - pan Robert wzruszył ramionami i poskładał papiery.

- Naprawdę niewiele wiadomo o tym miejscu.

Musicie wydusić z właściciela, ile się da.

To już wasza działka.

Po chwili dodał tonem plotkarza:

- Hej, Wiktor, podobno Szymon Goldenthal to brat Aarona?

- Tak, to jego starszy brat.

- Aaron też tu jest?

- Tak, jest - odparł Wiktor umęczonym tonem, jakby odpowiedź kosztowała go wiele wysiłku.

- Czyli wszyscy znali prawdziwe imię Dawida, poza mną.

Świetnie!

- mruknęła Julia.

Do siedzących podeszła dziewczyna od makijażu, która kręciła się bok od pewnego czasu, gotowa wykonywać swoją robotę.

Sama nie miała na sobie ani odrobiny makijażu i zupełnie nie szkodziło to jej urodzie.

- Wiktor, mogę cię podmalować?

Masz strasznie podkrążone oczy.

- Jasne, Kiki, a potem zrób coś z Julią.

Domaluj jej jakiś uśmiech czyco.

Julia spojrzała na Wiktora, a w jej spojrzeniu nie było tym razem ani odrobiny sympatii.

- Ha, ha, strasznie zabawne.

Pójdę się napić - powiedziała wstając.

Poszła do najbliższego na tym poziomie baru.

Bar mieścił się w małej salce.

Było tam stosunkowo pusto i prawie całkiem ciemno.

Julia pomyślała, żetu mogą przychodzić osoby, którym zależy na dyskrecji.

Stoliki były oddzielone parawanami.

Przy jednym siedziała para.

Koleś tłumaczył coś zemfazą blondynce z tatuażem na ramieniu.

Dziewczyna w ogóle nie słuchała, tylko co chwilę spoglądała na swoją komórkę.

Julia podeszła do baru.



Dopiero wtedy zobaczyła, że siedzi przy nim Aaron.

Zgasił właśnie niedopałek papierosa w popielniczce i postukał pustą szklanką o bar.

- Bourbon z lodem - zwrócił się do barmana, który wyłonił się z mroku.

- Co to?

Pieprzony Dennis Farina?

- Zaśmiała się Julia.

46

Uśmiechnął się do niej chłodno.

Julia usiadła, kładąc torbę na barze.

- Pięćdziesiątkę absoluta - odpowiedziała na wyczekujące spojrzenie barmana.

Wyjęła djarumy black, wytrząsnęła jednego z paczki i zapaliła, nieczekając, aż Aaron poda jej ogień.

Nie kwapił się zresztą do tego.

- Dalej palisz te śmierdziuchy?

- Tylko i wyłącznie.

Barman podał im drinki.

Julia wypła swój jednym haustem.

Nawet się nieskrzywiła.

- Jeszcze jedną - powiedziała.

Aaron przyglądał się jej z zaciekawieniem.

- Zmężniałaś, Julio.

Nosisz już giwerę za podwiązką?

- Nie używam bronipalnej.

- A tak.

Zapomniałem.

Ty używasz tych swoich piastek.

Julia nie patrzyła na niego.

Wolała nie patrzeć.

Wzrok miała wbity

w szeroki wybór alkoholi.

Wyglądała tak, jakby zastanawiała się, czym

by się tu jeszcze uraczyć.

- Chcesz czegoś ode mnie?

- odburknęła wreszcie w kierunku Jacka Daniela.

- Sam jeszcze nie wiem.

- To siedź tu sobie i myśl o tym, czego ode mnie nie dostaniesz.

Jamam sprawę do rozwiązania.

Wypiła drugą pięćdziesiątkę, zapłaciła i zsunęła się zgrabnie z wysokiego stołka.

Była teraz bardzo blisko niego.

Podsunał jej torebkę, dotykając delikatnie jej dłoni.

Popatrzyła na niego, wzięła torebkę i skierowała się do wyjścia.

- Za piętnaście minut będę u was.

Pójdziemy porozmawiać z Szymonem!

- zawołała ją i zabrzmiało to jak pogróżka.

- W porządku- odparła, nie odwracając się.

Była poirytowana.

Niemogła sobie znaleźć miejsca.

Buda wielka jak stadion, a na każdym kroku natyka się na kogoś znajomego.

O, na przykład teraz!

Ukryła się za rogiem, gdyż właśnie zobaczyła Lolę rozmawiającą z jakąś dziewczyną.

Dziewczyna była ubrana równie gustownie jak jej siostra.

Miała na sobie kozaki na obcasach, wysadzone klejnotami maharadży, pończoszki z siateczki icoś, co było tuniką, ale dziewczyna

czyna najwyraźniej uznała to za sukienkę.

Wydawała się całkiem zadowolona, że wystarczy jeden nieuważny krok albo celowy skłon, a ukaza się majtki.

O ile jeno siła.

Julia pokręciła głową z niesmakiem i oddaliła się.

Nie chcąc się urządzić całkowicie inie mając lepszego pomysłu, niechętnie skierowała się powrotem do bazy.

Ruszyła korytarzem, gratulując sobie dobrej orientacji w terenie, którą zupełnie zasłużyła się sobie.

Korytarz był pusty.

Jednak w otwartych drzwiach do składziku naszczotki i tym podobne rzeczy stała ta dziwna sprzątaczką, wielbicielką różnorodnej symboliki.

Palątanego, sądząc po aromacie, papierosa i znowu wpatrywała się w Julię.

Julia, której już lekko szumiało w głowie, miała ochotę przystanąć i zapytać, o co chodzi, pogrozić babie, a może nawet przywalić, jeśli zajdzie potrzeba.

Nie uczyniła jednak nic.

Nie obejrzała się nawet, tylko weszła do "pokoju szachowego", jak go nazwała na swój własny użytek.

Zastąpiła Wiktora siedzącego niczym król na kanapie i czytającego tekst z kartek.

Jego świta pracownicy uwijała się wokół, niczym dobrze zorganizowany oddział pszczoł robotnic.

Dziewczyna zauważyła, że wszyscy już bez skrępowania rzucają kiepy na podłogę.

Na widok Julii Bergen poderwał się z kanapy, energicznie rzucając w kątkartki, które momentalnie pozbiierał pan Robert.

- Dzisiaj, gdzie się szlajesz?

Przypominam ci, że jesteś w pracy!

Wziął ją za rękę i poprowadził do wysokiego barowego stołka.

- Siadaj.

Wyglądasz okropnie.

Trzeba ci zrobić mocny makijaż.

Odsunęła się na chwilę, aby się jej przyjrzeć.

Po chwili podszedł i szybkim ruchem zdjął z niej złote wdzianko narzucone na wierzch.

- Wystąpisz w samym topie.

- Naprawdę uważasz za wskazane, że bym wyglądała jak zdzira?

-spytała Julia spokojnie.

- Fochy, fochy, fochy!

Zaufaj mi.

Morderstwo w klubie.

Kluboweciuszki - wygłosił Wiktor.

- Cieszę się, że wspomniałeś słowo na "m".

Bo już myślałam, że zapomniałeś, po co tu jesteśmy.

Wiktor nie słuchał.

Pstryknął palcami na Kiki, która podeszła do Julii z zestawem do makijażu.

Julia spokojnie poddawała się zabiegom, starając się nie słuchać bełkotu czytanego przez Wiktora.

48

- ...

przypadkiem znajdując się w samym centrum wydarzeń.

Policjacz wdzięcznością przyjęła naszą pomoc.

- Aaron będzie zachwycony - mruknęła Julia.

-Lubię, gdy jest zachwycony, ale jeszcze bardziej lubię, gdy jest wściekły - Wiktor zachichotał.

- Och, zamknij się!

Aaron wszedł bez pukania i bez słowa.

Usiadł obok Wiktora, co ten przyjął z dużym zadowoleniem, wolałby jednak, żeby były kochane spoczął nieco bliżej.

W ogóle chętnie zmieniłby też kilka innych elementów tej scenerii.

Aaron zajrzał mu w kartkę, skrzywił się i zapalił papierosa.

Potem popatrzył na Julię.

Kiki pudrowała jej właśnie dekolt świetlistym, brokatowym pudrem.

Julia odchyliła się do tyłu, unikając wzroku policjanta.

- Jeszcze ci nie kazali powiększyć biustu?

- zapytał Aaron.

- Daj jej spokój - przerwał mu niespodziewanie Wiktor.

Julia milczała.

Zastanawiała się, czy Wiktor jej broni, czy też denerwuje go, że Aaron w ogóle zwraca na nią uwagę.

- Gotowe powiedziała Kiki.

-Dzięki.

Podszedł do niej Antoni i podał mikrofon.

Julia przewlokła sobie kabel pod bluzką i przypięła mikrofon do cienkiego sznureczka, na którym trzymała się bluzka.

- Mam nadzieję, że się utrzyma - mruzczała, po czym zwróciła się

doszefa z fałszywą słodyczą w głosie: - Wiktor, kochanie, gdybym mogła nosić normalne ubrania, nie byłoby takich problemów.

- Jest dobrze.

Piotruś, widząc, że Julia jest gotowa, przydreptał przedmiotem, pakując do ust resztki kebaba, po którym wyszedł mimo wyraźnego sprzeciwu Wiktora.

Wytarł ręce o koszmarne wymięte spodnie, które wyglądały jakby w nich spał, i to nie raz.

- Gotowe, szefie - powiedział mlaszcząc.

Julia zauważyła błysk irytacji w oczach Bergena.

- Robimy pierwsze wejście?

- spytała szybko, gdyż nie chciała, aby Wiktor znowu naskoczył na Piotrusia.

- Mieliśmy porozmawiać z Szymonem - wtrącił Aaron marudnie, przewracając oczami.

49.

- To właśnie będzie pierwsze wejście - oznajmił Wiktor i widząc, że Aaron chce zaprotestować, położył mu palec na ustach.

- Zanim zaczniesz się rzucać, bejbe, od razu mówię, że materiał grubo okroimy.

Niczego nie puścimy bez konsultacji z twoim bratem, no i z tobą oczywiście.

Aaron gwałtownie zdjął palec Wiktora ze swoich ust.

Był bardzo zadowolony.

Tak bardzo, że Wiktor wpadł w ciełęcy zachwyty.

- On się nato zgodził?

- warknął Aaron.

- Tak.

Postanowiłem, że od tej pory kamera będzie nam wszędzie towarzyszyć. Materiał nabierze dzięki temu głębi.

- Jakiej, kurwa, głębi?

- nie wytrzymał Aaron.

Wiktor nie usłyszał pytania, gdyż był zbyt zasłuchany w tembr własnego głosu.

- Będzie nam towarzyszył tylko Piotr, chyba że ujęcie będzie wymagało dodatkowego światła.

Chcę, aby ten program był surowy w formie i głęboki w treści.

To będzie mój najlepszy odcinek.

- Twoje opus magnum?

- zadrwił Aaron.

- Czy możemy mieć nadzieję, że odejdziesz u szczytu sławy czy też będziesz nas jeszcze zamęczał całe lata?

- To będzie mój najlepszy program - powtórzył Wiktor z naciskiem.

Aaron popatrzył na Wiktorai Julię, która stanęła terazu boku swojego szefa, niczym ochroniarz gotowy spuścić tęgie baty każdemu, kogowskaże boss. Była wypindrzona jak lala i obsypana brokatem, który niepokojąco mienił się na jej głębokim dekolcie, ale Aaronowi jakoś odechciało się zgryźliwych komentarzy.

Odwrócił wzrok.

- Widzę, że ekipa gotowa - odezwała się Julia.

- W takim razie idziemy.

Obróciła się zamasyście, uderzając Wiktora włosami i ruszyła w kierunku drzwi.

Aaron popatrzył na jej nagie, szczupłe plecy, na których chrysował się każdy

mięsień.

Być może nawet pomyślał, że będzie jeżimno.

Nic jednak nie powiedział.

Wyszli z pomieszczenia, a z nimi Piotr z kamerą.

- Pójdziemy do Szymona - zarządził Wiktor.

- A potem nakręcę początkowe ujęcie do programu.

Wsali z lustrami.

Przetniemy to zdjęciami trupa, które zrobiłem.

W tym czasie możecie się trochę rozejrzeć.

50

Julia wiedziała, że teraz Aaron nie wytrzyma.

Tak też się stało.

Przystanął gwałtownie, odwrócił się, złapał Wiktora za klapy marynarki i przycisnął do ściany.

- Posłuchaj, ty telewizyjna kukło.

Po pierwsze: śledztwo prowadzę.

Podrugie: nie mam zamiaru brać udziału w twojej durnej szopce.

Wiktor uśmiechnął się.

- Był taki czas, że wiele bym dał, żebyś mnie tak przypierał do ściany.

Po sekundzie jednak twarz mu stężała.

- Teraz jednak puść mnie, bardzo cię proszę, żebyś nie musiał emitować materiału o przemocy stosowanej przez policję.

Aaron spojrzał na Piotrusia, który wzruszył ramionami, trzymając włączoną kamerę.

Puścił Wiktora, przyglądając mu marynarkę i ruszył korytarzem.

Szymon zastał w biurze.

Siedział z głową podpartą dłońmi, mierzwiąc nimi co chwilę swoje kręcone włosy.

Prowadził przez telefon jakąś zawiłą rozmowę, z której nic nie wynikało.

Kiwnął ręką wchodzącym, aby się rozgościli.

Pokój tonął w mroku.

Oświetlała go jedynie ozdobna secesyjna lampka biurka Szymona.

Szymon odłożył słuchawkę i popatrzył zmartwiony na brata.

- Nie mogę znaleźć Klaudii.

Ma wyłączony telefon.

Albo jest poza zasięgiem.

Martwię się, Klaudia.

- Poszukam jej - odparł Aaron spokojnie.

- A teraz mamy do ciebie parę pytań.

Przygotowałaś listę, o którą prosiła cię Julia?

- Tak, jest tutaj.

Szymon przesunął po blacie kartkę papieru.

Julia chwyciła ją pierwsza.

Aaron wycofał się w kąt, usiadł w dużym skórzanym fotelu i tam pozostał dokońca wizyty.

Z dała od kamery.

Julia przeleciała kartkę wzrokiem i zmarszczyła brwi.

- Waldemar Trzask.

Pracownik techniczny.

To ten, co zaginął?

- Tak - odparł Szymon.

- Nadal go szukamy.

- Jego zniknięcie jest bardzo podejrzane, ale o niczym nie przesądza - powiedziała Julia i znowu spojrzała na kartkę.

- Dalej.

Adam.

Twój zastępca?

- Tak - odparł Szymon - i Beata.

To moja prawareka.

Nie wiem, co bym bez niej zrobił.

51.



- I to już wszyscy?

- skrzywiła się Julia.

-Niezbyt długa ta lista.

A menadżerowie innych poziomów?

Szymon westchnął.

- Adam zarządza parterem i tym poziomem, na którym popełniono morderstwo.

W grę wchodzi jeszcze ewentualnie Miranda z Rajskiego Ogrodu, ale obecnie jest chora.

Beatka ją zastępuje.

Nie należy to do jej obowiązków, Beatka ma w opiece salę średniowieczną!

nadzoruje też całą, więc zna się tu na wszystkim najlepiej.

Bardzo obowiązkowa dziewczyna.

- Jeszcze ktoś?

-To już wszyscy.

- Jak to wszyscy?

- zdziwiła się Julia.

-Przecież ten klub jest ogromny.

A inne poziomy?

- Nie należą do mnie - odparł Szymon.

Nie zwrócił uwagi na niewne prychnięcie z kąta i dodał z uśmiechem: -

Podarowałem połowę klubu mojej żonie w prezencie ślubnym.

Ona go sobie urządza po swojemu.

Jeszcze niewszystko jest skończone.

Nie wtrącam się w jej działania.

Klaudia ma swój personel i swoje pomieszczenia techniczne.

Chyba będę musiał was zaprowadzić do piwnicy i pokazać jak to działa.

- Z przyjemnością przejdę się do piwnicy - ożywił się Wiktor.

-Więc zaraz się tam udamy i pokażę wam, że mogło chodzić tylko o kogoś z mojej części klubu.

- Jeśli zaraz nie otrzymamy planów tej wieży Babel, to chyba zacznę wyć!

- wykrzyknęła Julia, której mąciło się już w głowie.

Ita nawet nie od alkoholu, ale z powodu paranooidalnej sytuacji.

Dlaczego to nie mogło się wydarzyć w McDonalddie?

Dlaczego w tym mrowisku?

Szymon popatrzył na nią krzywo, jakby czuł, że Juliamu

wyrzucaczbytniąekstrawagancję w aranżacji wnętrza kamienicy.

Wstałzza biurkai podszedł do ogniotrwałego sejfu.

Otworzyłgo i wyjął z niego sporychrozmiarów rulon.

- A tuż obok ma tajneplany bombowca - szepnął Wiktor do Julii.

Szymon zamknął sejf i rozwinął plany na biurku.

Juliai Wiktornachylili się nad nimi.

Aaron nie ruszył się ze swojego kąta.

Szymon wygładziłpapier dłonią i wskazała na biegnącą pośrodku niebieską linię.

- Ta linia oddziela moją częśćod części Klaudii.

52

Julia zaczęła uważnie oglądać plany poszczególnychpoziomów.

Jejrodzice byli architektami.

Potrafiła czytać projekty.

Te, na które patrzyła, były bardzospetyficzne.

- Kto stworzył ten projekt?

-Profesor Lucjan Petrulis.

- On jeszcze żyje?

- spytała Julia.

- Umiera na raka w swoim domu - odparł Szymon.

- Pani go zna?

- Słyszałam o nim od rodziców.

Był ich profesorem - odparła Juliai zamyśliła się.

Patrzyłana projekt z niemałymdziwieniem.

Część Szymona byłanormalnym, chociaż bardzo oryginalnym projektem.

Natomiast częśćKlaudii oddzielona grubą niebieską liniąbyła zupełniepusta.

- Dlaczego część należąca do pańskiej żony jest pusta?

-Projekt klubu Klaudii znajduje się u niej.

To dwa oddzielne miejsca.

Dlatego występują jako dwa oddzielneprojekty.

Zresztajej częścnie manic wspólnego ze sprawą.

Ma osobne wejście.

Żona szykujeotwarcie na wiosnę przyszłego roku.

- Czyż pańskiego klubu można wejść do części żony?

-Nie, nie ma takiego przejścia - powiedział Szymon twardo.

Juliazamyśliła się.

Wiedziała, żeWiktorpatrzy na niąw oczekiwaniu na werdykt.

Na razie niewiele miała do powiedzenia.

Projekt obudziłw niej jednak niejasny niepokój.

W końcuodezwała się:

- Dobra.

Widzieliśmy plany.

Nic nie stało się bardziej jasne.

Super.

W takim razie możemy teraz przejść do następnego punktu programu, czyli osób, których tu nie ma, ale które znają topografię terenu - drażyła Julia, a w jej głosie można było wyczuć rozdrażnienie.

- Nie wymieniłich pan.

- A miałem wymienić?

Tochyba niekonieczne.

Janusz, ochroniarz.

- Tak, wiem - przerwała Julia niecierpliwie.

- Ochroniarz Janusz niczym cerber waruje przy drzwiach, ale sam pan mówił, że można tu wejść inaczej.

- Niczego takiego nie mówiłem - wzbraniał się Szymon.

- Sądzę jednak, że tak pan mówił.

Wiktor zachichotał i uznał za stosowne się wtrącić, gdyż zaniepokoił go, że Julia za bardzo wysuwa się na pierwszy plan. Zbliżył się do biurka zdecydowanym krokiem.

Julia zrozumiała to posunięcie i posłusznie

53.

wycofała się z kręgu światła, rzucanego przez lampę na biurku.  
Piotrzbliżył się z kamerą kręcąc ulubiony profil Wiktora.

- Jeszcze porozmawiamy o tej kwestii - zaczął Wiktor.

- A teraz proszę podać nazwiska pozostałych osób, które są dobrze obznajomione z klubem.

Szymon, który w czasie tych przegrupowań stracił nieco orientację w temacie, próbując pojąć działania logistyczne tych dziwnych ludzi telewizora, nie bardzo wiedział o czym ma mówić.

Zaczął żałować, że dał się wciągnąć w tę machinę.

Z kąta, w którym siedział Aaron, dobiegł odgłos niepokojąco przypominający parsknięcie.

Szymon zamrugał nerwowo.

- Osoby znające topografię - powtórzył Wiktor, pstrykając niecierpliwie palcami.

- Cóż - zaczął Szymon niepewnie i zwrócił się w kierunku ciemnego kąta.

- Aaron, czyja mam odpowiadać na te wszystkie pytania?

Dlaczego tam siedzisz jak pokutnik i prychasz jak kot?

- Mów, Szymku, bez obaw - odparł Aaron, a Julia poznała po jego tonie, że powstrzymuje śmiech.

I że chyba jest mu już wszystko jedno.

- Jak chcesz.

Ty się na tym znasz - odparł zrezygnowany Szymon.

- No, więc dobrze.

Wszyscy moi bracia znają ten teren.

- Nie mogłeś nas wymienić na końcu?

Mimo chodem?

- spytał Aaron.

- Bardzo ciekawe - stwierdził Wiktor uprzejmie.

- I kto jeszcze?

- No cóż, to już wszyscy.

- To mi wygląda na zbyt pięknie.

Nędzna garstka podejrzanych, a każdy czysty jak łza dziewicy.

No, może poza moją siostrą - wtrąciła Julianie wytrzymując i znowu postąpiła krok do przodu.

- To zbyt rozkoszne.

- A Klaudia?

- padło nagle z kąta.

Wszyscy odwrócili się w tamtym kierunku.  
Jednakoślepiani światłem lampy, zupełnie niewidzieli przemawiającego Aarona.

- Klaudia nie ma z tym nic wspólnego - oburzył się Szymon.

- Niema jej tu.

- Nie ma jej tu.

Nie ma jej też tam.

Sampowiedziałaś, że nigdzie jej nie ma.

Być może.

Mówię tylko, że "być może" ona od dawna już tu jest.

- Zamknij się!

-zawołał Szymon.

Chociaż jakkolwiek przejaw agresji wydawał się nieprawdopodobny w jego przypadku, teraz się zdenerwo-

wał nie na żarty.

- Dla ciebie Aaron wszystko jest zabawą.

To moja żona.

Nie kpij sobie, proszę cię.

- Mylisz się - padła chłodna odpowiedź.

- Dla mnie, Szymku, to nie jest zabawa, tylko obowiązek.

Muszę znaleźć mordercę bez względu na to, kim on lub ona jest.

Szymon spojrzał w kierunku miejsca, gdzie musiał znajdować się jego brat.

Długo się nie odzywał, a gdy wreszcie przemówił, w jego tonie pobrzmiewała tłumiona uraza:

- Chyba czas obejrzeć piwnice.

- Doskonale - odparł zadowolony Wiktor.

Obawiał się co prawda, że najbardziej zainteresowani nie pozwolą mu zamieścić w programie interesującej braterskiej sprzeczki, ale miał nadzieję ominąć jakoś ich zakaz.

- Potem chcielibyśmy przesłuchać podejrzanych - dodała Julia.

- W porządku.

Możecie używać tego pokoju jako sali przesłuchań - Szymon sięgnął do szuflady po klucze i skierował się do drzwi.

Wiktor i Piotruś ruszyli za nim.

Aaron wysunął się z kąta i zatrzymał Julię.

- Czego chcesz?

- spytała niezbyt uprzejmie.

- Muszę cię o czymś uprzedzić.

Mój boss zgodził się na to wasze śledztwo, więc Wiktor może się wygłupiać do woli.

Od ciebie jednak oczekuję więcej rozsądku i prawdziwiej śledczej roboty.

- Czy podejrzewasz, że mam inne zamiary?

- prychnęła z pogardą.

Wkurzało ją, że znówu jak niegdyś zaczyna ją pouczać.

- Obchodź mnie przede wszystkim to, żeby wyciągnąć z tego tę kretynkę, moją siostkę.

Mogę się założyć, że głupia niemówi wszystkim.

Nie bój się więc.

Znajdę ci tego twojego głupiego mordercę.

Coś jeszcze?

- Tak - odparł Aaron i jego twarz przybrała wyraz głębokiego niezadowolenia, głębszego nawet niż na początku tej rozmowy.

- Jako że Konrad zmarł najprawdopodobniej od zażycia przestrelonego koksu, niedługo zjawia się tunarkotykowi.

Sprawa jest poważna, więc zapewne przysłani Eryka Brommera.

Straszny gnojek.

- Będzie przeszkadzał?

- Tego sobie nie odmówi.

Niezbyt się lubimy.

Was pewnie też niepolubi.

Zresztą on chyba nikogo nie lubi.

Za to bardzo lubi się wtrącać, mącić i węszyć.

Sama się przekonasz.

55.

- Po co mi to mówisz?

A raczej: dlaczego właśnie mnie?

- Bo bardziej ufam twojemu rozsądkowi.

Mimo tego, jaka jesteś wredna, wierzę, że nie zapominasz o tym, co jest tu najważniejsze.

- Mimo tego, jaka jestem wredna?

- powtórzyła Julia powoli.

Jego bezczelność przekraczała wszystko, z czym się dotąd spotkała.

- O tak.

Conie przeszkadza temu, że wciąż jest z ciebie niezłalaska.

Ale nie bój się, nie będę nastawał na twoją wątpliwą cnotę.

Zwłaszcza po tym, jak mnie ostatnim razem potraktowałaś.

Julia parsknęła śmiechem.

Znowu próbowała obrazić.

Wolała już toniż momenty, gdy zachowywał się jak cyborg.

- Zasłużyłeś na to.

- Rzuciłaś we mnie książką, gdy nieświadom niebezpieczeństwa schodziłem po schodach - uśmiechnął się krzywo.

- To był "Idiota".

- Nie, to byłaś ty - uśmiechnąłeś ponownie, tym razem mniej krzywo.

- Mogę być tylko wdzięczny, że nie użyłaś "Dzieł zebranych" Lenina.

Julia wciąż walczyła z jakże nieodpowiednią w takim momencie wesołością.

- Byłabym ci wdzięczna, gdybyś mi oddał "Idiotę".

- Nic z tego, jest na nim moja krew.

Nadal nie mogąc zapanować nad bezsensownym śmiechem, Julia zaczęła szukać w torebce puderniczki.

- Rozmazałam makijaż.

Wiktor będzie wściekły.

- Wyglądasz dobrze - mruknął ponuro.

To otrzeźwiło Julię.

Przestała się śmiać i spojrzała na niego szklistym wzrokiem.

Przez moment miała wrażenie, że on jednak zacznie nastawać na jej wątpliwą cnotę.

Może to nie było wrażenie.

Może to było życzenie.

Do pokoju zajrzał Wiktor, przerywając to coś, co się działo, czymkolwiek to było.

Nie był zadowolony.

- Czekamy - warknął tylko i ruszył korytarzem, zostawiając zasobą otwarte drzwi.

Julia też wyszła, nie patrząc więcej na Aarona.

Usłyszała jego chrząknięcie i kroki za sobą.

Ostatniarzędzą, jakiej teraz potrzebowała, był konflikt z Wiktorem.

Uświadomiła sobie bowiem, że w ciągu tegoroku,

56

który z nim przepracowała, zaczęła go coraz bardziej doceniać.

Jako szefa i jako człowieka.

Dzieliła z nim sukcesy i porażki, przy czym tych pierwszych było zdecydowanie więcej.

A poza tym świetnie się z nim bawili.

No i on ją chyba rozumiał.

Albo tak jej się wydawało.

W każdym razie, wszystko to do kupy przedstawiało większą wartość niż chwilą intensywnych przeżyć z tym tu potworem.

Toteż Julia przyspieszyła i znalazła się przy prawym boku Wiktora.

Odniosła wrażenie, że przyjął to z ulgą, choć zachował rezerwę.

Rozdział piąty Lochy

Szymon prowadził ich znowu rozległymi korytarzami, krętymi schodami.

Przechodzili przez niezliczoną liczbę drzwi, jechali nawet windą, a letym razem jeszcze inną niż poprzednio, chociaż również w bliżej nieokreślonym kierunku.

Mimo to Julia zachowała spokój i powstrzymała się od komentarzy.

Piotruś filmował co się dało, usiłując równocześnie stracić równowagę w zdradliwych miejscach, na śliskich posadzkach i stromych schodach.

W końcu dotarli do parteru.

Zrobiło się jakby chłodniej i Julia przeklinała brak okrycia.

Szymon stanął przed drzwiami, które wyglądały jakby właściciel przybytku spodziewał się ataku dywizji pancerniej.

Wyjął z kieszeni pęk kluczy, mogąc z powodzeniem służyć do samoobrony.

Wybrał jeden i przekręcił go olbrzymim niczym krater wulkanu zamku.

Dobyl się z wnętrza głuchy trzask, a klucze zadzwoniły złowrogo.

Szymon, z pełną godnością miną starego klucznika, nacisnął klamkę wielkości kości udowej i pchnął drzwi.



Otworzyły się ze skrzypnięciem.

- Mogliby je naoliwić, ale tego nie robią, bo nie byłoby efektu -  
mruknął Wiktor do Julii.

Szymon pstryknął zaskakująco staromodny włącznik światła.

- Oczekiwałem pochodni - kontynuował żarty Wiktor, znajdując w  
Julii całkiem wdzięcznego ich odbiorcę.

Zaczęli schodzić w dół.

Piotruś sapał przy każdym schodku, jakby nie niósł ze sobą lekkiej i  
poręcznej kamery, tylko taszczył wór z ziem57.

niorami.

Julia, słysząc pełne irytacji parskanie Wiktora, na darmo rzucała Piotrusiowi błagalne spojrzenia.

Biedaknic nie mógł na to poradzić, że każdemu jego ruchowi musiało towarzyszyć nieeleganckie sieknięcie.

Pochód zamykał Aaron, też wydając nieeleganckie odgłosy.

W jego przypadku jednak było to głośnie i nieskrępowane ziewanie.

- Te schody są bardzo stare - poinformował wycieczkę Szymon.

W jego głosie czuć było dumę posiadacza takiej własności nieruchomości.

- Mają prawie pięćsetlat.

Bardzo ładne.

Większość schodów w budynku trzeba było przebudować, poprzedni właściciele doprowadzili tendom do ruiny.

Ale te dopiwnicy ostały się jakoś.

Chyba były mało używane.

Poza tym zrobione są z dobrego kamienia.

Julia byłaszczerze zaskoczona, że nieśmiały, jak jej się zdawało, restaurator potrafi na raz tyle powiedzieć.

Czuła, że ta kamienica to jego oczko w głowie.

Co do schodów miał rację.

Nieco krzywe i nadgryzione zębem czasu, były jednak solidne.

I strome.

Julia musiała uważać, schodząc w swoich niepraktycznych bucikach.

Uczestnicy wyprawy nie okazali zdziwienia, gdy u stóp schodów ukazał się wąski korytarz.

Ze stoickim spokojem pogodzili się z następnym faktem - korytarz zamienił się w zadziwiający w swej nieokiełznanej gmatwaninie labirynt.

Szymon wybierał kolejne przejścia bez wahania.

Julia, nie mającna sobieniczego, co nadawało by się do sprucia i wleczenia za sobą bez obawy, że zostanie naga, zdała się na swoją orientację w terenie.

Nie szli jednak zbyt długo.

Dotarli do interesującego ich miejsca.

Przed drzwiami na krześle warował policjant, który niespokojnie zerwał się na ich widok, odruchowo łapiąc się za bok.

- O, pan komisarz - ucieszył się wartownik i pociągnął nosem.

Stał tu już dobre dwie godziny, przeważnie grał na swojej starej Nokii w wężai zaczynał marznąć.

- Kręcił się tu ktoś?

- spytał Aaron służbowym tonem.

- Eee, nie.

Technicy zdjęli odciski.

Ale nic nie znaleźli.

- Towiem.

Policjant wytarł nos wierzchem dłoni i usiadł z powrotem.

Szymon tymczasem stworzył drzwikolejnym kluczem z swojej kolekcji.

Zapa58

lił światło i z galanterią, zupełnie zbyteczną w tej sytuacji, wpuścił Julię przodem.

Pomieszczenie było bardzo małe, wielkości spiżarki.

Jedynym meblem była szafka nalicznik.

Zamknięta na klucz.

Szymon znowu pogrząkał swoim pękiem.

Otworzył szafkę i pokazał zebranym jej nieinteresujące wnętrze.

Piotruś zrobił kilka ujęć zbliżeń oraz kręcił Wiktor szafką w tle.

- Jakbyś pozowała do zdjęcia zimienin cioci - mruknęła Julia, ale Wiktor ją ciszył, gdyż właśnie wygłaszał swoją kwestię.

- Panie Szymonie, to tutaj zbrodniarz wyłączył korki, zanim dokonał mordu?

- Yyy, tak - odparł Szymon niewyraźnie.

- Dobrze.

Proszę pokazać, który to wyłącznik.

Szymon sztywno wskazał jeden z wyłączników.

Piotruś zrobił zbliżenie.

Nagle Julia podskoczyła.

- Zaraz!

- wrzasnęła.

- Zaraz!

- Co się znowu stało, dzidzia?

- jęknął Wiktor niezadowolony, gdyż zwykował się właśnie dowyjątkowo błyskotliwej wypowiedzi.

- To jest wszystko bzdura!

- Julia bezceremonialnie zatkała Wiktorowi usta ręką.

Piotruś zachichotał, wciąż kręcąc, Aaron uśmiechnął się, a

Szymon popatrzył z zainteresowaniem.

Nawet zasmarkany policjant wychynął z awinkła.

- No, co jest?

- spytał rzeczowo Aaron.

-Co ci nie pasuje?

- Czas, kochanie, czas - odparła już spokojnie Julia.

- Patrzyłam na zegarek gdy tu szliśmy.

Zajęło nam to około dziesięciu minut.

Jak więc morderca zdołał zejść tutaj, wyłączyć prąd, wejść na górę, w ciemności odnaleźć Patryka, zabić go, wrócić tu i włączyć prąd z powrotem?

- Fakt, jak?

- spytał głucho Wiktor nawet nie udając, że zna odpowiedź.

Miał wyjątkowo głupią minę.

Była chwila triumfu Piotrusia.

Julia miała natomiast nawet kilka odpowiedzi.

- Są trzy możliwości.

Pierwsza- morderca miał współnika.

Druga:

prąd włączył ktoś trzeci, nie zdając sobie sprawy z tego co zaszło i teraz milczy ze strachu.

Ale wtedy technicy znaleźliby odciśnięte ślady.

- A trzecia?

- zapytał Aaron.

59.

Julia popatrzyła na Szymona przenikliwie.

- Pan Szymon nie poprowadziłnas tu najkrótszą drogą.

Szymon wytrzymał spojrzenie Julii.

- To jedyna droga - odparł zimno.

Julia chwilę jeszcze patrzyła mu w oczy, po czym odwróciła się dopozostałych.

- W takim razie mamydwie możliwości.

-Trzeba poszukać tego ciecica - rzucił Wiktor, odzyskawszy już swójanimusz.

- Bardzo rozsądna uwaga - odparł Aaron.

- Jak na ciebie,nawetwyjątkowo.

- Panie Szymonie, czy jest z tych piwnic wyjście na zewnątrz?

-zapytała Julia.

- Nie ma -odparł krótko Szymon.

Nadal był urażony.

- Tak - powiedziała Julia powoli.

- Myślę, że znalezienie Waldemara Trzaska będzie teraz naszym priorytetem.

- Masz jakispomysł, gdzie go szukać?

- spytał Wiktor.

- Tak, mam pewien pomysł.

Jeśliktośgo zabił, to nie mógł przecieźniepostrzeżeniemynieśćstąd ciała, ze względu na cerbera Janusza.

Chyba że jednak jest tu jeszczeinne wyjście - ponownie

zmierzyłaSzymona wzrokiem: - Namysłił się pan nad odpowiedzią?

Restaurator byłży.

Spojrzał szybko na Aarona, który nieznacznie skinął głową.

- Tak, jest drugie wyjście,ale nie w piwnicy.

Używają gotylko wtajemniczeni.

Waldziodo nich nie należał.

- To pewne?

- Julia nie spuszczała surowego wzroku z Szymona,podczas gdy Wiktor się śmiał.

Najprawdopodobniej ze słowa "wtajemniczeni".

- Tak - przytaknął zdecydowanie Szymon.

Julianieznacznie zatarła dłonie.

Była w formie.

Kompletnie zapomniała ozmęczeniu, dużej ilości wypitego alkoholu i

niewygodnych butach.

Wyjęła papierosa, zapaliła i zaczęła mówić, chodząc w kółko pomalej przestrzeni, którą dysponowała.

- Ktoś stuknął Waldzia.

Musiał ukryć zwłoki.

Budynek jest ogromny, ale kręci się tu masa personelu.

Ktoś w końcu znalazłby Waldzia.

- Więc?

- nie wytrzymał Wiktor.

60

- Waldzio wciąż jest w tych podziemiach.

On musi tu być.

A raczej jego ciało, gdyż zakładam, że nie żyje.

- To naciągane - Wiktor był rozczarowany.

Chyba spodziewał się czegoś rodzaju spektakularnej wywózki trupa samochodem dostawcy zrzeźni.

Pozostali też wydawali się nieprzekonani.

- Och, Julio - cmoknął Aaron, kręcąc głową z udawanym smuteczkiem.

- Już miałem pochwalić twoje zdolności analityczne, aty nam serwujesz kawałki o kobiecej intuicji.

- Chuj z intuicją!

- Juliasię wkurzyła.

- Tak musiało być.

Patrzyli na nią z mieszaniną rozbawienia i zażenowania.

Jak na idola, który spadł z piedestału.

- I chuj z wami!

- warknęła.

- Idźcie sobie gonić za własnymi poronionymi pomysłami.

Jeśli jakiegokolwiek macie.

Ja znajdę tego trupa.

- Nie powinnaś poruszać się tu sama - zaproponował Aaron.

Ale Julia wyjęła z rąk Szymona latarkę i ruszyła korytarzem, nie oglądając się za siebie.

Usłyszała jeszcze za sobą trzy zdania, wypowiedziane równocześnie przez mężczyzn:

- Tu można się łatwo zgubić.

- Jakbyś się czegoś przestraszyła, zawołaj posterunkowego Skibkę.

- Ale masz swoją małą kamerkę, jakby co?

Julia miała kamerę w aparacie.  
Nie zamierzała się zgubić ani przestraszyć.  
Była zbyt wściekła.  
Szła, mrużąc do siebie:  
- Założę się, że gdyby to Aaron wpadł na ten pomysł, to wszyscy  
bygrzecznie, gęsiego za nim ruszyli.  
Prychała groźnie, dziarsko maszerując.  
Głosy powoli milkły w oddali.  
Oni wychodzili na powierzchnię.  
Ona podążała coraz głębiej w dół.  
Wściekłość nie zaburzyła jej uwagi.  
Posuwając się do przodu, zapamiętywała drogę, aby bez większych  
problemów wrócić po odnalezieniu zwłok, nienarządzając się na pobłażliwe  
komentarze i niewybredne żarciki.  
Korytarz wił się bez końca.  
Co jakiś czas Julia stawiała przed rozgałęzieniem.  
Przebyte korytarze znała ryjąc obcasem krzyżyk w kurzu na ziemi.  
W miarę jak jej złość mijała, czuła się coraz bardziej niepewnie.  
To ona, a nie oni, uganiała się za mrzonką.  
Za jakąś poronioną wizją.  
Przeczuła.

cię, intuicja.

Ktowie.

Była zła.

Starła się wyeliminować ze swoich poczynań działanie przypadku, a także wszelkie nadprzyrodzone bajdy i zabobony.

Kobieca intuicja.

Prychnęła.

Tym razem zła na siebie.

A jednak szła dalej.

Musi coś znaleźć.

Inaczej wróci tam jak niepyszna.

Inaczej Aaron nie spojrzy na nią więcej tak, jak wtedy, gdy ją olśniło przed tą cholerną szafeczką z instalacją.

Patrzył z podziwem.

Z zachwytem?

Nie gapił się bezczelnie, jakby ją rozbierał wzrokiem.

Spoglądał naniając na autorytet.

Julia westchnęła.

Była wykształconą, dobrze ustawioną, inteligentną kobietą, a wciąż szukała aprobaty w oczach mężczyzny.

Żenujące.

Westchnęła ponownie.

I zadygotała.

Było jej zimno.

A może nie tylko.

Nie, żeby się bała.

Ale krążyć samej po szesnastowiecznych lochach, to nie jest przyjemne zajęcie dla młodej damy.

Niemiała przy sobie broń, co prawda spodziewała się tu zastać jedynie trupa, ale broń by się przydała.

Jakakolwiek.

Pocieszyła się myślą, że latarka wyglądała na solidną.

Ach, jakby chciała słyszeć teraz obok siebie chociażby głupie żarty

Wiktora.

Korytarz schodził lekko w dół.

Była tego pewna.

Uprzytomniła sobie, że mogła chociaż zabrać mapę.

Zakłęła w duchu.



Te korytarzemogły się ciągnąć w nieskończoność.

Było wilgotno, ciemno i cicho.

Słyszała jedynie stukanie swoichobcasów.

Czy na pewno?

Szłateraz ciszej.

Tak, to były kroki.

Gdzieś za nią.

Daleko.

Przystanąła.

Kroki umilkły.

Jednak podświadomie czuła, że przeciwnik jest bliżej niżprzedtem.

Prawieczuła go tuż za sobą.

Ruszyła dalej z szybciej bijącymsercem.

Znowu słyszała kroki, tym razem o wiele bliżej.

W korytarzu, z którego dopiero co skręciła.

Zgasła latarkę i schowała się za rogiem.

Mocno chwyciła jejtrzonek.

To była porządna latarka z metalowymi elementami.

Nie jakiś plastikowy szajs.

Zbliżał się.

Słyszała jego zdecydowane kroki.

Rozjaśniło się.

W końcu zobaczyła rękę z latarką.

Uderzyła w nią kantem dłoni.

Usłyszała przekleństwo.

Latarka upadła na ziemię i potoczyła się kawałek w dół.

Julia tymczasem szybko wymierzyła cios w potylicę przeciwnika, który, z tego co zauważyła, był znacznie od niej większy.

Przeciwnik zrobił unik, przez co cios spadł mu na bark.

- Drugi raz!

- jęknął Aaron, bo to oczywiście był on.

Julia włączyła swoją latarkę i zaświeciła mu w twarz.

Odsunął jej rękę.

- Do tego mnie oślepiasz.

Czyś ty oszalała?

62

Rozcierał sobie bark.

Julia oddychała ciężko, oszołomiona.

- Skąd mogłam wiedzieć?

Dlaczego się skradałeś?

Dlaczego przystawiałeś, kiedy ja się zatrzymywałam?

Chciałeś mnie nastraszyć?

- Głupia jesteś?

- syknął Aaron.

Bark bardzo go bolał.

Cios Julii był wymierzony z całą siłą.

- Nasłuchiwałem twoich kroków.

- Mogłeś mnie zawołać.

- Nie chciałem cię przestraszyć.

Zaśmiała się.

- Chyba aż tak bardzo nie boli?

Schyliła się po jego latarkę.

Znalazł się tuż przy niej.

Odwróciła się, a on ją chwycił w ramiona.

Nie opierała się wcale, gdy obracał ją do siebie.

Całował ją tak, jakby czekał na to przez te wszystkie miesiące.

Przyparł ją do zimnej, wilgotnej ściany.

Wzdrygnęła się, gdy nagie plecy zetknęły się z lodowatym kamieniem.

Obejmowała go mocno, przyciskając się do niego całym ciałem.

Czuła jego ciepłe dłonie wszędzie na swojej zmarzniętej skórze.

Wsunął jej rękę pod spódnicę, a ona rozchyliła nogi.

Szybko, pociemku, rozpiniała mu spodnie.

Szybciej, szybciej.

Chciała go poczuć natychmiastw sobie.

Przystopował ją nico.

W nikłym świetle leżącej na ziemi latarki zobaczyła, że wyjmuje prezerwatywę.

Nie bez trudności założył ją sobie w tych warunkach.

Uśmiechnęła się i wiedziała, że on też się uśmiecha.

Zsunął jej stringi i wszedłw nią szybko.

Trzymał jej udo, przyciskając je sobie do boku.

Nie trwało to długo.

Oboje byli zbyt podnieceni.

Oparłamu głowę na piersi i gryzącego koszulę.

On głaskał ją włosach.

Inaczej.

Jakoś czule.

Zanurzył twarz w jej włosy, wdychał ich miodowo-papierosowy zapach.

Bardzo chciałabytak zostać.  
Żeby towszystko mogło tak właśnie trwać.  
Żebypotem moglisobie gdzieś pójści z czegoś się pośmiać.  
Nie szukać mordercy.  
Niedogryzać sobie.  
Niekonkurować ze sobą.  
Wiedziała, żeto niemożliwe.  
On też zaraz dojdziedo siebie, odtrąci ją albopowie coś nieprzyjemnego.  
Zrobiło jej się czegośzał.  
Wiedziała, że pierwsza musi to przerwać.  
Odsunęła się, śmiejącsię cicho.  
Chciała się odezwać, alepołożył jej palec na ustach, potem jąpocałował.  
W końcuoderwał się od niej powoli, niechętnie.  
Zdjął prezerwatywę, zawiązał ją i bez skrępowania rzucił w kąt.  
Potemzapiąłspodnie.

- Mam twoje majteczki - powiedział i wyjął je z kieszeni.  
- Lepiej jezałóż, jesteś i tak beznadziejnieubrana.  
- Nie wiedziałam, że będę się włóczyć po takich kazamatach - odparła lekko, zakładając bieliznę.  
Podtrzymał ją, żebysię nie przewróciła.  
- Wiktor jest strasznymtyranem.  
Możesz zachorować.  
Nie wiedziała, czy z niej kpi.  
Wolała jednaknie pokazywać, ile dla niej znaczyło to,co się pomiędzynimi wydarzyło.  
Odpowiedziała mu spokojnie, nawet trochęchłodno:  
- Do niczego mnie nie zmusza.  
Oboje robimy to,co jest korzystnedla programu.  
- No, no, profesjonalistka z ciebie -dostosował się do jej tonu, przyszło mu to całkiem łatwo.  
Nie miałwyboru.  
Zdjął marynarkę i podał jej.  
- Dzięki - odparła.  
- Terazjest mi już ciepło.  
Zaśmiał się.  
- Julio, nie przykrywam przed tobą kałuży peleryną.  
Schowajdumęi ubierz się.  
- Twoja marynarka nie pasuje mi dostroju.  
Zaśmiali się oboje.  
Tak było lepiej.  
Z dystansem, ale na stopie kumplowskiej.  
Tacy kumple od pieprzenia.  
Tak sobie pomyślała i zrobiło jejsię trochę weselej.  
Nagle przystanęła, łapiąc go za rękę.  
- Ale zaraz, zaraz,po co wogóle tu za mną poszedłeś?  
Ha! Czyżbyśstwierdził, że miałam rację?  
- Nie.  
Przyszło mi coś innegodo głowy.  
Waldzio mógł być współnikiem mordercy.  
Wtedy nie byłobyzbyt dobrze,abyś włóczyła się tusama.  
Szli dalejrazem.  
Aaron orientował sięw podziemiach nie lepiej odniej.

- Byłem tu tylko raz, z Szymonem.

I na pewno nie zapuszczałem się daleko.

- A Szymon?

Zna te lochy?

- Szczerze wątpię.

Mógłby tu rządzić jeszcze dziesięć knajp.

- Albo boisko.

Julię zaczęła ogarniać coraz większa obawa, że tym razem się pomyliła.

Dziwiło ją tylko, że Aaron jeszcze nie zaczął jej tego wytykać.

64

Przeciwnie.

Szedł naprzód, bardzo skupiony.

Jakby to on teraz uwierzył, że znajdą tu coś lub kogoś.

Ona przestała żywić tę nadzieję.

I właśnie wtedy, gdy miała zaproponować, żeby już wracali, znaleźli

go. Pierwszy natrafił na niego krąg światła rzucony przez latarkę Julii.

Julia automatycznie cofnęła rękę, ale zaraz z powrotem oświetliła ciało.

Aaron zrobił to samo.

Julia podeszła do zwłok, sunąc po nich smugą światła.

Aaron szybko omiótł latarką korytarz.

Był pusty.

Tylko te zwłoki.

Oboje uklękli przy ciele.

Mężczyzna leżał nabrażuch z rozrzuconymi na boki rękoma.

Z tyłu jego głowy widniała głęboka rana.

Był martwy.

Bardzo, bardzo martwy.

Mimo to Aaron sprawdził puls.

Tak odruchowo.

- Zimny.

Pewnie nie żyje już od jakiegoś czasu.

- Tu w ogóle jest zimno.

Zwłoki pewnie szybko ostygły.

Czy to Waldemar Trzask?

- Tak mi się zdaje.

Widziałem go tylko kilka razy i nigdy się nie przyglądałem.

Nie będziemy go odwracać.

Nie chcę ruszać ciała.

- Nie ruszaj.

Julia wyjęła aparat i starannie nakręciła zwłoki.

Próbowała namówić Aarona, aby udawali, że dopiero się na nie natknęli, ale odmówił stanowczo i z niesmakiem.

Gdy skończyła filmowanie odezwała się z westchnieniem.

- Trzeba powiadomić wszystkich.

- Ktoś musi zostać przy zwłokach.

Na wszelki wypadek.

- Mogę zostać - powiedziała Julianie chętnie.

Bardzo nie miała nato ochoty.

- Ja zostanę - zgodziła się wspaniałomyślnie.

- Tylko pośpiesz się, bozwariuję tu z nudów.

Przydałaby się jakaś gazeta.

- Nie bój się.

Zaraz wracam.

Wahała się sekundę, jakby na coś czekając.

Nie doczekała się, więc szybko ruszyła w drogę powrotną.

Spieszyła się, a głowę miała zaprzątniętą różnego rodzaju przemyśleniami, z których, pomimo triumfalnego odnalezienia zwłok i sprawdzenia się jej przypuszczeń, te na temat szybkiego seksu z Aaronem wychodziły na prowadzenie.

65.

I nagle zdała sobie sprawę, że nie wie, gdzie jest.  
Z jej obliczeń czasowych wynikało, że powinna już dojść do głównego korytarza.  
Przystanęła.  
Zastanawiała się, czy nie zawołać.  
Może usłyszą policjantpilnujący szafki z licznikami.  
Pomyślała jednak, że własny głos, słyszany wśród kompletnej ciszy, nie jest upragnionym dźwiękiem.  
Zawróciła.  
Była pewna, że poszła źle.  
Nagle stanęła jak wryta.  
Przednią rozciągały się trzy korytarze.  
Wszystkie wyglądały identycznie.  
- Nie, tylko nie to - jęknęła.  
Z którego mogła wyjść?  
Nie miała bladego pojęcia.  
Wybrała pierwszy, najbardziej jak się jej wydawało okazały.  
Szła nim teraz niepewnie.  
Nie wyglądał znajomo.  
- No, to ładnie.  
Po prostu pięknie.  
Szła jednak dalej, bo co innego jej pozostało.  
Korytarz skręcił nagle i Julia weszła prosto na zawałoną gruzami ścianę.  
Odskoczyła, potknęła się i runęła na ziemię szukając oparcia.  
Ale naprzeciwko nie było ściany.  
Ziała wielka, czarna dziura.  
Julia podniosła się z jękiem, mamrocząc jakieś przekleństwa.  
Miała stłuczony łokieć.  
Wyprostowała się i zajrzała w nieregularną, wybitą murze dziurę.  
Pusto.  
Wnęka była niezbyt wielka.  
Miała może dwana dwa metry.  
Sama nie wiedząc pociągnęła, weszła do środka i przystanęła.  
I nagle usłyszała.  
Pomruki.  
Zawodzenia.  
Najpierw myślała, że to wiatr.  
Gdy jest się w takim miejscu, wyobraźnia płata najdziwniejsze figle.

Alenie.

Podeszła dościany i przyłożyła do niej ucho.

Przeszły ją nieprzyjemny dreszcz.

Śpiew.

Śpiew wielu głosów.

Jękliwy, monotony i niepokojący.

Odsunęła się i uważnie zbadała ścianę latarką.

Nie była pewna, ale chyba na górze zobaczyła w murze dziurę.

To stamtąd dochodziły odgłosy.

Domyślała się jednak, że od miejscatych osobliwych śpiewów musi oddzielać ją jeszcze kilka pomieszczeń lub korytarzy.

To było dziwne, ale nie miała czasu na zastanawianie się.

Przecież w korytarzu leżał trup, a tuż obok trupa nudził się Aaron.

Wyszła z wnęki ruszyła z powrotem do rozstaju.

Tym razem wybrała środkowy korytarz.

Zdała się na instynkt.

Szła teraz pewniej.

Wyjęła nawet papierosa i zapaliła.

Szła tak sobie, paląc mając zupełnie nieuzasadnioną pewność, że tym razem idzie dobrze.

Miała rację.

Usłyszała nagle znajomy głos:

- Czuję teśmierdziuchy!

Julio, jesteś tam?

66

Julia przyspieszyła kroku i z rozpędu wpadła prosto w ramiona Wiktora.

Szedł z Piotrusiem korytarzem, do którego doprowadzona była elektryczność.

- No, no - zaśmiał się.

- Jaka stęskniona, moja kruszyna.

My się martwimy, kochanie, a ty sobie spacerujesz popalając papieroski.

- Głupi - odsunęła się od niego i mrugnęła do Piotrusia, który to wszystko filmował.

- Piotr, przestań kręcić - nakazał Wiktor.

- Przecież on jest brudna!

Na Boga, Julio, dlaczego jesteś taka ufajdana?

- Przewróciłam się - odparła lekko.

Zaczęła się otrząpywać z kurzu, ale nagle przerwała.



- Ale, ale, wy nic nie wiecie, amy znaleźliśmy trupa!  
- pochwaliła się.  
- Jacy my?  
- No jai Aaron - zmieszała się.  
- Ach, więc jednak - zasepił się Wiktor.

- Aaron ciężnalazł.

No nic.

Miałaś rację.

Piotr, nie filmuj tego.

Ale mam nadzieję, Julio, że nakręciłaś wszystko.

Julia podała mu kamerę.

Wiktor obejrzał kiwając uznaniem.

- Szkoda, że niemamy momentu odnalezienia.

To by było coś.

- Możemy tojeszcze nakręcić - powiedziała szybko Julia.

- Wyślijmy tego młodzieniaszka sprzed drzwi, żeby  
powiadomił wszystkich, a ja zaprowadzę cię w tym czasie do zwłok.

- Masz łeb, dziewczyno!

Tak zrobimy - ucieszył się Wiktor.

I tak też zrobili.

Aaron był oburzony, ale stwierdził tylko, że umywaręce i przyglądał się  
zboku odtwarzanej przez Julię i Wiktora scenie, która nawet największemu  
teleidiocie musiała się wydać mało prawdopodobna.

Uśmiechnął się na odgłos pisku, jaki wydała z siebie Julia, zobaczywszy  
zwłoki, a roześmiał tak głośno, że musieli powtarzać ujęcie,  
gdy "przeżrana" Julia przylgnęła do ramienia swego szefa.

- Aaron, zjeżdżaj stąd albo siedź cicho!

- warknął Wiktor.

- Przecież to jest idiotyczne - śmiał się Aaron.

- Czy ona naprawdę musi grać taką kretynkę?

Julio, nie będziesz wечно telewizyjną wywłoką.

Przyjdzie czas, że przestaniesz się szmacić i powrócisz do zawodu.

I nikt nie będzie cię traktował poważnie.

67.

- Nie podburzaj jej - wkurzył się Wiktor.

-W porządku, Wiktor- powiedziała Julia spokojnie, kładąc mu dłoń na ramieniu.

-Wiem, co należy domoich obowiązków.

Aaron,kochanie,przeszkadzasz nam.

Przejdź się.

Sprawdź, czy nie nadciągają posiłki.

- Och, Julio,Julio, w co ty się wplątałaś - zaśmiał się Aaron i wycofał w głąb korytarza.

Wciążjednak obserwował poczynania trzyosobowej ekipy, a z jego twarzy nieschodził ironiczny uśmiešek.

Wkrótce potem korytarz zaroił się od policji i techników.

Do niedawnamrocne i niezbadane podziemia stały się terazzwyczajnym miejscempracy wielu osób.

Miejsce zbrodni zostało rześciście oświetlone.

Piotruśuwijał się jak wukropie, zaglądając technikom przez ramię, przeszkadzając fotografowi, filmując załamanego Szymona, a przede wszystkim przedsiębiorczego Wiktora, pozorującego żmudną detektywistyczną robotę.

Julia mogła odsapnąć.

Stała nieco z tyłu,pałac papierosa.

Aaronpodszedłdoniej.

- Wyglądasz na zmęczoną.

-Jestem trochęzmęczona.

- Jesteś też brudna.

-Och, wiem, przewróciłam się.

Wahała się,czy nie powiedzieć mu o dziwnychodgłosach w korytarzu, ale powstrzymała się.

Na razie zachowa to dla siebie.

Lubiła mieć pewnetropy tylko dla siebie.

Kolekcjonowała je jak skarby.

Wezwano doktoraBrzózkę.

Julia i Aaron przypatrywali sięz dalekajego ruchliwej, krągłej postaci.

- No, no, no -sapał nad zwłokami Brzózka.

- Ktoś tu sobie stroichyba ze mnie żarty!

Pani Brzózkowa tym razem mi nie daruje.

Toświęta kobieta, święta, ale nawet anioł zna granice swej cierpliwości.

No, no.

Comy tu mamy?

Kto to?

- Waldemar Trzask, techniczny - wymamrotał Szymon.

- Aha, aha, niemłody.

Uderzony tępym, dosyć ciężkim narzędziem w tył głowy.

Śmierć na miejscu.

Prawdopodobnie umarł zanim doleciał do ziemi.

Mimo to morderca uderzył jeszcze dwa razy.

Proszę spojrzeć.

O, tu, te dwa wgłębienia.

Nasz morderca lubi mieć pewność.

Zimnydrań.

Bardzo opanowany.

Panie, ty tam z latarką, poświećże pan mocniej.

Co, baterii mi pan żałujesz?

68

Młody, pryszczaty policjant o tępym obliczu poszturchiwanego przez całe życie niedojdy, bardzo zmieszany zbliżył się wielką latarką do doktora, który śleczął teraz z nosem tuż nad samą raną.

- O, tu - mamrotał Brzózka.

- Tu coś mamy.

Odprysk farby albo emalii.

Sprawdzi się.

Worek mi tu dać.

Zdjął interesujący fragment pęsetą i wrzucił znalezisko do woreczka.

- To prawdopodobnie pochodzi z narzędzia zbrodni.

Zawsze coś.

No, nic.

Panowie, zabieram mojego trzeciego pacjenta.

Ciężka nocnie czeka.

Julia pomyślała, że nie tylko jego.

Rozdział szósty Przesłuchania

O 1.30 w gabinecie Szymona odbyło się zebranie.

Przybył znowu wąsacz - inspektor Pawlicki, bardzo niezadowolony, że go ponownie wzywano z imienia żony.

Rozsiadł się w fotelui ze zniecierpliwieniem bębnił kwadratowymi paznokciami w oparcie.

Szymon przycupnął z boku.

Aaron siedział za biurkiem, zaś uradowany Wiktor naburku.

Julia podejrzewała, że dobry humor Wiktora jest wynikiem wciągniętej dopiero co ciężki kokainy.

Doktor Brzózka przycupnął nakrześle, przeglądając swoje papiery.

Piotruś montował właśnie kamerę na statywie w rogumieszczenia.

Julia usiadła z boku, paląc papierosa.

Zdażyła wziąć szybko prysznic i ogarnąć się, a Kiki poprawiła jej makijaż.

Ku rozpacz Wiktora narzuciła na siebie złote okrycie.

Nie zamierzała dłużej marznąć, ani wystawiać swoich wdzięków na spójrzeń skupionych w mieszczeniu mężczyzn.

W pokoju był jeszcze jeden policjant - Eryk Brommer, oczekiwany z taką niechęcią komisarz z sekcji narkotykowej.

Julia dowiedziała się od Aarona, że ojciec Brommera był Niemcem po części dlatego, a części z powodu stosowanych metod pracy, Brommer za plecami nazywany był przez kolegów faszystą albo esesmanem.

Poza tym po komendzie krążyły plotki dotyczące jego dziadka, który podobno podczas wojny należał do Einsatzgruppen.

Plotki te były bezustannie powtarzane i modyfikowane, a znudzeni policyjni urzędnicy upajali się nimi w niezdrowy

sposób.

Nie lubili Eryka, a trzeba przyznać, że on nie robił nic, aby ten stan rzeczy zmienić.

Poza tym miał nieprzyjemny, węszący sposób bycia.

Rozglądał się prawie cały czas.

Patrzył na wszystkich, łącznie z inspektorem, bardzo podejrzliwie.

Na widok Julii i Wiktora uniósł jasne brzoźe zdziwieniem i skrzywił się z dezaprobatą.

Więcej na nich nie spojżał.

Z Aaronem przywitał się bardzo chłodno.

- Nie spodziewałem się tu pana zastać.

O ile mi wiadomo, to klubpańskiego brata.

- To ja przydzieliłem komisarzowi Goldenthalowi tę sprawę- wtrącił inspektor, zanim Aaron zdążył powiedzieć coś nieprzyjemnego.

Zebranie zaczęło się źle.

Brommer usiadł wreszcie, nie przestając uważnie się wszystkim przyglądać.

Pawlicki, któremu spieszyło się, by wrócić na imieninową imprezę, przemówił pierwszy:

- Panowie, sprawa nie jest wesola.

Mamy już trzy trupy.

Z tego, co wiadać, morderca nie zawaha się uderzyć po raz kolejny, dlatego musimy działać szybko.

- Zaraz, zaraz - niegrzecznie przerwał Brommer.

- Panie inspektorze.

Skąd wiadomo, że Konrad Kasproicz, który przedawkował, jest ofiarą tego samego mordercy, co pozostali?

Metoda jest inna.

Nie podejrzewam morderstwa z premedytacją.

Podejrzewam dealera handlującego trefnym towarem.

I jego będę szukał.

Popatrzył groźnie pozebranych, jakby to pośród nich miał zamiar rozpocząć poszukiwania.

- Panie Brommer, proszę mi nie przerywać- zdenerwował się Pawlicki, uderzając pięścią w mahoniowe biurko, aż stojąca na nim fotografia zakółsała się i przewróciła.

Julia miała wielką ochotę podnieść ją i obejrzeć.

Zakładała, że przedstawia żonę Szymona Goldenthala.

- Prowadzimy wspólne śledztwo -kontynuował Pawlicki.

- Chociażbydlatego, że dwie ofiary to bracia.

Najpierw zapoznamy się z czasem popełnienia zbrodni.

Doktorze, ma pan już jakieś dane?

Doktor podał mu swojenotatki, mrużąc:

- Nie są to ściśle informacje.

Miałem mało czasu.

Co do drugiegozgonu, musimy wziąć poprawkę na piętnaście minut wtył lub w przód.

- Wporządku - odparł inspektor.

- Po kolei.

Zzecznań panaSzymonaGoldenthala wynika, że jego szwagier

PatrykKasprowicz przyszedł

70

tu około20.

00. Towarzyszyła mu Eulalia Dobrowolska, siostra tej pani, jakmi wiadomo.

Zatrzymał spojrzenie na Julii, a ona skinęła głową.

Inspektor zwrócił się do Szymona:

- Panie Goldenthal, nie zdziwiło pana, że szwagier pokazuje się u panatakostentacyjnie z młodą dziewczyną?

Przecież ma żonę.

- Narzeczoną- poprawił Szymon i dodał:- Patryk miał wielu znajomych.

-Wrócimy do tego - cmoknął inspektor.

- Przywitał się panem.

Miał zarezerwowany stolik.

Z zeznań, które złożyła na samym początku Eulalia, wynika, że rozmawiali, pili drinki i tańczyli do godziny 21.

00, kiedy to zgasło światło.

Włączono je o 21.

05 i wtedy okazało się, żePatryk został zasztyletowany.

Eulalia była w momencie zabójstwa tużprzy nim.

Zeznała jednak, że nic kompletnie nie widziała.

Dziewczynętrzeba będzie jeszcze raz przesłuchać.

Julia otworzyła usta, aby coś powiedzieć, ale zmieniła zdaniei zamilkła.

Inspektor kontynuował, patrząc w raport Brzózki.

- Zgon Konrada Kasprowicza, brataPatryka, określa pan na godzinę

22.

00.

- Tak między nami mówiąc - wtrącił Brzózka - stawiałbym na 22.

20.

- Dziękuję - odparł Pawlicki.

- Konrad zmarł najpewniej po zażyciu kokainy doprawionej stężoną nikotyną.

Zgon nastąpił prawdopodobnie od razu.

- Tak - przerwał znowu skrupulatny Brzózka.

- Stężona nikotyna to bardzo silna trucizna, a on wciągnął od razu około jednej czwartej grama.

- Czy pański szwagier miał problemy z narkotykami?

- zwrócił się Pawlicki do Szymona.

Szymon wzruszył ramionami i znak, że nic nie wie i że nic go to nieobchodzi.

- Nie wiem.

Ale nie przypuszczam.

Może czasami coś brał.

Na pewno nie był uzależniony.

Nie znałem go zbyt dobrze.

- Muszę coś wtrącić - przerwał Brzózka, machając pulchnymi łapkami.

- Z moich oględzin wynika, że Konrad Kasprowicz brał kokainę od dłuższego czasu.

Przypuszczam też, że wcześniej zażywał heroinę.

Być może był na odwyku i potem przerzucił się na kokainę, bo to mniejsze zło.

71.

- Po czym wnioskuje pan, że zerwał z tamtym nałogiem?

- spytała Julia.

- Nie stwierdziłem obecności narkotyku w organizmie, ale pacjent miał zniszczone szkliwo zębów i dosyć wyniszczony organizm, jak często bywa z osobami uzależnionymi od heroiny.

- Rozumiem - kiwnął głową Pawlicki i popatrzył na Szymona.

- Zapytamy o to pańską żonę.

Gdzie ona obecnie przebywa?

- Nie wiem, jest gdzieś na mieście - odparł Szymon.

- Trzeba jej będzie poszukać.

- Ja się tym zajmę - wtrącił szybko Aaron.

- Dobrze - skwitował Pawlicki, wyraźnie znużony.

- Idźmy dalej.

Konrad miał w kieszeni srebrne pudełeczko z resztkami kokainy.

- To była czysta kokaina - niewytrzymał Brzózka i znowu musiał wtrącić swoje trzy grosze.

- Bardzo do bregogatunku.

Bez szkła, apapu, nie podrasowana amfetaminą.

Na pewno bardzo droga.

- Dziękuję, doktorze - mruknął inspektor.

- Właśnie, proszę państwa.

Dobra kokaina skończyła się Konradowi i musimy się dowiedzieć, kto mus sprzedał zatrutą.

Pawlicki patrzył na Brommera.

Brommer odparł szybko:

- Inspektorze.

To nie była po prostu zanieczyszczona kokaina.

Ona była zatruta.

Ten, kto ją spreparował, chciał zabić, nie zaoszczędzić na produkcji.

Zaczynam się przychylić do teorii, że mamy do czynienia z morderstwem z premedytacją.

Nie zaś z nieuczciwym dealerem.

Inaczej mielibyśmy tu więcej podobnych zgonów.

- Dobrze, że dał się pan przekonać.

Teraz trzecia śmierć.

Pracownik techniczny, Waldemar Trzask.

Zginał odciosu w tył głowy ciężkim narzędziem.

- Cios został zadany z dużą siłą - dodał lekarz.



-Czy mogła gozadać kobieta?

- spytał Aaron.

- Nie każda.

Ale silna i sprawna tak.

Taka jak pani - Brzózka zwrócił się w kierunku Julii, a pozostali mimowolnie spojrzeli na jej lekko przykryte ramiona.

Aaron uśmiechnął się pod nosem.

Być może przypomniał mi się cios, jaki Julia wymierzyła mu, zaczął wchodzić w korytarz.

- Nie chciałem obrazić - Brzózka zamachał rękami ze śmiechem.

-Chodzi o to, że panienka jest muskularna.

Przyjrzałem się.

Tak, mogła tego dokonać dobrze zbudowana i zdeterminowana kobieta.

72

- O której dokładnie zginął?

- spytała Julia.

- Między 21.

00 a 22.

00- odparł Brzózka.

- To są bardzo wczesne, ostrożne dane.

Muszę pojechać i wziąć pacjenta poważnie w obroty.

Wtedy powiem.

Ale cierpliwości, mili państwo.

Takie badania trwają.

Rano, moi drodzy, będziecie mieli ścisłe informacje.

Tak czy inaczej, muszę siedzieć w mojej trupiarni, bo mamy stan nadzwyczajny przez tego seryjnego.

- Rozumiem, doktorze - przerwał szybko Aaron.

- Ale czas nagli.

Nie możemy tu ludzi trzymać w nieskończoność bez powodu.

Musimy działać.

Może więc poda pani oficjalny, przypuszczalny czas zgonu Waldemara Trzaska.

Brzózka westchnął, ale uśmiechnął się do Aarona, wygrażając mu artobliwie palcem.

- Oj, pan jest zawsze taki popyrwany, komisarzu.

Byle prędko, byle już.

Aaron nie zmieszał się na ten ojcowski, pobłażliwy ton, a jedynie odrobinię obruszył.

Wiktor natomiast parsknął śmiechem.

Wtedy Aaron, urażony już wielce, zrobił gburowatą minę i zmarszczył brwi. Brzózka poklepał się po pulchnych kolanach ogromnie uradowany.

- Powiem panu, powiem, bo pana cenię.

Waldemar Trzask zginał przypuszczalnie o godzinie 21.

30. No, teraz muszę lecieć i pokrajać ich w spokoju.

- Tak, proszę się - zezwolił Pawlicki.

Patolog wyszedł, życząc detektywom powodzenia.

Julia miała wrażenie, że po jego wyjściu atmosfera zrobiła się jeszcze cięższa i jeszcze mniej przyjemna.

- A więc - zaczął podsumowywać Pawlicki - Patryk

Kasprowicz zaszyty o 21.

00, następnie Waldemar Trzask zabity tępy morderczy o 21.30 i w końcu Konrad Kasprowicz otruty nikotyną, zmarł o 22.

20. Jakież uwagi?

- Tak - powiedziała szybko Julia i zobaczyła, że Pawlicki nie od niej oczekiwał uwag, a Wiktor był niezadowolony, że Julia dzieli się z policją jakimiś ciekawymi spostrzeżeniami.

Było późno, Julia, nie zważając na nich, mówiła dalej, nieświadomie kierując słowa do Aarona: - Trzeba się zastanowić, czy zabił ich ten sam człowiek.

Czy może są to trzy odrębne sprawy.

To byłby duży zbieg okoliczności, ale niemożna tego wykłuzić.

Każda z tych metod jest zupełnie inna.

73.

- Owszem - podjął Aaron.

- Sztyletem posługuje się osoba o silnych nerwach.

Zabija w tłumie, przyludziach, w dodatku wszystko ma zaplanowane.

Waldemara Trzaska zabił ktoś równie bezwzględny, alezbrodnia jest bardziej ordynarna.

Zatłukł go na śmierć.

I poprawił jeszcze kilkarazy.

Atruczna?

To dzieło kogoś, kto nie ma ochoty brudzić sobierak.

- Będę się musiał rozejrzeć po klubie - odezwał się Brommer swoim nieprzyjemnym głosem.

- Wiem, kto zaopatruje teokolice.

- Z tym może być problem - westchnął Pawlicki.

- Z tego, co wiem, klub jest ogromny.

- Mam pewien pomysł - wtrąciła Julia.

Pawlicki patrzył nią mniej niechętnie.

Przyglądał się jej nawet z pewnym zainteresowaniem, które nie dotyczyło jedynie jej intelektu.

- Słuchamy pani - powiedział kurtuazją.

Julii nie bardzo podobała się pomoc Brommerowi, ale miała w niej też własny, pokrewny cel.

- Widziałam tu dziewczynę robiącą zdjęcia bawiącym się ludziom.

Może najpierw obejrzelibyśmy te zdjęcia.

Mogą się przydać i nam, i komisarzowi Brommerowi.

- Tak.

To jest bardzo dobry pomysł - zawołał Pawlicki.

- Panie Szymonie, czym mógłby pan ją do nas skierować?

- Powiem Beatce, żeby poszukała Kim - mruknął Szymon i zaczął się zbierać do wyjścia.

- Zaraz, zaraz - zatrzymał go Pawlicki.

- Nie tak prędko.

A co pan porabiał o 21.

00?

- Ja?

- Szymon był zaskoczony, podrapał się po kędzierzawej głowie.

- Już zeznawałem.

Siedziałem w biurze.

Miałem sporo pracy.

- Apotem.

o21.30?

- Hm, no, zrobiło się spore zamieszanie.

Poszedłem dzwonić na policję i do Aarona.

Usiłowałem też skontaktować się z żoną.

- Był pan sam czy z kimś?

- Nie pamiętam dokładnie.

Beatka przyszła do mnie do biura.

Nie pamiętam o której.

Naprawdę nie pamiętam.

Nawet nie spojrzałem na zegarek.

Może Beatka będzie wiedzieć.

Pawlicki przyglądałmu się w zdumieniu.

Szymon Goldenthal zachowywał się tak, jakby nie miał pojęcia, do czego zmierzają te pytania.

W końcu inspektor pozwolił mu odejść.

74

- Ustalmy teraz plan - powiedział Pawlicki, gdy za Szymonem zamknęły się drzwi.

- Najpierw przesłuchania.

Eulalia Dobrowolska potem ta Beata Magnicka, następnie Adam Wojnicki.

Niezbyt wielu ich mamy.

Czekają już grzecznie w pomieszczeniu obok.

Gdy skończymy z nimi, pan komisarz, tak jak obiecał, odnajdzie nam Klaudię Goldenthal.

Trzeba również odszukać narzeczoną Patryka.

Jak ona się nazywa?

- Ula Wiśniewska - odparł Aaron.

- Bardzo możliwe, że znajdziemy je razem.

- Dobrze - kontynuował Pawlicki.

- Potem te zdjęcia.

A więc doroboty.

Ja państwa przepraszam.

Muszę wracać.

Moja żona czeka w Hawełce, ale wrócę tu, żeby sprawdzić postępy.

Wychodząc, spojrzał jeszcze na Julię, jakby żałował, że musi wychodzić.

Już nie było mu tak spieszno na imieniny jak przed odprawą.

Wiktor zatarł ręce.

- No, to wołajmy ich po kolei!

- Muszę się napić - westchnęła Julia.

Aaron podszedł do barku w rogu pokoju i wyjął z niego chivasa, a z małej zamrażarki lód.

Zrobił drink dla siebie, Julii, Wiktora i Piotrusia.

Brommer odmówił kategorycznie.

Aaron wyszedł zawołać Lolę i zamówić u Beatki dużo kawy.

Wrócił z Lolą, która wyglądała na dobrze już ululaną.

Cieężko, bez wdzięku, padła na krzesło, ale już po chwili próbowała o czarować Aaronem wrodzonym urokiem.

Popatrzyła na pozostałych, zmarszczyła nos na widok siostry i uśmiechnęła się promiennie do Wiktora.

Na Piotrusia nawet nie spojrzała, nie mieścił się bowiem w jej kategoriach osoby mogącej uchodzić za potencjalną ofiarę.

Ciekawie zerknęła na Brommera.

Oceeniła go w sekundę i straciła zainteresowanie całkowicie.

- Byłam już przesłuchiwana - jęknęła.

- Julia, no.

Jestem zmęczona.

Mogę sobie pójść?

- Nie.

Siedź i odpowiadaj na pytania.

Wyczerpująco.

To cię szybko wypuścimy.

- No, no - chrząknęła Lola - Ale z ciebie babsztyl.

- Powiedz mi, dlaczego Patryk zaprosił cię do tego klubu?

- zaczął bezwstępu Aaron.

75.

- Mówiłam już, nie wiem - Lola wierciła się na krześle.

- Mogę dostać drinka?

- Nie - odparli równocześnie Aaron i Julia.

- Och, nalejcie jej - zawołał Wiktor, po czym wstał i sam jej nalał.

Lola przyjęła szklaneczkę, powąchała, skrzywiła się, ale upiła duży łyk.

- Fe - mruknęła.

- Nie wiem, czego ode mnie chciał.

Może chciałeś ze mną przespać.

Zachichotała.

Wyjęła z ust gumę i przykleiła na brzegu szklanki, potem wydłubała ze środka kostkę lodu, wrzuciła sobie do ust i zaczęła nią obijać o zęby.

- Ale proponował cicoś?

- spytał uprzejmie Wiktor, siadając nabiurku naprzeciwko Loli.

- Eee, nie - odparła, ewidentnie zawiedziona.

- Powiedział, że fajna ze mnie laska.

Żeby tu przyszła, że znawłasciciela i że poznamnie z fajnymi ludźmi.

- I co, poznałeś tych ludzi?

- dopytywał się Wiktor.

Aaron i Julia bez słowa przystali na to, by Wiktor zadawał Loli pytania.

Jako jedyny zdawał się mieć do niej cierpliwość.

- Nie poznałam.

Jeszcze ich nie było.

Patryk powiedział, że będziemy się na razie tu bawić, a potem pokaże mi inne części klubu.

Te dla VIP-ów - pochwaliła się, po czym umilkła zmartwiona, że nie było jej dane obejrzeć tych atrakcji.

- Był ktoś jeszcze z wami?

- pytał dalej Wiktor.

- Mój kuzyn, Tomek.

Nie wiem gdzie teraz jest, szlaja się.

Amoże robikomuś lodaw kiblu - zachichotała i spojrzała na Wiktora zawiadacko.

- Jakie były ostatnie słowa Patryka?

Możesz je powtórzyć?

- Jasne.

Powiedział coś w rodzaju: "Racja, bardzo".

- Na pewno tak powiedział?

- powątpiewała Julia.

-Trochę to bezsensu.

Może czegoś nie dosłyszałaś?

Lola zdenerwowała się.

Ruszyła gwałtownie głową potrząsając złotymi loczkami.

- Nie wiem, może.

Rzeczywiście brzmiało to trochę inaczej.

Jakby kogoś wołał po nazwisku.

Nie wiem.

On był cały we krwi, wybacz, żenie poprosiłam, aby powtórzył.

Zresztą zaraz skołał- zakończyła dramatycznym tonem.

76

Julia nie miała więcej pytań, przekazała Lolę ponownie Wiktorowi który doskonale się sprawdzał w roli dobrego gliniarza.

- Czy obok was tańczył ktoś znajomy albo ktoś, na kogo zwróciłaś szczególną uwagę?

Lola wyglądała jakby przez chwilę rzeczywiście się zastanawiała.

Potem głowa jej opadła, a oddech stał się niepokojąco równy.

- Lola!

- wrzasnęła Julia.

Lola ocknęła się urażona.

- Myślałam, no.

Nie, nikt znajomy.

Nawet Tomka nie było.

Siedział jakimś chłopakiem.

Z jakimś nowym.

Nic nie widziałam i nic nie słyszałam.

Było ciemno.

To znaczy.

- zamilkła, znowu chichocząc.

- No, mów - ponaglał Wiktor.

Wszyscy zebrani pochyłili się do przodu w oczekiwaniu.

Lola potoczyła po nich wzrokiem i zatrzymała spojrzenie na Aaronie, mówiąc:

- Gdy gasło światło, ktoś mnie złapał za tyłek.

Piotruś parsknął śmiechem, reszta milczała zażenowana.

Aaron skrzywił się, wstał i podszedł do Loli.

- Masz coś jeszcze do powiedzenia?

Jak nie, to możesz iść.

Lolawstała powoli i ruszyła chwiejnym krokiem w kierunku drzwi.

Nagle Aaron złapał ją za ramię.

Odwróciła się i przez sekundę Juliazobaczyłanajej twarzy lęk.

Tak jakbyzostała na czymś przyłapana.

Potem spojrzała naAarona zalotnie.

On przyglądał się jej uważnie, cedząc słowa:

- Ale jeśli coś ukrywasz, to bardzo, bardzo niedobrze dlaciebie.

Niepomoże ci to, że jesteś siostrą Julii.

Możesz mieć kłopoty.

Po pierwsze,grozi ci oskarżenie o zatajanie istotnych dla śledztwainformacji, a podrugie, narażasz się na niebezpieczeństwo.

Lola z nieschodzącym z ust uśmiechkiem zbliżyła się doAarona, kładąc mu dłoń na piersi:

- Już wiem, co moją siostrę tak w panupociąga.

Ossstro!

"Możesz mieć kłopoty".

Świetnie tobrzmi, panie komisarzu!

Aaron bezceremonialnie, trzymając Lolę za ramię, wyprowadził jąza drzwizew słowami:

- Przemyśl to sobie.

77.



Następna w kolejności była Beatka.

Przyniosła kawę w dużym termosie.

Gdy każdy już trzymał w dłoni parującą filiżankę wyjątkowodobrej kawy, Beatka usiadła na krześle.

Była spokojna, a jej postawawyrażała kompetencję i pewność siebie.

Julia przyjrzała się jej uważnie.

Beata miała dwadzieścia trzy lata, ale wyglądała poważniej.

Miała ciekawą, nieco egzotyczną urodę.

Gdy nalewała kawę na jej twarz padło więcej światła, Julia zauważyła z dziwieniem, że dziewczyna ma jedno oko szare, a drugie szafirowe.

Robiło to niesamowite wrażenie.

Beata w milczeniu czekała na pytania.

Była tak samo obojętnie nastawiona do przybyłych, jak na początku.

Sprawiała jednak wrażenie zmęczonej.

Pod oczami rysowały jej się cienie.

- Chcesz drinka?

- spytała Julia.

Beata podziękowała ruchem głowy.

- No to wyjaśnij mi sobie parę spraw - zaczął Aaron.

- Gdzie byłeś, gdy popełniono pierwsze morderstwo?

Dziewczyna nie wydawała się speszona tym obcesowym pytaniem.

Odparła bez wahania:

- Byłam w części rajskiej.

Miranda jest chora i pan Szymon prosił mnie, żebym tam zaglądała co jakiś czas.

Pracowałam tam kiedyś, zanim zostałam głównym menadżerem.

- Co tam robiłaś?

- spytał Aaron.

- Przyszłam o 20.

45, bo wtedy mniej więcej zaczynają się schodzić goście.

Chciałam sprawdzić, czy wszystko gotowe i przydzielić ludziom rewiry.

- Długo tam byłeś?

- Nie.

I tak już miałam iść, bo wiedziałam, że jestem panu Szymonowi potrzebna też gdzie indziej, ale wcześniej przyszedł po mnie Adam i powiedział, co się stało.

- O której to było?

-Pamiętam, że spojrzałam na zegarek.

Odruchowo.

Była 21.

25.

- I nie ruszałaś się stamtąd ani na chwilę od 20.

45 do 21.

25?

- Nieruszałam się.

Ani drgnęła.

Była bardzo spokojna, nie zaplatała rąk, niebawiła się pierścionkiem, patrzyła prosto na Aarona, czasami zerkała na kogoś z reszty obecnych w pokoju.

Julia podziwiała jej spokój.

78

- Rozmawiałaś z kimś cały czas?

- spytała Julia.

- Tak, z kelnerkami, hostessami i barmanami.

- Czyli cały czas ktoś cię widział- kontynuowała Julia.

- Poszłam do toalety.

Na chwilę.

- Gdzie się mieści toaleta?

- Julia nie dawała za wygraną, skupiła wzrok na Beacie.

Czyżby?

Pierwsze wahanie?

- Ta, do której poszłam, mieści się przy windzie, którą wtedy jechaliśmy.

-A druga?

- Koło skały.

-Ale ty poszłaś do tej przy windzie.

- Tak.

Znowu ani śladu wahania.

Julia oparła się w fotel i skinęła na Aarona, który powrócił do zadawania pytań:

- Co było potem?

-Poszliśmy do pana Szymona.

Nie wiedział, co robić.

Zaproponowałam, żeby zadzwonił po pana - popatrzyła na Aarona, była teraz trochę smutna.

- O której byłaś u pana Goldenthala?

-Nie potrafię powiedzieć dokładnie.

Musiało być koło 21.

30.

- Szybko się tam zjawiłaś.

-Sytuacja wymagała szybkiego działania - odparła chłodno

BeataMagnicka.

- Masz klucze do tej szafki z instalacją?

-Tak.

Mam klucze do wszystkich pomieszczeń.

- Tych należących do paniGoldenthal też?

-Nie, pani Goldenthal zatrudnia innych ludzi.

To odrębna część.

Innyklub.

- Chodzisz tam czasem?

- spytałaJulia.

- Nie.

Nie ma takiej potrzeby.

Poza tym ten klub ma inne wejście i niejest jeszcze skończony.

- Schodziłaś dziś do szafki z instalacją?

- pytał Aaron.

- Nie.

Bardzo rzadko chodzę do piwnicy.

Czasami do składu rzeczy,który tam mamy, albo do piwniczki z winami.

Ale tam, gdzie sąinstalacje, nie zaglądam.

79.

- Panie Brommer, ma pan jakieś pytania?

-Aaronzwrócił się chłodno do komisarza.

Brommer odchrząknął, wstał i podszedł do Beaty.

Świdrował ją wzrokiem, ona jednak pozostała równie spokojna jak wcześniej.

- Wie pani, kto może rozprawiać o narkotykach w tym klubie?

-Nie mam pojęcia, nie sądzę, aby ktoś odważył się robić to tutaj.

Mam sporo ochrony - odparła, wzruszając ramionami.

- Ale to duży klub, trudno nad wszystkim zapanować.

Ja nigdy nic nie zauważyłam.

Niemieliśmy z tym problemów.

Ostatnie zdanie wypowiedziała z naciskiem.

Julia odniosła wrażenie, że dziewczyna bardzo identyfikuje się z tym miejscem i firmą.

- Czy zmarły Konrad Kasprów miał problemy z narkotykami?

-Nie wiem.

Widziałam go dwa razy w życiu.

- Nie odwiedzał siostry?

- spytał Aaron.

- Pani Goldenthal rzadko tu bywa.

A jak jest, to siedzi raczej w swojej części.

- Patryk przychodził tu częściej niż Konrad?

-Tak.

Czasami narzeczona.

Ale często towarzyszyły mu też takie liczniki, jak ta dzisiaj.

Panu Szymonowi nie bardzo się to podobało.

Nic jednak nie mówił.

- Dobrze znałaś pana Waldemara?

-Tak.

To był miły facet.

Trochę bardzo skłonny do żartów, niezbyt mądry.

Nie wiem, kto mógłby chcieć go zabić.

- Czy wiesz jeszcze coś, co mogłoby nam pomóc?

- spytał Aaron.

- Nie.

-Dziękuję.

Jesteś wolna.

Poproś Adama.

Dziewczyna wyszła bez słowa.

- Twarda laska - odezwała się Julia.

- Powiedziałam akurat tyle, ile chciała.

I ani słowa więcej.

- Myślisz, że coś ukrywa?

- ucieszył się Wiktor.

- Na pewno nie powiedziała wszystkiego.

Wiktor zwrócił się do Aarona ze śmiechem:

- Strasznie oddana twojemu bratu.

Chyba jest w nim zakochana pouszy.

Klasyczny przypadek.

Asystentka zakochana w szefie, a do tego puszczała skłonka.

Zresztą Szymon to całkiem przystojny facet.

- Przystojny?

- Aaron skrzywił się.

- Bo ja wiem?

Jakiś taki.

80

Wiktor zaśmiał się i klepnął Aarona w plecy.

- Oczywiście, ty jesteś najładniejszy, ale Szymon też jest niczego, niczego.

A do tego taki zagubiony.

Ta lalunia na pewno marzy o tym, aby się nim opiekować.

Aaron nic nie odpowiedział, bo do pokoju wszedł Adam.

Adam, w przeciwieństwie do Beaty, był bardzo zdenerwowany.

Usiadł niepewnie na brzegu krzesła i co chwilę zaplatał szczupłe dłonie, albo bawił się zdobiaczami i pierścieniami.

Nie potrafił skupić wzroku na jednej osobie.

Niespokojnie rzucał oczami na boki.

Szczególnie zdawała się go niepokoić osoba inspektora Brommera.

Aaron też go wyraźnie peszył, ale na Wiktora popatrywał bez przykrości.

Ten zaś posłał muczarujący uśmiech, który nieco ośmielił chłopaka.

Aaron zauważył tę reakcję i to zaważyło na dalszej taktyce.

- Dobra, Wiktor, zaczynaj - powiedział Aaron.

Adam znowu poruszył się niespokojnie na krześle.

- Naprawdę ma się czym przejmować - zaczął Wiktor serdecznym tonem.

- To tylko rutynowe pytania.

Zadajemy je tobie, bo jesteś jedną z niewielu osób, które orientują się w

tym całym tutejszym bałaganie.

To pochlebstwo wydało się Julii wyjątkowo głupie i grubymi nićmiszyte, ale Adam najwidoczniej dał się złapać, gdyż wyprostował się nieznacznie na krześle i nawet lekko uśmiechnął.

- Niech pan pyta, o co pan tylko chce - odparł chłopak i spojrzał na Wiktora, jak się Julii wydawało, nieco zalotnie. Jakby w tej odpowiedzi kryła się również deklaracja niezmiernych, lubieżnych możliwości.

- Dobrze - Wiktor usiadł ponownie na biurku, naprzeciwko chłopaka.

- Powiedz, gdzie się znajdowałeś w momencie, gdy zgasło światło?

Adam drgnął.

Jego początkowy niepokój powrócił.

- To.

to znaczy, kiedy zabito Patryka?

Byłem w biurze.

W tym pokoju, który państwo widzieli.

Wszyscy tam czasami siedzimy.

To nie jest prawdziwe biuro, tylko taki trochę składzik na wino, trochę pokój socjalny.

- Co tam robiłeś?

- Wystawiałem fakturę dla jednego gościa.

- O której to było godzinie?

81.

- Poszedłem tam jakoś przed 21.

00. Gdy wypisywałem fakturę, zgasło światło.

- Skończyłeś ją wypisywać?

- spytała szybko Julia.

Chłopak nieco sięspłoszył.

- Nie.

Gdy zgasło światło, komputer też padł.

- Co się wydarzyło potem?

- łagodnie pytałWiktor, posyłając Juliinezadowolone spojrzenie.

Chłopak zastanawiał się, błędząc wzrokiem po pokoju.

- Hm, najpierw zawołałem: "Co się stało?"

"Ale nikt mi nie odpowiedział.

Wyszedłem na korytarz, gdzie teżbyło ciemno.

Słyszałemmuzykę, jakieś piski i chichoty z lustrzanej.

Wrzeszczeli jakby powariowalidoszczętu.

Szedłem w tamtym kierunku.

Ktoś mniepotracił.

- Ktoś cię potracił?

- wykrzyknęła Julia.

-Kto, kiedy?

Rozpoznałeś

tę osobę?

- Gdy szedłem korytarzem, ktoś zbliżył się z naprzeciwka, chybabiegł.

Nie wiem, kto to był.

Zawołałem, żeby uważał jak łązi, ale nic nieodpowiedział.

- On?

- dopytywała się Julia.

-Czyli to był mężczyzna?

- Tak.

-Skąd wiesz?

- Rozpoznałem perfumy - powiedział z zażenowaniem Adam.

-Hugo Boss.

Podobają mi się.

- Jesteśpewien?

-Tak, mój były takichużywał - odparłchłopak, zarzucił przy tymgłową i zaczepnie potoczył wzrokiem po zebranych.

- Świetnie!

- wykrzyknął Wiktor, zanim ktokolwiek inny zdążył coś powiedzieć.

-No, to coś mamy.

Szymon mówił, że tamten korytarz jest używany tylko przez pracowników klubu.

To, że ten człowiek nie odpowiedział Adamowi na jego uwagę, jest znaczące.

Może bał się rozpoznania?

- Myślicie, że to on?

Że to morderca?

- wykrzyknął gwałtownie Adam.

-Och, mój Boże!

- To możliwe - odparł ostrożnie Aaron.

- Czy jest coś jeszcze, co mógłbyś powiedzieć o tym człowieku?

Adam zastanawiał się.

Był coraz bardziej zdenerwowany.

Ale do jego stanu nikt już nie przywiązywał wagi.

82

- Sam nie wiem.

Chyba był duży.

Tak mi się zdaje, większy odemnie.

Wpadł na mnie z impetem.

Nic więcej nie wiem.

Było ciemno.

- Dobrze, co było dalej?

- kontynuował Wiktor.

- Gdy doszedłem do lustrzanej, światło znowu się zapaliło.

Ludzie się tłoczyli.

Po chwili usłyszałem wrzask.

Tokrzyczała ta z loczkami, pani siostra.

Potem inne dziewczyny też zaczęły wrzeszczeć.

Wpadł Tęgi, to znaczy Romek, nasz ochroniarz.

Pobiegłem popana Szymona, a on mi kazał sprowadzić Beatę.

- A co robiłeś koło 21.

30?

- Nie wiem.

Po tym pierwszym zabójstwie miałem masę pracy.

Krążyłem po salach.

Betty była zajęta, więc musiałem doglądać całości.

Hm...



- chłopak wyglądał jakby rzeczywiście nie mógł sobie przypomnieć.

- Nie pamiętam, nie patrzyłem na zegarek, byłem wszędzie naraz.

Blondzia płakała i chciała się zobaczyć z siostrą.

Przyszła policja.

Nie wiem, gdzie wtedy byłem.

Ale ani przez moment nie byłem sam - dodał wyzywająco.

- Dobrze, a jeszcze później, pomiędzy 22.

00 a 23.

00? - spytała Julia, zmęczoną ciuciubabką.

- Nie wiem - odparł całkiem niegrzecznie Adam.

- O 23.

00 siedziałem w takiej małej salce i pokazywałem nowemu barmanowi, jak zrobić caipirinę.

Ten chłopak jest doniczego.

Przyszła Asia, barmanka i powiedziała, że znalazła drugiego trupa, więc z nią poszedłem do pana Szymona.

- Czyli nie wiesz, gdzie był między 22.

00 a 23.

00? - zaatakowała Julia.

Adam zjeżył się.

- Nie, proszę pani, nie potrafię odtworzyć swojej marszruty.

Co w tym dziwnego?

Byłem koszmarnie zajęty.

Trup, policja, niedouczony barman, Betty nie spełniająca swoich obowiązków, tylko biegająca na każde skinienie pana Szymona, a do tego Miranda chora!

No, naprawdę!

Koszmar!

Wszystko na mojej głowie!

- Uspokój się, o nic cię nie oskarżamy - powiedział kojąco głosem Wiktor, ponownie piorunując Julię wzrokiem.

- Czy dobrze znałeś zamordowanych?

- Pana Waldka znałem, tak jak innych pracowników, całkiem dobrze.

Pana Patryka też trochę.

Czasami tu wpadał.

Ale Konrada chyba nigdy nie widziałem.

83.

Adam nieco ochłonął i tym razem wydawało się, że nareszcie odpowiada bez lęku i szczerze.

Wiktor nie miał więcej pytań, odszedł nieco na bok, a jego miejsce zajął Brommer.

Adam znowu stracił pewność siebie.

- Powiedz mi, chłopcze, jak to jest z narkotykami w tym klubie?

- Tu nie ma żadnych narkotyków!

- wykrzyknął piskliwym tonem Adam.

- To już szczyty!

Ten facet musiał je przynieść sam.

Nic nie wiem o żadnych narkotykach.

Nigdy nie pojawił się taki problem.

Nigdy.

Niech pan spyta, kogo pan chce.

Mogę już iść?

Brommer spojrzał pytająco na pozostałych.

- Jesteś wolny - powiedział Aaron.

- Ale jakbyś sobie o czymś przypomniał, to zapraszamy.

Szedł w kierunku drzwi, kiedy Julia zawołała za nim:

- Co to były zapachy, które poczułeś?

- Nie jestem pewien.

Chyba Tommy Hilflger.

- Przedtem mówiłeś, że Hugo Boss.

- Teraz nie jestem pewien, trwało sekundę.

Julia nic nie odpowiedziała, Adam szybko nacisnął klamkę, widać było, że bardzo chce już wyjść.

- Poproś tu tę fotografkę, jeśli już ją znaleźli - powiedział Aaron.

Adam odwrócił się od drzwi.

- Kim?

Po co wam Kim?

- Chcemy zobaczyć zdjęcia, które dziś zrobiła - odparł

Aaron, obserwując chłopaka.

Adam drgnął, po czym znikł za drzwiami.

Detektywi spojrzeli po sobie.

- No, on się aż prosi, żeby go od razu postawić przed plutonem egzekucyjnym!

- zawołał Wiktor.

- To prawda - przytaknęła Julia.

- Ale swoją drogą chłopina poprostu chyba jest nerwowo.

Ciekawi mnie natomiast tenmotyw z perfumami.

Dlaczego zmienił zdanie?

- Tak, to jest zastanawiające - poparł ją Aaron.

-Do tego wyraźnie się zdenerwował, gdy wspomniałeś o zdjęciach.

- Myślę, że przesadzacie - Wiktor machnął ręką- nerwowo typ i tyle.

-Może zakrećisz się wokół niego ispróbujesz cośwyciągnąć -

zapropozowała Julia.

84

- Dziękuję, nie- odparł Wiktorz godnością a po chwili dodał: -Zresztą zastanowię się,zobaczę, jak się sprawy będą miały.

Julia ziewnęła ispojrzała na zegarek.

Była2.

35. Zastanawiała się, ileto jeszcze potrwa.

Czy będzie musiała siedzieć tu do rana?

Ogarnęło jąmęczenie, poczuła, że nadchodzi kryzys.

W tym momencie pomysł, że miałoby się wydarzyć morderstwo tej właśnie nocy, wydawał jej sięzupełnie nierealny.

Pomyślała o ogromnej liczbie osób, które powinni przesłuchać.

O wszystkich barmanach, kelnerach i osobach przebywających na tym poziomie.

Namyśl o tym poczuła zniechęcenie i irytację.

Do tegoLola.

Przecież toz jej powodu Julia się tu znalazła.

A głupiasmarkulanie zamierzała jejw ogóle pomagać.

Julia pomyślała, żepowinna znaleźć swojego kuzynaTomka, którybył równocześnie jej sekretarzem, gdy prowadziła jeszczekancelarię detektywistyczną.

Mogłaby zwalić na niego trochę roboty.

Tomek krąży gdzieś tutaj, podrywając nieodpowiednich facetów.

Widziała kiedyś, jak Wiktor na niego patrzył.

Ktoś trącił ją w ramię.

Ocknęła się.

Musiała przysnąć chwilę.

Fotel, w którym siedziała, był stanowczo zbyt wygodny.

Aaron stał nad niąz filiżanką kawy.

Przyjęła ją i napiła się bez przyjemności.

- Może powinnaś się na chwilę położyć - powiedział Aaron.

- Szymon ma tutaj miejsce.

Czasami tu nocuje.

Julia pokręciła głową.

- A może lepiejścieżka.

- zaczął Wiktor i spojrzał na Brommera.

Skończył zdanie, śmiejąc się: -.  
zdrowia.

To znaczy mały spacer naświeżym powietrzu.

Julia uśmiechnęła się.

Rozległo się pukanie i do pokoju weszła fotografka Kim ze swoim aparatem w dłoni.

- Nie mam zbyt wielu zdjęć.

Dopiero zaczęłam je robić, gdy się towszystko wydarzyło.

Przerwałam, gdy znalaziono zwłoki.

To znaczy.

-zawahała się.

- Zrobiłam kilka zdjęć trupa.

Zaraz po zapaleniu światła.

Mam nadzieję, że tonie problem.

- Wprost przeciwnie - odparł Aaron, wstając i ustępując dziewczynie miejsce przy komputerze.

Po chwili zdjęcia załadowały się, a Kim wyszła.

Wszyscy poza Piotrusiem skupili się wokół monitora.

Piotruś natomiast ustawiał kamerę nastatywie, wahając się pomiędzy pół-zbliżeniem a planem amerykańskim.

85.

- Czego właściwie szukamy?

- mruknął Wiktor, kładąc od niechcienia dłoń na ramieniu Aarona, który siedział za biurkiem.

Opierał się niego w sposób, który budził w Julii irytację.

Aaron poruszył się niespokojnie i Wiktor zabrał rękę, wciąż jednak napierał na policjanta.

Julia przysunęła sobie krzesło, a Eryk Brommer stanął nieco z boku, starając się nie dotykać nikogo, nawet niechcący.

Zdawało się, że pozostała trójka albo niezmiernie go drażni, albo budzi jego najwyższe obrzydzenie.

- Nie wiem, czego wy szukacie - odrzekł Brommer.

- Jaszukam dealerów.

- Kogoś konkretnego?

- spytał Wiktor, ale nie otrzymał odpowiedzi.

Przeglądali zdjęcia rozbawionych ludzi w milczeniu, jeśli nie liczyć komentarzy Wiktora, na które śmiechem reagowała jedynie Julia, czasami również nie mogąca powstrzymać cisnących się na usta uwag. Patrzyli na obściskujące się dziewczęta w pseudo-lesbijskich pozach icałujące się parki.

Wielkie grupy znajomych o błyszczących twarzach z nieodłącznym prowodyrem, rumianym od alkoholu i szczerzącym się do aparatu.

Julia zobaczyła też swoją siostrę, uwieszoną na mężczyźnie, w którym rozpoznała Patryka Kasprowicza.

- Hm, dobrze się bawili - skomentował Wiktor.

- To naprawdę dziwne - podjęła Julia.

- Facet pozuje do zdjęć jakąś lalunią, przecież może to zobaczyć jego narzeczona.

Aaron, znasz ją?

- Ule?

Słabo.

Ale wyglądamy na żółzę, która raczej nie pozwala na tego typu rzeczy.

Oglądali dalej.

Na jednym zdjęciu w tle widniał Tomaszek.

Julia z ciekawości poprosiła o powiększenie.

Tomcio siedział w łóżku i był całkowicie pogrążony w rozmowie z długowłosym chłopakiem.

Jedną rękę miał podniesioną, jakby coś opowiadał z zaangażowaniem, a drugą trzymał na kolanie chłopaka.

- Na Boga!

- wykrzyknął nagle Brommer w ogromnym podnieceniu.

- Ależ to tylko para pedałów - zaprotestował Wiktor.

- Panchyba bardzo niedzisiejszy.

Brommer wskazał na rozmówcę Tomasza, stukając idealnie czystym paznokciem w monitor.

86

- To Piotr Horn, znany w narkotykowym światku jako Pitt.

Dealer.

Nie jakaś tam płotka.

Poważny dealer.

Ma pod sobą sporo ludzi.

Przebiegły typ.

Sam wydajesię czysty jak łąza.

Nigdy nie brudzi rąk.

- No, to ślicznie się mój kuzynek urządził - westchnęła Julia.

Brommer spojrzał na Julię z wyrzutem, jakbyto ona odpowiadała zato, że Pitt był w tym lokalu.

- Pani kuzyn od dawna znatego osobnika?

- spytał surowo.

- Nie sądzę - odparł zimno Julia.

- Zapewne poznał go dopiero dziś.

- Ma kłopoty z narkotykami?

-Nie.

Ma kłopoty z chłopakami - powiedziała Julia spokojnie.

-Czy to niebezpieczny koleżka?

- O, z pewnością.

Pangospotkał, panie Goldenthal?

- Brommer zwrócił się do Aarona.

- Raz czy dwa przy jakiejś sprawie.

To jeden z tych typów, którym nie można udowodnić.

Trzeba z nim będzie porozmawiać.

Ale najpierw skończmy oglądać zdjęcia.

Przeszli do fotografii przedstawiającej chaos.

Ludzie biegali przerażeni.

Nie było wątpliwości, że zwłoki zostały dopiero co odkryte.

Najednym z zdjęć Lolastała pośrodku, totalnie zagubiona i w

trwodze przyciskała rękę do piersi, patrząc ze zgrozą na coś, co znajdowało się poza kadrem.

Na następnym zdjęciu wciąż przejęta patrzyła wdół nazwłoki.  
Wokół kłębił się tłum, kilka dziewczyn najwyraźniej krzyczało, wiele osób rzuciło się w kierunku drzwi w panice.

- Dziewczyna sprzeda te zdjęcia za spore pieniądze jakiemuś tabloidowi - skomentował Wiktor.

- Trzeba poszukać Pitta - powiedział dziarsko Brommer, ruszając w kierunku drzwi.

- Piotr, zbieraj się!

- zawołał Wiktor.

Piotruś zostawił nieporęczną kamerę na statywie i wziął ponownie małą.

87.

## Rozdział siódmy Nieodpowiedni kawalerowie

Aaron wydał swoim ludziom polecenie odszukania Pitta.

Detektywi tymczasem skierowali się do głównych pomieszczeń klubu, w których czekali niedoszli imprezowicze.

Nie wyglądali na skorych do zabawy.

Siedzieli po kątach, niektórzy zirytowani, inni przestraszeni, że policjanie chcą ich wypuścić.

Możliwe, że ci ostatni mieli coś na sumieniu i żałowali chwili, w której zdecydowali się przyjść właśnie tu.

W pokoju socjalnym prowadzone były liczne rutynowe przesłuchania, w których nie musiał uczestniczyć komisarz Aaron Goldenthal.

Przechodząc przez jedną z sal, Julia zauważyła swoją siostrę, siedzącą w towarzystwie jakichś nieznanych jej ludzi.

Lola była już chyba bardzo pijana isłaniając się, rozmawiała z chłopakiem, który łakomie wpatrywał się w jej dekolt.

Julia podeszła do siostry zdecydowanym krokiem, a reszta detektywów ruszyła za nią, trzymając się jednak w stosownej odległości.

Nie byli pewni, czy Julia chce wydobyć z Loli

dodatkowe informacje, czy może udzielić siostrzanej reprimendy.

Julia złapała Lolę za ramię i wyciągnęła ją za stolika, za którym ta ugrzęzła w takiej pozycji, jakby zamierzała tam doczekać końca swoich dni.

- Co to za ludzie?

- syknęła Julia.

- Nie wiem - Lola roześmiała się i lekko zatoczyła.

Julia zacisnęła mocniej dłoń na jej ramieniu.

- Uważaj, troglodytko, złamiesz mi rękę tymi swoimi łapskami - warknęła Lola.

- Znasz kolesia, z którym spotykasz Tomaszek?

- spytała Julia, niezważając na próby uwolnienia się siostry z uścisku.

- Który?

- Długie włosy, ma ksywkę Pitt.

Wygląda jak sztamkowy przykład pedała.

- Chyba dziś go poznał - odparła Lola marszcząc czołko.

- Puść mnie.

Julia rozluźniła uściski Lola wróciła do nowych znajomych.

Padła nakanapę prosto w ramiona rozradowanego młodzieńca.

Julia dołączyła do reszty, by kontynuować poszukiwania.

Bała się, że pod koniec tej



całejheczy będzie musiała zbierać resztkisiostry do domu.

Do swojegodomu.

Przechodzili przez kolejne sale niczym kondukt pogrzebowy.

Ludzieobrzucali ich niechętnymwzrokiem.

Wszyscy, którzyjeszcze jakiś czastemu chcieli się bawić, terazpragnęli jedynie znaleźć się domuw własnych łózkach.

Julia też tego właśniepragnęła najbardziej.

Eryk Brommer zatrzymał się w pewnym momencie tak gwałtownie, że Piotruś, nie zdążywszy zahamować, wpakował się całym swoimpotężnym ciałem w Wiktora.

Wiktor obdarzył go jakimśnieprzyjemnymepitetem i wygładził marynarkę.

- To Pitt!

- szepnął Brommer.

-Wycofać się.

- O, matko!

-jęknął Wiktor.

- Kampania wojenna.

- Z Pittem siedzi chyba pani kuzyn - syknął Brommer.

-W takim razie japójdę i porozmawiamz nimi - zaoferowała sięJulia i nieczekając na aprobatę towarzyszy, ruszyła do przodu.

Spojrzała w głąb sali.

Tomaszekrzeczywiście siedział przy stolikuwtowarzystwiePitta.

Jako jedyni wydawali się zupełnie nieprzejęciniecodzienną sytuacją w klubie.

Widząc maślany wzrok kuzyna, Juliaorientowała się, że jest albo bardzo pijanyi zjarany, albo też zakochał się znowu na zawsze i bez pamięci.

Najbardziej prawdopodobna byłakombinacj a wszystkich tych możliwości.

Tomek zauważył Julię i pomachał do niej.

- Cześć - powiedziała Julia i usiadła, nieczekając nazaproszenie.

-To Pitt,a to moja kuzynka - przedstawił ich sobieTomek.

Julia uścisnęła szczupłą dłoń dealera.

Chłopak popatrzył na nią ironicznie.

Był bardzo młody.

Wyglądał na dwadzieścia dwa, może dwadzieścia trzy lata.

Miał ciemnewłosa, a na nich żółtączapkę.

Z ciemnymi włosami kontrastowały niepokojąco jasnobłękitne oczy.

Miał też ładniewykrojone usta, na których igrał kapryśny uśmieszek.

Był blady i ubranyjak karykatura homoseksualisty.

Tak, Julia wierzyła, że Pitt musiał być dla Tomeczka niezwykle atrakcyjny.

Chłopak oparł się i objął Tomka ramieniem.

Julia odniosła wrażenie, że te gesty i te uśmiechy mają na celu przekazanie jej jakiejś informacji.

Nie wiedziała jednak, jakiej.

Może chodziło po prostu o: "spadaj głupi, nie widzisz, że chcę się zająć twoim kuzynkiem?"

", a może: "wiem, kim jesteś, co tu robisz".

89.

Prowadzili błahą pogawędkę.

Julia poprosiła Tomka, by miał oko nanietrzeźwą Lolę.

Pitt udzielał się w rozmowie.

Mówił rozwlekłe, leniwie, przeżuwał w ustach każde słowo, jakby miał kilka lat na wypowiedzenie jednego zdania.

Przy tym nie spuszczał wzroku z Julii.

Patrzył jej szyderczo w twarz, spuszczał czasami wzrok i bezczelnie wlepiając go w jej dekolt.

Julii nie spodobał się ten człowiek i była w stanie przyznać Brommerowi rację, że Pitt może być niebezpieczny.

- Jak wam idzie śledztwo?

- spytał Pitt.

Julia nieokazała zdziwienia.

A więc wiedział.

Może od Tomka.

Może ją rozpoznał.

To nie było istotne.

- Nie mogę udzielać takich informacji - odparła swobodnie.

- Przysłał cię tu nazwiady?

- wymemlał kolejne zdanie Pitt.

- Lepiej by zrobili, jakby przysłali tego piękniś z telewizora.

Jemu może bym coś powiedział, a może nie.

- Dlaczego sądzisz, że interesuje nas, co masz do powiedzenia?

- spytała Julia, wyjmując swojego jaruma.

Włożyła go do ust, a Pitt wyciągnął w jej kierunku dłoń z zapaloną srebrną zapalniczką.

Nie przesunął przy tym swojego ciała ani o milimetr.

- Tak mi przyszło do głowy, jak zobaczyłem tu tego faszystowskiego szpicla - wymruczał Pitt.

Dłoń Pitta wylądowała na udzie Tomka, który przysłuchiwał się rozmowie bez specjalnego zainteresowania.

Julia przeniosła wzrok na kuzyna.

- Kochanie, czy mógłbyś zostawić nas na chwilę samych?

Kup migimleta.

Wyjęła z torebki pieniądze i podała Tomkowi.

Niezadowolony kuzyn zaczął wyswobadzać się z objęć Pitta.

Ten przyciągnął go do siebie i pocałował w usta.

- Wracaj szybko - wymruczał mu do ucha.

Zadowolony Tomek ruszył bezsłowa w kierunku baru.

Pitt spoglądała nim z uśmiechem.

- Twój kuzyn, ślicznotko, ma nieziemską wręcz dupeczkę.

Przeniósł spojrzenie na Julię, która niewzruszona paliła papierosa.

Nie takierzeży już słyszała.

- Możliwe - odparła.

- Ty też jesteś niezłym produktem.

90

Pitt przysunęła się bliżej.

Julia odwróciła twarz w jego kierunku.

Był blisko.

Za blisko.

Julia bardzo nie lubiła naruszania tej granicy.

- Znasz Konrada Kasprowicza?

- spytała.

- Chyba raczej: czy znałem Konrada Kasprowicza.

Odwalił dziś przecież kite.

- Skąd wiesz?

- Tylko nie myśl, laluniu, że mnie złapałaś za słówko.

Wieści szybko się rozchodzą, zwłaszcza jeśli się wie, kogo zapytać.

- Więc znałeś go.

- Owszem, znałem, bujaliśmy się w podobnych kręgach.

- Kokainowych kręgach?

- Konrad nie żałował sobie niczego.

Czy to laseczek, a czasami ładnych chłopców, jeśli mieli nie więcej niż osiemnaście lat.

Niestronił też od używek.

Wszelakich.

Taki to już był gość z fantazją.

- Gdzie bywał?

- Tam gdzie ładne, łatwe i głupie dupy.

Frantic, Cień, Dziewiątka, Gorączka.

- Spałeś z nim?

Pitt roześmiał się, ale też jakoś tak leniwie, niespiesznie.

Zaczął gładzić ramię Julii.

- Chyba interesuje cięto prywatnie.

Lubisz takie klimaty, co?

Bo raczej komisarz Herr Brommer nie kazał ci zadawać tego typu pytań.

No, ale odpowiem ci ślicznotko, żeby nie było, że na darmo wywalasz te

cyckina wierzch.

Konradnie był wmoim typie.

O wiele bardziej wolę takiesłodkiechłopiątka wrodzaju Tomeczka, albo takie twarde suki jak ty.

Julia odłożyła palącego się papierosa do popielniczki.

Wykonała szybkiruch i złapała dealera za nadgarstek.

Nacisnęła mocniej na żyłę.

Przeztwarz Pitta przeszedł bolesny skurcz.

- Słuchaj, gnoju - warknęła.

- Chciałam z tobaporozmawiać podobroci, przyjaźnie, jak detektyw z dealerem.

Nie chcesztak, porozmawiamy inaczej.

Spojrzała w kierunku drzwi.

Jak na komendę z cienia wyłonili siępozostali detektywi.

- Ten pan chce złożyć istotne zeznania - powiedziała Julia i w końcupuściła nadgarstek Pitta, odpychając go równocześnie.

Pittuderzył głowąo oparcie kanapy.

91.

- Idziemy - wycedził Brommer.

- Wstanie pan sam, czy może potrzebuje pan pomocy?

Julia uznała, że Brommer nie jest pozbawiony pewnego rodzaju topornego poczucia humoru.

Pitt wstał niechętnie, obrzucając Julię złymi równocześnie pogardliwym spojrzeniem.

Brommer wskazał mu kierunek i ruszył w ślad za nim.

Piotr, wszytko filmujący, usłyszał od Pitta słowa: "zabieraj to gówno, tłusty chuju", ale nie bardzo się przejął.

Julia uśmiechnęła się do Aarona i Wiktora.

- Totalny gnojek.

Nie wiem, gdzie Tomek wynajduje takie szumowiny.

- Wyciągnęłaś coś z niego?

- spytał Aaron.

- Tyle, że Konrad lubił rozpustę.

Potem zaczęły się osobiste wycieczki.

Pomyślałam, że nie muszę użerać się z nim sama.

Równie dobrze i wy możecie słuchać jego badziwiastych historyjek.

Pojawił się Tomek z gimletem w jednej i mojito w drugiej dłoni.

- Co jest, Julia?

- wykrzyknął.

- Dlaczego oni go zabierają?

Julia wyjęła z rąk kuzyna swojego drinka i umoczyła usta.

- Muszą mu zadać kilka pytań.

- Jak mogłaś - wydusił z siebie.

- Dlaczego zawsze musisz się wtrącać?

Co on takiego zrobił?

- Może nic, może coś.

Taką mam pracę, kochanie.

- Alez ciebie suka.

Aaron i Wiktor uznali, że jest to dobra chwila, aby się oddalić.

- Siadaj - westchnęła Julia, popychając kuzyna w kierunku stolika.

Pomyślała, że tak czy tak, taniec jeszcze potrwa.

Nic się nie stanie,

jeśli zmarnuje trochę czasu na udzielanie dobrych rad.

Tomek usiadł

naburmuszony jak skarcony nastolatek.

- Napij się - powiedziała Julia.

Sama opróżniła już szklaneczkę do połowy.  
Papieros, który poprzednio odłożyła do popielniczki, tlił się jeszcze.  
Zgniotła go i zapaliła nowego.

- To nie jest typek dla ciebie, kochanie-  
powiedziała, wypuszczając smużkę dymu z umalowanych ust, których nienaganny kolor poprawiała, jeśli nic nie stało na przeszkodzie, co pół godziny.

Ot, taki telewizyjny nawyk.

- Co ty, kurwa, możesz wiedzieć - odburknął.

- To dealer, złotko.

Policja mago na oku.

Po co ci takie kłopoty?

Dopiero co go poznałeś.

Olej go.

Znajdź sobie kogoś miłego.

92

- Sama sobie znajdź kogoś miłego.

Popatrz na siebie, zanim zaczniesz dawać rady innym.

Bo ja już nie wiem, Julciu, czy kochasz się w swoim spedałonym szefie, który ubiera cię jak lafiryndę, czy w tym policyjnym skurwysynu, za którym latasz, jakbyś miała ruję?

Julia poczuła jak oblewa ją fala gorąca.

Nie wstydu, tylko wściekłości na głupiego smarka.

Ostatecznie musi tego przecież słuchać.

Jeśli chłopak koniecznie chce zrobić sobie krzywdę, to jego sprawa.

- Tomek, nie bądź wulgarny.

Nie chcesz moich rad, to nie.

Dopiła drinka i wstała.

- Miejęko na Lolę - przypomniała mu i ruszyła z powrotem przez amfiladę sal do pokoju przesłuchań.

Minęła obojętnie siostrę, obściskującą się na sofie z tym samym chłopakiem co poprzednio.

A może innym.

Toteż nie miało znaczenia.

Członkowie jej rodziny najwyraźniej dążyli do samozagłady.

Każdy na swój sposób.

W korytarzu spotkała Pawlickiego.

Inspektor wyglądał tak, jakby naimieninach nie tracił czasu.

Spoglądał szklonym wzrokiem osoby nie stroniącej od alkoholu zarówno w

czasie wolnym, jak i na służbie.

Miał rumianą twarz i rozsiewał wokółwoń tanich damskich perfum i drogiejwhisky.

Ta kombinacja sprawiła, że Julia postanowiła trzymać odpowiedni dystans. Inspektor ujął jej dłoń i złożył na niej wilgotny pocałunek.

Julia wzdrygnęła się i szybko cofnęła rękę.

- Witam ponownie piękną panią detektyw - wymamrotał inspektor.

- Jak śledztwo?

Odkryli państwo coś nowego?

- Tak - odparła Julia i ruszyła w kierunku gabinetu Szymona.

- Przesłuchuj emy właśnie znanego dealera.

Zapraszam.

Miała nadzieję, że inspektor pójdzie grzecznie we wskazanym przez nią kierunku.

Niestety.

Pawlicki zatoczył się lekko i ponownie ujął jej dłoń wilgotnymi palcami: -

Napije się panizemną i opowie mi wszystko.

- Nie - odparła ostro i wyszarpnęła rękę.

- Mam dużo pracy.

Odsunęła go lekko i próbowała ominąć.

On jednak nie dawał za wygraną.

Złapał ją w pól, nad wyraz zręcznie jak na zwalistego pijaczka, i uniósł dogóry.

Julia była w trudnym położeniu.

Nie fizycznym.

Łatwo mogła go zdzielić w jabłko Adama albo kopnąć w krocze, ale wiedziała, że mogłoby się to nienajlepiej skończyć.

Dla niej, dla śledztwa, dla Loli, Aarona i Wiktora.

93.



Drzwi gabinetu otworzyły się i wyszedł Aaron, zapalając papierosa. Spojrzał na teniesmaczną scenę z wyrazem totalnego zdumienia na twarzy, aż zapomniał o tłącej się w jego palcach zapałce.

Sparzył się upuścił ją.

Inspektor postawił Julię z powrotem na ziemi, wygładził marynarkę, minął Aarona i bez słowa wszedł do pokoju.

Aaron zapalił papierosa i parsknął śmiechem.

- Co to było?

Dostawiał się do ciebie?

- Jakbyś się nie zjawił, musiałabym go walnąć.

- To nie byłoby najlepszym rozwiązaniem.

Dla nas wszystkich.

Julia wyjęła z jego dłoni papierosa, zaciągnęła się i oddała mu.

Aaron przypatrywał się jej spod w półprzymkniętych powiek.

- Teraz da ci spokój.

Widziałem, co robił - nagle jego oczy zaślniły, przyciągnął ją do siebie.

- Ale niechciej jeszcze raz dotknij, a rozkwasię mu tę jego zapijaną mordę.

Julia otworzyła szeroko oczy, potem śmiechnęła się.

- To już jest prawie przykrywanie kałuży peleryną.

Roześmiał się i puścił ją.

Potem zaczął mówić, jakby poprzedniego tematu nie było.

Był znowu znużonym policjantem, rozgryzającym beznadziejną sprawę.

- Wyszedłem odpocząć od tego bubka.

- Którego?

- He, he, tym razem od naszego podejrzanego.

- Powiedział coś?

- Nic istotnego.

Brommer się stara, a legówniarz jest bardzo pewny siebie, jeśli coś wie, to nie puści pary z wypacykowanej gęby.

Będziemy musieli go puścić.

- Tomek będzie przeszcześliwy - mruknęła Julia.

Weszli do gabinetu.

Pitt z wystudiowaną nonszalancją siedział na stołku dla przesłuchiwanego.

Pałił papierosa w długiej cygarniczce i tym razem wyglądał jak parodia dziewiętnastowiecznego, zdemoralizowanego arystokraty.

Wiktor popatrzył na Julię Aarona z niepokojem.

Julia zawstydzila się.

Czy Wiktor się czegoś domyślał?

Pawlicki nie spojrzałw ich kierunku, ale Julii wydawało się, że jego twarz przybrała kolorzjeszcze głębszej czerwieni.

Brommer był zajęty zadawaniem pytań,naktóre otrzymywał bezczelne odpowiedzi.

Julia nalałasobie resztkę zimnej kawy z termosu.

Wypiła ją, wstrzą94

sając się zobrzydzenia.

Kolejna kawa o tej porze, nawetnajlepszegogatunku, miała po prostu smak kaptia.

Padła na fotel.

Spojrzała na zegarek.

3.10.

Znowu była zmęczona.

Docierały do niej strzępki zdań.

Szczeknięcia Brommera i rozlazłe słowa Pitta.

- Cały czas byłem ze znajomymi, przecież mówię, potwierdzą to.

-Potwierdziliby wszystko, co powiesz.

Śmiech, który się dobył zgardła Pitta, wydawał się jej w tym momencie diabelski, ale równie dobrzemógł być po prostu głupawy.

- Mam bardzo dobrych przyjaciółi poznałem baaardzoładnego chłopca i baaardzo chciałbym już do niego wrócić.

Juliazmrużyła oczy.

Pitt składałsię teraz z kolorowych plam.

Byłubrany w różową koszulkę i ciemnogrnatowe dzinsy, w dłoni trzymałkanarkowożółtą, luźną czapkę z włóczki.

Widoczniekazali mujązdjąc.

Wyróżniał się, pomyślała Julia.

Potem zasnęła.

Gdy się ocknęła, była w pokoju sama.

Odruchowo sprawdziłagodzinę.

Minęło niecałe piętnaście minut.

Ta krótka drzemka otrzeźwiła ją.

Przeciagnęła się.

Chwilę siedziała w bezruchu,po czym wstała energicznie.

Wyszła z pokoju iponamyśle ruszyła do telewizyjnej bazy.

Ziewałaraz po raz, ale nie chciało jej się już spać.

Bez problemu odnalazła pokój szachowy.

Nacisnęła klamkę i weszła.

Wiktor i Aaron odskoczyli odsiebie tak gwałtownie, że Julia nie mogła mieć wątpliwości, czy byli przed chwilą zajęci.

Wiktor przygryzł lekkowargi.

Był speszony, w przeciwieństwie do Aarona.

Julia pomyślała tylko, że Aaron ma bardzo poważny problem z głową, a może z libido.

Niepokazała, czy ją to ruszyło, czy nie.

- Deja vu - powiedziała tylko.

Przemaszerowała przez pokój prosto do butelki stocka, znajdując się na stoliku obładowanym telewizyjnym sprzętem.

Nalała sobie doszklanki stojącej obok, nie zważając, że ktoś już z niej pił.

Zauważyła, że tuż przy butelce leżała ledwie napoczęta paczka djarumów.

Ucieszyła się, wzięła jednego, a resztę schowała do torebki.

Na stoliku leżała też płyta CD z usypaną ścieżką koksu.

Podrugiej ścieżce zostały tylko resztki.

Julia odwróciła się do Aarona i Wiktora.

Aaron zdążył już usiąść, a Wiktor wciąż stał.

95.

- Na co się gapicie?

Usiadła obok Aarona.

Bardzo blisko.

Popijała swojego drinka, uśmiechając się bardziej do szklaneczki niż do nich.

- Nie chcieliśmy cię budzić.

- zaczął Wiktor urwać, zdając sobie sprawę, jak to idiotycznie brzmi.

- A co straciłam w związku z Pittem?

- spytała.

- Trochę kiepskiego aktorstwa.

Musieliśmy go puścić - odparł Aaron.

- Nic na niegonie mamy i on dobrze o tym wie.

Niestrudzony Brommer ruszył na przeczesywanie klubu w poszukiwaniu innych dealerów.

Ten typ jest tak uparty, że wyciągnie nieszczęśnika nawet ze szczurzejnory.

Rozległo się pukanie i dopokoju zajrzał Szymon.

- Jesteście zajęci?

- Ja nie jestem zajęta - odparła Julia, śmiejąc się.

- Oni być może tak.

Potem zakręciło jej się w głowie.

Odstawiła szklankę na ziemię.

Szymon obrzucił Bergena i swojego brata zdziwionym spojrzeniem i w końcu wszedł do środka.

Patrzył na nich podejrzliwie.

Był niezadowolony.

Wahał się, ale w końcu podszedł do Bergena.

- Może ty byś w końcu zostawił mojego brata w spokoju, co?

- Łohohoho - zaśmiała się Julia.

- Panią toś mieszy?

- spytał Szymon.

- A co, to przecież jest śmieszne.

Wiktor ocknął się.

Był zły.

Julia znała tę jego minę, gdy był naprawdę ściekły.

Poruszał wtedy nozdrzami jak rozjuszony byk.

- Szymon, to nie jest twoja sprawa.

- To jednak jest moja sprawa - warknął Szymon.

- Więc poto tuprzyjechałeś.

Powiniem się domyślić, jak was wczoraj zobaczyłem.

Julia podniosła wzrok zaskoczona, natomiast Aaron wstał i podszedł do brata.

- Niepierdol jak jakiś cholerny mentor.

Bawisz się w mamusię?

- Wykańczasz ją swoim trybem życia.

Ty i Kuba.

- Acoma Kubado tego?

Kuba to gówniarz, niech robi co chce.

Sam ją wykańczasz tym swoim małżeństwem z tą chciwą suką.

- Nigdy jej nie lubiłeś!

Ty w ogólnie nie lubisz.

Aaron, do cholery!

Zastanów się nad sobą!

Z kim ty się zadajesz?

On cizruje

96

reputację!

- krzyczał Szymon, wskazując na Wiktora.

Julia nie spodziewała się spokojnym restauratorze wybuchu takiej Wściekłości.

- Podobnie jak tobie twoja puszczańska żona!

- odparł.

Szymon jak w amoku rzucił się na brata, który uchylał się od ciosu.

- Nie będę się z tobą bił - powiedział spokojnie.

Julia patrzyła na narodziną scenkę zafascynowana, ale w końcu uznała, że chyba za daleko to zaszło.

Wstała i podeszła do właściciela klubu, stając pomiędzy a Aaronem.

Patrzyła na Szymona Goldenthala łagodnie, przemawiając spokojnym głosem, wyraźnie akcentując każde słowo.

Ten ton wypróbowała już nie raz na wielu trudnych klientach.

- Panie Szymonie, nie ma się czym denerwować.

Przepraszam zamoją głupią uwagę.

Aaron drażni się zpanem.

Taki już ma paskudny charakter.

Nic go od dawna nie łączy z Wiktorem.

- Nic?

- spytał Szymon, ochłonawszy nieco.

Julia odparła szybko, uprzedzając ewentualną głupią uwagę Aarona.

- Nic.

Widzi pan.

- podeszła do Wiktora i wzięła go za rękę.

-Wiktor i ja jesteśmy zaręczeni.

- Naprawdę?

- Szymon wciąż był nieufny.

- Pasują do siebie - Aaron pokiwał uznaniem głową.

- Krzyż nadrogę.

Natwarzy Szymona malowała się teraz ulga.

Uznał jednak zastosowne ostrzec Julię, którą zdążył już polubić.

- Jest pani pewna, że wieco robi?

-O, tak - Julia roześmiała się i puściła dłoń "narzeczonego"

dosyć gwałtownie.

Usiadła z powrotem na pluszowej kanapie pan chciałam coś powiedzieć.

- Tak - przypomniał sobie nagle Szymon.

- Chodzi o naszą sprzątaczkę, Kassandrę.

- Ona ma na imię Cassandra?

- upewnił się Wiktor.

- Tak.

Kassandra Wójcik - powiedział Szymon z Niecierpliwionym.

-Rodzice mają czasem takie niemądre pomysły.

Chociażby Aaron.

Gdyby nasi rodzice nie obdarzyli go takim pretensjonalnym imieniem, może teraz nie byłby taki.

Aaron zaniósł się śmiechem i spojrzał na brata bardzo życzliwie.

- Dostałem jępo wujku, głupia pało, bo mu się akurat wtedy zmarło.

97.

- Po wujku-chujku - zdenerwował się Szymon, który widocznie niedo końca ochłonał po kłótni z bratem.

- Mama nie znosiłastryja Aarona, dobrze o tym wiesz.

Wystawiała wtedy "Tytusa Andronikusa".

Noi się doigrała.

- Nieraz zmarłych dobywałem z grobów, u drzwi ich drogich stawiając przyjaciół - zacytował Aaron.

-No, właśnie!

- wyrzucił z siebie Szymon, rozkładając ręce.

Aaron niespodziewanie poklepał przyjacielsko Szymona po głowie.

Potem usiadł obok Julii.

- I co z tą Kassandra Wójcik?

- spytał.

- Ona twierdzi, że coś widziała.

Nie chce powiedzieć, co.

To mogłaby być jakaś zupełna bzdura.

Tak o bieta lubi zmyślać.

Ale może rzeczywiście coś widziała.

Poprosi ją?

- Pewnie, dawaj - Aaron był najwyraźniej w doskonałym humorze.

Szymon wyszedł.

Wiktor jakby tylko na to czekał.

Podszedł do Julii i kucnął naprzeciwko niej, kładąc jej dłonie na kolanach.

- Byłaś cudowna.

To było świetne!

- Jesteś idiotą, Wiktor.

Odbiło ci kompletnie?

Jak gonie umiesz utrzymać w spodniach, to go sobie obetnij.

Zrobiłam to, bo za chwilę Szymon wyrzuciłby nas stąd na zbity pysk.

Była zła.

Wiktor ją ewidentnie oszukiwał.

Kto wie, jak długo.

Nie mogła uwierzyć, że drugi raz, tak samo jak przy sprawie Żniwiarza, dała się im wciągnąć wgierkę, której zasad nie rozumiała.

Była tak zła, że nie przyszło jej do głowy, że sama nie grała wobec Wiktora fair.

- Julio, kochanie, dla mnie liczysz się tylko ty - powiedział Wiktor tonem aktora z telenoweli.

Teraz naprawdę miała już dosyć.

Odsunęła jegodłonie i wstała.

Aaron, o którym jakby zapomnieli, przysłuchiwał się pewnym zaciekawieniem, nie pozbawionym jednak znużenia.

Ziewnął nawet dyskretnie.

Julia obrzuciła go wściekłym spojrzeniem i wskazując ręką, wyrzuciła z siebie:

- Mieliśmy się z nim spotykać!

- Mieliście się ze mną nie spotykać?

- zaciekał się Aaron.

- A czyja tu nie mam nic do powiedzenia?

Jestem jakąś waszą kurwą, czy jak?

- Zamknij się!

- warknęła Julia, zaskoczona swoją gwałtowną reakcją.

98

Przez chwilę nikt się nie odzywał.

Mierzyli się tylko wzrokiem.

Gdy w końcu Julia przemówiła, jej głos brzmiał już zupełnie normalnie:

- Uspokój się.

Jesteśmy w końcu dorośli.

Zaraz przyjdzie tu Szymon z babuliną, więc bardzo was proszę, grajmy swoje role, nawet jeśli są wyjątkowo niefajne.

- Jeśli o mnie chodzi, nie było sprawy - powiedział lekko Aaron.

Julia nieusiadła obok niego.

Stwierdziła, że z dwójga zlegowoli już Wiktora, który najwyraźniej wciąż się kochał w Aaronie, nic nie miał na jej temat do powiedzenia.

Jednak postępowanie Aarona było dla niej nie tylko niezrozumiałe.

Było po prostu patologiczne.

Gdy ponownie zjawił się Szymon, cała trójka wyglądała jak grono najlepszych przyjaciół pograżonych w błahej pogawędce.

Szymon prowadził z sobą Kasię Wójcik.

Lub raczej to ona prowadziła jego, krocząc przodem jak królowa, rozdająca na prawo i lewo łaskawe uśmiechy i pobrzękująca wisiorkami.

Jej przenikliwe oczy, czarne paciorki, błędziły od jednej osoby do drugiej, dłużej zatrzymując się jedynie na Julii.

- Zechce pani spocząć?

- spytał Wiktor i szarmancko przysunął jej krzesło.

Kasię Wójcik usiadła, uśmiechając się zagadkowo.

- Podobno ma pani do przekazania jakieś istotne informacje -



zaczął Aaron, znowu podejmując rolę policjanta.

Julia nie mogła się nadziwić jego kolejnym przemianom i tym, jak dobrze grał swoje role.

Był jak doktor Jekyll i Mr Hyde.

Zastanawiała się, który z nich uprawiał z nią seks w podziemiach.

Kobieta nie przełękła się policyjnego tonu, przewróciła za to oczami w sposób, od którego Julii zakreśliło się w głowie.

- To jest niedobre miejsce.

I to jest zła zbrodnia, bardzo zła - wyszeptała Kassandra Wójcik śpiwnym, jęklwym głosem, wytrzeszczając oczy.

- A jest coś takiego jak dobra zbrodnia?

- zapytał Wiktor uprzejmie.

Sprzątaczką spojrziała na niego jak na idiotę.

- Ma pani jakieś konkretne informacje, wie pani, lub podejrzewa, kto to zrobił?

- spytał Aaron urzędowym tonem, który nie raz przyniósł mu sukces.

Na sprzątaczkę nie robił jednak wrażenia.

99.

- Panie komisarzu - powiedziała tylko Kassandra, świdrując go wzrokiem.

Aaron patrzył na nią zdziwiony.

Otrząsnął się i powtórzył pytanie, ale kobieta przeniosła już spojrzenie na Wiktora.

- Biedny pan - odezwała się, jakby na chwilę zapomniała polskiego i zamieniła się w Cygankę wróżącą na ulicy.

Patrzyła przy tym na Wiktora współczująco, jak na człowieka dotkniętego nieszczęściem.

Wśród zebranych narastała konsternacja.

Julia otworzyła usta, ale kobieta w tym momencie wlepiała w nią wzrok.

Julianie odezwała się.

Oczy sprzątaczkę błyszczały.

Ze swoją ciemną karnacją i czarnymi włosami wyglądała już całkiem na cygańską wróżbitkę.

- To jest proste - powiedziała nagle mocnym głosem, tym razem posługując się doskonałą polszczyzną.

- Proste, odrażające morderstwo.

Popelnione z niskich, wstrętnych pobudek.

Niech panipamięta.

Pani zresztą wie.

Potem Kassandra Wójcikocknęła się.

Jej oczy były teraz matowe i bez wyrazu.

Wstała, mamrocząc pod nosem przeprosiny i wyszła z pomieszczenia przez nikogo nie zatrzymywana.

Milczeli.

W końcu Wiktor zaśmiał się nerwowo.

- Co to było?

Szymon rozłożył ręce.

- Nie wiem.

Aaron zmarszczył brwi.

- Nie mamy czasu na takie wygłupy.

Co to za baba w ogóle?

Skąd ją wytrzasnąłeś?

Nie możesz zatrudniać normalnych ludzi?

- Moja sprawa, kogo zatrudniam - rozzłościł się Szymon.

- Powiedziałam, że ma wam coś do przekazania, więc ją przyprowadziłem. Staram się wam pomóc.

Mam w tym w końcu interes.

Potem wyszedł, najwyraźniej głęboko obrażony.

- Będzie jak z tymi rybimi łebkami - mruknęła Julia, ziewając.

- Z jakimi znowu rybimi łebkami?

- spytał Aaron, totalnie zbity z tropu.

- Błagam - jęknął Wiktor.

- Tylko nie te cholerne rybie łebki.

Ale Julia już się zapaliła do opowieści:

- Baba w rybnym mówi do biednej staruszki: "Odkrawałam dla pani przez cały boży dzionek rybnie łebki, będzie pani miała dla swoich kotów

"ków", a staruszka nato: "Co panisobie myśli, że mnie nie stać na normalne jedzenie dla moich pupili?"

"I ta sprzedawczyni już nigdy niewyświadczyła nikomu uprzejmości. Nigdy.

Bo i po co, skoro za dobrego uczynek spotkała ją tylko czarna niewdzięczność.

- Nie pytaj, nie mów - mruknął Wiktor.

- Wyhamuj z tymi drinkami - Aaron popatrzył się na Julię z niepokojem.

- Tak samo będzie z Szymonem - ziewnęła ponownie Julia.

- Już nam więcej nie pomoże, bogo skrzyczałeś.

Chciał dobrze.

Nagle Wiktor uderzył się dłonią w czoło.

- Kamera!

Piotr!

Kurwa, że też pozwoliłem mu iść coś zjeść.

Akurat teraz.

- Bo akurat teraz zaswędziało cię w spodniach - podpowiedziała Julia.

- Och, musimy to wałkować?

- jęknął Wiktor.

- Nie musimy - odparła spokojnie Julia.

- Na mnie pora - odezwał się Aaron, jakby nie słyszał poprzedniego tematu rozmowy, nadal był przede wszystkim policjantem. Doktorem Jekylllem.

Chyba.

- Muszę znaleźć Klaudię i ją tu doprowadzić.

- Za mordę?

- spytała Julia.

- Chociażby.

-Idę z tobą - zdecydowała się nagle Julia.

- Będzie mi bardzo miło - odparł Aaron.

Nawet nie był zdziwiony.

Wiktor popatrzył na nią niezadowolony.

Nic jednak nie powiedział.

Aaron podał Julii płaszcz.

- Na razie - rzuciła Julia Wiktorowi.

W drzwiach odwróciła się i spojrzała na niego.

Na moment ścisnęła jej się serce.

Wyglądał żałośnie.

Pomimo swojej urody i eleganckiego ubrania.

Jak Kopciuszek, któremu nie pozwolono iść na bal, pomyślała.

Cierpiał.

W jego spojrzeniu wyczuła niemą prośbę.

Odwróciła się.

Nie chciała na niego patrzeć.

Było jej go żal, nawet bardzo.

Ale czuła się też przez niego oszukana i zdradzona.

I to było silniejsze.

101.

Rozdział ósmy Podobno gdzie indziej ludzie też się bawią

Julia z ulgą opuściła klub.

Chociażby na moment.

Chociażby w takim towarzystwie.

Wiatr dmuchał nieprzyjemnie i siąpił drobny, irytujący deszcz.

Otuliła się szczelniej cienkim płaszczem i nasunęła kapelusz bardziej na czoło.

Aaron szedł szybko.

Z trudem dotrzymywała mu kroku.

Za dużo wypila, a niewygodne buty coraz bardziej dokuczały jej stopom.

- Musisz tak gnać?

- spytała niegrzecznie.

- Mamy niewiele czasu.

- Chcę zapalić - przystanęła.

On też się zatrzymał.

Stalina Szewskiej, mijani przez hordy rozwrzeszczanych, odprasowanych, błyszczących wielbicieli lokali, gdzie muzyka jest koszmarna, a dziewczęta chętne.

Większość dzierżyła w dłoniach kebaby i przystawała co kilka metrów w rozkroku, aby ugryźć bułkę i przypadkiem nie zabrudzić skórzanej kurtki i wyglansowanych mokasynów.

Jeden szczególnie intensywnie pracujący na siłowni mięśniak trzymał w ręku wielką zapiekankę, a że olbrzymie bicepsy i cinkciarska skórzanie pozwalały mu zgiąć zanadto ręki w łokciu, wyciągał głowę jak mógł, by gryźć swoją zapiekankę i przeklinał głośno, gdy keczup ciekł mu na eleganckie, sportowe obuwie.

Aaron patrzył, jak Julia próbuje osłonić zapalając odwiatru.

Już trzeci awylądowała na ziemi.

Zbliżył się do niej, wyjął z kieszeni swoje zapalniczki otaczając płomień dłonią, przypalił jej papierosa.

- Za dużo palisz - powiedział.

Dmuchałamu dymem prosto w twarz.

Wyjął jej papierosa z usti nachylił się nad nią, unosząc palcem jej brodę. Pocałował ją.

Kapelusz utrudniał sprawę, ale mimo to całowali się przez chwilę.

Potem oddał jej papierosa i sam zapalił również.

Julii nie było już zimno.

Teraz już wiedziała, dlaczego z nim poszła.

Wiktornie miał tu nicdo rzeczy.

Chciała być samaz Aaronem.

Chciała, żeby ją pocałował.

Szli dalej Szewską, milcząc.

Najpierw zajrzeli do Gorączki i Frantika.

Nie znaleźli tamniczego pozakiepską imprezą.

Wyszli i ruszyli dalej.

Aaron miał widocznie w głowie

102

jakaś precyzyjną marszrutę.

Minęli typową dla tej ulicy parę, czyli przysadzistego, łysego gnoma z towarzyszką w ażurowych rajstopach i kozakach, których szpicem mogłaby wydłubać oko.

Dziewczę drżało z zimnaw kurtce zasłaniającej jedynie biust, a całkowicie odsłaniającej nagi, spieczony brzuch, ozdobiony kamieniem wielkości kurzego jaja.

I Aaron, i Julia obdarzyli parę odrobiną zainteresowania, by zaraz usłyszeć:

- Co się, kurwa, gapisz na moją świnię, chuju!

Rozneglizowana panienka zachichotała ze szczęścia, że takiego ma obrońcę, a Julia i Aaron, nie mogąc powstrzymać wesołości, zawtórowali jej, kilka razy przedrzeźniając typa.

Gdy przechodzili pomiędzy jarmarcznymi budami, które zaczęto już ustawiać na Rynku z okazji nadchodzących za miesiąc świąt, Aaron niespodziewanie wziął Julię za rękę.

Zdziwiła się, ale nic nie powiedziała.

Odwiedzili po kolei kilka wesołych klubów, ale i tam nic nie wskórali.

- Dobra, został jeszcze Prozac - mruknął Aaron.

- To trochę zawysoki poziom jak na taką dzirę, ale kto wie.

Jak jej tamnie będzie, to znaczy, że pojechałaz kimś na chatę i wyłączyła telefon, żeby jej przypadkiem mąż nie przeszkodził, jak będzie obciągała jakiegoś gachowi.

Wciąż ścisnął jej dłoń, a Julia nie rozumiała dlaczego.

- Co sądzisz o moim bracie?

- spytał, gdy mijali kościół Mariacki, kierując się w stronę Grodzkiej.

Na nieosłoniętej przestrzeni Rynku zimny wiatr dął zezdwojoną siłą, zmiatając resztki liści, śmieci i przewracając puste kosze, które hałaśliwie przetaczały się po płytach.

- Polubiłam go - odpowiedziała Julia szczerze.

Szymon ze swoimikręconymi włosami iżle ułożowanymi uczuciami budził w niej jakieśnieokreślone uczucie tkliwości.

- On nie jest taki głupi, na jakiego wygląda - odparł Aaron, po czymdodał, jakby odgadując myśli Julii: - Sprawia wrażenie łajzy i frajera, ale winteresach radzi sobie znakomicie.

Każdemuz nasojciec dał wodpowiednimczasie sporo pieniędzy.

Teodor założył kancelarię prawniczą i wiedziesłuszny i nudnyżywot,

Kuba przepuścił większość na laski, gadżety i dobrązabawę, mojakasa leży, a Szymon obrócił swojączęść w niezgorszy majątek.

Szkodatylko, że ta larwachce go teraz wyssać do cna.

A on się daje.

- Dlaczego?

- wydusiła w końcuJulia, zaskoczona tak długą

iszczeraŹypowiedziąAarona.

Nie chciała go spłoszyć,żeby przypadkiem niezamknął się znowu w swojej skorupie.

103.

- Nie wiem.

Chyba ją kocha-powiedział Aaron z niesmakiem, jakby mówił o czymś wyjątkowo nieprzyzwoitym.

- Jak ją poznał?

-Przez Kubę.

To Kuba ją poderwał na jakiejś imprezie, ale ta ciziamą łebnie odparady. Szybko się zorientowała, że Szymon będzie lepszym kąskiem.

Puściła Kubę kantem i określiła się wokół Szymona.

Anisię obejrzał, a była jego żoną.

Pobrali się w tajemnicy.

Klaudia wiedziała, że rodziną by oponowała, a Szymon jest bardzo przywiązany do matki.

Wolała nie ryzykować.

No i są małżeństwem od pół roku.

- Boże, co za historia - zaśmiała się Julia.

- Myślałam, że polując na posagi wyrachowane zmijki to urban legend.

- Idealne małżeństwa to urban legend.

-Ktoś mi opowiadał, że słyszał o jednym takim - uśmiechnęła się Julia, a po chwili spytała: -A jaka ona jest?

- Zobaczysz - odpowiedział tylko, bo właśnie doszli do Prozaka.

W drzwiach stało dwóch potężnych facetów, bardzo eleganckich, poważnych i dostojnych.

Towarzysząca im dziewczyna szybko otaksowała Julię i Aarona i zaprosiła ich do środka.

Mimo że był czwartek, a godzina późna, lokal był zapchany do ostatniego stołka przy barze.

Julia i Aaron z trudem przeciskali się między ludźmi usiłującymi kupić drinki, znaleźć wolne miejsce, ustawić się w kuriozalnej kolejce do ubikacji lub oddać kurtkę do szatni.

Zaczęli systematycznie przeczesywać zakamarki Prozaka.

Zeszli na dół i w końcu trafiło do oddzielonej kotary salki z napisem "Impreza prywatna".

Aaron bezczerwieki odsunął kotarę.

Wszedł, rozejrzał się i skinął na Julię.

W pomieszczeniu przebywało około dwudziestu osób.

Wszyscy byli już bardzo pijani.

Dwie imprezowiczki spały, a jeden chłopak siedział z głową pochyloną prawie do samej ziemi.



Na końcu wąskiej salki, naczzerwonej kanapie siedziały trzy dziewczyny. Miały harde, wyzywające miny i także stroje. Środkową trzymał na swoich kolanach modnie ubrany chłopak, z kręconymi włosami sięgającymi prawie do ramion.

- To jest właśnie Klaudia - powiedział Aaron, krzywiąc się i wskazując tę środkową.

- A ten koleś?

- A ten koleś, który ją trzyma na kolanach, to mój brat, Jakub.

104

Kuba zmieszał się nawidok brata.

Przez chwilę wyglądał tak, jakby miał ochotę rzucić Klaudię z kolan.

Ta zaś nie sprawiała wrażenia ani odrobinę zakłopotanej.

Uśmiechała się do Aarona wyzywająco.

Miała tak krótką sukienkę, że widać było podwiązki i bez trudu można było też dostrzec czerwone, przezroczyste majtki.

Jej obfite piersi dosłownie wylewały się z obszernego dekoltu białej, błyszczącej sukienki.

Julia pomyślała, że przy tej lafiryndzie nawet Lola wygląda jak siostra szarytka.

Nie strój jednak najbardziej ją uderzył.

Na taki ubiór była przygotowana.

Zaskoczył ją natomiast u Klaudii całkowity brak urody.

Spodziewała się prawdziwej piękności.

Tymczasem Klaudia miała prostą, jakby wyciosaną z drewnianego kłocą bladą twarz z za dużym nosemi małymi, głęboko osadzonymi oczkami.

Białą twarz zdobiła krwawa plama czerwonych, pełnych ust.

Cienkie włosy nieokreślonego koloru sięgały jej do pulchnych ramion.

Całą figurę miała zbyt pełną.

Aaron popatrzył na Julię.

Zobaczył jej minę i zaśmiał się.

- Przyszedł mój ulubiony szwagier!

- wykrzyknęła Klaudia i ukazała w uśmiechu małe, białe ząbki.

Kuba usiłował się spodnie wydostać.

Klaudia jednak objęła go ciasniej ramieniem i pocałowała w policzek.

- Kubusiu, nie wierz się, bo mi niewygodnie.

- Co tu robisz?

- spytał Kuba z miną winowajcy.

Aaron odsunął porzucane drinki i usiadł na stole, Julia stała z

boku, przyglądając się.

- Co robię?

Pracuję - odparł wolno Aaron.

- Robicie nalot na Prozaka, panie komisarzu?

- spytała jedna dziewczyn.

Aaron nie zwrócił na nią uwagi, patrzył na Kubę, który pod wpływem tego spojrzenia robił się coraz bardziej zmieszany.

Z wyglądu przypominał Szymona.

Był jednak znacznie od Szymona przystojniejszy, opalony, modnie ubrany i uczesany.

Wrażenie robiła też prężna sylwetka zawodowego piłkarza.

Teraz jednak wyglądał jak skarcony gówniarz.

Dziewczęta obok były tak pijane, że chichotały cały czas bez wyraźnej przyczyny.

Ta siedząca po prawej stronie napierwszy rzut oka była bardzo ładna, po bliższym przyjrzeniu się specyły ją jednak nieodłączne atrybuty anorektyczki - wystające kości, żylaste ręce, podkrążone oczy,

105.

przezroczysta skóra, opinająca twarz o zapadniętych policzkach. Druga nie była wcale ładna, za to na pewno bogata, więc zrobiła ze sobą prawie wszystko, co się dało zrobić za pieniądze. Miała duży, sztuczny biust, nienaturalnie powiększone usta, prawie białe włosy i skórę w odcieniu ciemnego brązu. Wyglądała jak połączenie Donatelli Versace z Barbie po nieudanej operacji plastycznej.

Wreszcie Kuba zdecydowanym ruchem zsadził Klaudię z kolan. Ta usiadła obok, wcale tym nie poruszona, i zapaliła cienkiego papierosa, pobrzękując grubymi, złotymi bransoletkami.

Siedziała naprzeciwko Aarona z cwany uśmiechem na twarzy. Nachyliła się tak, by jeszcze bardziej zaprezentować dekolt. Położyła mu dłoń na kolanie, rozcapierzając palce z pomalowanymi na czerwono szponami.

- Więc po co tu przyszedłeś, Aaron, kochanie?

Aaron stracił jej dłoń i wstał, podnosząc ją równocześnie bez ceregieli za ramię.

- Koniec tych wygłupów, idziesz ze mną.

Już!

Klaudia wyrwała się i wykrzywiła.

Wyglądała teraz jak zapijaczona dziwka.

- Szymon cię przysłał?

Nie będziesz mi rozkazywał.

Bawię się i Szymon nie ma nic przeciwko temu, ty żydowski pacholku.

Zapadła cisza.

Aaron odezwał się spokojnie:

- Pięknie.

Do swojego męża też tak mówisz?

A może do Kuby również?

- Oni są normalni - wrzasnęła Klaudia, a odrobinkę śliny opryskała Aarona.

- Nie to co ty, męska kurwo!

Ha, ha, ha!

Wiem, co lubisz robić!

Kuba mi powiedział!

Lubisz chłopców, co?

To dlatego nie chciałeś mnie wtedy zerznąć, ty żalosna, pedalska, policyjna gnido.

Aaron uderzył Klaudię w twarzotwartą dłonią.  
Nie dlatego, żeby uraziła jego uczucia.  
Minę miał tak samo niewzruszoną jak wcześniej.  
Bardziej chodziło oto, żeby ochłonęła.  
Klaudia chwyciła się za policzek, z jej oczu popłynęły łzy, rozmazując makij aż.

- Powiem Szymonowi.

Pożalujesz tego - wyszeptała.

- Twoi bracia nie żyją - poinformowała ją Aaron.

Wszyscy popatrzyli na Aarona.

Nagle anorektyczka zawyła głośno, zalewając się łzami.

106

- Nie!

Patryk!

Patryk!

Patryk!

- krzyczała, z trudem łapiąc powietrze.

Julia zorientowała się, że to właśnie musi być Ula, narzeczona Patryka.

Dziewczyna upadła na kanapę, rzucając się jak ryba wyjęta z wody.

Jej oczy zaszyły mgłą.

- Trzebają stąd zabrać - powiedział Aaron.

Wziął Ule na ręce i skierował się do wyjścia.

Wychodząc, rzucił do Julii:

- Przypilnuj, żeby Klaudia szybko się zebrała i wzięła rzeczy Uli, niech Kuba ci pomoże.

Ula dochodziła do siebie na schodach przed knajpą.

Aaron, podtrzymując jej głowę, wlał w nią kilka łyków wody, przyniesionej przez Kubę z baru.

Julia znowu ułożyła się z boku, gdzie miał dobry punkt obserwacyjny.

Klaudia stała nad Aaronem, krzycząc na niego cały czas.

- Co z moimi braćmi?

Gadaj!

Co im się stało, gdzie są?

- Zamknij się - warknął Aaron.

- Ona coś brała?

Klaudia rzuciła szybkie, obojętne spojrzenie na Ule.

- Trochę koks, trochę spida, dużo piła.

Nic jej nie będzie.

- Jadła coś dzisiaj?

-Nie wiem, kurwa!

- wrzasnęła Klaudia.

-Nie jestem jej niańką!

Chcę się zobaczyć z Szymonem!

Gdzie jest mój mąż?

- Zaraz do niego pójdziemy - odparł Aaron.

- Ona jest wycieńczona.

Chyba od dawna nic nie jadła.

Ula oparła głowę o ramię Aarona i cicho łkała.

Oddychała teraz prawie normalnie.

- Kuba, zamów taksówkę zabierz ją do szpitala.

Potem złoży zeznania, jeśli to będzie potrzebne - powiedział Aaron do brata.

Ula usiłowała protestować, jednak była na to zbyt słaba.

Klaudia tupiała nogami obutymi w białe kozaki sięgające jej za kolana.

Na ramiona miała niedbale zarzucone krótkie, białe futerko z lisów.

- Jakie zeznania?

Gadaj!

- Zaraz wszystkiego się dowiesz.

Uspokój się, łyknij sobie coś mocniejszego albo sztachnij się koksem.

Nie obchodź mnie to.

Bylebyś się wreszcie zamknęła.

Klaudia zatrzęsała się z gniewu i otworzyła klapkę w swojej złotej bransoletce, którą nosiła na lewej ręce.

Wzięła odrobinę kokainy

107.

spód długiego paznokcia i wciągnęła do jednej, a potem do drugiej dziurki. W końcu zamilkła i również usiadłana schodach, zapalając papierosa.

Wkrótce Kuba zaprowadził Ule do taksówki i pojechał z nią.

- Idziemy - powiedział Aaron.

Klaudia wstała ociężale.

Rzuciła Julii wrogie spojrzenie, ale poszła z nim bez słowa protestu.

Po drodze Aaron wyjaśnił jej, co się stało.

Kokainadziałała i Klaudia przyjęła wiadomość o zamordowaniu swoich braci nad wyraz spokojnie.

Julia zauważyła jednak, że ociera łzy, ale nie potrafiła jej współczuć.

- Ile ona ma lat?

- spytała cicho Julia.

- Dwadzieścia jeden - odparł Aaron.

Kolejne zaskoczenie.

Wyglądała na znacznie więcej.

Wyglądała na starszą od Julii.

Tymczasem była od niej młodsza o sześć lat.

- U Szymona to już chyba objaw kryzysu wieku średniego - mruknął Aaron.

- Chociaż nieborak ma dopiero trzydzieściosiedem lat.

Mówili przy Klaudii tak, jakby jej nie było.

Takie też robiła wrażenie.

Otumaniona alkoholem i narkotykami, wlokła się za nim jak potępionadusza.

Klaudia rzuciła się prosto w ramiona męża i rozplakała nadobrze.

Szymon był przerażony jej stanem.

Głaskał ją po włosach, całował i osuszał twarz z łez.

Nie było przyjemny widok dla Aarona, który stał bok wyraźnie zirytowany i próbował przemówić bratu do rozsądku.

Znajdował się znowu w gabinecie Szymona, który, nie zwracając uwagi na Aarona, posadził żonę w fotelu i dał jej środek uspokajający.

- Nie dość już ćpała?

- spytał Aaron złośliwie.

- Za chwilę nie będzie mogła złożyć żadnych zeznań, jeśli jeszcze czymś ją naszprycujesz.

Szymon odwrócił się do niego wściekły.

- Aaron, słowo daję, ty jesteś nieludzki.

Aaron machnął ręką i ułokował się pod ścianą.  
Julia była prawie tak samo zirytowana jak on.  
Denerwowała ją Klaudia, która przy mężu zamieniła się w skrzywdzone  
pisklątko.  
Stała więc obok Aarona, kiwała się w przód i w tył na obcasach, paląc  
papierosa i zastanawiając się, kiedy to przedstawienie dobiegnie końca.

108

Do pokoju wszedł Wiktor w towarzystwie Brommerai  
mamnego, ziewającego Piotrusia.

Piotruś od razu legł ciężko w fotelu i przytknął oczy.

Brommerusiadł na krzesło i zastygł w oczekiwaniu.

- No, jesteście - powiedział kwaśno Wiktor.

Rzucił szybkie spojrzenie na Klaudię i wytrzeszczył oczy.

Złapał Aarona za rękę i ściszył głos:

- Nie mów mi, że ten pasztet to jest właśnie puszczańska pani  
Goldenthal!

- To jest właśnie Klaudia.

Tak, tak, tak - potwierdziła Julia, śmiejąc się.

Nachyliła się do Wiktora:

- Widzę, że zaprzyjaźniłeś się z Obersturmbannführerem  
Brommerem - szepnęła.

Aaron parsknął śmiechem, a Wiktor obruszył się.

- Super.

Jeśli o mnie chodzi, możecie sobie rzucać na prawo i lewo wasze  
rasistowskie zniewagi.

Nie rusza mnie to.

Bo wiecieco?

Ja pracowałem, w przeciwieństwie do was.

Eryk pokazał mi wielu ciekawych dealerów.

- Już są po imieniu - mruknął Aaron do Julii.

- Mnie nie udało się tego osiągnąć przez rok znajomości z tym panem.

- Może by ci się udało, jakbyś nie wymyślałmu ksywek typu  
"gestapowiec" - skwitował Wiktor z kwaśną miną.

- O tak, to moja ulubiona - westchnął Aaron z rozmarzeniem.

Julia znowu zaczęła się śmiać.

Po chwili Wiktor też nie wytrzymał i dołączył do niej.

Przerwał i mruknął:

- Z czego jasię śmieję.

Chyba jestem przemęczony.

Szymon zostawił na chwilę żonę i podszedł do nich.

- Może wyszlibyście na korytarz z tymi żarcikami?

Aaron momentalnie spoważniał.

- Drogi braciszku, sądzę, że to raczej ty powinieneś się przejść pokorytarzu, a my w tym czasie przesłuchamy Klaudię.

Nie możemy tego zrobić w twojej obecności, bo te twoje wszystkie rady babuni, jak się pozbyć stresu, krochmalone chusteczki do wycierania kokainowego noska i herbatki ziołowe wyprowadzają nas z równowagi.

- Nie sądzę, by.

- Szymon, pomagam ci, prawda?

Pozwól, że zrobię to po swojemu.

Ja się niewtrącam do twoich interesów.

109.



- Ależ wtrącasz!

- Szymon był oburzony.

- Może i wtrącam - przyznał Aaron po namyśle.

- Dobra, to niemanic do rzeczy.

Mamy mało czasu.

Moi ludzie puścili już większość przesłuchiwanym do domu.

Ich zeznania nic nie wniosły.

Rozumiesz?

Nic nie wiemy.

Stoimy w miejscu.

I mam nadzieję, że twoja żona rzuci trochę światła.

- A co ona może wiedzieć?

- zdziwił się zupełnie poważnie Szymon.

- Nie było jej tu.

- Może wie, czy Konradi Patryk mieli jakichś wrogów.

- powiedział Aaron, sam niezbyt przekonany tym wymyślonym na poczekaniu wykrętem.

- Ach, no tak.

No dobra - zgodził się niechętnie Szymon.

Poszedł przekonywać żonę, aby się nie bała, była spokojna i szczerze odpowiadała na pytania.

I że jak go będzie potrzebować, to on jest tuż za ścianą.

Robił przy tym z siebie kompletnego idiotę.

- To było niesmaczne - powiedział Wiktor.

- Co było niesmaczne?

- spytał Aaron.

- Dlaczego mu nie powiesz, że podejrzewasz Klaudię?

- Chyba żartujesz.

Widziałeś, jak on się zachowuje.

Poza tym, to było niesmaczne?

To? Wiktor, popatrz na nich i wtedy oceniaj, co jest niesmaczne!

- wskazał brata poprawiającego poduszkę za plecami Klaudii.

Julia znowu się zaśmiała, a gdy się uspokoiła, mruknęła:

- Powinam coś zjeść.

Chyba mam halucynacje.

W dodatku, i to jest najgorsze, śmieją mnie wasze beznadziejne żarty.

- A ja myślałem, że to delirium tremens - skomentował Wiktor z przekąsem.

-Zamówmy coś - zgodził się Aaron chętnie.

- W części rajskiej jest restauracja.

Beatka nam przyniesie.

- Sądzisz, że o godzinie piątej ktoś będzie dla nas gotował?

- spytała Julia z powątpiewaniem.

- Szymon to załatwi.

Zamówili mnóstwo jedzenia, a czekając na nie, zabrali się za przepytывanie Klaudii.

Aaron uważał za wskazane udzielić im wcześniej kilku rad.

110

- To twarda sztuka - powiedział, gdy wyszli na korytarz, żeby wybrać najlepszą strategię.

-Nie dajcie się zwieść jej sztuczkom.

Nie jest głupia.

Trzeba też uważać na jej zgubny urok.

- Zgubne co?

- wykrzyknęła Julia.

-Ty chyba żartujesz!

- Jesteś kobietą, nie widzisz tego - powiedział Aaron z wyższością.

-Ona ma jakieś coś, naco mężczyźni nie pozostają obojętni.

- Co to takiego?

- zaciekał się Wiktor.

- Nie mówię o pedałach, Wiktor.

-Spałeś z nią?

- Julia była tego bardzo ciekawa, a ta wizja była dla niej tyleż nieprawdopodobna, co wręcz odrażająca.

- Może - powiedział Aaron ostrożnie.

-Boże, spał z nią!

- wykrzyknął Wiktor.

-Z takim babsztylem, ohyda!

Eryk Brommer przysłuchiwał się tej rozmowie z najwyższym oburzeniem.

Dłużej nie zamierzał milczeć.

Nigdy dotąd nie był bowiem zmuszony do pracy z tak irytującymi ludźmi.

- Może państwo mają dużo czasu.

Na te ploteczki.

Jani mam.

Panie komisarzu.

Do rzeczy.

Jakieś konkrety.

Aaron zrobił do Julii i Wiktora minę, świadcząca o tym, co myśli natemat uwag Brommera.

- Wiktor i Julia ze względu na swoje preferencje seksualne mogą bez problemu zadawać pytania.

Ja też, bo ją znam.

Codo pana, panie Brommer.

- Aaron zawahał się i przyjrzał komisarzowi od narkotyków bardzo krytycznie.

- No wiepan - Brommer był jeszcze bardziej oburzony.

- Tylko pana ostrzegam - skwitował Aaron.

- Niech się pan ma nabaczości.

To samo Piotruś.

Piotruś ocknął się.

- Ja?

Co ja mam do tego?

- Piotrusiu, czy podoba ci się ta pani w pokoju?

- spytała Julia łagodnie.

- Bardzo ładna - przyznał Piotruś zadowolaniem.

- No i sami widzicie!

- triumfował Aaron.

- Nie do wiary!

- wykrzyknęła Julia.

- Chodzi o to, Piotrusiu - powiedział Aaron - żebyś ją tak filmował, aby wypadła niekorzystnie.

- A to poco?

- zdziwił się Wiktor.

111.

- A to już dla mojej prywatnej satysfakcji.

-Aaa!

- Wiktor był zachwycony.

-Bardzo ładne.

Podoba mi się.

Piotruś popatrzył na nich sceptycznie.

- Cóż, spróbuję, ale po pierwsze uważam, że to nieładnie, a po drugie trudno mi będzie taką atrakcyjną dziewczynę sfilmować tak, żeby wyglądała brzydko.

-Płakała, ma spuchnięte oczy, oświetlimy ją od góry.

Będzie widać każdą niedoskonałość.

Wory pod oczami, wielki, spuchnięty od płaczu nośpal i jej plebejski rys wyliczył radośnie Wiktor i klepnął Piotrusia w plecy.

- No, dobra - zgodził się ten niechętnie.

W czasie ich nieobecności Klaudia zdążyła już przypudrować sobie nos i pomalować usta.

Siedziała na krześle na środku pokoju, jakby wiedziała, że tam właśnie zostanie usadzona.

Patrzyła na nich z lekkim politowaniem.

Uśmiechnęła się do Piotrusia, który zaczął ustawiać kamerę.

Wiktor posłał mu spojrzenie, które mogłoby zabić, gdyby Piotruś je zauważył.

Zbyt jednak był pochłonięty obserwowaniem kuszących krągłości pani Goldenthal.

Zirytowany Wiktor sam zmienił oświetlenie i ustawił kamerę.

Klaudia, jeśli nawet podejrzewała, o co chodzi, nie bardzo się przejęła.

- Jestem zmęczona, miałam koszmarne dzień, możemy z tym szybko skończyć?

-A co się takiego stało?

-zapytał Aaron z fałszywą troską w głosie.

-Zabrakło kokainy w pudełeczku, czy może nie udało ci się zwabić listonosza do łóżka?

- Przestań, Aaron.

To jest naprawdę bezczelne - powiedziała Klaudia stanowczo.

- Powiem twojemu bratu, jak się do mnie odnosisz.

Itóż po tym, kiedy zamordowano ich braci.

Wytała suche oczy i zrobiła smutną minę, bo zobaczyła, że kamera poszła w ruch.

Obecność kamery wcale jej nie peszyła.

- Pytajcie, o co chcecie - zgodziła się wspaniałomyślnie.

- Chęć dopaść tych drani.

Patrzyła przy tym na Brommera.

Julia pomyślała, że Aaron miał rację.

Klaudia wiedziała, gdzie może szukać ewentualnego wsparcia.

112

Brommer się zmieszał, alemilczał.

Julia postanowiła zacząć.

Usiadła naprzeciwko Klaudii.

- Czy wiesz, dlaczego zginęli twoi bracia?

- Nie, dlaczego?

No, to już były szczyty.

- Myślałam, że ty nam powiesz.

Podobno byłeś nimi blisko.

- Nie aż tak.

Oni byli starsi odemnie.

Niemieliśmy wspólnych znajomych.

Nasi rodzice nie żyją.

- Och- wyrwało się Piotrusiowi.

Był doprawdy poruszony.

Klaudia posłała mu pełne wdzięczności spojrzenie.

- Zginęli w wypadku trzy lata temu.

- Zostawili wam spory majątek- kontynuowała Julia.

- Nie aż tak duży.

Każde z nas dostało dwieście tysięcy.

Rodzicemili kłopoty finansowe, które zaczęły się niedługo przed ich śmiercią.

Duża część odszkodowania i spadku poszła na pokrycie ich długów.

Resztę zainwestowaliśmy wspólnie.

Patryk i Konrad doglądali interesu.

Ja się natym nie znam.

- A teraz udało wam się zbić niezły majątek.

- Nie narzekaliśmy.

Dobrze nam szło.

A raczej im.

- Czy mieli jakichś wrogów?

- Wrogów?

Co za bzdura.

Oczywiście, że nie.

- Prowadzili interesy.

Wtedy chyba nie trudno o wrogów.

- Ale nie takich, co zabijają.

Nie bądźmy melodramatyczni.

Niewiem, kto mógłby to zrobić.

Obaj byli bardzo lubiani, mieli wielu przyjaciół.

- Dobrze.

A kobiety?

Były jakieś?

Może któraś czuła urazę?

Klaudia zamysliła się lub udawała, że myśli.

- Patryk zaręczył się z Ulą, moją koleżanką.

Konrad, o ile wiem, nikogo nie miał.

To musiał zrobić jakiś szalaniec.

Nie ma innego wyjaśnienia.

Aaron postanowił się wtrącić.

- Dobrze, a co ty robiłaś pomiędzy godziną 21.

00 a 22.

30? Klaudia zerwała się z krzesła, zrzucając na podłogę torebkę, po której rzucił się momentalnie Eryk Brommer.

Podał ją kobiecie, a sam usiadł na krześle, zawstydzony swoim odruchem.

Klaudia wyglądała nawcieloną furię.

- To już przesada!

Ty gnoju!

Jak śmiesz!

Co ty sugerujesz?

Żeto ja?

Że ja mordowałam własnych braci?

Pożałujesz tego.

Naprawdę po 113.

żałujesz, policyjna kreaturo!  
Chcesz wiedzieć, co robiłam?  
Cały wieczór spędziłam z Kubą i resztą w klubach.  
I coty na to?

- O którejsię spotkaliście?

- spytał spokojnie Aaron.

- Kuba przyjechał po mnie o 20.

45. Wypiliśmy drinkai pojechaliśmydo Prozaka.

- Inie wychodziłaś stamtąd?

Ani na chwilę?

- Owszem, wychodziłam!

Do kibla!

- wrzasnęła Klaudia dziko.

- Przypudrować nos kokainą?

-Gówno cię to obchodzi!

- Rzeczywiście, gówno mnie to obchodzi.

Jak długo pudrowałaś  
nos?

Klaudia wściekle kręciła głową z niedowierzaniem.

Najpierw cedziłaśłowa, ale już po chwili krzyczała jak opętana:

- Ty pozbawiony wrażliwoścignoju!

Cały czas ktośze mną był.

Nieruszyłam się stamtąd, aż pojawiłeś się ty i ta telewizyjna wywłoka.

Zadowolony?

Jak mi nie wierzysz, porozmawiaj z Kubą.

Tyle mam ci dopowiedzenia!

Gnoju!

Szymon cię załatwi!

Przysięgam, że nie puszczęci tego płazem!

Wyszła, trzaskając drzwiami.

- I ktopowiedział, że teatr umarł?

- mruknęła Julia, ziewając.

- Mnie się podobało - powiedział Wiktor z uśmiechem.

- Piotr, masz

wszystko?

Piotr nie słuchał, gdyż patrzył na Aaronanieprzyjaznym wzrokiem.

Policjantzmarszczył brwi, wstałi zaczął się przechadzać po pokoju.

- Dajcie spokój.

Nie jest dobrze.

Jak Kuba potwierdziej słowa.

Jeśli nie ona, to kto?

Nie widzę tu nikogo innego z motywem.

- Może niechodzą o pieniądze - wtrącił Wiktor.

- Nie przejmuj się - odezwała się Julia, znowu ziewając.

- Masz jeszcze co najmniej pięćdziesięciu podejrzanych.

- Skupmy się na dealerach - Brommer zatarł ręce.

- To jest trop.

Zobaczycie.

- Wasze niespożyte pokłady energii dobijają mnie - jęknęła Julia.

- Za dużo wypijaś - odparł Wiktor i pokiwał głową wyższością.

- Właśnie, bądź tak miły i zrób mi drinka.

Na tym etapie możemy jedynie pomóc.

Wiktor skrzywił się, ale Aaron podszedł do barku i otworzył go.

114

- Nie żałuj jej, i tak pewnie zaraz zaśnie.

Napijmy się czegoś z osobistych zapasów Szymona, zanim przyjdzie zrobić mi awanturę, bo Klaudia już na pewno na mnie naskarżyła.

O, jest dobry, stary calvados.

Chcecie?

- Dajesz - mruknęła Julia, poprawiając się w fotelu i konstatujać ponownie, że jest zbyt wygodny i lepiej by jej zrobiło jakieś twarde krzesło bez oparcia.

Gdy pilidrinki, weszła Beatka w asyście zmęczonej kelnerki i przyniosła imcałą masę zakąsek, które personel mógł przygotować na szybko, bez udziału kucharza.

Julia zjadła oliwkę i kawałek szynki parmeńskiej namelonie, ale równie dobrze mogłaby jeść tekturę z sałatką z trocin.

Usiadła więc z powrotem w fotelu.

Nawet nie próbowała już walczyć ogarniającym ją znużeniem.

Po chwili dawało jej się, że ktoś ją szarpie i robi z nią coś wbrew jej woli.

Nie śmiała protestować, ale nagle zrobiło się prosto cicho i błogo.

A potem już tylko szła i szła długim korytarzem, szukała czegoś, ale nie mogła sobie przypomnieć czego.

Pomyślała więc, że może jak to już znajdzie, będzie wiedziała, że to właśnie to.

Rozdział dziewiąty Przebudzenie

Julia obudziła się i stwierdziła, że bardzo boli ją głowa.



Odgarnęła bezładną szopę włosów z twarzy i nie bez zdziwienia zorientowała się, że jest w pokoju, w którym na początku trzymano Lolę. Usiadła i skrzywiła się z bólu.

Czuła w głowie długą, cienką szpilkę.

Taką, jakiej niegdyś kobiety używały do przytrzymywania kapeluszy.

Szpilka tkwiła głęboko i Julia wiedziała, że łatwo jej się nie pozbędzie.

Zobaczyła, że ktoś przykrył ją kocem i że ma na sobie jedynie bieliznę.

- No, ładnie - ziewnęła, niespecjalnie tym poruszona.

Spojrzała na zegarek i spokojnie przyjęła fakt, że była na nim godzina 14.00.

Zastanawiała się właśnie, czy ma stąd wyjść owinięta kocem na poszukiwanie swojego ubrania, gdy wszedł Wiktor.

- O, wstałaś, bardzo dobrze.

115.

Wiktor ubrany był inaczej niż poprzedniego dnia, ale prezentował się równie szykownie.

W jednej ręce trzymał torbę, a w drugiej szklanek z jakimś musującym napojem.

Podał jej szklanekę i rozkazał, by wypić.

Julia uczyniła to posłusznie.

- Wypałaś się?

- spytał Wiktor.

Julia ziewnęła w odpowiedzi i mruknęła:

- Ktoś ci rozebrał?

-Ja.

- Wiedziałaś, że w końcu będziesz chciał sobie poużywać.

Wiktor zaśmiał się i usiadł obok niej.

- Żartujesz, to znak, że będziesz żyła.

Kiki była u ciebie w domu, nakarmiła kota i przyniosła ci ubrania na zmianę, kosmetyki i inne babskie duperele.

Julia zjrzała do torby.

Wyjęła z niej amarantową sukienkę w styl lat pięćdziesiątych z tafty i bez ramion, oraz czarne lakierowane szpilki.

Wrzuciła to wszystko gwałtownym ruchem z powrotem do torby i spojrzała na Wiktora z wściekłością.

- Ty chyba sobie ze mnie jaja robisz!

- Zaczęliśmy w tej konwencji i tak skończymy - odparł twardo.

- Wiktor, jesteś cholernym sadystą!

- Przykro mi.

- Akurat.

I kto o godzinie drugiej tak się ubiera?

Chyba prostytutka.

Ale nie, też nie, bo ona, kurwa, o godzinie drugiej śpi!

Nie założę tego.

Wybij to sobie z głowy.

- Pamiętaj, że podpisałaś umowę, w której bez zastrzeżeń zgadzasz się na zaproponowane przez mnie stroje.

Do wyboru masz jeszcze ten kocyk.

Tam jest łazienka.

Ogarnij się, niech Kiki wyprostuje ci włosy i zrobimy makijaż.

Potem zapraszam dobiura Szymona.

Julia chciała go zapytać, gdzie on spał tej nocy, ale była jeszcze

zbyt nieprzytomna, by przyjmować złe wiadomości.

Wiktor wyszedł, a ona powlokła się do łazienki, czując, jak zmęczone od obcasów stopy bolą przy każdym kroku.

Wzięła prysznic i poczuła się nieco lepiej.

Chciała napić się kawy i zapalić papierosa.

I może nawet coś zjeść.

Poza tym była ciekawa, czy wydarzyło się coś nowego.

Szybko się ubrała i poszła do pokoju szachowego.

Szła na bosaka, trzymając czarne szpilki w ręce.

Z mo 116

krych włosów krople wody kapały na kamienną posadzkę.

Knajpa o tej porze sprawiała dziwne wrażenie.

Jakby nikogo poza Julią tu nie było.

Na korytarzu paliła się tylko część lamp, dając przytłumione światło.

Muzyka nie grała.

Panowała kompletna cisza.

Cała kamienica wydawała się pogrążona we śnie.

W pokoju szachowym była tylko Kiki.

Siedziała na kanapie i czytała gazetę.

- Nie wyglądasz najlepiej - powiedziała na widok Julii.

- Cieszę się, że chociaż ty się ze mną zgadzasz.

Zakładam, że to Wiktor kazał ci przywieźć te ubrania.

- Tak.

Współczuję ci.

Serio.

- Nieważne - Julia machnęła ręką.

- Masz papierosa?

Kiki podała jej papierosa i butelkę mineralnej.

Julia usiadła i zapaliła,

ale tytoń miał wyjątkowo ohydny smak.

Rzuciła na poczętego papierosa

na podłogę, a Kiki przydeptała go butem.

Gdy szła do gabinetu Szymona, znowu wyglądała perfekcyjnie.

Długie, proste włosy lśniły jak złoto, tafta szeleściła przy każdym kroku, a cienkie szpilki stukwały o wyfroterowaną posadzkę.

Bo nawet założyła buty.

Czuła się jak idiotka.

Wszyscy byli już na miejscu.

W rogu pokoju stał stolik, a na nim urządzone zostały szwedzki bufet, w

dużym stopniu już ogołoceny.

Niemalby wkład miał w to zapewne Piotruś, który siedział w fotelu i opychał się nieprzyzwoicie z błogą i przeszczęśliwą miną.

Julia mruknęła coś napowitanie i podeszła do stołu.

- Dzięki, że mi zostawiliście jakieś resztki.

- Ładna sukienka - zaśmiał się Aaron.

- Wybierasz się na prywatkę?

Julia spiorunowała go wzrokiem i zaczęła nakładać sobie natalerz plasterki sera i warzyw w parzystych ilościach.

- Dobrze wyglądasz - powiedział Wiktor.

- Bardzo ci do twarzy w tej sukience.

- Naprawdę, Wiktor, to jest śmieszne - parsknął Aaron.

- Oboje wyglądacie jak z komiksu.

Jakiś "Rewolwer imelonik" albo inne badziewie.

117.

- Czy możemy wrócić do tematu morderstwa?

- wycedził ErykBrommer.

Brommer ubrany był w inny garnitur niż ostatniej nocy, ale znowu wyglądał tak, jakby nie szczędził krochmalu.

Julia podejrzewała, że kantemjego spodni można by krajać chleb.

Brommer patrzył na nią z oburzeniem.

- Pani wybaczy.

Pani może sobienawet uznać mnie za szowinistyczną świnię.

- Nieomieszkam.

-...to nie jest rewiamody!

Pani się wystroiła i oni nie mogą sięskupić na śledztwie!

Mamytu pracować, anie idiotyczniesię przekomarzać!

Flirtować!

To jest kpina, nie śledztwo!

Zawsze to samo, gdykobiety mieszają się do męskiej roboty!

Julia spokojnie wysłuchiwała Brommera.

- Możliwe, że ich bardziejinteresuje to, w co pan jest ubrany.

Fajnygajer.

Nie łamie się aby przy siadaniu?

- spytała, chrupiąc rzodkiewkę, po czym zwróciła się do Wiktora: -1 właśnie dlatego powinnam nosićnormalne ubrania.

Potem powróciła do robienia symetrycznych kanapek.

Każda z nichcharakteryzowała się tym, że wszystkie elementy leżały na kromce równo i były identycznych rozmiarów.

Wiktor przyglądał się z fascynacją.

- Wiesz, Julciu, czasamiwydaje mi się, że masz coś nie tak z głową.

Julia popatrzyła zadowoleniema swoje kanapki i zabrała się dojedzenia.

- No i czego dokonaliście, gdy spałam?

- spytała lekko, odstawiając talerz na bok i strzepując okruszki z sukienki.

- Niczego - odparł Brommer niezadowolony.

- Rozeszliśmy się.

Byłopóźno.

Wcześniej.

Wszystko jedno.

- Założę się, że pan spał we własnym domu, a nie w tym grobowcu - mruknęła Julia.

Wstała i nalała sobie kawy.

- Musieliśmy wszystkich puścić - powiedział Aaron.

- Mamy zeznania i adresy pięćdziesięciu jeden osób, ich relacje z wczorajszych wydarzeń kompletnie nie posunęły nas do przodu. Zaraz pojawi się tu inspektor i nie będzie zachwycony.

- Aaron, nie załamuj się, otrzyj łzy, awans cię nie minie - powiedziała Julia złośliwie.

- Po pierwsze, twój szef pewnie będzie miał gorszego

118

kaca niż my wszyscy razem wzięci, wygląda mi na takiego, conie wylewa za kołnierz.

Już wczoraj był pod niezłą datą.

Zbajerujemy go jakoś.

A po drugie, na pewno nie jest tak źle.

Zbierzmy do kupy to, co już wiemy.

Wczoraj, to znaczy dzisiaj, byliśmy zmęczeni.

Przypatrzmy się faktom od nowa.

- Ona ma rację - Wiktor zatarł dłoń.

- Piotr, kamera.

Piotruś niechętnie oderwał się od talerza i zaczął ustawiać kamerę na statywie.

Robił to jedną ręką, gdyż w drugiej dzierżył bułkę kurczakiem na zimno, majonezem i sałatą.

Majonez kapał mu na buty.

Wiktor toco prawda widział, ale machnął ręką.

Julia zdjęła szpilki i rzuciła je w kąt, po czym usiadła w fotelu, podkulając pod siebie nogi.

- Podejrzani - powiedziała dosyć głośno dla lepszego efektu.

- Wszyscy, którzy mieli powód albo możliwość.

Chociażby najmniejszą.

Aaron, zaczniesz?

- Zacznę, jeśli przestaniesz się rządzić.

- Pomagam ci jedynie przetrwać kryzys - uśmiechnęła się Julia, patrząc na niego spod oka i zapalając papierosa.

- Przestań.

Podejrzani.

Zacznijmy od tych, którzy znali teren.

Beatka, Adam, Klaudia.

Hm, Kuba, dla porządku powiem też: Teodor, którego tu nie ma i podejrzewam, że nie wie nawet, co oznacza słowo " impreza " albo " dobra zabawa ".

- Noi ty -wtrąciła Julia.

-Dzięki.

Widzę, że robienie ze mnie podejrzanego to jakieś twoje hobby.

- Ja tylko podaję sugestie -odparła Julia z uśmiechem.

-1 nie zapominaj o Szymonie.

- No tak, i Szymon - zgodził się Aaron.

- A teraz najlepsze.

Nikt z nich nie mógł tego zrobić.

Każdyma alibi na co najmniej jedno morderstwo.

- Zostawmy ich na razie - powiedziała Julia.

- Teraz osoby mające okazję, a nie mające motywu i nie znające zbyt dobrze terenu.

- Barmani, kelnerki, pięćdziesiąt osób na parkiecie, w tym twoja siostra i twój kuzyn.

-I Pitt - dodał Brommer.

- Taaak- Julia zamyśliła się.

-1 ostatnia kategoria.

Osoby mające motyw, a niekoniecznie mające sposobność.

119.

Aaron nie wyglądał już na zniechęconego.

Patrzył na Julię z zainteresowaniem.

- Chyba wiem, do czego zmierzasz.

Do tych osób zaliczymy oczywiście Klaudię.

Masielnymotyw finansowy.

Beatkę, jeśli to, co mówisz znawca ludzkich serc, Wiktor, jest prawdą i

Beatka kocha się w Szymonie.

I Lole, jeśli była zazdrosna.

- Naciągane - wtrąciła Julia.

- Słuchaj - Aaron uśmiechnął się do niej krzywo.

- Ja nie krytykuję, gdy wciążasza listę Szymona.

Uspokój się i bądź obiektywna.

Lećmy dalej.

- A więc Szymon - Julia odwzajemniła nieszczerzy uśmiezek Aarona.

- Jestem obiektywna.

Majątek, który może uzyskać ukochana żonka, jest również silnym motywem finansowym.

- I Pitt - dodał Brommer, jakby mówił: "Amen".

- Jako dealer mógł mieć jakieś powody, by sprzątnąć takiego typa jak Konrad.

Przećpanego inieostrożnego.

- I co z tego wynika?

- spytał Wiktor.

- Drogi Watsonie - Julia się uśmiechnęła.

- To bardzo proste.

Jeśli odrzucisz to, co niemożliwe, wówczas to, co zostanie, chociażby niewiem jak nieprawdopodobne, musi okazać się prawdziwe.

- He?

- Wiktor skrzywił się.

- Julia chce powiedzieć, że są różne możliwości - wyjaśnił

Aaron, uśmiechając się do Wiktora pobłaźliwie.

- Zwłaszcza jeśli ma się pieniądze albo układy.

- Albo dupę - wtrąciła Julia.

- Możecie gadać normalnie?

- zdenerwowała się Wiktor i poprawił marynarkę.

Julia знаła ten gest.

Wiktor nie czuł pod stopami pewnego gruntu.

Popatrzyła na niego, uśmiechając się równie pobłaźliwie jak przed chwilą



Aaron.

- Płatny morderca.

- Chyba wam gorzej - stwierdził Wiktor.

- Mnierównież się tonie podoba - przyznał Aaron.

- Ale niestety, wszystko na to wskazuje.

Czyli trzeba wziąć pod uwagę osobę zupełnie zewnątrz.

- Mamy w końcu zdjęcia zrobione przez Kim.

Musicie poszukać w policyjnej bazie danych.

Może ten ktoś był notowany.

120

- Już to zleciłem - odparł Aaron.

Wyjął z kieszeni plik zdjęć i rzucił je na biurko.

- To są odbitki dla was.

Jeśli wam się na coś w ogóle przydadzą.

- Brawo, Aaron - Julia klasnęła dłońmi.

- Pociesza mnie, że nie

spędziłeś całego ranka, smarując z żalu wrękaw.

- Wiesz co?

Robisz się coraz bardziej jędzowata.

- Mam na stopach otwarte rany.

Może dlatego - Julia przeciągnęła się, aż jej mostek wydał głuchy trzask.

- A gdzie drodzy państwo Goldenthal?

- Pewnie w domu - mruknął Aaron.

- Szymon przyjechał tu chwilę dwugodziny temu.

Potem pojechał z powrotem do Klaudii, która pewnie urządza mu właśnie popisy rozpacz.

Do pokoju bez pukania wszedł inspektor Pawlicki.

Jego wygląd świadczył o tym, że Julia się nie myliła.

Pod przekrwionymi oczami miał sineworki, a jego krok charakteryzowała lekką niepewność.

Ciężko opadła na fotel, przecierając dłońmi zaczerwienioną, tłustą twarz, jakby pragnęła się wreszcie obudzić.

Chociaż na pewno nie tu.

- Należcieżmi tam trochę kawy.

Detektywi spojrzeli na siebie i nikt się nie ruszył.

Trwało to chwilę, dla niektórych może krępującą.

Wreszcie Brommer wstał ociągając się na ławę inspektorowi kawy.

Filizanka znikła w wielkich dłoniach Pawlickiego, gdy pochwycił łąpczywie napój.

Wypił prawie duszkiem i głośno odstawił filiżankę na biurko.  
Obtarł dłonią usta i spojrzał po osobach zebranych w pokoju.

Julia widziała, jak Wiktor chichocze, odwrócony do Piotrusia, który robił dyskretne zbliżenie na Pawlickiego.

- No i co?

- mruknął inspektor grobowym tonem, po którym można się było zorientować, że daleko mu do dobrego humoru Piotrusia i Wiktora.

- Właśnie kończyliśmy omawiać sprawę - odezwała się Julia.

Pawlicki nie spojrzał w jej kierunku, być może wczorajsze nietaktowne zachowanie wobec niej wywołało w nim uczucie wstydu.

Wiedział, że się zbłąźnił dodatkowo wiedział, iż jego podwładny był tego świadkiem.

Nie przepadał za Goldenthalem, którego uważał za wyniosłego kabotyna z bogatego domu, który dla kaprysu bawi się w policjanta.

I nie było mu w smak, że akurat ten nadęty bubek był świadkiem jego żalonych zalotów.

121.

Ignorując Julię, zwrócił się ostrym tonem do Aarona:

- No, panie Goldenthal, macie co?

Czy tylko tak siedzicie i ględzicie bez sensu?

- Cały czas pracujemy - odparł zimno Aaron.

- Niemoże pan oczekiwać cudów.

Mamy sześćdziesiąt podejrzanych osób z parkietu.

Dwadzieścia osób obsługi i kilka z zewnątrz.

To musi trochę potrwać.

- Jak pan sobie radzi, to przydzielę kogo innego - wycedził Pawlicki.

Julia domyśliła się, że w ten sposób chce się odegrać na Aaronie z wczorajsze zdarzenie.

Nieoczekiwanie ze swojego miejsca podniósł się Brommer.

- Panie inspektorze - zaczął swoim tonem robota.

- To by było nierozsądne.

Zaczęliśmy tę sprawę razem.

Komisarz Goldenthal za głęboko siedzi w jej strukturze, żeby go odsuwać.

Przydzielenie kogoś nowego i wdrażanie go w niuanse kosztowałoby nas cenne godziny śledztwa.

Mamy pewne tropy.

Chcielibyśmy je panu przestawić.

Wszyscy, nie wyłączając Piotrusia, spojrzeli zdziwieni na komisarza Brommera.

Najbardziej zaskoczony tą niespodziewaną solidarnością był Aaron, który przyglądał się teraz Brommerowi podejrzliwie.

Inspektor pochrząkał chwilę, po czym odezwał się nieco łaskawszym tonem:

- Dobra, dawajcie co tam macie, bo mi spieszno.

Nie myślcie, że to jedyne trupy w tym mieście.

Znaleziono kolejną ofiarę Skórzanej Twarzy.

- Coraz gorsze dają ksywy!

- westchnął Wiktor.

- Skórzana Twarz jest na cześć poprzednika obecnego mordercy - wyjaśniła Julia, po czym dodała: - Oni naprawdę przestają być oryginalni.

- Dla was to pewnie wielka szkoda - skrzywił się Aaron.

- "Rewolwer i melonik".

Hieny.

- Kogo znaleźli?

- spytał rzeczowo Brommer.

- Znowu kobietę - odparł inspektor.

- Tym razem na Ruczaju, w pobliżu kampusu UJ.

Pewnie studentka.

Na razie trudno ją zidentyfikować.

Bezgłowy, a z pleców, brzucha, ud i klatki piersiowej ma zdartą skórę.

Brzózka twierdzi, że musiało się tostać przedwczoraj.

- Znowu inne miejsce - zamyślił się Aaron i zaczął wyliczać: -

Prokocim - krzaki przy akademikach, Salwator - krzaki przy wałach wi122  
ślanych, osiedle Wandy - śmietnik, Bronowice - tory kolejowe.

Ciekawe, czy to przejaw sprytu, czy coś innego.

- Wy już się lepiej tyle nie zastanawiajcie, Goldenthal - mruknął  
Pawlicki.

- Macie swoją sprawę, to jej pilnujcie.

Dobra, raportować mi tu, byle prędko.

Brommer, nalejcież mi jeszcze tej kawy.

Muszę chlapać, bo mnie coś śpić bierze.

Julia znowu zobaczyła kątem oka, że Wiktor dusi się ze śmiechu.

Przynajmniej temu jest wesoło.

Może nawet za wesoło.

Julia zmarszczyła brwi.

Znowu powróciła doniej natrętna myśl.

Gdzie Wiktor spędził noc?

Zepchnęła nabok niewesołe, a prawdopodobne domysły.

Słuchała, jak Aaron przedstawia szefowi hipotezy.

Pawlicki nadstawiłuchai kiwał głową, ale wyglądał tak, jakby miał zaraz  
zapaść w sen zimowy.

Nie wysłuchawszy do końca, podniósł zniejakim trudem swoje  
zwalistecielsko z fotela.

- Goldenthal, Brommer - jutro rano chcę mieć oficjalne raporty.

Wyszedł, nie żegnając się z nikim.

Gdy tylko drzwi się za nim zamknęły, Wiktor dał upust swojej wesołości.

Piotruś wtórował muserdecznie.

- Widzicie?

Miałam rację - triumfowała Julia.

- Sądzę, Aaron, że powinien się podziękować komisarzowi Brommerowi.

Zdaje się, że uratował ci tyłek.

Aaron rzucił jej zimne spojrzenie i odezwał się do Brommera  
sztywno:

- Tak.

Julia, zdaje się, ma rację.

Cóż, hm, dziękuję.

Brommer mruknął coś niejasno o obowiązku, patrząc na Aaronapodejrzliwie, jakby nie dokońca zawierzał szczerości jego podziękowań.

Tymczasem Wiktor był znowu ogromnie ubawiony.

Zwrócił się do

Piotrusia, parszając śmiechem:

- Mam nadzieję, że nagrałeś te, pozał się Boże, podziękowania.

Będzie można mu to puszczać, jak zaczniesz zabardzo wymądrzać.

- Dostętych wygłupów - przerwał Aaron.

- Musimy ustalić jakieś działania.

Jutro Pawlicki będzie już w dobrej formie, a wtedy wszelakie popisy sprytu zdadzą się na nic.

- Ma pan rację - zgodził się Brommer.

- Zaraz powinien się tu zjawić Kuba, a także Ula, jeśli ją wypuścili.

Zobaczmy, czy Kuba potwierdzi słowa Klaudii.

123.

- Myślisz, że on z nią sypia?
- odezwał się Wiktor tonem starej rajfurki.
  - Nie wiem.

Kubanie ma zbyt rozbudowanego kośćca moralnego - powiedział Aaron.

- Och, to zupełnie inaczej niż ty - zaśmiała się Julia.
  - Swoją drogą, kto chciałby puknąć takie obmierzłe babsko?
- zastanawiał się głośno Wiktor.
  - Moim zdaniem to bardzo atrakcyjna babka - odezwał się Piotruś.
    - Bzdura - zaprzeczyła gwałtownie Julia.

- Każda potrafi machać kolesiom cyckami przed twarzą.

Ale jestem w stanie uwierzyć, że ten tandetny chwyt może odwrócić uwagę od mankamentów urody.

- Kobięca solidarność!
- wykrzyknął Piotruś.
- Aleś jej pojechała, Julciu!

Drzwi ponownie otworzyły się bez pukania i do gabinetu wkroczył Szymon z Kubą i Ulą.

Ula nie wyglądała dużo lepiej niż poprzedniego dnia.

Była ubrana skromnie, na czarno, w proste spodnie, golf i płaszcz.

Włosy miała spięte w koński ogon, a jej pozbawiona makijażu twarz z zaczerwienionych oczach wyglądała mizernie i raczej nijako.

Przywitała się smutno ze wszystkimi i usiadła na krześle, które podsunął jej Kuba.

- Aaron, chciałeś mnie coś zapytać, tak?
- spytała cicho.
  - Tak.

To potrwachwilę.

Potem będziesz wolna.

- Aaron chce powiedzieć, że jest mu przykro, że musi cię niepokoić - rzucił Kuba.

- Rozumiem - odparła Ula.
  - Nie ma sprawy.

Naprawdę.

Od siedzenia w domu raczej nie zrobi mi się lepiej.

Aaron, który obdarzył wcześniej Kubę miążdżącym spojrzeniem, teraz wycedził w jego kierunku:

- Kuba, Szymon, czy możecie zostawić nas na moment?
- To moje biuro, a on się rozgościł jak w swoim - mruknął Szymon

skierował się do drzwi.

- Aco!

- zaśmiał się Kuba.

- Wczoraj się poznaliście, czy jak?

Mało go znasz?

Zawsze był z niego dupek!

Wyszli, a Aaron odezwał się do Uli:

- Powiedz, czy Patryk miał jakichś wrogów?

Kogokolwiek, kto mógłby chcieć jego śmierci?

124

- Skąd!

- Ula zdecydowanie pokręciła głową.

- Patryk był dla wszystkich miły.

Miał wielu znajomych.

Nic nie wiem o jakichkolwiek nieporozumieniach.

No, może poza kłótniami z bratem.

Ale to chyba normalne.

- O co się kłócili?

- Nie wiem.

Chyba o interesy.

Zainwestowali w klub Klaudii i chyba mieli odmienną pogląd na temat jego prowadzenia.

Poza tym Konrad nadużywał kokainy.

Patryka to denerwowało.

Chyba martwił się o niego.

Jak się okazało, słusznie.

Dziwny zbieg okoliczności, że Konrad przedawkował.

Detektywi spojrzeli po sobie.

- Przedawkował - zaczęła Julia ostrożnie.

- Nie sądzisz, że ktoś pozbył się również jego?

- Konrada?

- zdziwiła się Ula.

- Po co?

To chyba jasne, że przedawkował albo wciągnął jakiś syf.

- Czy Konrad miał stałego dostawcę?

- spytał Brommer.

- Nie mam pojęcia - odparła Ula.

- Ale słyszałam, jak Patryk kiedyś wypominał, że jak już musi wciągać, to niech chociaż nie bierze koksu od tego patałacha, tylko od.

od kogo innego.

Ulaspeszyła się.

Julia była prawie pewna, że dziewczyna chciała zakończyć zdanie inaczej.  
Brommer aż podskoczył.

- Od kogo?

- spytał szybko.

- Którego dostawcę miał na myśli pan inarzeczoney?

- Nie wiem - odparła Ula.

Zdażyła już do siebie i mówiła teraz spokojnie.

- Patryk chyba coś powiedział, a lenie dosłyszałam.

Sprawy Konrada nie bardzo mnie interesowały.

- Jeśli pani coś ukrywa lub kogoś osłania, może się to dla pani źle skończyć - zagroził Brommer.

- Niczego nie ukrywam.

- Lepiej proszę się namyślić.

Lepiej proszę sobie przypomnieć - Brommer nie dawał za wygraną.

Jego głos coraz bardziej przypominał warkot silnika.

- Jeśli tylko sobie przypomnę, zaraz to zgłoszę - zgodziła się Ula.

Brommer poprawił się na krześle.

Stracił swój punkt zaczepienia.

Aaron popatrzył na niego, pogardliwie wydymając wargi.

Powrócił do przesłuchiwania Uli, jak gdyby nigdy tego nie przerywał.

125.



- A jak się Patrykowi układało z siostrą?

-Z Klaudią?

Był do niej bardzo przywiązany.

Obaj braciabyli.

Tobyło bardzo zgrane rodzeństwo.

Ona była sporo od nich młodsza.

Pośmierci rodziców chyba czuli, że muszą się nią opiekować.

Chociażmoim zdaniem Klaudia świetnie radzi sobiesama.

- Dlaczego nie było cię tu wczoraj z Patrykiem, tylko poszłaś do miasta z Klaudią?

-Nie zawsze wychodziliśmy razem.

Dużo się razem uczyliśmyostatnio,jana wiosnę składa pracę magisterską, a Patryk skończył historiię mi pomagał.

- odparła Ula,a w jej oczach błysnęłyłzy.

Odchyliłagłowę dotyłu, wciągając gwałtownie powietrze.

Nikt jej nie ponaglał.

Po chwilimogła znowu mówić.

Głos jej lekko drżał.

- Z Klaudią umówiłam się już wcześniej.

Patryk mówił, że i tak miał się zająć sprawami klubu.

Nie było sensu, żebym z nim szła.

Julia pomyślała o Lolii o rzeczywistych powodach, dla których Patryk tak chętnie zrezygnował z towarzystwa narzeczonej.

Rzuciła szybkie spojrzenie Aaronowi, który odwzajemnił je i kiwnął głową.

- O której umówiłaś się z Klaudią?

-O 22.

30- odparła Ula bezzastanowienia i dodała szybko z rozpaczą w głosie: - Dlaczego nikt mnie nie powiadomił, co się stało?

Poszłam siębawić, gdy Patryk jużnie żył!

To po prostu straszne.

Nigdy,nigdy sobie tego nie wybaczę.

Aaron kontynuował przesłuchanie:

- Co robiłaś przed spotkaniem z Klaudią?

-Byłam w domu.

Przygotowywałam się do wyjścia.

- Byłaś sama?

-Tak - Ula odpowiadała swobodnie.

Zadawane przez Aaron pytania nie budziły w niej niepokoju.

Julia i Aaron ponownie wymienili spojrzenia.

Aaron przymknął powieki.

Julia potraktowała to jako zaproszenie do ataku.

- Czy wiesz, że Patryk spotkał się tu z pewną dziewczyną?

- wypaliła, uważnie obserwując przesłuchiwaną.

- Dziewczyną?

- zdziwiła się Ula.

- Tak.

Z atrakcyjną blondynką, tak się składa, że moją siostrą.

- I co?

- Ula patrzyła na Julię niewzruszona.

- Uważasz, że to normalne?

126

- Spotkał się z dziewczyną - Ula wzruszyła chudymi ramionami.

- I co z tego?

Czy to już oznacza, że mieli romans?

Ani przez chwilę w tonie uwierzę!

Patryk miał wiele koleżanek, ale tak się składa, że wiem, że kochał tylko mnie i że zależało mu tylko na mnie.

Nie mam nic więcej do dodania.

Aaron, wiem, że to twoja praca, ale tu brudów nieznajdziesz.

Julia niezadowolona zabębniła palcami o oparcie fotela.

Ula albo wiedziała, czym może grozić wybuch zazdrości i brak alibi na cząsk morderstwa i była świetną aktorką, albo to, co mówiła, było prawdą i Patryk rzeczywiście nie miał wobec Loli żadnych złych zamiarów.

- Nie mamy więcej pytań - powiedział Aaron.

- Jesteś wolna.

Zawołaj, proszę, Kubę.

Szymon odwiezie cię do domu.

- Kuba obiecał to zrobić.

Poczekam na niego.

Ula wyszła, a detektywi mogli dać upust rosnącej irytacji.

- Kolejna twardzielka!

- wykrzyknął Wiktor.

- No, nie wiem - zawahała się Julia.

- Tomożdziwne, ale jakoś jej wierzę.

Wydawała się szczerą.

- Wydawała się!

- powtórzył Wiktor znacząco.

-Niezbyt ładna.

Toznaczymozę i była ładna, ale wyniszczona przez anoreksję i prochy.  
Julio, kochanie, sama chyba widzisz, że w porównaniu z tą zasuszoną kostuchą twoja siostra wygląda jak miss świata.

- Raczej półświatka.

-Jak zwał, tak zwał.

Kuba okazywał na różnemożliwe sposoby, że bardzo mu się nie podoba, iż przesłuchuje go jego własny brat.

- Aaron, jesteś niemożliwym bucem - marudził, wierząc się nakrześle.

-Dałbyś spokój.

Aaron cierpliwie powtórzył pytanie:

- Opowiedz, jak spędziłeś wczorajszy wieczór.

-Przyjechałem po Klaudię za piętnaście dziewiąta -  
zaczął Kuba znudzonym tonem.

- Potem pojechaliśmy do miasta taryfą.

- Nie, Jakubie - przerwał Aaron.

- Opowiadaj po kolei i ze szczegółami.

- Co chcesz wiedzieć?

-Długo byłeś u Klaudii?

127.

- Nie wiem - Kuba wzruszył ramionami, przyjmując postawę obronną.  
- Może z godzinę.

Może trochę dłużej.

- Masz z nią romans?

- spytał Aaron.

- No, wiesz co!

- Kuba obruszył się jak oskarżona o rozpustę cnotka, poruszył się na krześle i nastroszył jak zmarznięty wróbel.

-Niemam z nią romansu.

Przecież to żona Szymka.

Nie mierz innych swojamiarą, co?

Lubię z nią spędzać czas.

Jest wyluzowana.

Odpowiadając na twoje głupie pytanie mówię, że wypiliśmy coś i pojechaliśmy do miasta.

- Dlaczego Klaudia umówiła się z tobą tak wcześnie, a z Ulą dopiero o 22.

30?

- Nie mam pojęcia, święta inkwizycjo!

-Czy Klaudia wychodziła gdzieś na dłużej?

- Tylko do kibla.

Tam jest kolejka jak za komuny, ale nie było jej górapiętnaście minut.

Była tam kilka razy, jakto laska, prawie zawsze z Ulą lub Martą.

Aaron westchnął jak męczennik.

- Dobra, Kuba, możesz iść.

Odwież Ule do domu.

Kuba pokręcił głową, dając w ten sposób wyraz swojemu zniesmaczeniu zachowaniem brata i wyszedł z pokoju.

- Twoi bracia chyba za tobą strasznie, strasznie przepadają!

- zawołał Wiktor.

-Pewnie dlatego, że jesteś taki strasznie, strasznie fajny.

- I strasznie, strasznie sympatyczny - dodała Julia.

-Kuba to gówniarz, trzeba z nim gadać konkretnie - wyjaśnił Aaron.

- Matka go zawsze psuła, bobył najmłodszy i teraz są wyniki.

Rozpuszczony jak dziadowski bicz.

- Ale piłę dobrze kopie.

-Dobrze czy nie dobrze, bierzmy się do roboty.

Jest piąta.

- Ja mam kilka rzeczy do sprawdzenia - powiedział Brommer, wstając.

- Jade na komisariat.

Będziemy w kontakcie.

- Tak jest - odparł Aaron, naśladując ton Brommera.

- Życzę powodzenia.

Brommer spojrzał na niego niepewnie, nie wiedząc, czy to niespodziewany przejaw sympatii ze strony komisarza Goldenthala, czy też bawi się on znowu jego kosztem.

Wyszedł nieco zmieszany.

128

- Aaron, nie wyżywaj się tak na nim ciągle - odezwał się Wiktor.

- Właśnie - zawtórowała Julia.

- Może nie jest mistrzem celnej riposty, ale zachował się bardzo w porządku.

- Nic na tonie poradzę.

Nie lubię typa i już.

- Oncię zato chyba polubił - uśmiechnął się Wiktor.

- Kto wie, jak bardzo?

- dodała Julia.

- Jesteście głupi - skwitował Aaron.

- Jakie macie plany?

Ja wracam na komendę zobaczyć, jak im idzie z archiwum i pogadać z Brzózką.

Biedny facet.

Pewnie mu od rana zwalili na głowę Skórzaną Twarz.

- Ciekawe, co na to pani Brzózkowa?

- zadumał się Wiktor, jakby go to naprawdę interesowało.

- Tajemnicza kobieta - wtrącił Aaron.

- Ona jest jak żona Columbo.

Nikt jej nigdy nie widział.

Więc co zamierzacie?

- Jaki wścibski!

- powiedział Wiktor.

- Muszę odbyć naradę z panem Robertem.

- Czyli ja mam tak zwany czas wolny - odezwała się Julia, ziewając mało dyskretnie.

- Ale bez przesady - przestraszył się Wiktor.

- Obawiam się, że ty pod pojęciem czas wolny rozumiesz zamulanie przy

barze z drinkiem w jednej i fajką w drugiej łapie.

- Jak ty mnie znasz!

Albowydaje ci się, że znasz.

Dla twojej informacji: też mam swoje tropy, które chcę zbadać.

Wiktor ciągnął jednak temat dalej zupełnie godnym lepszej sprawy.

- Obawiam się nadal, że twoje tropy prowadzą do baru.

A zbadać chcesz zawartość szklaneczki z napojem wysokoprocentowym.

- Cóż, przynajmniej moje plany nie obejmują robienia lodu - skwitowała Julia kwaśno, bo miała, jak natak wczesną, czy też późną porę, zupełnie dosyć idiotycznych docinków szefa.

Założyła buty i wstała, krzywiąc się.

Stopy bolały ją, jakby miała pod spodem wielką, otwartą, jęczącą się ranę.

Podeszła do leżących nabiurku zdjeć, przez chwilę je przeglądała.

Wybrała kilka i schowała je do torebki.

Skinęła pozostałym i wyszła.

No więc stało się.

Zostawiła ich samych.

Poczuła ukłucie gdzieś w środku.

Wiedziała, że wkrótce ukłucie zacznie się przeradzać w paranoiczną, niemożliwą do opanowania zazdrość.

Uczucie niskie i żalosne.

Julia wstydziła się go nawet przed sobą.

Otrząsnęła się, coraz bardziej zde

nerwowana.

Była jedna, jedyna rzecz, która mogła ją uwolnić od tych osłabiających jej zdrowy rozsądek myśli.

Praca.

Śledztwo.

Poczuła przyływ energii.

Adrenalinę, którą bardzo lubiła.

Mówiła prawdę, miała swoje tropy.

Wiedziała o rzeczach, o których tamcinie mieli pojęcia.

Niech się kotłują choćby do upadłego.

Ona w tym czasie rozwiąże zagadkę.

Wiedziała, że nawet jeśli to zrobi, cały splendor przypadnie w udziale Wiktorowi.

Nie miało to dla niej znaczenia.

Chciała tego dokonać dla własnej satysfakcji.

Dla możliwości obrzucania Wiktora pogardliwym spojrzeniem, którego ten zapatrzonej w siebie bubek i tak nie zauważa.

Tak. Robiła to dla siebie.

Rozdział dziesiąty Czasami rodzina się przydaje, a czasami nie

Wiktor poniekąd miał rację.

Julia skierowała swoje kroki do baru.

Chciała spokojnie pomyśleć.

Zamówiła kawę u barmana, który wyglądał tak, jakby obudził się tylko na chwilę, żeby zrobić tę kawę.

Potem klapł na stołku barowym i z powrotem zapadł w letarg.

Julia była jedynym gościem.

Zapaliła papierosa i usiadła przy najbardziej oddalonym stoliku.

Musiała pomyśleć.

Sojusznicy.

Przyda się Tomeczek.

Możliwe, że przyda się też Lola.

Trzeba się będzie wymknąć i spotkać z nimi.

Musi też zdobyć od Szy.

mona plany budynku.

Julia czuła, że coś jej w nich nie grało.

Coś było nie tak.

Alenie zauważyła tego, patrząc na nie wtedy, w biurze Szymona.

Dopiero później.

Później, czyli kiedy?

Co się nie zgadzało?

Denerwowało ją, że niemoże sobie tego uzmysłować.

Spokojnie.

Wszystko przyjdzie w swoim czasie.

I ostatni punkt nowej kampanii.

Lucjan Petrulis.

Architekt, który stworzył te wnętrza.

Julia była teraz zadowolona, że nie zdradziła się przed nikim, iż zna go całkiem nieźle.

Była zadowolona, że profesor jest w domu, a nie w szpitalu.

Trzeba go będzie odwiedzić.

Nie miała to ochoty, ale czuła, że to konieczne.

Dreńcząca ją zazdrość minęła.

Cała sytuacja przestała ją boleć.

Przypomniał za to o sobie zupełnie inny rodzaj bólu.

Szpilka w głowie.

Kac

130

męczył ją i żadna ilość wody mineralnej, magnezu i witaminy C nie mogła tego zmienić.

Zawołała przysypiającego barmana i zamówiła calvadosa.

Barman popatrzył na nią, jakby chciał zapytać, czy nie nazbyt bezczelnie sobie poczyniła i w zwolnionym tempie zaczął nalewać alkohol. Kątem oka Julia dostrzegła, że po namyśle nalał isobie, po czym szybko, wprawnym ruchem opróżnił kieliszek, odwróciwszy się na moment.

Julia niespiesznie sączyła alkohol.

Wiedziała, że ma trochę czasu.

Wiktor zajął się techniczną stroną programu, słusznie licząc na to, że w tym czasie Julia posunie śledztwo na przód.

Wiedziała, że nieprędko wezwieją do siebie.

Na pierwszy ogień postanowiła wziąć swoją rodzinę, gdyż cokolwiek dziwnego działo się w piwnicach, z pewnością zaczynało się dopiero nocną porą.

Czterdzieści minut później byli już w Młodej Polsce, niewielkiej, przytulnej, najpocena Stolarskiej.

Naprzeciwko nie siedzieli Lola i Tomek.

Wcześniej udało jej się odnaleźć Szymona i poprosić go o plany budynku.

Ten nie wyraził zdziwienia, a jedynie spojrzał na nią z zaciekawieniem.



Julia odniosła wrażenie, że Szymon nastawiony jest do niej przyjaźnie, co ją cieszyło.

Zupełnie inaczej była do niej nastawiona teraz jej rodzina.

Lola siedziała w bitaw ką, nawet nie nakacu, tylko wciąż jeszcze pijana.

Julia zauważyła, że siostra zmieniła ubranie, ale jej twarz nosiła ślady wczorajszego, rozmazanego już teraz makijażu.

Tomek ziewał ostentacyjnie, usiłując znaleźć sobie w miarę wygodne miejsce do drzemki.

Julia, przewidując, w jakim odnajdzie ich stanie, zawczasu podsunęła im twarde krzesła, aby w miarę możliwości utrzymać ich w pionie.

Otaczał ich wątpliwej jakości duszny aromat nie przetrawionego alkoholu i milion papierosów.

Siedzieli blisko siebie, jakby zawarli tajne, nieme przymierze przeciwko Julii.

- Byłaś w ogóle w domu?

- Julia zagadnęła siostrę z mentorską nutą w głosie.

Wiedziała, że Lola tego nieznosi.

- A co cię to - odburknęła Lola i popatrzyłaz niechęcią na kawę, którą zamówiła dla niej Julia.

Tomek był mniej wybredny, popijał kawę pomiędzy jednym ziewnięciem a drugim.

Julia przypatrywała mu się chwilę, po czym powiedziała tonem nie znoszącym sprzeciwu:

131.

- Tomek, będziesz mi potrzebny za jakieś dwie godziny.

Idź do domusię przespać.

Potem masz byćgotowy do pracy.

O 20.

00bądź przedklubem Szymona.

Wtedydam ci znać,co masz robić.

I nie krzywsię,bo naprawdę opłaci ci się tenwątpliwy trud.

Gra?

- Gra - mruknał Tomek bez entuzjazmu i wyszedł, nie zegnając się z kuzynkami.

Julia patrzyła za nim.

Widziała, jak przechodzi pod oknami knajpy i niknie w mroku

listopadowego popołudnia.

Wzdrygnęła się.

Było zimniej niż poprzedniego dnia.

Przez moment zastanawiała się nawet, czy tejnocy niespadnie pierwszy śnieg.

- No, co chcesz?

- usłyszała burknięcie Loli.

Spojrzała szybko na siostrę.

Coś ją zaniepokoiło.

Lolanie była znudzona, pijana czy skacowana.

Nie bardziej niż zwykle w każdym razie.

Była przestraszona.

Siedziała jak na szpilkach.

W napięciu.

Julia dobrze znała siostrę.

I wiedziała, co oznacza gest wsuwania splecionych dłoni między jedną nogę założoną na drugą.

Zdecydowanie napięcie.

Duże napięcie.

Zainteresowanie?

To też.

Jak teraz uderzyć, żeby jej nie spłoszyć?

- Myślę, że dobrze to rozegrałam - zaczęła w końcu Julia.

- Odsunęłam od ciebie podejrzenia.

Aaron jest jeszcze trochę sceptyczny, ale Wiktor wszystko gładko łyknął.

Obserwowała siostrę.

Albo jej się wydawało, albo Lola rzeczywiście odetchnęła z ulgą.  
W każdym razie położyła teraz obie dłonie spokojnie na kolanach.

- Daj mi szluga - zażądała grubiańsko.

Wzięła od Julii papierosa i zapaliła.

Z każdym zaciągnięciem odprężała się coraz bardziej.

Jest dobrze, pomyślała Julia.

- A co niby mieliby myśleć - bąknęła znowu Lola.

Tym razem w jej głosie pobrzmiwała już zwykła dla niej zaczepność.

- Jestem przecieź niewinna.

Niech nie zawracają dupy.

- Lola, co się wczoraj wydarzyło?

- Powiedziała mi już.

Ile razy chcesz to jeszcze usłyszeć?

- Dobra, zapytamy inaczej.

Czego się tak bardzo boisz, co?

Znowu sekunda wahania.

- Alety masz już porobione w tej głowie - burknęła Lola.

Wszystkich podejrzewasz.

Niczego się nie boję.

Jestem zmęczona.

Poznałam wczoraj spoko koleś, wiesz, pojechałam z nim na chatę.

132

- Znajomość zapewne warta kontynuowania.

Lola nie zwróciła uwagi na sarkazm w głosie Julii i ciągnęła dalej monotonnym głosem, robiąc przerwę na zaciągnięcie się następnym papierosem lub kolejne, szerokie ziewnięcie:

- Wróciłam do domu.

Chciałam iść wreszcie spać, ale ty zadzwoniłaś.

Myślałam, że chcesz czegoś konkretnego, a ty jak zwykle masz paranoję.

Jezu, wyluzujże wreszcie, robokopie.

- Dobrze, Lolu, jak uważasz.

Właśnie robię dla ciebie ostatnią rzecz.

Namyśl się jeszcze, dobrze ci radzę.

Julia wstała.

W drzwiach odwróciła się.

Lola siedziała tak samo jak przedtem.

Tylko jej minastała się bardziej zawzięta.

Julia podeszła do niej szybko, wyjęła z torebki zdjęcie i rzuciła na stół.

- A jednak czegoś się przestraszyłaś!

Lola drgnęła.

Popiół nie trafił do popielniczki, spadł na leżącą przed Lola fotografię. Było to zdjęcie, na którym Lola stała wśród rozbieganych, panikujących ludzi, zagubiona i z lękiem przyciskająca ręce do piersi. Patrzyła ze zgrozą na coś, co znajdowało się przed nią. Prawdopodobnie za fotografującą Kim.

- I co to ma niby udowodniać?

- spytała zaczepnie Lola, zdmuchując popiół ze zdjęcia.

- Przed chwilą zobaczyłam trupa.

Czy to naprawdę takie dziwne, że się przeleżałam?

- Nie, skarbie, chodziło to, że ty nie patrzysz na trupa, ale na coś przed sobą.

Chciałabym wiedzieć, co tam zobaczyłaś.

Co cię tak przeraziło?

- Nic.

Nic nie zobaczyłam.

Przestraszyłam się trupa, spojrzałam przed siebie.

Czysty przypadek!

Zobaczyłam trupa, idiotko!

Nie jestem aktywna, nie oglądam trupów na co dzień, wyobraź sobie!

- darła się Lola tak głośno, że para tuląca się w zacisznym kącie oderwała się od siebie i spojrzała zaskoczona na obie siostry.

Speszona odrobinę, Lola zniżyła głos: - Nie mam nic więcej do powiedzenia.

Daj mi spokój, jestem zmęczona.

- Jesteś głupsza niż myślałam - powiedziała Julia, wstając.

- Następnym razem, jak będziesz mieć kłopoty, nie zwracaj się do mnie o pomoc.

Bardzo cię oto proszę.

- Nie mam zamiaru - odparła Lola z gniewem.

133.

Śnieg nie spadł.

Spadł deszcz.

Ulewny, listopadowy, zimny deszcz występujący nieodmiennie w towarzystwie lodowatego, smagającego wiatru.

Julia wracała do klubu, a przechodnie, usiłujący w bramach znaleźć schronienie przed ulewą, odprowadzali ją pełnymi zdumienia spojrzeniami, gdy pomykała na swoich niebotycznych obcasach, w wieczorowej sukni, wystającej spod rozchylających się pół płaszcza i kapeluszu, jak na wyścigi w Ascot.

A ona tymczasem marzyła w cieniutkim płaszczyku do tego stopnia, że perspektywa zaszczytu się wnieprzyjaznych kaza matach klubu Szymona wydawała jej się nader kusząca.

Była godzina 19.

30, gdy Julia ponownie znalazła się w lochach.

Teraz nie było tu nikogo.

Policja zmyła się, po gruntownym, według nich, przeszukaniu piwnic.

Julii udało się przemknąć tu w taki sposób, by nikt z jej rywali - jak i teraz w myślach określała - jej nie zauważył.

Pożyczyła jedynie od Szymona klucze i dwielatarki, te same, których już używali.

Szymon i tym razem nie okazał zdziwienia.

Zapytał nawet kurtuazyjnie, czy zależy jej na prywatności.

Jej twierdzącą odpowiedź skomentował krótko: "W takim razie nikomu nie powiem".

Julia wahała się, czy nieprzeoglądać planów na górze.

Istniało jednak zbyt wielkie ryzyko, że natknie się tam na kogoś, kogo wolałaby nie spotkać.

Zeszła więc do piwnic, wywlokła ze schowka stary stół i rozłożyła na nim plany.

Z irytacją patrzyła na plataninę korytarzy i schodów oraz ciągnące się amfilady sal.

Jeszcze bardziej irytowały ją pustepołacie w miejscu, gdzie znajdowała się część Klaudii.

Dlaczego projekt nie został niesiony?

Zapewne Klaudia posiadała plany do swojej części, ale dlaczego nie były rozrysowane również tu?

Rysunki górnych pięter odłożyła na bok.

Wziął do rąk ostatni zwój, przedstawiający piwnice.

Już raz je oglądała, teraz jednak postanowiła zrobić to bardzo dokładnie. Rozwinęła rulon i przytrzymała wrogach kamiennymi, które znalazła w korytarzu.

Piwnice należały w całości do Szymona.

Korytarze były dokładnie rozrysowane.

Julia śledziła palcami, którym szła, szukając zwłok.

Mniej więcej rozpoznała część korytarza, w której spotkała Aarona.

Z łatwością znalazła miejsce odkrycia zwłok.

Kawałek dalej piwnice kończyły się.

Zostało to zbadane przez policję.

Nie było tylnego, ukrytego, tajemniczego wyjścia.

Według poli 134

... i ktokolwiek to zrobił, wrócił z powrotem do klubu.

Ale czy na pewno?

Julia miała poważne wątpliwości.

Próbowała odgadnąć, gdzie mogła zboczyć, gdy się zgubiła.

Wydawało jej się, że znalazła ten korytarz.

Na rysunku widniał rozwidlenie na trzy odnogi.

Podążyła wzrokiem za tą, którą szła, aż do miejsca, gdzie nagle korytarz kończył się ślepo.

I już wiedziała, co jej się niezgadzało.

Wyszło po Tomka, który posłusznie czekał na nią przed klubem.

Wciąż wyglądał na niewyspanego, ale ziewał już mniej ostentacyjnie, a wręcz dźwżył litrową butelkę energizera, z której raz po raz pociągał zdrowy łyk.

Julia ostrożnie przemyciła kuzyna do piwnic.

Gdy zamknęła za nim ciężkie drzwi, Tomek nareszcie ożywił się i przemówił:

- Wiedziałem, że kiedyś ci się pomiesza w głowie.

Nie sądziłem jednak, że tak prędko.

Lochy, Julciu?

Co to za wygłupy?

W co ty się bawisz?

- Zobaczysz.

I przypominam, że ty bawisz się ze mną.

- Dlaczego nie weźmiesz ze sobą Wiktora albo tego psa?

Julia spojrzała na kuzyna z niechęcią, ten natychmiast uśmiechnął się słośliwie, rzucając odniechcenia:

- Tak, nie zależy ci na nim, a jednak niepodoba ci się, gdy

nazywamgo psem.

Bardzo interesujące.

- Dobra, młody, opróżnij tę flaszeczkę, żebyś miał wolną rękę.

- Jawohl, mein Führer\ No, ale dlaczego nie z Wiktorem?

Pokłóciliście się znowu?

Ja nie chcę wchodzić w wasze prywatne rozgrywki.

- Milcz i słuchaj - skwitowała Julia.

Doszli właśnie do założonej przez nią prowizorycznej bazy.

Tomek patrzył ze zdziwieniem na plany, ale nic nie mówił, sączył jedynie paskudny napój, co jakiś czas uderzając się w pierś i wydobywając z siebie mało dyskretne beknięcia.

Julia zgarnęła niepotrzebnej na razie płachty i zabrała jedynie plan piwnic.

Wyjęła z rąk Tomka napój i dokończyła kilkoma łykami, po czym sięgnęła po latarkę.

Zmarszczyła brwi, przyjrzała jej się uważnie i ostrożnie odłożyła na krzesło.

- Weźmiemy tylko jedną.

Idziemy, łajzo - zakomenderowała.

Ruszyli korytarzem.

Tomek oświetlał jej drogę.

Julianiosła przed sobą plan.

Mruczała do siebie uciszając wszelkie próby zabrania przez Tomka

głosu.

Doszli do rozwidlenia.

Julia wybrała ten sam korytarz, co poprzednim razem.

Szła nim aż do zakrętu, gdzie się przewróciła minionej nocy.

Odwróciła się, szukając dziury i przejścia do pomieszczenia, w którym słyszała dziwne głosy.

Ale dziury nie było.

W pierwszym momencie zdębiała.

Następnie gwałtownym ruchem wyrwała Tomkowi latarkę i zaczęła oglądać ścianę.

- Aha!

- wyrwał jej się w końcu okrzyk tryumfu.

Ktoś całkiem sprawnie i szybko zamurował dziurę.

Użył cegieł, które wały się dokoła.

Całkiem zgrabna robota.

Na pierwszy rzut oka trudno było cokolwiek zauważyć.

Jednak Julia wiedziała, czego szukać.

,

- Dowiem się w końcu, o co chodzi?

- marudził Tomek przestępując z nogi na nogę, jakby powstrzymywał pilną potrzebę fizjologiczną.

Julia wręczyła mu ponownie latarkę i rozłożyła przed nim plany.

Uderzyła gwałtownie palcem w papier.

- Tu - powiedziała podnieconym głosem.

- Tu powinna być zaznaczona ta wnęka.

Nie ma jej.

I jak się przyjrzyysz, to zobaczysz, że za nią znajduje się sporo miejsca.

Korytarze wiją się wokoło.

A co jest tu, pomiędzy nimi?

Możesz.

A może kilka komnat.

Konieczniesz się dowiedzieć.

- Uhm - odparł jedynie Tomek.

No bo co miał powiedzieć?

Julia zabrała kuzyna do baru, w którym spędziła popołudnie i który powoli zaczynał uważać za swoją kwaterę główną.

Śpiącego barmana zastąpił inny barman, w podobnej jednak kondycji fizycznej i psychicznej.



Poza tymbyło zupełnie pusto.

Julia podeszła do baru, obudziła barmana i zamówiła wódkę z redbullem dla Tomka i gimleta dla siebie.

- Pusto tu dziś- zagadnęła ot tak, żeby coś powiedzieć i żeby bar"mań nie zasnął pomiędzy serwowaniem drinków.

-To przez tego trupa.

Szef wpuszczatyłko stałych gości.

Ale jakbyco, to mam tu być.

Barman westchnął.

Jego życie musiało byćbardzo ciężkie.

Julia podążyła z drinkami dostolika.

Tomekszybko wypił połowę swojego i humornieco mu się poprawił.

Julia uznała, że może zacząć go szkolić do zadania,które go czekało.

136

- Młody, słuchaj mnie teraz uważnie.

Mam do ciebie kilka spraw i liczę, że zachowasz się rozsądniej niż ta idiotka, moja siostra.

- Tonie będzie trudne.

-No, nie popisuj się.

Powiedz mi najpierw wszystko, co wiesz o tymPitcie?

- Chodzi ci o to, czy poszedłem z nim wczoraj do łóżka?

No, wieszco!

To raczej intymne pytanie.

- Tomuś, skarbie, nic mnie nie obchodzi twojeromanse.

Zabezpiecz się inie zakochuj się - to moje jedyne rady.

Poza tym rób, co chcesz.

- Wspaniale.

Chyba zrobię z tego swoje motto, wydziergamna serwetce i powieszę nadłóżkiem.

Co chcesz wiedzieć?

- Tomek westchnął rozkosznie, aż się palił do tematu, szybko nachylił się w kierunku Julii.

-No dobra, powiem ci.

Wyszliśmy z klubu po tym, jak go wypuściliście.

W korytarzu było napraaaawdę gorąco.

- Tomek, mnie to zupełnie nie interesuje.

-Byłem narabany jak działo i napalony jak nie wiem co, wsiedliśmy razem do taryfy, bo jechaliśmy w tym samym kierunku.

Hę, hę, dobrze, że taryfiarza nam nie wpierdolił, bo Pitt.

- Tomek, proszę cię.

Spędziłam rok z Wiktorem, jeśli myślisz, że mnie czymś zaskoczysz i zaszokujesz, to grubo się mylisz, więc daruj sobie.

- Co on wyprawiał, nie, to się nie nadaje, że bym ci opowiadał - dokończył Tomek i zaśmiał się, ogromnie rad ze swojej opowieści.

- Potem zaprosił mnie do siebie.

No, ale wiesz, odmówiłem.

Chyba na to za wcześnie.

Powiedział, że zadzwoni.

Myślisz, że zadzwoni?

W sumie do tej pory tego nie zrobił.

Trochę późno już.

Mogłem do niego pojechać.

Teraz na pewno nie zadzwoni.

- Dobra, babo.

Uspiała mnie twoja historia - skwitowała Julia.

- Julio, jesteś w końcu kobietą, znasz się na takich sprawach.

Corobisz, gdy facet nie oddzwania?

Julia zastanawiała się przez moment nawet całkiem intensywnie, poczym odpowiedziała, patrząc na Tomka dosyć obojętnie:

- Olewam to.

- Aha.

- Zwykle jednak dzwonią.

137.

- Dzięki.

Super.

- Czy teraz możesz odpowiedzieć na moje pytania.

Co wiesz o Pitcie?

O którejgo poznałeś?

Jak?

Co robiliście?

I to nie jest zaproszenie do intymnych wynurzeń.

- Aleś ty nudna.

Najpierw siedziałem z Lolą i tym jej gachem, tym umarlakiem.

- Podrywał ją?

Mieli sięku sobie?

- Ona na niego leciała.

Jak zwykle.

On raczej nie był zainteresowany.

Potem poszli tańczyć, a mnie muza nie podeszła, więc siedziałem, jarałem, piłem.

No i przysiadł się.

Zaczęliśmy gadać.

Wiesz, o co chodzi.

Oczywista sprawa.

Ja wiem, co on za jeden, on też swojewie.

Potem powiedział, że musiiśz kimś pogadać, ale wróci.

No i wrócił rzeczywiście, zwykle potakiej gadce nie wracają.

- Zaraz, zaraz, Casanovo.

O której ten twój lowelas się ulotnił?

Czyaby nie w czasie morderstwa?

- Hm, no w sumie chyba tak.

Ale to nic nie znaczy.

Siedziałem sam.

Potem zgasło światło i nastął chaos.

Lolunia panikowała i wyła, żeby mdo ciebie zadzwonił, ale nie miałem nic na koncie.

- Oczywiście.

- Ona też nic nie miała.

Zadzwoniła w końcu z klubu.

- Dobra, to wiem.

Co było potem?

- Zostawiłem ją, bo strasznie była męcząca.

Robiła teatr.

Czaiszbazę, znasz ją.

Wróciłem do sali w nadziei, że Pitt przyjdzie, no i on już tam był.

Potem sama wiesz.

Przegadaliśmy pół nocy.

- Tak, tak i okazało się, że się świetnie rozumiecie.

- Nie bądź złośliwa.

- Ogranicz się do konkretów.

Czy Pitt wychodził gdzieś jeszcze?

- Zedwa razy.

Ale nie na dłużej niż dziesięć, piętnaście minut.

- Czyli pewnie doglądał interesów.

Albo mordował.

- Ciekawe po co?

W końcu zjawiliście się wy.

I to już koniec.

- Dobra, na razie kupuję.

Teraz słuchaj mnie uważnie.

Mam dla ciebie zadanie.

- Byle nie ciężkie.

Spać mi się chce.

- Lekkie przyjemne.

I z twojej dziedziny.

Będę musiała wyjść najakimś czasem.

Wrócę za godzinę, może dwie.

Chciałabym, abyś w tym czasie zajął czymś Wiktora.

138

- Trochę zdzirowatę to zadanie - wykrzywił się Tomek.

- Nie udawaj ciotki cnotki.

Zajmij go, czym chcesz i jak chcesz.

Byle się nie zaczął interesować, co ze mną.

A jak zacznie pytać, to nic nie wiesz.

Nie widziałem mnie od wczoraj.

- Wiesz, to naprawdę dziwne.

Zawsze odnosiłem wrażenie, że robisz wszystko, aby Wiktor przypadkiem się do mnie nie zbliżył.

- Bo tonie jest facet dla ciebie.

Ale ten Pitt nie jest tym bardziej.

- A mnie się coś widzi, że najbardziej zależy ci na tym, żeby Wiktor trzymał się dala od tego psa.

Nodobra, od komisarza Goldenthala.

Julia nic na to nie odpowiedziała, bo Tomek miał rację.

A ona bardzo nie lubiła przyznawać innym racji.

Rozdział jedenasty Profesor

Julia wyszła z kamienicy.

Pierwszy raz tej jesieni naprawdę poczuła mroźny podmuch zwiastujący zimę.

Powietrze było ostre i rześkie.

Ożywiła się.

Na końcu zamglonej uliczki zamajaczyły światła taksówki.

Samochód zatrzymał się, Julia wyrzuciła niedopałek papierosa nachodnik, zdusiła go czubkiem buta i wsiadła do taksówki.

Podawała adres profesora.

W środku było ciepło.

Mimowolnie wtuliła się głębiej w miękką kanapę starego mercedesa.

Spokojna muzyka działała kojąco.

Teraz znowu poczuła, że jest zmęczona.

Zamknęła oczy.

Tylko na chwilę.

Obudziła się, gdy brali ostryżakręt pod Kopcem.

Kierowca zatrzymał taksówkę.

- Już?

- spytała Julia nieprzytomnie.

- Dalej nie jadę- mruknął taryfiarz.

Julia obudziła się teraz zupełnie.

Usiadła wyprostowana.

- Jak to pan nie jedzie?

-Ano tak.

Potem mam daleko wracać.

Okreźnie.

A poza tym morderca grasuje.

Podobno obdziera taksówkarzy ze skóry.

Zboczeniec.

Dalejnie jadę.

Pójdzie sobie pani prosto, tędy.

Osiemnaście złotych się należy.

Julia siedziała bez ruchu, nie wierząc własnym uszom.

Ale widząc, że kierowca jest nieubłagany, zapłaciła i zirytowana wysiadła z taksówki.

139.

Przez chwilę stała w miejscu.

Zapaliła papierosa i ruszyła w górędrogą, przeklinając, po raz nie wiadomo który, swoje sztywne buty.

Wokół panowała cisza, podobna dotej, jaką można usłyszeć na wsinocnaporą.

Głuchym echem odbijało się tylko stukanie jej wysokichobcasów.

Noc była mglista, a mgła lepka i wilgotna.

Julia była na siebiezła.

Po raz kolejny poniosła ją ambicja.

I terazidzie jakąś zakazaną drogą, klnąc na czym świat stoi, podczas gdy Bergen wcieplei luksusie uwodzi Aarona.

Czego spodziewała się dowiedzieć od profesora?

Co w ogóle tu robiła?

Z radościaprzypomniała sobie o piersiówce należącej do Wiktora, którą ostatnioodebrała i odtej pory nosiła w torebce.

Wyjęła ją i pociągnęła mocnyłyk remy martinY.

S.O.P.

Pociągnęłajeszcze jedeni od razupoczwała się raźniej.

Postawiła kołnierz i zimno przestało jej tak bardzo dokuczać.

Chwilę później skręciła w boczną ulicę pozbawioną chodnika.

- Tu nikt nie chodzi napiechotę - zacytowała Chandlera, idąc środkiem.

Uliczka tonęła w mlecznoszarej mgle.

Wszystkie te eleganckie domyidawne rezydencje wyglądały nierealnie, rozmywając się przed oczamiJulii.

W oddali zobaczyła pojedyncze światło w oknie.

Zatęskniła dotego światła i bezpieczeństwa w środku.

To był właśnie dom profesora.

Nacisnęła przycisk domofonu.

Bramka stuknęła.

Julia wkroczyła nateren pozbawionego konturów ogrodu.

Drzwina końcu ścieżki otworzyły się.

Odcinający się od tłacień wyciągnął ręce w jej kierunku.

- Julia!

Julia odruchowoprzyspieszyła.

Kroki była w środku.

W kręgu światła.

- Zimno - powiedziała bez sensu.

-Tej nocy zmieni się pogoda - usłyszała w odpowiedzi, gdy profesor pomagał jej zdjąć płaszcz.

-Odjutra definitywnie skończą się ładne dni.

Zupełnie jakby to było hasło i odzew, pomyślała Julia.

Weszli do pracowni profesora, którą Julia pamiętała z czasów, gdy siedziała naziemni rysując, podczas gdy profesor uwodził jej matkę, co uświadomiła sobie dopiero wiele lat później.

Nagle wzruszył ją ten obraz malutkiej, nieświadomej niczego, pięcioletniej Julki, której profesor Petrus daje rapidografy, kątomierze, szablony i kredki, aby przez chwilę

była grzeczna i nie przeszkadzała.

Była gotowa na dobre rozczulić się nad przeszłością, ale wiedziała, że musi przezwyciężyć niechęć i porozmawiać z tym człowiekiem.

Na kominku tli się ogień.

W pokoju było ciepło.

Na zawałonych papierami biurku parował imbryk z herbatą.

Obok stały dwie filiżanki.

Profesor nalał herbatę i podał Julii, która wzięła filiżankę w skostniałym dłoni.

- Co u twojej mamy?

- Wyprowadziłam się z tatą za miasto.

Wybudowali dom.

Ale przecież pan o tym wie.

- Tak, wiem - odparł i popadł w zamyślenie.

Julia nie chciała wiedzieć, o czym rozmyślał.

Chciała od niego informacji.

- Mam nadzieję, że nie wyrwałam pana ze snu - powiedziała tonem, który sugerował, że nawet jeśli tak się stało, to ją to nic a nic nie obchodzi.

- Nie.

Ja w ogóle teraz nie śpiam.

Ten ból jest często nie do wytrzymania, a morfina mąci mi w głowie.

Uśmiechnął się melancholijnie, jakby ten ból był już jego przyjacielem, jakby do tego bólu się tak uśmiechał.

Julia przyjrzała się teraz dokładniej jego postaci i spustoszeniom, jakie poczyniła w jego ciele choroba.

Profesor nie obcinał włosów dawna i teraz okalały one siwymi pasmami jego chudą twarz, sięgając aż do ramion.

Wyostrome rysy nadawały mu surowy, złowrogi wygląd.



Nosferatu zdychający na raka, pomyślała Julia.

Nie było jej go żal.

- Potrzebuję od pana informacji - powiedziała rzeczowym tonem.

- Chodzi o kamienicę Niziołów?

- Tak.

- To był mój ostatni projekt.

Powiem ci, Julio, więcej.

Moje opus magnum.

Robiłem rzeczy większe i droższe, ale ten projekt uważam za najbardziej wyjątkowy.

- Opowiem panu o tym.

Widziałam panu projekt, a raczej jego połowę.

Tę należącą do Szymona Goldenthala.

Nie widziałam części pani Goldenthal.

- Ciekawe - profesor zachichotał jak złośliwy faun.

Tak też zresztą wyglądał, gdy padała na niego światło z kominka.

Jego rysy co rusz

141.

zmieniały się, jakby przybierał różne maski.

- Ciekawa kobieta, ta pani Goldenthal.

- Nie bardzo.

Profesor znowu zachichotał, a po chwili zapytał:

- Może chcesz drinka?

Julia skinęła głową.

Profesor nie wstał jednak z miejsca.

Julia popatrzyła znacząco na barek, jednak starzec myślał już o czym innym.

- Wszystko po kolei.

Najpierw zacznę od samej kamienicy.

- Niech będzie - przystała Julia niechętnie.

- "Pechowa kamienica" - profesor smakował wypowiedziane słowa.

- Głupie zabobony.

Ciemnota.

- Niekoniecznie, moja droga.

Fakty pokazują, jak było.

Prawdą jest, że ten, kto brał kamienicę w posiadanie, nie cieszył się zbyt długo szczęściem.

- Gestapo też?

- zadrwiła Julia i sięgnęła do torebki podjarumy.

Zapaliła, nie pytając gospodarza o zgodę.

Umierający na raka płuc profesor patrzył na nią przez chwilę w milczeniu.

- Gestapo też - odparł wolno.

- Ale po kolei.

- Po kolei - odparła Julia.

- Proszę mi opowiedzieć od początku.

Profesor zawahał się, po czym wziął papierosa z paczki Julii.

Oglądał

go chwilę.

Potem szukał zapalniczki, a Julia nie pomogła mu, podając swoją.

Zapalił.

- Cóż ty za świństwo palisz.

To nie są prawdziwe papierosy - wymruczał, wypuszczając kłęby dymu, po czym powiedział szybko, widząc jej zniecierpliwienie: - Dobra.

Już opowiadam.

Wiesz, trochę się przygotowałem po twoim telefonie.

Wstał i podeszedł do biurka zawałonego książkami. Kilka z nich było otwartych, a wszystkie były założone w wielu miejscach niechlujnymi skrawkami papieru.

Profesor wziął jedną z książek, niepozorną, broszurowych rozmiarów. Usiadł z powrotem w fotelu, kładąc ją sobie na kolanach.

- To "Renesansowe perły Małopolski a kult Złego" z 1925 roku.

Małopopularne dzieło.

Napisane przez jakiegoś maniaka, ale w paru miejscach ten wariat naprawdę sprytnie łączy fakty.

Opisuje tu naszą pęchową kamienicę, ubarwiając nieco jej historię.

Budowę rozpoczęto w 1534 roku.

Do jej zaprojektowania rodzina Niziołów wynajęła braci

142

Tuccinich, byli oni uczniami Berecciego.

Bardzo zdolni młodzieńcy, znacznie tańsi niż ich mistrz.

- To wiem.

Co było dalej?

- Juliabyła niecierpliwa.

Palila papierosa za papierosem, z niepokojem obserwując malejącą zawartość paczki.

Rzuciła kolejne, tęskne spojrzenie w kierunku barku.

- Już mówię.

Jak powiada nasz anonimowy szajbus, braciabyli bliźniakami.

Młodszy o parę minut Giuseppe miał znamie na prawym policzku, ale poza tym byli nie do odróżnienia - gdy profesor mówił o znamieniu, nie mógł się powstrzymać, by nie rzucić okiem na bliźnię przycinającą policzek Julii.

Zmieszany jej ironicznym uśmiechem, kontynuował: - Mieli jednak całkowicie różne charaktery.

Giordano był porywczy i gwałtowny.

Uwodził niewiasty, wdawał się w bijatyki, nie stronił od wina w dużych ilościach.

Był bezczelny i pyszny, ale miał do tego prawo, gdyż jego zdolności sugerowały, iż wyprzedzi samego mistrza Berecciego.

Giuseppe, drugi brat, był spokojny, prawy i bogobożny niczym mnich.

Oburzały go wyczyny brata, jednak nie mógł odmówić mu talentu.

Giuseppe bowiem był jedynym zdolnym rzemieślnikiem, pracowitym, ale bez polotu.

To on jednak znajdował im zleceniodawców, a także tuszował i naprawiało,

co udało się zniszczyć lub zaprzepaścić jego bratu.

Płacił jego długi i ratował dobre imię.

Słowem, byli sobieniemiebni.

- Wspaniała historia, dziadku - Julia ziewnęła.

- Budowa szła sprawnie- kontynuował profesor, zapaliwszy się dotematu tak, że właściwie nie widział usypiającej słuchaczki.

- Koniec planowano na 1537 rok.

Jednak w 1536 sprawy zaczęły przybierać niepokojący obrót za sprawą małżeństwa syna Niziołów.

Franciszek Nizioł poślubił młodą wdowę, której mąż zmarł w wyniku pojedynku.

Rodzina nie do końca popierała jego wybór.

Izabella Wein miała dwadzieścia dwa lata i pochodziła z dobrej, bogatej, mieszczańskiej rodziny, która sprowadziła się do Krakowa parę lat wcześniej.

Pochodzili z Wittenbergi.

Jej rodzina była jak na tamte czasy bardzo postępową, a Izabella wykształceniem przewyższała niejednego mężczyznę z jej sfery.

Była piękną kobietą.

Popatrz, moja droga, na tę rycinę.

Julia zainteresowała się nareszcie.

Ryciny mogły sprawić, że bohaterowie tego tandetnego dramatu staną się dla niej bardziej realni.

Podeszła do fotela, na którym siedział profesor i spojrzała na wskazaną stronę 143.

nę. Czarno-biała ilustracja była niechlujnie wydrukowana, ciemna i przybrudzona.

Jednak nawet mimo tych skaz Julia musiała przyznać, żeprzedstawiona na nim kobieta była rzeczywiście piękna.

- To zapewne szkicdo obrazu.

Obraz chybanigdy nie powstał -wtrącił cicho profesor.

Izabella Wein siedziała przy oknie.

Miała na sobie zadziwiającoskromnąsuknię.

Jednąrękę opierała o mały stolik stojący obok, dłoń spoczywała na otwartej książce.

Na jej uniesionym palcu wskazującym, na którymiaładziwną, jak podejrzewała Julia, srebrną nakładkę,siedział małyptaszek.

Drugą, w czarnej rękawiczce, trzymałazwiniętą w pięść i przyciśniętą do piersi.

Spod ciężkiej sukni wystawała drobna stopa, w zdecydowany sposób wysunięta w kierunku rysownika.

Jednak największe wrażenie robiła jej uroda.

Izabella miała regularne, a przy tym dosyć ostre rysy.

Proste, czarne włosy okalałytwarzy były spięte wysadzaną perłami siatką na karku.

Usta miała pełne i kuszące, a oczy spoglądałyprzenikliwie i równocześnie melancholijnie.

Julia długo patrzyła na dziwnąpostać i nietypowy dla tamtychczasów rysunek.

- Co o tymmyślisz?

- zapytał profesor.

- Jest tu kilka dziwnych szczegółów.

Ten ptak, rękawiczka.

- Przejdziemy do tego.

Wysłuchaj historii do końca.

Cieszę się w każdym razie, że nareszcie się obudziłaś.

Julia usiadłaz powrotem na swoje miejsce.

Powolnym ruchem zdjęła buty i rozmasowała obolałe stopy, po czym podkurzyła nogi i zawinęła stopy pod siebie.

W ogóle miała ochotę zwinąć się w kłębek przed kominkiem i zasnąć, słuchając tej mrocznej i równocześnie dziwnie bajkowej historii.

Profesor, patrząc na nią, podjął powieść.

- Bogactwo rodziny Weinów było jednak silną kartą przetargową.

Franciszekożenił się z Izabellą i sprowadził ją do domu, którego część nadawała się już do zamieszkania.

- Niech zgadnę.

Jurny Giordano nie przepuścił atrakcyjnej żony zleceniodawcy?

- Od razu wpadła mu w oko - odparł profesor, zdradzając spore zainteresowanie romansem sprzed wieków.

- Jako że Giordano był też utalentowanym portrecistą, naiwny Franciszek zlecił mu namalowanie

144

portretu żony.

Tego właśnie, do którego szkic widziałaś.

Ta kobieta opętała go.

Giuseppe, niespokojny o konsekwencje poczynań brata, zasięgnął informacji na temat Izabelli.

Były one niespójne i niedokładne.

Młodszy brat odkrył, że ze śmiercią jej pierwszego męża wiąże się jakaś tajemnica.

Został rzeczywiście zabity w pojedynku przez niemieckiego księcia.

Autor domniemywa, że książę pochodził z rodu von D.

Sprawę jednak zatuszowano.

- Znowu jakaś historia miłosna?

- Najprawdopodobniej.

O pięknej Izabelli zaczęły krążyć niepokojące plotki.

Uważano ją nawet za czarownicę.

Przejdę teraz do dziwnych elementów obrazu.

Czarnej rękawiczki, nasadki na palec i ptaka.

Niedługo po tym, jak mąż Izabelli zginął, cała rodzina Weinów postanowiła przeprowadzić się do Krakowa, gdzie zamieszkiwała polska gałąź rodu.

Na tydzień przed planowanym wyjazdem w ich kamienicy w Wittenberdze wybuchł pożar.

Izabella ucierpiała w nim dotkliwie.

Stracił pół palca wskazującego prawej dłoni, a jej lewa ręka uległa poważnym poparzeniom.

Odtąd już zawsze nosiła czarną, skórzaną rękawiczkę, nie chcąc pokazywać oszpeconej aż do łokcia ręki.

- Przykre.

- Owszem, ale to tylko jedna z wersji.

Przechodzimy do ptaka.

Widzisz, Julio, istniało wtedy w kilku krajach tajne stowarzyszenie, zrzeszające ludzi pragnących poznać zagadkę nieśmiertelności i wiecznej młodości.

Podobno należała do niego również Izabella.

Członków stowarzyszenia traktowano podobnie jak czcicieli Szatana.

Pewne źródła wskazują, że i takie okultystyczne praktyki nie były obce tym ówczesnym dekadentom.

Symbolem ich ugrupowania był ten właśnie niepozorny ptaszek.

- Co konkretnie robili?

- spytała Julia, zapominając o swoim początkowym chłódzie i dystansie.

- Badałem tę sprawę niegdyś dokładnie, gdyż bardzo mnie frapowała.

Napisałem na ten temat nawet drobny artykuł naukowy - profesor urwał, widząc zniecierpliwienie na twarzy słuchaczki.

- Izabella najprawdopodobniej finansowała przeróżne eksperymenty.

- Miała na to pieniądze?

- Cóż, Weinowie byli bogaci.

Izabelli udało się jednak roztrwonić prawie cały majątek zgromadzony przez jej ojca i dziada.

Była, zdaje

145.

się, oczkiem w głowie swojego ojczulka, dlatego pozwalał jej na takieekstrawagancje.

Inni badacze powiadają zaś, że i staryWein byłżywozainteresowany tymi eksperymentami.

Gdy Izabeli skończyły się fundusze, wyszłazamąż za bogatego człowieka, kupcanazwiskiem Schuber.

Pragnęła kontynuować badania.

I robiłato za pieniądze niekochanego męża, który dał się omamić jej złudnemu urokowi.

- Mógłby pan chociaż zaniechać tego bajkowego języka.

Ta cała historia to jakaś straszna bujda.

- Sceptycyzm to zaraza naszych czasów.

Słuchaj lepiej.

Ten "właśnie niekochany mąż zginął w pojedynku.

Książę, który go zabił, wycofał sięnajakis czas z życia publicznego.

Najprawdopodobniej nigdywięcejnie zobaczył Izabelli.

A ona, odziedziczywszy majątek męża, znowu była bogatą kobietą i mogła robić to, na czym jej w życiu najbardziejzależało.

Zgłębiać zakazaną wiedzę.

Niektórzy powiadają, że to ludzieniezadowolenii zgorzzeni jejrozwiązłością i skłonnością dozłego podpalili dom Weinów.

Inne źródła zaś sugerują, że to sama Izabella.

Widzisz, Julio - profesormówił terazz rozmarzeniem - to była kobietaniezwykła.

Nie ograniczała się do wydawania rozkazów i poleceń,aleteż sama prowadziła badania.

Po pożarze straże miejskie badające pogorzelisko odkryły wpiwnicach coś w rodzaju laboratorium.

Czekaj, przytoczę ci słowa kapitana Waltera Kreutza.

Profesor chwilę kartkował kolej na podniszczoną książeczkę, wreszcienatrafił na interesujący go fragment i zaczął czytać: - "Pożar zniszczył drewniane podłogi, ukazując nam zejście do piwnic, znajdujące sięw miejscu dziwnym, gdyż w komórce na opał.

Zeszliśmy w dół po kamiennych schodach.

Pomieszczenie byłoogromne.

Była to jednakomnata o wysokim sklepieniu.

Jej ściany były poczerniałe.

Ciemno tambyło jak w czarcim gnieździe.



Okna nijakiego, a jednak czuć było świeże powietrze.

Ten,co tam urzędował, zadbał jednak o jasność.

Dużyzapas świec odnaleźliśmy.

Dalsze nasze odkrycia zadziwiły nasogromnie.

Wielkie stoły porozstawiane po komnacie dźwigały ciężar dziwnych aparatów, naczyń przeróżnych i mis wszelakich, jakich jakżyjenigdy wcześniej moje oczy nie oglądały, ai nazwać wielu z tych dziwadeł bymnie potrafił.

Na ich widok kilku moich ludzi, tych bardziej zabobonnych, znak krzyża w powietrzu uczyniło.

W ścianę wmontowanybył wielki piec oniezliczonej liczbie szuflad.

Obok zaświelka szafa

146

prawie całkowicie zwęglona.

Prosta, nie ozdobiona, za to posiadajacajak i piec rozliczne szufladkii przegródki.

Co w nich było, pozostanietajemnicą, gdyż cokolwiek to było,zamieniło się w popiół".

- Przepiękna opowieść - Julia powróciła doswego ironicznego tonu.

-Nie taka piękna.

- Profesor gwałtownie zamknął książkę.

Widaćbyło,że ton Julii bardzomu się nie podoba.

- Izabellę uratowało to, żeżeranną i nieprzytomną znaleziono ją na górze w jej własnym pokoju.

Służący uratowałjej życie.

Jednak płomienie jądosięgły.

Julio,ona musiałabyć tam podczastego wybuchu.

Jej wierny sługa.

Pieter, który wtajemniczony był w część jej działań, przeniósł ją na górę, wiedząc, czymgroziłoby, gdyby znaleziono ją w laboratorium.

Szybki proces, tortury i stos.

A tak stwierdzono, że nikt z domowników nie miał pojęcia o istnieniutajnegopomieszczenia.

W domu tym mieszkali od zaledwie kilku lat.

Bynie narażać córki naewentualne nieprzyjemności, cała rodzina przeniosła się do Krakowa.

Tam Izabella poznała Franciszka i wyszła za niegoza męża.

Byli małżeństwem zaledwie trzy miesiące, gdydo Krakowapowrócilibracia Tuccini,którzy bawili jakiś czas w rodzinnej Padwie.

Bracia przystąpili do przerwanych na kilka miesięcy prac w kamienicy.

Julia spojrzała nazegarek.

Dochodziła 23.

00. Wiktor jeszcze nie dzwonił.

Widocznie Tomek do brzo wywiązywał się z zadania.

Jednak Julia wiedziała, że czas zostało jej niewiele.

Rozwlekła historia profesora zaczęła ją poważnie denerwować.

Zapaliła papierosa.

Nalała sobie herbatę z czajniczka, po namyśle wzmacniając ją alkoholem ze swojej piersiówki, gdyż, jak słusznie podejrzewała, nie miała się dziś doczekać obiecanego na wstępnie drinka.

- Mam mało czasu - mruknęła w przestrzeń.

- Julio, poznanej historii może okazać się kluczowe.

- Ciekawe w jaki sposób?

- Cierpliwości.

Nie przerywaj mi ciągle.

Słuchaj.

Izabella spodobała się uwodzicielowi Giordano, a i on nie był jej całkiem obojętny.

Pod pozorem malowania portretu mogli się widywać sam na sam.

W schadzki pomagał Giuseppe, świadom, że brat tak czy tak nie przepuści ślicznotce, i bojący się, że niefortunny romans może pozabawić ich intratnego zlecenia.

Jednak musisz wiedzieć, że i powściągliwy Giuseppe nie pozostał nieczuły na wdzięki nadobnej niewiasty.

- Błagam!

147.

- Zakochał się w Izabelli.

To uczucie całkiem nim owładnęło.

Samzbyt nieśmiały, by stawać w konkurencji, nie mógł w końcu znieść, że bratkorzysta z wdzięków młodej mężatki.

Zaplanował zgrabny fortel.

Takzainscenizował kolejną schadzke kochanków, by nakryłich zdradzany mąż.

Franciszek, wściekły, obiłGiordano i natychmiast zerwał umowę z braćmi.

Giordano był spalony w Krakowie.

Nie przejmował się tym jednak, gdyż miał w planach o wiele większe zlecenia, z Rzymu.

Martwił się jedynie Izabellą, zamkniętą przez męża z akarę w domu.

Tego nie mógł znieść.

Dowiedział się też, komu zawdzięcza niefortunny obrót spraw.

Dopadł brata i w trakcie okrutnej walki w szalonym gniewie zabił go sztyletem.

- No, doprawdy!

- wykrzyknęła Julia z udaną emfazą.

- Słuchaj dalej.

Mówi się, że zwłok brata ukrył gdzieś dobrze przed ludzkim wzrokiem.

Potem, chory od ran zadanych przez Franciszka i brata, Giordano musiał umykać.

Grunt palił mu się pod stopami.

Nie mógł jednak zostawić Izabelli.

Wykradł ją pod osłoną nocy.

A lenieszczęsną kobietę dopadły wyrzuty sumienia i wróciła następnego dnia z drogi, samotna, pod skrzydła męża.

Nie na długo.

Ten, urażony i poniżony, ostatecznie zwrócił ją rodzicom.

Żył odtąd samotnie, podobno dziwaczał.

Co do Izabelli, rodzice niedługo potem musieli ją wywieźć z miasta, gdyż ciężko było żyć w tak wielkiej sromocie.

Podobno wyjechali do Pragi, gdzie Izabellę bardzo zajęła kabała.

Giordano pojechał do Rzymu.

Przez jakiś czas wiodło mu się nieźle.

Pierwsze zamówienia zyskały ogromne uznanie.

Po roku jednak, być może pod wpływem cierpienia i podokonanym

bratobójstwem, powrócił do picia, hulaszczego trybu życia i zginął w końcu

w jakiejś pijackiej burdzie.

Dodam jeszcze, że ciało Giuseppe nigdy nie zostało odnalezione

- Czy to już koniec?

-Tak.

To już koniec.

Tyle podają źródła historyczne.

Ta opowieść była dosyć dobrze znana.

To jedna z tych legend, powtarzanych doznudzenia przez gawędziarzy wieczorową porą.

- Więc pewnie przetrwała w mocno zmienionej formie.

-Być może.

- Cobyło potem?

-Franciszek umarł w samotności.

Bezpotomny.

Kamienica przechodziła z rąk dorąk.

W czasie wojny upatrzyli sobie gestapo jak dobre miejsce do prowadzenia przesłuchań.

Podobno działa się tam

148

gorsze rzeczy niż na Pomorskiej.

Bardzo możliwe, że przypadły im do

gustu obszerne piwnice i długie korytarze.

- Prowadzące na zewnątrz.

-Nie wiem tego, Julio.

Naprawdę wiem.

Wiele osób tam cierpiało.

Wiele zginęło.

Ale i dla Niemców przyszedł pechowy czas.

Wybuchł bunt przetrzymywanych więźniów.

Pomagano im z zewnątrz.

Bunt nieudany, niestety.

Wybuch spowodował wyrwę w ścianie nośnej.

Zawaliła się część stropu.

Zginęli zarówno oprawcy, jak i ofiary.

Po wojnie mówiono, że ten budynek jest nawiedzony.

Zyskał sobie złą sławę.

A wiadomo jak to przyciąga ciekawskich.

Dzieci przychodziły siętu bawić, a pary uprawiać szybki seks pod osłoną nocy.

Raz znalazionotam zwłoki zgwałconej i ciężko okaleczonej dziewczyny.  
Zdarzały się też wypadki.

Dziecko, które niefortunnie postawiło stopę wszczelinę.

Dziewczynka, która wybrała drogę na skróty.

Albo pechowa para, napadnięta tam w trakcie schadzki i okradziona.

Budynek przejęło miasto.

Był projekt urządzenia tam muzeum drugiej wojny światowej, ale szybko upadł jako zbyt kosztowny.

Miasto odsprzedało budynek amerykańskiemu biznesmenowi, który miał tuurządzić hotel.

JednakAmerykaninzaliczył wielki krach na giełdzie i musiał szybkozacząć pozbywać sięnie przynoszących zysku nieruchomości.

Wtedy po korzystnej ceniekamienicę zakupił SzymonGoldenthal.

Nie odstraszyła go zła sława.

Ten człowiek miał pomysł.

Muszę dodać, bardzo dobry pomysł.

Niestety, jak zawsze w takich sytuacjach, pojawiła się kobieta.

- Cherchezla femme - zaśmiała się Julia.

-Właśnie.

Goldenthal w prezencie ślubnym podarował żonie połowę budynku.

Tę jeszcze nie zaplanowaną.

Mogła ze swoją częścią zrobić, co jej siętylko podobało.

Nie mam pojęcia, dlaczego wybrała mnie, bym zaprojektował jej część, skoro wykonałem projekt dla jej męża.

Odniosłem wrażenie, że ta kobieta wiele przed nim ukrywa.

- Jak panją odebrał?

- zainteresowała się Julia.

Profesor niespodziewanie zaśmiał się z pewnymzakłopotaniem.

- Widzisz, Julio, odpowiem ci nieco staroświecko.

Klaudia to nie jestdama.

Rozumiesz.

Goldenthalowieto stara, szanowana rodzina, z tradycjami.

Inteligencja od wielu pokoleń.

Klaudia Kasproicz pochodzi z podkrakowskiej wsi.

Jej rodzice są rolnikami, ona sama studiowała naAkademii Rolniczej, gdy poznała Szymona.

Teraz pewnie rzuciła stu149.

dia. Oni pochodzą z zupełnie innych sfer i innych klas społecznych. Klaudia może stroić się w cudze piórka i obwieszać złotem, ale jej plebejskie pochodzenie będzie w ten sposób tylko jeszcze bardziej widoczne.

- Dziękuję za ten wspaniały wykład z socjologii.
- Niech ci będzie.

Innymi słowy, tylko jedno pokolenie dzieli ją od mętów z prowincji. Poza tym to po prostu odpicowana lafirynda.

- Owszem, ale na mężczyznach robi spore wrażenie.
- Tak bywa.

Ma pewien prostaki, pierwotny, zwierzęcy urok. Przy tym jest chyba świadoma swojego braku urody, dlatego dobywa jedynej broni, jaką jej zostaje.

Seksu.

- Według mnie to po prostu obmierzły babsztyl.

Powróćmy lepiej do projektu.

- Oczywiście, Julio.

Sił starczyło mi jedynie na sam projekt.

Realizacją zajął się ktoś inny.

- Kto?
- Nie mam pojęcia.

Przypuszczam, że dobry fachowiec i pewnie drogi.

Widziałaś efekt końcowy?

Bardzo go jestem ciekaw.

- Klub nie jest jeszcze ukończony.
- Naprawdę?

To dziwne.

Strasznie to wolno idzie w takim razie.

- Czy możemy pan pokazać projekt?
- Oczywiście.

Profesor wstał z trudem i podszedł do stojącego w rogu pokoju komputera.

Julia podążyła za nim.

Była podekscytowana.

Miała przeczucie, że projekt okaże się kluczowy.

Przysunęła sobie krzesło i usiadła obok profesora.

Mimo że potrafiła czytać rysunki techniczne, ten wyraźnie wymagał

komentarza autora.

- Kamienica nie jest podzielona równo, chociaż linia podziału biegnie pionowo.

Jak widzisz, Goldenthal posiada większą część trzech ostatnich pięter.

Potrzebne było do stworzenia iluzji w sali rajskiej.

Do Klaudii na czwartym i trzecim piętrze należy jedynie wąski przesmyk.

Pytałem, po co jej to, ale się uparła, że tak musi być koniec.

- Co tam się dzieje?

- Nic.

Przejdźcie na dach.

150

- Czy jest jakieś połączenie między klubami?

- Jeśli jest, to ja nic o tym nie wiem.

Goldenthal chciał, aby powstało, ale jego żona się sprzeciwiała, używając jakichś mętnych wykrętów.

Nie mam pojęcia, dlaczego tak zdecydowała.

To jakaś szemrana sprawa.

wa.

Jak cała reszta w tej zagadce, pomyślała Julia.

Rozdział dwunasty Noci ciemność

Gdy Julia wyszła od profesora, była godzina 24.

00. Spojrzała na swój telefon, który wcześniej wyciszyła.

Tak jak się spodziewała.

Dwadzieścia nieodebranych połączeń od Wiktora, pięć od Tomka i jedno od Aarona.

Wiedziała, że Wiktor jest już na pewno wściekły.

Bez jej pomocy czuł się niepewnie jak dziecko we mgle.

Julia wiedziała jednak, że informacje, które zdobyła, są nie do przecenienia.

I żadne fochy Wiktora nie mają znaczenia.

Schowała plany budynku do wewnętrznej kieszeni płaszcza.

Nie chciała, żeby szef od razu je zobaczył.

Poczekaj na stosowny moment.

Usiłowała wezwać taksówkę, ale znów dowiedziała się ze zdziwieniem, że musi kawałek przejść na nogach.

Szła więc przez zamyśloną dzielnicę bogaczy.

Znowu zaczął siąpić drobny, nieprzyjemny deszcz, ale na szczęście nie towarzyszył mu już wiatr.

Zrobiło się jednak zdecydowanie zimniej.

To zimno przeszywało ją na wylot, do kości.

Julia przyspieszyła kroku, aby wyprodukować trochę ciepła.  
Wyjęła zgrabiałą dłoń i papierosa i zapaliła, nie mogąc powstrzymać  
dzwonienia zębów.  
Miała wrażenie, że dym odrobinę rozgrzewa ją od środka.  
Zobaczyła ich zaraz zapierszym zakretem.  
Weszła w uliczkę, przy której domy ciągnęły się wysoko na skarpie.  
Z drugiej strony był tylko park.  
Wokół zupełnie pusto.  
Pojedyncza latarnia mrugała, jakby wahając się, czy warto w ogóle  
oświetlać pusty teren.  
A ich było czterech.  
Rozpoznała chód.  
Ręce w kieszeniach, rozbujany krok, głośny rechot.  
Zwykle gnojki, jednak nie wiadomo czemu ogarnął ją lęk.  
Papieros w jej ustach wyglądał jak zachęta do zaczepki.  
Doskonale o tym wiedziała.  
Szła im naprzeciw, nie patrząc na żadnego.



- Ma pani odstąpić szluga?

- padło fundamentalne, oczywiste i spodziewane pytanie.

"Dawać?

Nie dawać?

Niedam - dostanę w ryj.

Dam - będę się musiała zatrzymać, wdać w pogawędkę, wysłuchać komentarzy, docinków".

- Tomój ostatni - oświadczyła i ruszyła dalej, nie oglądając się.

-A możebyś mi chuja tak pottrzymała w mordzie.

Gnoje.

Nie podejmować zaczepki.

Ich jest czterech.

Julia szła dalej, nie odwracając się.

Usłyszała szybką wymianę zdań.

I jeszcze szybsze kroki zania.

Trzech idzie, jeden został, policzyła szybko.

Będzie ciężko, przemknęło jej przez głowę.

Pańciowate buty nie ułatwią zadania.

Tużza nią.

Nie ma co czekać.

Najlepszą bronią jest atak.

Szybki obrót.

Armada.

Trafiła.

Cham zupełnie się tego nie spodziewał, śliska nawierzchnia zrobiła swoje, leży.

Teraz kopnięcie w gębę.

Bez ceregieli.

Podstawa to eliminacja.

Jeden zgłowy.

Już tarza się po ziemi jak obalony przewrócony na plecy, wyje, trzymając się za parszywą mordę.

Teraz prędko, póki tamci są w szoku.

Uciekać nie ma co.

Nie w tych butach.

A wiecznowuatak.

Kolejny podchodzi.

Łapie ją za nadgarstek.

Juliawykręca rękę.  
Papierosem celuje w oko.  
Trafia w powiekę.  
Przeciwnik syczy z bólu i łapiąc się za twarz, klnąc najgorzej jak potrafi,  
odbiegaw bok.  
Ból jest pewnie nie do zniesienia, adrań żałuje, że nie istniejąprzekleństwa  
mocniejsze.  
Trzeci jest zdezorientowany, ale naciera.  
Jestwiększy niż tamci.  
Widać, że nie marnuje czasu w bibliotece.  
Czwarty,którynie dołączył do kolegów, woła z daleka:  
- Chodźcie, chłopaki, nie warto!  
-Nie popuszczę kurwie- woła trzeci.  
- Patrz, co szmata zrobiłaz Łysym i Traperem.  
Osilek nie bawi sięw żadne balety.  
Wymierza Juliikopniaka w brzuch.  
Ona uchyla się minimalnie, w ostatniej chwili.  
Jednak noga ją dosięga,kopnięcie nie jest markowane.  
Jest mocne.  
Gdyby przyjąłaje centralnie, jużby leżałana ziemi, a tak chwieje się  
jedynie, łapiąc z trudempowietrze.  
Terazczuje strach.  
Wie, że jeśli się nie pozbiera, tojuż ponieją.  
Przeciwnik nie czeka jednak na to, bysię pozbierała.  
Julia otrzymuje teraz cios w szczękę.  
Znowusię uchylai znowu za mało.  
Czujekrew na wargach igorzki posmak metalu w ustach, a w głowie coś  
jejdzwoni.  
Zatacza się,cienka szpilka zahacza o wyrwęw jezdni.  
Julia  
152  
leci w dół, przeklinając nie gorzejodoprychów.  
Pieprzony but, przemykajej przez głowę refleksja.  
Ale poza bólemczuje coś jeszcze.  
Wściekłość.  
Jeden skok i jest zpowrotem na nogach.  
To dziwi nieco rozrośniętego typu.  
I to zdziwienie go gubi.  
Kopnięcie centralne - bensao.

Tym razem Julia nie przeklina cienkich szpilek gdyż jedna z nich miękkozanurza się w piersi przeciwnika.

Julia nie ma pojęcia, czy przebiła skórę.

Ważne, że cham leży, kwiląc jak dziecko i próbując złapać oddech.

Teraz Julia nie panuje już nad sobą.

Adrenalinai amok bitewny opętały ją bez reszty.

Wymierza kopniaki bezlitośnie, ale nie bezmyślnie.

Kopietwarz, brzuch, krocze i kolana przeciwnika.

Wielki kafar nie wie, którą z tych części osłaniać.

- Kurwa, dosyć!

- słyszy Julia, która wcale nie ma dosyć, a domyśla się, że woła ten, który nie dołączył do kolegów.

Właśnie.

Koledzy.

O nich Julia zapomniała.

To był błąd.

Szarpnięcie odytłu i nieszczęsna leży naziemi.

Dwóch się nad nią pochyła, a ich zakrwawione twarze wykrzywają się nieludzko.

Potworne, zniekształcone, zwyrodniałe gęby.

To jakiś koszmar, myśli Julia.

I wcale się nie myli.

- Całkiem ładna dupa, jak na moje oko - wykrzywia się ten, który dysponuje obecnie tylko jednym okiem.

- Weźmy kurwę namelinę - proponuje rozsądnie ten z rozwaloną gębą. Julia chce się zerwać, ale jedno oko naciskając buciorem na dłoń.

Kopnięcie w twarz.

Znowu metalowy smak w ustach.

Chyba na sekundę traci przytomność.

Może to tylko zamroczenie.

Tymczasem obita gębą traci chwili i rozpina jej płaszcz, rozrywa górę amarantowej sukienki.

- Małe cycki - martwi się jedno oko.

- Pieprzona kulturystka.

Karate, kurwa.

Masz, kurwo, teraz!

Ha, ha, patrzcie jaka kurwa.

Kurwo!

I coteraz, kurwo!

- Heę, heę, już ją, kurwę, odpowiednio potraktowano -śmieje się tenz potłuczoną gębą imaca brudnym paluchem bliznę na policzku Julii.

-Co to za fagas tak ciepokrajał, świnió?

Julia milczy, oddycha ciężko.

Podchodzi czwarty.

- Zostawcie ją, po chuj wam to?

-Nie chcesz kurwy dymać, to spierdalaj, frajerze.

My kurwie pokażemy kilkasztuczek.

Aż się szmacie spodoba.

Kopnięcie w brzuch.

Julia jest bezsilna.

Jest wściekła na swoją bezradność.

153.

- Kurwa, debile, ktoś idzie.

Chodu!

- woła czwarty, a słowa te spływają niczym balsam na udręczone ciało Julii.

Chłopakom momentalnie odechciewa się amorów.

Biorą pod rękę masakrowanego kolegę i umykają co siłą.

Julia, leżąc, patrzy w dół ulicy, skąd nadchodzi wybawienie.

W tym momencie kocha tego człowieka.

Człowiek przyspiesza kroku, latarnia za jego plecami i mgła tworzą wokół niego nieziemską, anielską poświatę.

Julia nie widzi jego twarzy, musi być ona jednak dobra i piękna.

Człowiek podchodzi do Julii i pochyla się nad nią.

- Nic pani nie jest?

Nie zrobili pani krzywdy?

- pyta wybawiciel, a głos ma spokojny, męski, głęboki.

Podoba się Julii ten głos.

Latarnia oświetla nieznajomego.

Twarz ma łagodną, śniadą i przystojną.

Ta twarz też się Julii podoba.

Już dawno nic jej się tak nie podobało jak ta twarz.

Mężczyzna podaje jej rękę i pomaga wstać.

Skromnie odwraca wzrok, gdy Julia dopina swoją rozchełstaną, potarganą garderobę i otrzepuje płaszcz, który zdecydowanie nadaje się już do prania, jeśli nie do wyrzucenia.

- Dziękuję panu - mówi i czuje, że głos jej drży.

- Wracalam właśnie do miasta.

Taksówki.

- Tak, taksówki tu niejeżdżą - odpowiada mężczyzna.

- Zaparkowałam niedaleko.

Podrzucić gdzieś panią?

- Do Rynku, jeśli to nie kłopot.

- Żaden kłopot - odpowiada nieznajomy i patrzy Julii głęboko w oczy.

Od tego spojrzenia Julia czuje, że robi się czerwona, a nogi mają zwały.

Ale podoba jej się, tak samo jak ten rycerski mężczyzna.

Samochód wybawiciela też jest ładny.

Biały mercedes, lśniący nowiutki.

Mężczyzna otwiera przed nią drzwi.

Wtedy przychodzi jej dogłębne pytanie: co ten człowiek tu robił,

spacerując późną porą?

Czy to jest pora na przechadzkę?

Odpowiedz sobie u dziela.

Ostatnie, coczuje, to ogłuszający ból w tyle głowy i drugi, w skroni, gdy uderza o kant dachu samochodu.

Tomek wytrzeźwiał, chociaż wypił całkiem sporo tejnocy.

W sumie więcej pił, tym bardziej trzeźwiał.

Martwił się i trzeźwiał.

Przyjmował kolejne drinki i trzeźwiał.

154

Było późno, a Julia nie dawała znaku życia.

Tomek nie wiedział nawet, dokąd pojechała.

Wiktor się denerwował, i chociaż umizgi Tomeczkanie były mu niemiłe, to jednak górę brał strach o Julię.

Wiktor bał się przyznać sam przed sobą, że jest nie tyle zły, co poważnie zaniepokojony.

Julia zniknęła czasami, a i owszem, ale nigdy w takich okolicznościach i zawsze dawała w końcu znać, co się z nią dzieje.

Tym razem milczała.

Tomkowi udzieliło się to zdenerwowanie.

Była godzina 1.00 w nocy, a Julii wciąż nie było widać.

Początkowo po prostu nie odbierała telefonu.

Teraz jej telefon odpowiadał tekstem o niedostępnym abonencie.

Toniemożliwe, by Julii coś się stało.

Prędzej bał się o tych, w których łapy wpadnie.

Tak się pocieszał Tomek.

Siedział z grupą dochodzeniową w biurze Szymona.

Aaron palił papierosa i pozornie był spokojny.

Tomkowi udało się jednak kilka razy powstrzymać jego spojrzenie.

I w tym spojrzeniu było śladu spokoju.

Komisarz Brommer siedział sztywno na krześle, powtarzając raz poraz, że należy powiadomić tych czy tamtych.

Wiktor przechadzał się nerwowo.

W końcu zatrzymał się przed Tomkiem.

- Tomek, koniec żartów.

Gdzie ona jest?

Domyślałem się, że miała jakiś doskonały pomysł.

Jednak coś chyba poszło nie tak, skoro i ty się denerwujesz.

Widzę przecież.

- Nie wiem, gdzie poszła.

Nie mówiłam - Tomek był bliskirozpaczy.

- Kazała mi odwrócić twoją uwagę na jakiś czas.

Chciała zbadać jakiś trop.

- Co robiliście?

Po kolei - warknął Aaron tak ostro, że Tomeczek aż podskoczył i anisę obejrzał, jak gładko zdał relację ze wszystkich poczynań, jakie podjęli w lochach.

- Ciekawe - zastanawiał się Wiktor.

- I zaraz potem gdzieś pojechała?

Dokąd?

Aaron, masz jakiś pomysł?

Wiktor był bezradny i już nawet nie starał się tego ukryć.

- Musiało mieć to coś wspólnego z tymi lochami.

O czym rozmawialiście?

Coś jej nie pasowało?

Przypomnij sobie - nakazał Aaron ostrym tonem.

Tomek był wciąż wystraszony.

Aaron był typem faceta, który zawsze się mu podobał, jednak równocześnie odczuwał przed nim paniczny lęk, pomieszany z ogromnym onieśmieleniem.

Aaron podszedł bliżej.

155.

Stał teraz przed Tomkiem i Tomek poczuł zapach jego drogich perfum. Poczuł też, że ma wzwód i że nie jest w stanie nad nim zapanować.

Balsię, że ktoś mógłby to zauważyć.

Stare, schorowane zakonnice, stare, schorowane zakonnice, myślał Tomek z rozpaczą.

Jednak zamiast kontynuować tecnotliwe rozważania, nieopatrznie jego wzrok powędrował tam, gdzie nie powinien, i biedne zakonnice jakoś wywietrzały mu głowę.

Podniósł oczy wyżej i napotkał ironiczny uśmiech komisarza Goldenthala. Spanikował, zaczerwienił się przerażony, że ten szatan odkrył, co zaprzęta Tomkową głowę.

A cholerny wzwód nie opadał.

Tymczasem Wiktorowi to wszystko bardzo się nie podobało.

Odsunął nieco Aarona i sam stanął przed Tomkiem.

Tego było za wiele.

- Peszysz go, nie widzisz?

Co się na niego drzesz?

- warknął Wiktor do uśmiechniętego Aarona.

- Chłopak powie nam wszystko spokojnie.

Prawda?

- Tak, yyy, tak - wymamrotał Tomek, bliski obłądu.

Głowę miał jednak pustą.

Im bardziej usiłował sobie coś przypomnieć, tym większą miał lukę w pamięci.

Napił się więc jeszcze ze swojej szklaneczki, zapalił papierosa, odetchnął głęboko.

Z ulgą stwierdził, że jego organizm wraca do normy i klapki w jego głowie powoli zaczęły się otwierać.

Byle na nich nie patrzeć, myślał Tomek.

- Plany piwnic jej się nie podobały - zaczął mówić Tomek w kierunku podłogi.

- Czegoś w nich chyba brakowało.

Więcej nie pamiętam.

Przysięgam.

Ona nie dzieli się ze mną swoimi pomysłami.

Zapadła cisza.

- Hm, jej rodzice są architektami, prawda?

- zastanawiał się Aaron.



- No, są - odparł Wiktor.

-1 co ztego?

- To chyba oczywiste.

Pojechał do tego starego profesora.

Tego, który projektował klub.

Jak mu było?

- Lucjan Petrusis - odparł szybko Wiktor.

Wiktor był zawsze pierwszorzędnie przygotowany.

Julia ocknęła się.

Odzyskiwanie świadomości trwało jakiś czas, takżemiała jeszcze nadzieję, że to wszystkobyłojedynie koszmarem sennym.

Gdy rozkleiła powieki na dobre, zorientowała się, że to koszmar, owszem, ale niestety na jawie.

156

Była zakneblowana taśmą klejącą.

Taka sama taśma, jak się domyślała, krępowała jej ztyłu ręce i unieruchamiała nogi.

Dodatkowo ręce przytwierdzono do rury mieszczącej się tuż za nią.

Próbowała się poruszyć.

Mogła jednak wykonywać tylko minimalne ruchy.

Bolało ją ramię.

Zastanawiała się, czy została czymś odurzona.

Czuła bowiem dziwne otepienie.

Nie była w stanie nawet przejąć się swoją sytuacją.

Znowu straciła przytomność.

Policja przesłuchiwała profesora Petrusisa.

Niewiele to jednak dało.

Sprawdzono połączenia do firm taksówkarskich, dzięki czemu uzyskano potwierdzenie czasu, w którym Julia opuściła dom profesora.

Wiktor był oburzony, że odmówiono Julii kursu.

Aaron wzruszył jedynie ramionami.

Ruszyli drogą, którą trzy godziny wcześniej schodziła Julia.

Sceneria jak z horroru, pomyślał Tomek, i zaraz zaczął wyobrażać sobie najgorsze.

Naraz Aaron zatrzymał się gwałtownie.

Krew!

Gdy Julia na dobre odzyskała przytomność, zaczęło do niej powoli docierać, że nie jest dobrze.

Próbowała zebrać myśli.

Pojać, cosię stało.  
Ale dlaczego?  
Znała odpowiedź.  
Widocznie była na tropie.  
I to nadobrym tropie.  
I komuś się tonie podobało.  
Ktoś chciał ją usunąć z drogi.  
Kto? Kto mógł wiedzieć o jej poczynaniach?  
No, kto?  
Nagle oblał ją zimny pot.

Miejsce walki Julii z oprychami zostało czym prędzej oklejone taśmą, a technicy ruszyli do pracy.  
Wkrótce jeden z nich miał dla grupy dochodzeniowej konkretne informacje.  
Wręczył Aaronowi woreczek foliowy z niedopałkiem papierosa.

Nietypowe papierosy, panie komisarzu.  
Może to coś da.

Djarumy - powiedział Wiktor, gwałtownie wciągając powietrze.  
- To musiała być Julia.

Dobry Boże!

Nie panikuj!

- warknął Aaron.

Sam również się denerwował, ale w przeciwieństwie do Wiktora, u niego objawiało się to jeszcze większym grubiaństwem i niemiałym zachowaniem wobec podwładnych i współpracowników.

157.

Zaczął wydawać polecenia w formie rozkazów, zbeształ kilku nie dość rzutkich policjantów i sam ruszył na poszukiwania następnych śladów.

- Krewdo zbadania!

- krzyknął do technika, gdy skończono oględziny terenu.

-Tylko, kurwa, szybko!

Chcę mieć wyniki zaraz.

Bierz panto! zapierdalaj do laboratorium.

Wypytać mi tu ludzi w tych domach!

Wszystkich!

Pobudzić!

Powyciągać z łóżek!

Ktoś musiał coś widzieć!

Wiktor nie odzywał się prawie w ogóle.

To już nie była jego praca.

Tunie byłomiejscu napopisy.

Całe szczęście nie był głupi, ani całkiemzepsuty, ani całkiempróżny, i rozumiał to.

Uświadomił teżsobie, niecotymzaskoczony, jak bardzo zależy mu na Julii.

Naraz poczuł, że chybaoszaleje jeśli cośjej się stanie.

Julia.

Julia nie miała pojęcia gdzie się znajduje.

Byłozupełnie ciemno.

Niewiedziała, która może byćgodzina.

Jej wzrok przyzwyczaiał się już dociemności, jednak wciąż widziałaniewiele.

Zdawało jej się, że w kąciewidzi jakiś kształt, nie była jednak pewna, co to jest.

Nie mogła nic zrobić.

Mogła czekać.

Tylkona co?

Na śmierć?

Madać się tak po prostu zabić?

Słyszała gdzieś woddali muzykę.

Ta muzyka.

Julia nie mogła skojarzyć, co to za piosenka.

Znała tę piosenkę i wywoływałaona uniejuczucie nieokreślonego smutku.

Nieokreślonego smutku?

Co za brednie.

Zarazmoże zostać zabita.

To nie czas na smutek.

O, napewnonie.

Wiedziała, że jeśli zaczniepłakać i zatka jejsię nos, to sięudusi.

Zresztą nie chciałojej się płakać.

Trzeba się stąd wydostać.

Jak najszybciej.

Myśl!

Aaron i Wiktor siedzieli w biurze Aarona wKomendzie  
Wojewódzkiej.

Komisarz Goldenthal odbierał telefon zatelefonem, przyjmował  
współpracownikaza współpracownikiem, palił papierosazapapierosem,  
rzucał niedopałki na zniszczone linoleum i krążył popokoju jak rozjuszone  
zwierzę, a był tak podminowany, że wszyscy schodzili mu z drogi.

Wiktor przyglądał mu się, siedząc z boku, i milczał.

Jak naWiktora, było to poprostu niesłychane.

W drugim kącieulokowałsięzmartwiony Piotruś.

Dla Piotrusia Julia była bowiem prawdziwąidolką, nie to co ten  
wyglansowany, odpicowany, plastikowy pajac.

158

Taka równa babka.

Taka śliczna.

Takamądra.

Piotruś wzdychał razpo raz.

Obok Piotrusia zaś spoczywała wyłączona i całkiem zapomniana kamera.

Aaronodebrał kolejny telefon.

Kiedy skończył rozmawiać, energicznie zgniótł niedopałek papierosa w  
przepełnionej popielniczce.

- To nie była krew Julii.

Wiktor iPiotruś odetchnęłiz ulgą.

- Jednak ślady szminki na ustniku papierosa wskazują, że to ona  
gopaliła.

-Ktoś jąporwał?

- spytał Wiktor.

- Nie wiem.

To możliwe.

W pobliżu widziano białego mercedesa.

Nikt z mieszkańców tamtej okolicy nie ma takiego samochodu.

Niestety nie znamy rejestracji.

- Myślisz, że coś wiedziała?

Że to dlatego?

- Nie wiem - Aaron bezradnie rozłożył ręce.

- Todla niej typowe!

Nie powiedzić nam nic.

Działać na własną rękę.

Doigrała się.

Ona myśli, że jest najtwardsza na świecie.

A nie jest.

- Możepowinniśmy powiadomić jej siostrę albo rodzinę - zaproponował Wiktor.

-W żadnym razie.

Trzymać gęby na kłódkę.

To samodotyczy tegoroztrzęsionego gówniarza, Tomeczka.

Podczas gdy oni wysnuwali różne błędne wnioski, Julia nasłuchiwała. Muzyka docierała do niej teraz jakby z bliższej odległości.

Co to był za utwór?

Po chwili usłyszała ruch i kroki.

Serce zaczęło jej bić jak oszalałe.

Nie! To nie może się tak skończyć.

Zarzuciła włosy na twarz, udając nieprzytomną i patrzyła spod w półprzymkniętych powiek.

Drzwi się otworzyły i do pomieszczenia wszedł "wybawca" Julii.

Zapalił światło i spojrzał na nią.

Chwilę patrzył, potem podszedł.

Unióś jej bezwładną głowę i zaczął dotykać twarzy.

Macał kości i naciągał skórę.

Palcem delikatne i ciepłe, jednak jego dotyk daleki był od delikatności.

Julia, choć kosztowało ją to wiele, wciąż udawała nieprzytomną.

Rozsunął jej płaszcz i pomrukując, badał i naciągał skórę nierzeczy i piersiach.

Potem znowu ją zakrył.

Głowa opadła, a bezładna szopa włosów ponownie nakryła twarz.

Julia odrobinię otworzyła oczy.

159.

Widziała nogi stojącego nad nią prześladowcy.  
Spojrzała pomiędzy nimi w kierunku, gdzie wcześniej w ciemnościach  
majaczył jakiś kształt.

Zamarła.

Na ziemi leżała skulona dziewczyna.

Naoko w wieku Julii.

Blondynka.

Jej twarz była krwawą masą, pozbawioną skóry.

I naraz Juliazrozumiała.

Za porwaniem nie stał nikt z podejrzanych, a najślynniejszykrakowski  
seryjny morderca.

Skórzana Twarz.

- Komisarzu - odbierająca telefony, wylękniona sekretarka odwróciła  
się w kierunku Aarona, który rozmawiał właśnie przez drugi "telefon.

- Dzwoni pański brat.

- Który?

- rzucił Aaron, nie przerywając rozmowy.

- Pan Szymon.

To chyba ważne.

Aaron skończył szybko rozmowę i odebrał słuchawkę od  
sekretarki, która już musiała zająć się kolejnym natarczywym telefonem.

- Co jest?

Tylko szybko, nie mam czasu.

Co? - ostry od początku ton Aarona brzmiał już teraz jak brzytwa.

Wiktor i Piotruś podnieśli markotne głowy.

- Po kolei, Szymon.

Spokojnie.

Gdzie jesteś?

Zaraztam będę.

Rzucił słuchawkę na widełki.

- Co się stało?

- spytał Wiktor.

- Klaudia.

Jest w szpitalu.

Zażył przestrelony koks.

O mało się nieprzekreśliła.

- Koks zatruty nikotyną?

- Nie wiem, ale muszę tam jechać.

Chociaż światło została powrót zgaszone i Julia nie widziała  
już, to wiedziała, że tam jest.  
Dziewczyna pozbawiona twarzy.  
Pozbawiona skóry.  
Dziewczyna w jej wieku.  
Dziewczyna podobna do niej.  
Podobna do niej.

Julia opanowała drżenie.  
Nie może zginąć w taki sposób.  
Kompletnie bez sensu.  
Nielogicznie.  
Nie może dać się zabić w innej historii.  
Boto nie jest jej historia.  
Ona znalazła się tu przez cholerny przypadek.  
To zupełnie inny odcinek innego serialu kryminalnego z innymi  
bohaterami, o innym profilu, przeznaczony dla innego widza.  
Ona występuje tu tylko gościnnie.  
I nie może zginąć.

Popierwsze, pozbyć się tej cholernej taśmy.

160

Jak? Potrzebne jest narzędzie, coś ostrego.

Co?

Co?

Przecież musi mieć coś pod ręką.

Co?

Tylko jedną rzecz.

Kolczyk w języku.

To nie może się udać

Tomu się udać.

Julia nie wiedziała, ile minęło godzin.

Zdawało jej się, że wiele.

Muzyka ucichła.

Może gdzieś wyszedł.

Język drętwiał jej co chwilę, gdy nadludzkiem wysiłkiem  
próbował rozpiąć kolczyk.

Zwykle sam się obluźowywał.

Zwykle, ale nie teraz.

W końcu udało jej się uchwycić go zębami.

Powoli.

Raz po raz przekręcała go odrobinę.

Czuła, że ubranie lepi jej się do ciała, jakby chodziło o ogromny wysiłek fizyczny.

Udało się.

Kolczyk luzem opadł jej pod język.

Uchwyciła go międzyzęby.

Rozsunęła usta, na ile pozwalała jej taśma i z całej siły wycelowała kolczyk w taśmę.

Ostre zakończenie przebiło ją, Julia wypchnęła kolczyk językiem i wypluła pomiędzy swoje nogi, na ziemię.

Dalszy proces był jeszcze cięższy.

Drobnymi ruchami ciała udało jej się przesunąć kolczyk do tyłu, tak by w końcu znalazł się zania.

Chwyciła go w na wpół zdrtwiałą dłoń i poczęła nim manewrować przytaśmie.

Wbijała go raz po raz w krępujące ją więzy.

Wydawało jej się, że trwało to wieczność zanim zdołała w końcu zerwać poszarpaną taśmę.

Prawie zawyła z bólu, rozprostowując wykręcone przez tyle godzin ręce.

Rozmasowała ramiona i tym razem całkiem sprawnie pozbyła się reszty taśmy.

Stała i zrobiła kilka niepewnych kroków na obolałych nogach w kierunku drzwi.

Były zamknięte.

W sumie niczego innego się nie spodziewała.

Całe szczęście zadbała o dalszą część planu.

Pokonując naturalne, ludzkie opory zbliżyła się do zwłok.

Było ciemno.

W sumie była zadowolona, że nie musi patrzeć na pozbawioną skóry twarz.

Zdjęła swój śliczny i drogi płaszczyk, i z trudem ubrała w niego sztywneciało.

Po161.



tem zaciągnęła zwłoki w miejsce, gdzie sama siedziała przed chwilą.  
Nakryła twarz ofiary włosami.

A potem.

Apotem pozostało jej tylko czekać.

Czekała długo.

Bardzo długo.

Co jakiś czas poruszała się cicho.

Naciągała mięśnie.

Wymierzała w powietrzu szybkie ciosy.

Nie mogła ryzykować zdrętwienia mięśni.

Więc kopała powietrze z wściekłością.

I czuła, że jest gotowa.

Cokolwiek się wydarzy, jest gotowa.

I w końcu usłyszała kroki.

Szedł, zbliżał się.

Bezszelestnie ustawiła się za drzwiami.

W rękę dzierżyła cegłę, którą potknęła się jakiś czas temu, młóćąc nogami i rękami powietrze.

No, bociosy ciosami.

Aleona chciała mieć pewność.

To była jej jedynaszansa.

Był pod drzwiami.

Usłyszała klucz w zamku.

Klamka poruszyła się.

Wszedł, zapalając światło.

Spojrzał w miejsce, gdzie, jak mu się wydawało, leży Julia inic  
niepodejrzewając, ruszył w jej kierunku.

Naraz spojrzał w bok.

Brakowało ciała.

Zrozumiał.

Za późno.

Julia zobaczyła jeszcze jego nienaturalnie wykrzywioną twarz, gdy się  
odwracał w jej kierunku.

Przez głowę przemknęła jej szybka refleksja, jak mogła uważać, że ta twarz  
jest piękna.

Zamachnęła się, uderzając mordercę cegłą w skroń.

Podniósł dłoń do miejsca, z którego natychmiast zaczęła lać się krew.

Lała się też zucha.

Julia wymierzyła cios z drugiej strony.  
Potem powaliła go na ziemię kopniakiem w brzuch.  
Ruszał się jeszcze.  
Uklęła przy nim.  
Wahała się.  
Mimo wszystko nie chciała go zabić.  
Złapał ją za nogę.  
Już nie myślała.  
Już tylko waliła cegłą na oślep.  
W końcu przestała się ruszać.  
Stała nad nim, dysząc.  
Popatrzyła na zakrwawioną cegłę, którą trzymała w dłoni.  
Odrzuciła ją na bok ze wstrętem.  
Potem ponownie zwróciła spojrzenie na zmasakrowaną twarz seryjnego  
zabójcy.  
Patrzyła długo.  
Wreszcie zobaczyła.  
Oddychał.  
Odczuła ulgę.  
Mimo wszystko.  
    Nie chciała ryzykować.  
Skrepowała go najlepiej jak mogła resztkami taśmy i przypięła paskiem  
swojego płaszcza do kaloryfera.  
Wiążąc napastnika myślała, że tak naprawdę to nie jej sprawa.  
Ona musi przede wszystkim wyciągnąć siostrę z bagna, w które ta  
niezaprzeczalnie wdepnęła.

162

Na odchodne, dla pewności, grzmotnęła mordercę jeszcze raz w  
głowę.  
Przez sekundę myślała nawet, czy nie byłoby dobrze połamać mu nogę, ale  
uznała to za zbytek gorliwości.  
Płaszcz zostawiła na ciele dziewczyny.  
Przełamując odruch obrzydzenia, wyjęła tylko z jego wewnętrznej kieszeni  
plany klubu Klaudii.  
Nigdzie niewidziała swojej torebki, najprawdopodobniej morderca ją  
wyrzucił.  
Nie miała tu nic więcej doroboty.  
Wyszła, zamykając drzwi na klucz.  
    Była na korytarzu.

Musiała znajdować się w jakimś opuszczonym biurku.  
Szła, stwierdzając, że w tej historii jest stanowczo za dużokorytarzy.  
W jednym z pokoi wpaliło się światło.  
Zawahała się, ale weszła tam ostrożnie.  
On musiał tużędować.  
W pomieszczeniu znajdowała się odrapane biurko, a za nim fotel, z którego  
wylała gąbka.  
Obok stała butlagazowa.  
Na biurku parowała świeżo zaparzona herbata w szklance z metalowym  
koszyczkiem.  
No, no, przyjemnie się tużędził, nie ma co, ironizowała Julia zadziornie,  
bo już mogła sobie na to pozwolić.  
Na parapecie stał odtwarzacz płyt.  
Tam muzyka.  
Julia już miała otworzyć sprzęt, gdy jej wzrok padł na stertę książek  
leżących obok odtwarzacza.  
Wszystkie dotyczyły tematyki zbrodni.  
Julia patrzyła natę na wierzchu.  
"Lukrecja Borgia".  
Poczuła, że w głowie uchyliła się jakaś klapka, że to w jakiś sposób ważne.  
Nie wiedziała jednak dlaczego.  
Niewahając się, zabrała książkę ze sobą i ponownie wyszła napograżony w  
mroku korytarz.  
W końcu znalazła schody.  
Weszła na górę.  
Błądziła jeszcze trochę po widmowych, opuszczonych wnętrzach biurowca  
z czasów PRL.  
I w końcu znalazła wyjście, więc wyszła.  
Nazewnątrz była noc, a ona wdychała różne powietrze.  
Tym razem nie czuła zimna, chociaż wiatr owiewał jej nagie ramiona  
i rozchyłał potarganą sukienkę.  
Owinęła się nią w miarę szczelnie.  
W miarę przyzwyczajenie.  
Musiała być na przedmieściach.  
Wokół nie było żywej duszy.  
Tylko podobne do tamtego biurowca-widma z ciemnymi  
oknami, pozarastanymi parkingami i chwiejącymi się na wietrze bramami,  
obwiązany mizardzewiały łańcuchami.  
Nie podobała się Julii ta dzielnica.

Chciała się jak najszybciej stąd wydostać.

Znalazła tabliczkę z nazwą ulicy.

Teraz sobie przypomniła.

Była tu kiedyś, gdy musiała zarejestrować się jako bezrobotna.

Już wiedziała, gdzie jest.

Tu niedaleko jest Huta Lenina, choć teraz się inaczej nazywa, a naprzeciw niej bar.

A w barze telefon.

163.

Gdy dotarła do knajpy, barman już zamykał.

Wpuścił jednak brudną, zakrwawioną dziewczynę w potarganym ubraniu.

Barman szczyił się tym, że znał się na ludziach.

Zaraz poznał, że to ubranie musiało niegdyś kosztować fortunę, a pod warstwą błota i krwi dziewczątko było pierwsza klasa.

W dodatku nie był pewien, ale musiał już gdzieś widzieć tę panienkę.

- Koniecznie muszę zadzwonić - powiedziała Julia tonem, w którym czuć było desperację.

Barman bez słowa wyjął spod baru staromodny telefon.

- Ja nie mam pieniędzy, ale ktoś po mnie przyjedzie i zapłaci - wyjaśniła pospiesznie Julia.

- Niema problemu, droga pani.

Julia wykręciła numer i rozmawiała chwilę, a barman z zaciekawieniem przysłuchiwał się rozmowie.

Dziewczyna mówiła doprawdy rzeczy przedziwne, niekiedy krzyczała, a niekiedy miała łzy w oczach.

Prosiła o przysłanie techników i grupy dochodzeniowej.

Uspokajała też wyraźnie osobę podругiej stronie i gwałtownie uciniała wybuchy, jak się barmanowi zdawało, radości.

Skończyła i spojrzała na barmana.

Ten zaś wyjął z zamrażarki butelkę wyborowej, nalał i podsunął jej kieliszek.

- Dobrze pani robi.

- Ja zapłacę, jak tylko.

- Nie ma sprawy, droga pani.

Widzę przecie, że kłopot, co ja nieczłowiek, kłopotównie znam, czy jak?

- obruszył się barman, nalewając również dla siebie.

I Julia sama nie wiedziała, kiedy opowiedziała mu całą historię.

Pół godziny później w barze Dwie Kostki pojawił się cały komitet powitalny.

Wiktor, Aaron i Tomek.

Z tyłu Piotruś.

Oczywiście z kamerą.

Ale to w ramionach Wiktora wylądowała Julia.

- Kochanie!

- zawołał, a w jego głosie było autentyczną troskę.

- Jak dobrze, że ci nie jest, najdroższa moja.

Wiktor przytulił ją mocno.

Aaron stał z boku, jakby nie wiedział, co zrobić.  
Chciał wykonać jakiś gest, ale nie potrafił.  
A naprawdę chciał.

Zaduzo tychemocji.  
Julia rozplakała się nagle.  
Wreszcie puściły jej nerwy.  
Napięcie zelzało.

Barman bez słowa nalał pięćdziesiątkę wy164  
borowej, po chwili zastanowienia zmienił kieliszek na setkę i dolał  
dopełna.

Podał Julii, która wypila alkohol jednym haustem.

Wiktor wypuścił ją wreszcie z ramion.

Aaron podał jej papierosa.

Tyle potrafił zrobić.

Jeszcze tylko czuły uścisk kuzyna i równie czuły Piotrusia, serdeczne  
pożegnanie troskliwego barmana i mogli wsiadać do samochodu.

Na zewnątrz Julia ochłoneła zupełnie i mogła zadać Wiktorowi  
konkretne pytanie:

- Zrobiłeś tak, jak cię prosiłam?

- Tak, kochanie.

- Masz dla mnie ubrania?

- Mam.

Julia usiadła z tyłu, pomiędzy Aaronem a kuzynem.

Było ciemno.

W końcu Aaron zdobył się na jakiś gest.

W tej ciemności uchwycił dłoń Julii i nie puścił aż do momentu, gdy  
wysiadali z samochodu.

Rozdział trzynasty Przed wiekami

Julia musiała złożyć zeznania dotyczące Skórzanej Twarzy.

Dzięki interwencji Aarona nietrwało to długo.

Dowiedziała się też, że jest sobota, godzina 23.

00. Była uwięziona prawie całą dobę.

Z Komendy Wojewódzkiej pojechali prosto do klubu.

Aaron zasugerował, że może przespąby się najpierw we własnym  
domu, że śledztwo i tak stanęło, ale ona nie chciała nawet tym słyszeć.

Gdy jechali na miejsce, wciąż ścisnęła w rękę książkę Lukrecji Borgii.

Wiktor rzucał jej pytające spojrzenia, ale ona milczała.

W klubie powitana została z radością przez Szymona, Adama, a  
nawet powściągliwą Beatkę.

Przyjęła również bardzo oficjalny i bardzo mocny uścisk dłoni gratulacje od komisarza Brommera.

Wykąpała się szybko i opatrzyła sobie rany.

Potem przebrała się w przygotowane przez Wiktora ubrania.

Była to żółta, lejąca się, satynowa sukienka i czarne wysokie buty na obcasach, ale tym razem Julia nie powiedziała ani słowa.

W ogóle była dosyć milcząca i jej towarzysze nie bardzo wiedzieli, co mają o tym myśleć.

165.

Na przykład zaraz po przebraniu się i poddaniu obowiązkowym zabiegom upiększającym, Julia zasiadła na kanapie w pokoju szachowym.

Najpierw długo studiowała plany budynku, porównując część Szymona z częścią Klaudii, potem zabrała się za znaną w kryjówce Skórzanej Twarz książkę.

Przeglądała ją uważnie.

Trwało to jakieś pół godziny.

Potem zamknęła ją z trzaskiem.

Oczy jej błyszczały.

- Wciąż jednak nie rozumiem, jak.

W końcu dołączyła do reszty.

Sprawiła wrażenie apatycznej, tylko jej oczy błyszczały jakimś niezdrowym blaskiem.

Aaron nalał jej calvadosu, co Wiktor przyjął z lekkim niezadowoleniem.

- Chyba masz gorączkę.

Dobrze się czujesz?

- spytał.

- Tak.

Wydarzyło się coś?

- Klaudia wylądowała w szpitalu - odparł Aaron.

- Zażył przestrelony koks.

Już z nią lepiej, puścili ją nawet do domu, ale stan był poważny.

Upiera się, że nie pamięta, skąd go ma.

Znaleziono opakowanie, w którym miała proszek.

Jest badane i porównywane z tym, którym miał jej brat.

- Klaudia?

- Julia zmarszczyła brwi.

Zamilkła i zamyśliła się.

Pochwilnie ocknęła i spojrzała na nich nieco nieprzytomnym wzrokiem.

- Odkryliście coś w ogóle, gdy mniem było?

- Są wyniki daktyloskopii.

Naworeczku po kokainie, którą zażył Konrad, znaleziono odciski Pitta - powiedział Aaron.

- Hm, mało to ostrożne z jego strony - mruknęła Julia.

- Co masz na myśli?

- zainteresował się Wiktor.

- Że to grubymi nićmi szyte.

Nikt przy zdrowych zmysłach, podając komuś śmiertelną truciznę,



niezostawia na opakowaniu odcisków.

A Pitt niewyglądał mi na głupiego faceta.

- To prawda - zgodził się Aaron.

- Niemniej fakt jest znaczący.

- Znaczy tyle, że Pitt handluje kokainą - skomentowała Julia obojętnie.

- To wiedzieliśmy już wcześniej.

Ale nie zaszkodziło przesłuchać.

- Jest już na komendzie.

Chcemy go trochę potrzymać przed przesłuchaniem.

Nie zaszkodzi, jeśli chłopak trochę się podenerwuje.

- Słusznie.

Coś jeszcze?

- dopytywała się Julia.

- Nic.

Szukaliśmy ciebie.

Wszystko inne odłożyliśmy - odparł Wiktor, spoglądając na nią tkliwie.

166

- Niepotrzebnie - skomentowała ironicznie.

- Świetnie dałam sobie radę sama.

Wy na niewiele się przydaliście.

No, może jako środek transportu.

Wiktor urażony spojrzał na Aarona, który przysłuchiwał się tej wymianie zdań.

Teraz wzruszył ramionami.

- Tak, Julia świetnie radzi sobie sama.

Nikogo nie potrzebuje.

Julia odrobinę się zmieszała.

W końcu starali się, coś tam robili, aby ją odnaleźć.

Pewnie nic bardzo mądrego, ale jednak.

- Hm, nie myślcie, że nie doceniam waszych dobrych chęci.

- W porządku - przerwał jej Aaron obojętnie.

- Skupmy się na sprawie.

Odkryłaś coś?

- Byliście u profesora, więc sami wiecie.

- Jakieś bzdury o nieściskościach w planach - Wiktor machnął ręką.

- Nie takie znowu bzdury - zamyślił się Aaron.

- Myślę, że warto zbadać to miejsce.

Julia zawahała się.

Jednak szybko podjęła decyzję.

Coś im się w końcu nie należało.

Opowiedziała najdokładniej jak mogła o swoich poczynaniach w lochach i o tym jak się zgubiła, o odgłosach i małym pomieszczeniu, które potem zostało zamurowane.

- O, Jezu, ale tandeta!

- wyrwało się Piotrusiowi.

- No, co ty!

Super!

- skarcił go Wiktor.

- Musimy tam iść - zdecydował Aaron.

- Założę się, że te odgłosy dochodzą z części Klaudii.

Chyba najwyższy czas, żebyśmy tam weszli.

Od dawna wydajemy się, że coś tam bardzo śmierdzi.

- Ale Aaron - zdziwił się Wiktor - przecież jej część jest jeszcze nieczynna.

- Właśnie.

Jest nieczynna, a ktoś urządza tam sobie modły.

Nie uważasz, że to interesujące?

- Oby te modły były satanistyczne - mruknął pod nosem Wiktor.

Julia po raz trzeci znajdowała się w lochach.

Wskazała im miejsce, w którym przejście zostało pośpiesznie zamurowane.

Aaron miał ze sobą kilof.

Szybko zabrał się do roboty, zupełnie nieświadomy tego, że jest obserwowany przez dwie pary zachwyconych oczu.

Trzeba dodać, że Wiktor był znacznie bardziej urzeczony tym jakże męskim zajęciem, bowiem na Julii, która kilka godzin wcześniej uniwersalnie seryjnie zamordowała morla 167.

derce, nie robiło to aż takiego wrażenia.

Jednak i ona z przyjemnością obserwowała pracę jego mięśni.

- Będziecie się tak gapić?

- warknął Aaron.

-A może ktoś by się ruszył i wygarniał ten gruz?

Julia poderwała się pierwsza.

- Niety - warknął ponownie Aaron.

- Wybrudzisz się.

Wiktor, przydad się w końcu na coś.

Czy oni wszystko za ciebie robią?

Wiktor bardzo niechętnie zaczął wygarniać gruz, uważając, żeby nie uwalniać się przy tym zanadto.

Jedynym pocieszeniem dla niego był w tym momencie bliskość Aarona i to, że sobie tak fajnie razem pomęsku pracują.

Julia zerknęła na Piotrusia, Piotruś nanią i już nie mógł powstrzymać uśmiezków.

Julia widziała, jak Piotruś robi zbliżenie na nieporadnie działającego Wiktora, który tak się krzywił, jakby nie wygarniał gruzu, tylko nawóz naturalny.

Wreszcie udało im się wykuć dziurę na tyle dużą, że mogli przez nią przejść.

Piotruś co prawda spojrział niepewnie, ale on się zmieścił.

Weszli do środka.

Aaron szybko uciszył Wiktora, który strasznie się rozgadał.

Stali w milczeniu dłuższą chwilę.

Julia już się bała, że tym razem nic nie usłyszą i uznają, że miała alkoholowe widzy (wersja Wiktora), sprowadziła ich na manowce babskimi głupotami i zmarnowała cenny czas (wersja Aarona), stracili nieodżałowane chwile, które mogli poświęcić na jedzenie (Piotrusiowa wersja).

Jednak w końcu usłyszeli.

Monotonny śpiew.

Odbijający się od ścian, słyszany w ciemnym lochu, brzmiał obco i złowrogo.

- Co to może być?

- spytał Wiktor szeptem.

Aaron nic nie odpowiedział.

W rękę trzymał latarkę i powoli omiatała nią ścianę.

Wpewnym momencie położył dłoń namurze.

- Tu było przejście.

Dlatego tak dobrze słyhać.

Kiedyś musiały tu być drzwi.

- I co, zamierzasz rozwalić ścianę?

- spytał z zachwytem Wiktor.

- Dokładnie.

Akcja powtórzyła się.

Ale tym razem nie trzeba było Wiktora dwarazy prosić, by pomagał.

Wkrótce powstała następna dziura, przez którą ponownie zaczęli się przeciskać.

Aaron podał nawet Julii dłoń, gdy przechodziła przez wąskiotwór.

Pomocnie była jej co prawda potrzebna,

168

ale mimo to przyjął ją.

Cóż, jeśli Aaron chciał się bawić w dzentelmena, to już trudno.

Od razu poznali, że to pomieszczenie jest znacznie mniejsze.

Była to nienawiele większa od spiżarki.

Cztery latarki zaczęły błędzić po ścianach i podłodze.

Nagle Julia wydała okrzyk i cofnęła promień światła.

Wszyscy spojrzeli w stronę oświetlanego przez nią miejsca.

- Och, mój Boże!

- wykrzyknął Wiktor korzystając z ciemności, złapał Aarona za rękę.

Ich oczom ukazał się zadziwiający widok.

Naziemni tuż pod ścianą leżał szkielet, już na pierwszy rzut oka bardzo stary.

Leżał dziwnie wykręcony, poszczególne kości były rozrzucone, jakby umarły wylądował w przedśmiertnych konwulsjach.

Aaron i Julia przyklękli przy kościotrupie, Piotruś filmował ogromnie przejęty, zaś Wiktor wyjął chusteczkę, przytknął ją sobie zupełnie niepotrzebnie do nosa i trzymał się z dala, narzekając:

- No, ładnie, tylko nam jeszcze brakowało jakiegoś starego truposza.

Szczyty!

Jaki ohydny!

I brudny!

- Patrz - powiedział Aaron do Julii, niezwracając uwagi na labidzenie Wiktora.

Spomiędzy żeber nieboszczyka po lewej stronie wystawał zardzewiały, bardzo wiekowy nóż.

- On został zabity!

- zawołała Julia.

-1 chyba wiem, kto to jest.

- Trup?

Jakiś szesnastowieczny nieboszczyk w mojej piwnicy?

-Szymon był zde gustowany prawie narówni z Wiktorem.

- Tak, Szymku - odparł Aaron zmęczonym głosem.

- Musisz powiadomić wydział archeologiczny.

Jeśli Julia ma rację, to właśnie odkryliśmy ofiarę zbrodni sprzed pięciu wieków.

- Straszne, po prostu straszne, jakbyśmy mało mieli własnych, całkiem współczesnych trupów.

-Ta kamienica chyba jednak jest pechowa -mruknęła Julia.

- Po co mi to wszystko było!

- użalał się nad sobą Szymon.

Siedzieli w jego biurze i pili kawę.

Dołączył do nich również komisarz Brommer.

Wiktor zdążył już trzy razy umyć ręce, jakby patrzenie naspróchniałe kości zagrażało higienie.

W końcu Szymon zdecydował się i w towarzystwie Beatki wybrał się na obchód klubu, który tej nocy przeżywał prawdziwe oblężenie. Inic dziwnego.

169.

- Te kości to nie nasza sprawa - wzruszył ramionami Aaron.

- Musimy się jednak jakoś dostać do części Klaudii.

- Mówiłeś, że istnieje pomiędzy klubami przejście.

- Owszem, istnieje, i zaraz sobie nim przejdziemy.

Rozdział czternasty Coporabiała Lola

Tym razem Aaron zupełnie nie zwracał uwagi na towarzyszącą im włączoną kamerę Piotrusia.

Czuł widocznie, że tak czy inaczej imperium Szymona się rozpada.

Uprzedził jednak operatora, by nie filmował ludzi.

Znaleźli się ponownie w salizwanej przez jednych mroczną, a przez innych piekielną.

Tu również panowało obłąkanie.

Nowi biesiadnicy spojrzeli początkowo ciekawie na przybyłych, ale zauważywszy brak kostiumów z epoki, momentalnie stracili

zainteresowanie i wrócili do konsumowania pieczystego przy dźwiękach lutni.

Detektywi weszli na podium, zasłonięte obecnie czarną kotarą.

Wsunęli się za kotarę, gdzie Aaron przekreślił jeden ze sztyletów i tajne drzwi otworzyły się cicho.

- Mnie już nic nie zdziwi - westchnął Wiktor.

Znaleźli się w składzie naszczotki.

Aaron odezwał się do nich cicho:

- Klaudia nie wie o przejściu.

Całe szczęście udało mi się namówić ją do Szymona.

Czasami ma jeszcze takie przebiegłe rozsądki.

Oczywiście umotywowałem to potrzebami ewakuacyjnymi w razie ewentualnego pożaru.

Aaron wyjął z kieszeni klucz i otworzył składzik.

Ostrożnie wyszli z zakurzonego i brudnego korytarza, który wyglądał jakby od lat nie był używany.

Jednak na brudnej posadzce widać było ślady butów.

- Ktoś jednak tędy chodził - powiedziała Julia.

- Niezacierajcie śladów!

Aaron spojrzał na nią dziwnie.

Zobaczyła na jego twarzy lekki przestraw, którego przyczynę zrozumiała dopiero znacznie później.

Ruszyli korytarzem w kierunku, z którego słychać było ostrą, transową muzykę.

Zbliżyli się do metalowych drzwi.

Aaron nacisnął klamkę, ale

170

zaraz drzwi otworzyły się gwałtownie istanął w nich wielkosiłek, praktycznie pozbawiony szyi.

Pod białym podkoszulkiem włożonym do spodni podrygiwały mu mięśnie. Był bardzo opalony i bardzo naoliwiony.

- Czego tu, kurwa?

- powitał ich.

- Policja - warknął Aaron.

- Zjeżdżaj, Rysiu, jeśli nie chcesz mieć kłopotów.

- O, pan Goldenthal!

- zawołał Rysio i błysnął białymi zębami.

- Kłopoty to ja będę mieć, jak was tu wpuszczę.

- Słuchaj, Rysiu - Aaron uśmiechnął się krzywo.

- Ja nie mówię o takich kłopotach, że pani Klaudia nie zrobi ci laski, tylko o takich, które ja mogę ci zaszerwować za to, co się dzieje za tymi drzwiami.

Osilek rozważał przez chwilę słowa Aarona, po czym wzruszył ramionami: - W sumie to muszę się odlać.

Gdy wchodzili, zatrzymał na chwilę Aarona i szepnął do niego:

- Ale dobra jest, nie?

Ma do tego stworzoną japę.

Lubi szmata, żeby ją trochę wyobrać - zaśmiał się ordynarnie, po czym spytał po cichu: - A ta tutaj?

Fajna dupka też.

Chociaż ja wolę takie, wie pan, żeby było zaco chycić!

Pańska ta lalunia?

- Miałeś iść się odlać.

- A tak - przypomniał sobie Rysio i już go nie było.

Byli za drzwiami.

Julia nie wiedziała, czego się spodziewać, ale raczej nie tego, co zobaczyła, chociaż i tak nie była zaskoczona.

Pomyślała nawet, że chyba zaczyna doświadczać kryzysu gatunku: "I've been there, I've seen that".

Pomieszczenie było duże.

Wokół rozmieszczone były niskie, czerwone, pluszowe kanapy.

Światło też było czerwone.

Na środku tańczyło kilka osób.

W większości dziewczyny. Wszystkie były bardzo młode i wszystkie były

topless, ubrane jedynie w stringi i buty na wysokich obcasach.  
Jedna była nawet kompletnie naga, jeśli nie liczyć kozaków i pończoch.  
Wyglądały na bardzo pijane albo bardzo naćpane.  
Tańczyły w transie, wijąc się poparkiecie węzowymi ruchami i wyginając w erotycznych pozach.

Zobaczyli, że jakiś mężczyzna podchodzi do jednej z tancerek - mocno umalowanej i rudej, która nie mogła mieć więcej niż szesnaście lat.  
Mężczyzna zaczął ją ciągnąć w kierunku kanapy.

171.



- Piotr, schowaj kamerę - zarządził Wiktor.

- Julia, włącz kameręwtorebce.

Tymczasemmężczyzna wcisnął się niemalże siłą na kanapę pomiędzy obściskujących się, półnagich ludzi i pchnął rudą na kolana.

Ta rozpięła mu spodnie i zaraz zabrała się do roboty.

Na parkieciekilka dziewczyn zaczęło się zesobą całować, a Juliazobaczyła, jak siedzący w kącie czterdziestolatek o wyglądzie księgowego beczelnie i otwarcie się onanizuje.

- Nie gapcie się tak ostentacyjnie - warknął Aaron.

- Musimy siędostać na dół, to jest nasz cel.

Jednak nie był to koniec atrakcji, gdyż podeszła do nich właśnieuśmiechnięta hostessa w strojupielegniarki ze srebrną tacą, na którejleżały równo usypane ścieżkikokainy.

Wiktor się wahał, ale Aaron popatrzył na niego surowo, zaś komisarz Brommer, rzucającynerwowooczami na boki,wyglądałtak, jakby miał ochotęwszystkich aresztować.

Natychmiast.

Jakaś dziewczyna uwiesiła się na Juliii usiłowała ją pocałować, aleta odepchnęła ją, totalnie zaskoczona.

Aaron złapał Julię i przyciągnąłdo siebie tak, aby dziewczyna to widziała i nie miała wątpliwości, że są

razem.

- Uważaj - szepnął doJulii.

- Takimzachowaniem zwracasz na nasuwagę.

Udawaj, że bardzo ci się tupodoba.

- Ależ mi się podoba - uśmiechnęła się krzywo Julia.

Gdy podeszła do nichhostessa w samym fartuszku z tacą pełną drinków, przyjęli je skwapliwie, aby zatrzeć niekorzystne wrażenie.

Julia wypijałswojego szybko, przejęła też drinkaBrommera, który nadal stanowczoodmawiał spożywaniaalkoholu.

Kolejna sala przeznaczona była dla klienteli o nieco innych gustach.

Tu królowali efebowaci młodzieńcy wprzepaskach na biodrach lub stringach uwypuklających ich przyrodzenia.

Chłopcy ci roznosili drinki i przysiadali siędo zajmujących wygodne kanapy mężczyzn i kobiet.

Jeden z młodzieńców, blondyn o nordyckiejurodzie, w czapce Hitlerjugend i krótkich szortach, podszedł do rozwalonego na kanapie grubasa i wyciągnął przed siebie rękę w geście hitlerowskiego

pozdrowienia, tak zręcznie, jakby ćwiczył to od lat dziecięcych.  
Następnie usiadł zachwyconemu tłuściochowi na kolanach.  
Ten zaś radośnie przekrzywił

172

mu czapkę do tyłu i zmierzwił płową czuprynę.  
Zaraz podszedł do nich inny aryjczyk w czapce esesmana i skórzanym płaszczu, pod którym nie miał kompletnie nic i stanął sobie z boku, jakby pilnował porządku.

- Myślałam, że już nie jest w stanie mnie zadziwić.

Muszę jednak przyznać, że to mnie dziwi - odezwała się Julia cicho.

Zobaczyła, że Aaron patrzy na aryjskiego młodzieńca z niedowierzaniem.

- To jest w bardzo złym guście - powiedział.

- Oczywiście - syknął donich cicho Brommer.

- To oburzające, poprostu oburzające!

Pan musi napisać raport i ja też napiszę raport!

Trzeba tu krócić!

Natychmiast!

Oburzające!

- Panie Brommer, gadaj pan ciszej, co?

- upomniał go Aaron.

Komisarz zbliżył się do Aarona.

- Tak sobie pomyślałem po prostu, że dla pana, że to dla pana, to musi być.

- Eryk Brommer zmieszał się, pogubił i całkiem stracił wątek.

- Co dla mnie?

- warknął Aaron, wyraźnie zły.

- Że to musi być szczególnie przykre - wydukał z trudem Brommer.

- A ja myślałem, że dla pana - odparował Aaron.

Mierzyli się wzrokiem.

Aaron zgniwem w oczach i dziwnie smutny komisarz Brommer.

Julia i Wiktor wymienili szybkie spojrzenia.

Julia postanowiła interweniować.

Podeszła do nich i zaczęła dyskretnie kierować ich przez salę.

- Ustaliliśmy już, że nikomu tu się nie podoba.

Nie ma się co licytować, komu bardziej - powiedziała rozładowując nieco napięcie.

- Idźmy dalej.

Musimy poszukać schodów.

Według planów powinny być niedaleko.

Aaron i Brommer ruszyli za nią, jednak ten ostatni wyglądał na wyjątkowo nieszczęśliwego.

Julia miała rację, za rogiem znajdowała się nieurządzona jeszcze sala z wyjściem na pusty korytarz, gdzie natknęli się na drzwi z napisem "Wstęp wzbroniony", które Aaron sforsował za pomocą wytrycha.

Zadzwiami były schody.

Nie było natomiast światła.

Włączyli małe, kieszonkowe latarki, które przezornie z sobą zabrali.

- Całe szczęście Klaudia nie zdążyła zamontować odpowiednich drzwi i zabezpieczeń - ponoć ucieszył się Aaron.

173.

Zaczęli schodzić w dół.

Dwa piętra niżej Julia ponownie spojrzała na plan.

- Jesteśmy na poziomie piwnicy.

Dalej powinniśmy iść tym korytarzem.

Nie ruszajcie tak tymi latarkami.

Widzicie?

- wskazała punkt na mapie.

-Porównywałam ten plan z planem części Szymona.

Gdy się na siebie nałoży, to pomieszczenie, do którego zmierzamy, powinno wypadać mniej więcej w tym miejscu, z którego słyszeliśmy odgłosy.

Atuznaleźliśmy kościotrupa- postukała palcem w miejsce na mapie.

-Nawet gdyby Aaron próbował, to nie mógłby rozbić tejściany, jest zagrubą.

A jednak przepuszczała głosy.

Ciekawe.

- Ja pierwszy przestałem słuchać- mruknął Wiktor.

-Wiktor, zamknij się, proszę cię - zdenerwowała się Julia.

- Jeśli jesteś na tyle tępy.

Nie dokończyła, gdyż usłyszeli szybkie kroki i oślepiły ich promienietrzech latarek.

- Czego tu, kurwa?

- usłyszeli.

Napastnicy, nie czekając na odpowiedź, zaczęli walić na oślep.

Wywiązała się szamotanina, a z niej regularna walka.

Niespodziewanie zapaliło się światło dzięki temu Julia zobaczyła, że Wiktor się wycofał, stoi sobie w bezpiecznej odległości i filmuje kamerą, którą odebrał Piotrusiowi.

Piotruś zaś tłucze po głowie latarką jakiegoś równie wielkiego jak on typa. Aaron powalił na ziemię ochroniarza, który okazał się Rysiem, i teraz dusił go jego własną potężną jak udo ręką.

Brommer boksowała się całkiem sprawnie z trzecim napastnikiem.

Tuż za Wiktorem wyłonił się czwarty, nieznany im jeszcze kufar, ale Julia przytomnie rzuciła w niego latarką.

Trafiła w głowę, i agresor odskoczył do tyłu.

Wiktor odwrócił się zaskoczony i wyraźnie zawiedziony, że tego nie utrwalił.

Tymczasem Julia odepchnęła Wiktora, podcięła szybko dryblasę i

dokończyła dzieło kopnięciem w szczękę.

Aaron i Brommerprawie równocześnie wyjęli służbową broń i wycelowali ją w napastników.

- Podścianę!

Siadać!

- warknął Aaron.

-Ręce na wierzchu, tak,żebym je dobrze widział.

Napastnicy usiedli,przeklinając.

Gdy tak siedzieli, Julii przyszło dogłowy, że wyglądająjak wysmarowane oliwą, pięknie wyrosnięte czworaczki.

Tymczasem Aaron wręczył Julii broń.

174

- Trzymaj - rzucił krótko, po czym szybko isprawnie obszukał czterech osiłków,odbierając im dwie sztuki broni, dwa noże iwszystkiedokumenty.

Przejrzał je pospiesznie i wepchnął sobie do kieszeni.

- Dobra, robimy tak - zarządził, patrząc na detektywów.

- Wiktori Piotruś zostają i pilnują naszych panienek.

Ja, Eryk i Julia idziemydalej.

- Mam tu zostać?

- Wiktor był zły.

-Ja idę.

Julia zostaje.

- Nie ma mowy - odparł twardo Aaron.

- Właśnie byłowidać, jakjesteś przydatny w takich sytuacjach.

Próżność Julii została mile połączona, starała się jednak ukryć zadowolenie, by nie urazićWiktora.

Aaron wydostałsię na chwilęz piwnicy, by zadzwonić do Pawlickiego, a następnie do swojego zastępcy, któremu nakazał bezzwłoczniewejść ze wszystkimi ludźmi, których ma pod ręką, na teren lokalu Klaudii, dając im dokładne instrukcje, jak tam trafić.

Gdy wrócił i mieli ruszać dalej, Aaron zobaczył kątemoka zadowolony uśmieszek Rysia.

- Co się głupio śmiejesz?

Pewnie jest jakieś hasło, co?

Idziesz z nami.

Będieszgrzeczny, to może o tobie potem nie zapomnę.

Rysio wahał się, alepo chwili ostrożniewstał.

- Ty gnido - warknął do niegojeden z towarzyszy.

- Jebany konfident.

Policyjna cichodajka.

Patrz, jaka parówa!

Rysio szedł jednak, nieoglądając się za siebie.

- Doskonały wybór, Rysiu - powiedział Aaron z pogardą.

Gdy doszli do końca korytarza, ochroniarz załomotał w potężne drzwi metalu.

- To ja, Rychu, otwieraj, Zdzichu - powiedział ochroniarz.

Drzwi otworzyły się i pojawił się w nich kolejny klon Rysia, którego od pozostałych odróżniały jedynie bardzo odstające uszy.

- I co to za kurwy tam znowu przywiało?

- spytał szatek, a odpowiedział mu cios w szczękę wymierzony przez Aarona i zaraz też biedak poczuł zimną stal przy swojej skroni.

- Jest tu jeszcze jakaś ochrona?

- zapytał klonów.

Pokręcili głowami.

Zdzichu strzyknął na ziemię śliną zmieszaną z krwią.

- Jesteście pewni?

To miejsce za chwilę zaroi się od policji, więc lepiej będzie dla was, jeśli mnie nie oszukacie.

175.

Zdzichu i Rychu ponuro obstawali przy swoim.

- Paniekomisarzu, niech pan ich zaprowadzi do reszty - zwrócił się Aaron do Brommera.

Eryk Brommer zawrócił, prowadząc przed sobą oprychów.

Julia i Aaron zostali sami.

Pierwszy raz od tamtego momentu, gdy wyszli szukać Klaudii.

Julii wydawało się, że to było wieki temu, a ona sama postarzała się w tym czasie.

Pomyślała, że marzy jej się bardzo wczesna emerytura.

- Jesteś zmęczona?

- spytał Aaron.

Julia pokręciła głową.

I nagle wypaliła, bo po prostu musiała wiedzieć:

- Ty i Wiktor?

Czy wy.

Czy wy jesteście razem?

Aaron nie zdziwił się, tylko popatrzył na nią z zagadkowym wyrazem twarzy.

- Julio, zaraz wchodzimy namelinę zgarnąć kilka bardzo niefajnych osób.

Czy naprawdę to jest odpowiedni moment?

- Chciałabym wiedzieć - powiedziała cicho, patrząc mu w oczy.

Aaron z ulgą powitał ponowne zjawienie się nieco zdyszanego Brommera, który najwyraźniej biegł.

Julia była zła i zupełnie bez sensu burknęła do komisarza z wydziału narkotyków:

- Co pan tak dyszysz?

Cienko z kondycją?

Potem wyminęła Aarona i weszła do ciemnego pomieszczenia.

Usłyszeli ponownie te monotonne śpiewy.

Przed nimi znajdowały się jeszcze jedne drzwi.

Aaron rzucił Julii broń jednego ze złapanych przez nich ochroniarzy.

- Umiesz się tym posługiwać?

- spytał zimno.

Julia bezsłowa odbezpieczyła broń.

- Dobra, ostrożnie - wyszeptał Aaron i nacisnął klamkę.

Za drzwiami była jeszcze kotara.

Julia uchyliła ją ostrożnie.

Najpierw zobaczył ludzi w długich opończach i kapturach, o twarzach skrytych za czarnymi maskami.

Stali wokół stołu czy też ołtarza przykrytego czerwonym sukniem i mrużeli tę jednostajną melodię.

Widziała, że osoby, które stoją do niej przodem, są nagie pod opończami. Byli to mężczyźni i kobiety w różnym wieku.

Na ołtarzu leżała młoda dziewczyna i z zapamiętaniem oddawała się podstarzałemu mężczyźnie o sporej nadwadze.

Mężczyzna trzymał w dłoni zakrzywiony nóż, którym wodził po ciele dziewczyny.

176

Za uczestnikami ceremonii, w cieniu, stała postać w czerwonym płaszczu, szczelnie nim zakryta, która zdawała się przyglądać widowisku, a może je nadzorowała.

Nagle coś poruszyło się wśród tłumu.

Julia zobaczyła, że jedna z zakapturzonych osób, odróżniająca się od innych czerwoną maską, sięga po telefon komórkowy, ale zaraz ktoś chwycił ją za rękę i rozległ się okrzyk:

- Zdradaaaa!

Telefon upadł na ziemię, a dwie zakapturzone osoby chwyciły zdrajcę, kaptur opadł i wysypały się spodniego blond loki.

Zdarta maskę i Julia zobaczyła przerażoną twarz swojej młodszej siostry.

- Wchodzimy - zakomenderował Aaron.

Julia spojrzała jeszcze w miejsce, gdzie stała samotna postać, ale już jej nie było.

Weszli.

Julia usłyszała, jak Aaron i Brommer krzyczą jednocześnie:

- Nie ruszać się, policja!

Uczestnicy dziwnej ceremonii zamarli.

Nawet grubas zaprzestał rytmicznych ruchów.

Wyglądał teraz głupio ze swoim obwisłym brzuchem, odrzucając nogę w bok, niczym uczeń przyłapany na dręczeniu owadów.

Julia była pewna, że pod czarną maską facet ma barani wyraz twarzy.

Wszyscy zresztą wyglądali jak banda przestraszonych dzieci, które dorośli złapali na nieprzyzwoitych zabawach.

Stłoczyli się w beładną kupkę, rozglądając się dookoła.

Lola podbiegła do siostry, która otoczyła ją lewym ramieniem.

W prawej ręce wciąż trzymała odbezpieczoną broń, którą celowała w tłum.

Nagle rozległ się rozdzierający krzyk.



Krzyczała dziewczyna na stoleofiarnym.

Wyglądała obudzona z głębokiego transu, wierzgała i wila się, usiłując zepchnąć z siebie grubasa.

Udało jej się go kopnąć i amatororgii wylądował na ziemi.

Zaplątał się w swoją szatę, usiłując wstać.

- Siedź tak, skurwysynu!

- zawołał Aaron i grubas więcej się nieporuszył, jeśli nie brać pod uwagę tego, że zetrzął się jak osika.

Brommer podszedł dokulając się, przerażonej i nagiej dziewczyny, zerwał ze stołu sukno i ją okrył.

Dziewczyna zemdlała w jego ramionach.

Brommer ułożył ją na ziemi dala od centrum wydarzeń.

- Pozdejmuwać to gówno z twarzy!

- rozkazał Aaron, niekryjąc swego obrzydzenia.

177.

Ludzie niechętnie zdejmowali maski i ukazywały się przerażone, zawstydzone twarze urzędników, lekarzy, prawników, bankowców, dziwnie do siebie podobne, i jak się Julii wydawało, wyjątkowo brzydkie.

Odwróciła się od tłumu, prowadząc nabok Lolę, która płakała.

- Siadaj - powiedziała, wskazując jej krzesło.

Chciałaby być twarda, ale poczuła, że jest jej żal siostry, której najwidoczniej zupełnie nie rozumiała.

Więcej, chyba wcale jej nie znała.

Lola ukryła twarz w dłoniach, a jej ciałem wstrząsnął gwałtowny szloch.

Julia pozwoliła, by siostra ochłoneła.

Po chwili Lola uniosła głowę, spoglądając na Julię.

Teraz, gdy rozpaczała naprawdę, jej makijaż był rozmazany, a na policzkach widniały długie, czarne smugi.

- Bałam się, że już nigdy nie przyjdiesz i że on.

że on zabije tę dziewczynę.

Dlaczego tak długo?

-,

- Nie rozumiem - odparła Julia.

Rzeczywiście nic nie rozumiała.

- Dzwoniłam, pisałam tysiące esemesów, ale nie odpowiadałaś.

Apotem, potem nie mogłam już stąd wyjść.

Ja zgłosiłam się, miałam być następna.

Nagle Julia zrozumiała.

Przynajmniej częściowo.

- Kochana siostrzyczko, straciłam torebkę, a wraz z nią wszystkie dokumenty, portfel i komórkę - prawie chciało jej się śmiać.

- Ty przecież nic nie wiesz.

Dobra historia.

Opowiem ci kiedyś.

- Którą torebkę?

- spytała Lola zaciekawiona, wycierając nos w brzegoponczy.

- Tę złotą, od Prądy?

- Nie.

Czarną, lakierowaną, Gucci.

Pożyczałaś ją kiedyś.

O czymmy w ogóle gadamy?

Nie odebrałam twoich esemsów.

Jesteśmy tu, bonas tu zaprowadziło śledztwo.

- Ja też!

- wykrzyknęła Lola.

-Przepraszam cię, serio, stara.

Więcej tak nie zrobię.

Nie zataję przed tobą informacji, ale tak zadzierałaś nosa, że chciałam cię ukarać pokazać ci.

No i w sumie trochę się udało.

Julia westchnęła.

- Wiesz coś jeszcze?

-Znalazłam kogoś, kto wie - Lola wskazała dziewczynę stojącą najbliżej brzegu wśród uczestników orgii, których Aaron zaczął już powoli pisać, ignorując zupełnie poczynania sióstr.

178

Julia nie poznała jej w pierwszym momencie.

Po chwili uświadomiła sobie, że widziała ją pierwszego wieczoru, z Lola. Była to dziewczyna od wysadzanych klejnotami kokardek i króciutkiej tuniki.

Julia podeszła do niej za przyzwoleniem Aarona zabrała dziewczynę na bok.

- Powiedz jej wszystko.

To moja siostra, ona ma znajomości, możesz to pomóc - odezwała się spokojnym tonem Lola.

Dziewczyna milczała chwilę, rozważając sytuację.

Julię zdziwiło to, jak twardy i zimny miała wzrok.

Wzrok dorosłej, doświadczonej przez życie kobiety.

Anie mogła mieć więcej lat niż jej siostra.

- Nietu.

Wyjdźmy stąd - odezwała się w końcu dziewczyna.

- Dobra - zgodziła się Julia.

- Masz tu ubranie?

Dziewczyna skinęła głową i poprowadziła obie siostry do pomieszczenia obok, gdzie mieściły się stojące rzędem zamknięte szafki ścienne.

Niebywałe, pomyślała Julia, jak w szkolnej szatni!

Przychodzą, gawędzą, zdejmują garnitury i garsonki, przywdziewają tandetne szmaty, a do tego tegłupie maski i idą patrzeć jak ohydny facet, z trzema piwnymi oponami na brzuchu i wyraźnym kompleksem wieku

średniego, gwałcinastolatkę.

Niebywałe!

Dziewczyna ubrała się szybko.

W dżinsach, sportowych butach i koszulce z krótkim rękawkiem zupełnie nie przypominała wyzywającej lalisprzed trzech dni.

Lola, naglewstydliva, zabrałaswoje ubrania pod pachę i owinęła się szczerzej szerokim płaszczem.

Julia wyprowadziła Lolę i informatorkę na korytarz.

Powinna była powiedzieć tym Aaronowi, ale był zbyt zajęty.

Potem miała tego żałować.

Podobnie jak wielu innych rzeczy, które miały się jeszcze wydarzyć.

Na korytarzu bowiem dziewczyna nagle i z niespodziewaną siłą pchnęła Lolę na Julię.

Siostry przewróciły się, a informatorka zaczęła uciekać.

Julia wydostała się szybko spod Loli i pognęła za uciekinięrką, tak szybko, jak pozwalały jej dziesięciocentymetrowe szpilki.

Lola też się zerwała i zaczęła biec, zrobiła parę kroków na bosaka, gdy jej szata rozsunęła się.

Lola zakłęła siarczyście i ze złością.

Wahała się sekundę, po czym wróciła pośpiesznie do komnaty, gdzie niedawno odbywała się dziwna ceremonia.

179.

Rozdział piętnasty Dramatyczny pościg z efektownym finałem na dachu

- Zatrzymaj ją!

- wrzasnęła Julia, widząc, że informatorka mija właśnie Wiktora, Piotrusia i pilnowaną przez nich czeredkę bandziorów.

Zapóźno.

Dziewczyna skrzyła w boczne drzwi.

Julia pobiegła za nią.

Biegłyschodamiw górę.

Julia usłyszała za sobą trzask drzwi i stukanie butówWiktora.

Uciekająca dziewczyna szybko zyskiwała przewagę.

Julia zrozumiała, jakwolno sama biegnie, w momencie gdy dogonił jąWiktor.

Zdawało jej się, że pokonali już trzy piętra, gdy usłyszeli trzaśniedrzwinagórze.

Na ostatnim podejście były tylko jedne drzwi.

Otworzylije.

Byli na dachu.

Juliamiotła się po dachu,rozglądając się gwałtownie.

Noc była czarna, bezgwiezdna, zamglona idżdżysta.

Obiegli cały dach.

Dziewczynynigdzie nie było widać.

Dosłownie rozplynęła się wgęstniejącejmgle.

Nie mogła zeskoczyć.

W dół były cztery piętra.

Nie mogła też przejśćna którąś z sąsiednich kamienic, gdyż były wyższe o jedną kondygnację.

Julia czuła, że ogarniają wściekłość.

Straciła ostatnią szansę,bydowiedzieć się, o co tu chodzi.

- Wszystko przez ciebie!

- wygarnęła Wiktorowi.

-Przez ciebie i te idiotyczne stroje.

Te, kurwa, buty dobre dla dziwki, albo dla jakiejś tandetnej, wysztafirowanej telewizyjnej kukły!

Te włosy, które nawet niesą moje, identyczne ma pewnie półnaga plastikowa lala na Szewskiej!

Robię z siebie kretynkę, paraduję przed tą kamerą, jak w jakimśpopieprzonym erotycznym show!

I gubię świadka!

Julia szybkim krokiem zbliżyła się do Wiktora.

Dyszła wściekle.

- Uspokój się!

- Wiktor odsunął się, bo zaczęła wygrażać mu przedtwarzą skierowaną w jego stronę palcem wskazującym.

- Nie!

Mam tego dosyć.

Mam dosyć ciebie, i tej gównianej roboty, i tego szmacenia się!

Dosyć!

Koniec!

Zrywam umowę!

Teraz Wiktor też był zły.

- Niemożesz tak sobie zerwać umowy.

Mam ci przypomnieć, ile będziesz nam wtedy winna?

Chcesz koniecznie wkraczać na drogę sądową?

Julia Dobrowolska przeciwko telewizji PolTV.

No, śmieszne, po prostu śmieszne.

180

- Cieszę się, że w końcu pokazałeś swoją prawdziwą twarz - powiedział z pogardą.

- Aaron mnie ostrzegął, ale nie wierzyłam mu.

- Aaron?

- zainteresował się Wiktor.

- I jeszcze to!

- wykrzyknęła czując, że opanowuje ją nowa fala gniewu.

- Ufałam ci.

Ufałam!

A ty spotykałeś się z nim za moimi plecami!

- Takie jest życie - powiedział chłodno Wiktor.

- W miłości jak nawojnie!

Sama przecież wiesz.

A przynajmniej stosowałaś tę zasadę kilka dni temu w łózkach.

Julia była wstrząśnięta.

Wiedział.

- Skąd wiem?

- Wiktor napawał się chwilą i wciąż wykrzywił złośliwie twarz.

- Powiedział mi.

Chcesz wiedzieć kiedy?

W jakich okolicznościach?

Gdy ci się przysnęło pierwszej nocy.

Oj, nie byłem zachwycony.

Wcale a wcale, tylko widzisz, Julio, kochanie.

- On woli ciebie - dokończyła wolno za niego i nagle rozplakała się.

Płakała chwilę i wydawało się, że poza tym szlochem nie słychać nic.

Nawet drobnegodeszczu, który zaczął uderzać o dach.

Po chwili zaczęła powtarzać, jakby upajała się tym, co mówi: - Bo on woli ciebie.

Mną się tylko bawi.

Woli ciebie.

A potem zaczęła się śmiać.

Bo nagle stanęła z boku i zobaczyła, jak to idiotycznie wygląda i jak pompatycznie brzmią wypowiedziane przez nią kwestie.

Czy prawdziwa rozpacz zawsze jest taka teatralna?

Tak a nie?

A może tyle razy widziała to w kinie i w teatrze, że używa cudzych gestów i cudzych słów?

Jakby znowu występowała w nie swojej historii.

Śmiała się więc histerycznie i płakała równocześnie.

Wiktor patrzył na nią zaskoczony i zmieszany.

- Nie bardzo wiem, co mam teraz zrobić - powiedział w końcu.

- Ty? Nic - odparła.

Łzy przestały płynąć, znowu była zła.

Zła i zmęczona.

Tym wszystkim.

Pracą, śledztwem, Wiktoremi Dawidem-Aaronem.

Była niewyspana od kilku dni, przemęczona, gardłopaliło ją od nadmiaru papierosów, była na zmianę skacowana, to znowu pijana.

I zła.

Przede wszystkim.

Kręciło jej się w głowie.

Przed oczami miała mroczki.

I nagle przyszło jej coś do głowy.

Gdyby nie było Wiktora, wszystko byłoby inne.

Lepsze.

Łatwiejsze.

Aż zachłysnęła się tą myślą.

Stał na krawędzi budynku.

Dwa kroki przed nią.

181.



Nie myślała więcej.

Zrobiła to.

Pchnęła Wiktora z dachu.

Zaskoczony, złapał ją za rękę.

Potknął się wystający gzyms, a Julia przeleciała nad krawędzią.

Poczuła, że spada i że nie tak miało być.

Znowu nie tak.

Stop.

Wisiała nad krawędzią dachu, a Wiktor trzymał ją za rękę, leżąc na brzuchu i niszcząc swój piękny i drogi garnitur.

Ręka bolała ją bardzo.

Musiała wypaść ze stawu.

- Trzymam cię - powiedział Wiktor.

- Spróbuj się podciągnąć.

Julia oparła się butem o wystającą część muru, odepchnęła i złapała lewą ręką za krawędź.

Podciągnęła się trochę.

Wiktor szybko chwycił ją za ramiona i pomógł jej wejść.

Siedziała na ziemi, ciężko dysząc, w błocie i deszczu.

W głowie miała zupełną pustkę.

Wiktor objął ją i przyciągnął do siebie.

- Przepraszam, mała.

Wybacz mi.

Jesteś przemęczona.

Zrobisz co chcesz.

Możesz odejść.

Jesteś wolna.

Nie będę ci robił żadnych problemów.

Odgarnął jej włosy, które przykleiły jej się do policzków i czoła.

Julia uniosła twarz i popatrzyła mu w oczy.

Kłęcząc na ziemi, jego kolano tkwiło między jej udami i nagle poczuła ogarniające ją podniecenie.

Chciała, żeby ją teraz pocałował.

I on to zrobił.

Całowali się namiętnie, bez wygłupów i śmiechów, które towarzyszyły im kilka dni temu.

Przyciągnął ją jeszcze bliżej, i sama nie wiedziała, kiedy zaczęli się kochać.

Deszcz padała jej nagie plecy, ale nie czuła zimna.

Było jej dobrze.

Bardzo dobrze.

Wiktor cały czas ją obejmował i całował.

Nie wypuszczał jej z ramion.

Czuła się na tym dachu, w końcu różnego listopada, o godzinie trzeciej nad ranem, tak bezpiecznie jak nigdy.

Schodzili na dół w milczeniu, trzymając się za ręce.

Po drodze Wiktor odebrał telefon od Aarona, który najwidoczniej miał tyle roboty, że nie wiedział, w co włożyć i był zły, że jego współpracownicy ulotnili się, bygonić po dachu nie wiadomo kogo i do tej pory nie wrócili.

Gdy w końcu pojawili się w gabinecie Szymona, byli w tak opłakanym stanie, że Piotruś nie odmówił sobie złośliwego komentarza imaćo dyskretnego chichociku.

Byli przemoczeni i ubłoceni.

Wiktor miał rozdartą nogawkę spodni, a Julia rozmazany makijaż, podarty dół sukienki i zdartą skórę z kolan.

182

Za to oczy błyszczały im nieprzyzwoicie, a policzki pałały.

Aaron podszedł do nich i chwilę im się przyglądał.

Julia poczuła, że mają wypisane na twarzach, co robili.

Zobaczyła, jak na twarz Aarona wypływa uśmiešek.

- Wy dwoje już dawno powinniście byli to zrobić.

Może teraz wreszcie będzie spokój.

Dziewczyna czekała w umówionym miejscu.

Bała się.

Po raz pierwszy naprawdę się bała.

Reagowała nerwowo na każdy dźwięk.

Gdy usłyszała odgłos przekręcane go klucza, mimowolnie zadrzała.

- Ach, to ty!

- zawołała na widok wchodzącej osoby.

- Nareszcie!

To już chyba koniec.

Policja jest wszędzie.

Musimy coś zrobić!

Ratować się!

- A mnie się zdaje, że zrobiłaś się coś zbyt rozmowna.

Dziewczyna wydała tylko chrapliwy odgłos, gdy poczuła linkę zaciskającą się na jej szyi.

Rozdział szesnasty Godzina zero

Julia odbyła długą naradę z grupą detektywów, a także ze swoją siostrą i kuzynem.

Potem zostało już tylko jedno.

Najtrudniejsze.

Prawda.

W gabinecie Szymona Goldenthala zebrało się dziwne grono osób.

Osób, które nigdy nie spotkałyby się razem najednym przyjęciu.

Przyszedł więc inspektor Pawlicki i zajął miejsce po stronie detektywów.

Obok niego zasiadł patolog Brzózka - równieradosny jak pierwszej nocy, mimo że oderwano go od stołu z kolejnym sztywnym pacjentem.

Tym razem była to ostatnia ofiara Skórzanej Twarzy.

Był tu też Szymon wraz z małżonką.

Klaudia przyszła w ostatniej chwili.

Mimo widocznych oznak osłabienia organizmu i wycieńczenia, nosiła na sobie ostentacyjną wyzywającą żałobę.

Jej czarna sukienka była zdecydowanie zbyt krótka, zbyt wydekoltowana i zbyt koronkowa.

Dopełniała ją ciężka złota biżuteria.

Usta znowu stanowiły krwawą plamę.

Ale oczy miała podkrążone, a spojrzenie mętne.

Usiadła obok męża, on zaś ujął jej dłoń w swoją.

183.

Była tu też Beatka i był Adam.  
Był Kuba wraz z Ulą.  
Była nawetsprzątaczką Cassandra Wójcik.  
No, i oczywiście Lolaz Tomeczkiem.  
Całkiem okazałe grono.

Detektywi weszli do pokoju niczym aktorzy na scenę.  
Brakowało tylko tego, żeby się jeszcze ukłonili.  
Aaron wniósł tekturowe pudło, które postawił na stole.  
Julia obmyśliła oświetlenie, że teraz jedną z bocznych lamp rzucała na nie światło, wywołując u siedzących zainteresowanie, a także niepokój.  
Dodatkową obawę wzbudzała kamera zamontowana wcześniej w rogu pokoju przez Piotrusia i Wiktora.  
Druga kamera stała za zebraniem i filmowała grupę detektywów.  
Piotruszajął swoją pozycję operatora.

Julia potoczyła wzrokiem po twarzach osób siedzących naprzeciwko.  
Szymon Goldenthal był zdenerwowany i zmęczony.  
Nic dziwnego, jego żona mała nie zginęła poprzedniego dnia, a w jej knajpie ktoś urządzał sobie orgie.  
Klaudia patrzyła przed siebie martwo, musiała być na jakichś środkach.  
Szymon nie chciał początkowo się zgodzić, by przyszła na spotkanie, ale Aaron stanowczo nalegał.  
Beatka siedziała nakręśle, jak zwykle nieporuszona.  
Może jedynie odrobinę smutna.  
Adam był zdenerwowany i co jakiś czas zagadywał do Beatki, szukając niej pociechy.  
Kuba i Ula zajęli miejsce bardzo blisko siebie.  
Tak blisko, że Julii przyszło do głowy, czy przypadkiem coś z tego nie wyniknie.  
Cassandra Wójcik wierciła się na krześle i sprawiała wrażenie wielce zainteresowanej tym wszystkim.  
Lola wyglądała całkiem przyzwoicie, miała na sobie więcej ubrań niż zazwyczaj.  
Tomek był nieco naburmuszony i zerkał co jakiś czas niezadowolony na kuzynkę, która miała zaraz przystąpić do wyjaśniania zagadki.

- Julio, zaczniesz?

- spytał Aaron.

Julia skinęła głową.

Wcale nie chciała być mistrzem ceremonii, ale Aaron odmówił, miał ku

temu swoje powody i Julia uszanowała to.

Zaś Wiktor wspaniałomyślnie pozwolił, by to ona zabłysnęła w jej ostatnim wystąpieniu przed kamerami.

Brommer uważał natomiast, że to wszystko nie jego działka, służy natomiast chętnie pomocą, jeśli chodzi o kwestię narkotyków.

Zresztą rozwiązanie zagadki było głównie zasługą Julii.

MimOto nie czuła satysfakcji.

Właściwie nie czuła nic poza zmęczeniem.

Przynajmniej mogła się przebrać.

Miała na sobie wąskie, ciemne dzinsy i czarną koszulkę z długim rękawem, a na stopach czarne pumy,

184

w których miała takie wrażenie lekkości, jakby zmieniła obuwie ponartach.

Bo jakoś dziwnym trafem okazało się, że bezduszny Wiktor kazał jednak zabrać z jej domu zwyczajne ubrania.

Włosy spięła w koński ogon.

Wyglądała teraz bardzo młodo i bardzo nieprofesjonalnie.

Nie sprawiała wrażenia doświadczonego detektywa.

Niemiało to jednak znaczenia.

Wzrok zebranych zawisł na jej ustach, jakby zaraz miał paść z nich wyrok, który jedną z zebranych osób doprowadzi w kajdankach do aresztu.

- Proszę państwa - zaczęła Julia.

- Ciężko jest mi zacząć, bo tonie łatwa sprawa.

Mało tego.

Nie mamy tu do czynienia z jedną zbrodnią, ale z wieloma różnymi przestępstwami.

Mamy trzy trupy, mamy nielegalny klub, prowadzący nielegalną działalność, mamy narkotyki.

Ale to niewszystko.

Mamy jeszcze jedną ofiarę.

Ofiarę morderstwa sprzed pięciu wieków.

Czy ona ma znaczenie?

Moim zdaniem tak.

Możecieżko to wytłumaczyć, a nawiedzone, pechowe kamienice to rodzaj miejscowego folkloru.

Bajki powtarzane i modyfikowane do znudzenia, kolejne atrakcje turystyczne.

Jednak prawdą jest, że ta kamienica u swego zarania została naznaczona

niewinną krwią i od tej pory nigdy nie działo się tu dobrze.

Kilka osób prychnęło z pogardą, jedynie Cassandra Wójcik wykrzyknęła z emfazą:

- To prawda.

Najświętsza prawda!

- A teraz o mało nie doszło do kolejnej tragedii.

O mały włos kolejnego nie zostało bezczelnie, w okrutny sposób zniszczone.

Szymon spojrzał z czułością na żonę, która oparła głowę na jego ramieniu.

- Ale to koniec- powiedziała twardo Julia.

- Morderca jest w tym pokoju i nie wyjdzie stąd inaczej niż w kajdankach. Pozebranych przeszedł pełen niepokoju szmerek.

- Motyw, proszę państwa.

W tej sprawie najważniejszy był motyw.

A tu cały czas coś nie grało.

Ci, którzy mieli motyw, nie mieli okazji, ci zaś, którzy motywu nie mieli, mieli okazję.

Motyw pozostaje jednak najważniejszy.

Jaki cel mogło mieć zabicie Konrada i Patryka?

Właściwie tylko jeden.

Pieniądze.

Z przeprowadzonego przez nas śledztwa wynika, że chodzi w sumie o dwa miliony złotych w nieruchomościach i z ubezpieczenia.

Całkiem pokaźna kwota.

Jest tylko jedna osoba, która zyskuje na śmierci młodych Kasprowiczów.

Ich siostra.

185.

- Ależ!

- wyrwało się Szymonowi.

- Nie przerywaj - wtrącił Aaron i Szymon zamilkł, ale wlepił złespojrzenie w Julię, która mówiła dalej:

-Jednak Klaudianie miała sposobności.

Jej alibi jest nie do podważenia.

Poza tym sama stała się ofiarą.

Zostawmy więc Klaudię.

Czybył ktoś jeszcze?

Czy ktoś jeszcze zyskiwał na ich śmierci?

Na pewno Ula.

Ula traciła.

Patryk nie zdążył sporządzić testamentu na jej korzyść.

Bracianie mieli innej bliskiej rodziny.

Pani Goldenthal- Julia wróciła się do Klaudii - czy spisała pani testament?

Kto dziedziczy pani majątek w momencie pani śmierci?

- Mój mąż.

Zapisałam mu wszystko - wyszeptała słabo Klaudia i Julia zobaczyła, jak wolno wysuwa dłoń z ręki męża.

- Szymon Goldenthal!

- zawołała Julia.

-Jedyna osoba, która miała zarówno sposobność, jak i motyw.

Szymon poderwał się z krzesła wściekły, ale podszedł do niego funkcjonariusz i usadził go z powrotem.

Szymon milczał, a Aaron patrzył na niego zesmutkiem.

- Zwróćcie państwo uwagę, że nikt nie pamięta, gdzie przebywał pan Goldenthal w trakcie wszystkich trzech morderstw - zauważyła Julia.

-Ależ ja widziałam się z panem Goldenthałem o 21.

30! -przerwała jej Beatka, zrywając się z krzesła.

- Pani lojalność jest godna podziwu -powiedziała Julia chłodno i sięgnęła po zadrukowane kartki, w które teraz spoglądała, mówiąc do Beaty:

-Możemy panią obciążyć za składanie fałszywych zeznań.

Powiedział pani, że Adam przyszedł po panią o 21.

25. Zmierzyliśmy czas potrzebną do dojścia do gabinetu pana Szymona.

Jest on znacznie dłuższy.

Wynosi około dziesięciu minut.

Beatka usiadła z powrotem bez słowa i spojrzała na Szymona Goldenthala ze smutkiem.

On zaś uśmiechnął się donieji poprawił na krześle.

- Cóż, Beatko, doceniam to, corobisz, ale chyba lepiej powiedzieć prawdę.

-PanieSzymonie!

- wykrzyknęła dziewczyna.

Po raz pierwszy znaćbyło po niej jakiegokolwiek emocje.

- Tak.

Tak będzie lepiej.

GdyBeatka przyszła do mojego biura, niezastała mnie w nim.

Wyszędłemna chwilę.

- Kiedy pan wrócił?

186

- Nie pamiętam dokładnie.

Chyba była zadziesięć dziesiąta.

- Czy tak było?

- Julia skierowała pytanie do Beaty, ta zaś skinęła głową.

Była bardzo blada.

- Sami więc państwo widzą, jakto wygląda.

Nienajlepiej.

Co panrobił, zanimzobaczył się pan z Beatą Magnicką w swoim biurze?

- Poszedłem sprawdzić, czy dobrze mi się zdaje i czynóż rzeczywiście pochodzi z sali mrocznej.

-Czy ktoś pana tam widział?

- Nie, nie doszedłem na miejsce.

Zmieniłem zdanie.

Pomyślałem, że są ważniejsze sprawy.

- Czyli nikt pana nie widział?

-Nikt.

- Na czas pierwszego zabójstwa też nie mapan alibi.

-Aaron, na Boga, pozwolisz nato?

- zawołałSzymon.

-Przecieżto jest śmieszne!

Aaron się nie odezwał, Julia spojrzała na Klaudię, która wpatrywała się w męża szeroko otwartymi oczami i drżała na całym ciele.

- Ty, ty to zrobiłeś!

- wyszeptała.

-Dla pieniędzy.

Najpierw zabiłeś ich, a potem chciałeś usunąć takżemnie!

- Czy teraz powie nam pani, odkogo miała



panizanieczyszczoną kokainę?

- spytała Julia znużonym tonem.

- Od męża - powiedziała Klaudia cicho i załkała.

- Czy to prawda?

- Julia zadała pytanie Szymonowi.

- Tak - odparł, patrząc z bólem na żonę.

- Kochanie, chyba w to niewierzysz.

Ta kobieta oszalała!

Chciał wziąć żonę za rękę, ale ona wyrwała gwałtownie dłoń.

- Dlaczego kupował pan żonie kokainę?

- indagowała dalej Julia.

Szymon nie odpowiedział.

Wzruszył jedynie ramionami.

Wydawało się, że jest mu już wszystko jedno.

Patrzył na żonę.

- No, dlaczego?

- spytała ponownie Julia.

Szymon denerwował ją niezmiernie.

Żadnej odpowiedzi.

Właściciel klubu siedział nieruchomo.

- Dobrze.

Ja odpowiem za pana - powiedziała Julia wolno.

W pokoju panowała idealna cisza i atmosfera tak gęsta, że można ją było kroić nożem i serwować na talerzykach deserowych.

- Kupił pan żonie kokainę, ponieważ pana o to poprosiła.

187.

Szymon i Klaudia unieśli głowy ze zdziwieniem.

- Zastanawiało mnie, dlaczego Szymon Goldenthal załatwiał żoniekokainę, skoro ona prowadzi nielegalny klub dla zdegenerowanych snobów, gdzie kokaina jest spożywana na równi z drinkami, w ilościachnieograniczonych.

-Ja nic nie wiedziałam o tym,co się tam dzieje!

- wykrzyknęłaKlaudia.

-To musiał być pomysł Konrada!

Julia nie zwróciła uwagi na Klaudię.

- Rozumiejajuz państwo?

Taki był plan.

Bardzo sprytny i misterny!

To nie o Klaudii Goldenthal mówiłam jako o czwartej ofierze, ale ojejmężu.

To onmiał zgnićw więzieniuza morderstwa, których nie popełnił.

Pani miała rację- Julia zwróciła się do Kassandry Wójcik.

- To była wstępnazbrodnia, popełniona zniskich pobudek.

Pieniądze.

O totu chodziło od początku.

- A jak!

- kiwnęła energicznie głową sprzątaczką, aż łańcuszki najej szyi zaczęły pobrząkiwać.

Wszyscy milczeli, patrząc naJulię w napięciu.

Klaudia zerwała sięz miejsca.

- Co pani sugeruje?

-Że to pani zabiła swoich braci.

- Jak?

Jak fizycznie mogłam tego dokonać?

- Toprawda.

Nie mogła tego pani dokonać osobiście.

Rozwiązaniejest niespotykane i dziwne - mówiąc to Julia pomyślała, jak bardzo jestdziwne i jak trudno jejbędzie im to wytłumaczyć.

Poczuła, że zmęczenie ogarnia ją coraz bardziej, ciągnęła jednak dalejswoje wyjaśnienia.

Nic innego jej nie pozostało.

- Wpadłamna nie przypadkiem, z pomocaprzyszły miteż ostatnie słowa wypowiedziane przez PatrykaKasprowicza.

Lolu, przypomnij nam, jak brzmiały?

- Mówiłam już tysiąc razy - marudziła swoim zwyczajem Lola, jednak teraz robiła to bez przekonania, widać było, że aż się pali do odpowiedzi.

- Zupełnie bez sensu.

Coś w rodzaju "racja bardzo".

Julia niespodziewanie zwróciła się w kierunku Uli.

- Patryk pomagał pani pisać pracę magisterską?

Mogę zapytać o jej temat?

- Renesansowi zbrodniarze - odparła Ula szybko, była bardzo zaskoczona.

188

Julia kiwnęła głową, jakby tego właśnie się spodziewała i podeszła do tajemniczego pudła.

Niczym magik wyjęła z niego książkę o Lukrecji Borgii.

Uniosła ją do góry tak, by wszyscy mogli zobaczyć okładkę.

- Moja siostra źle zrozumiała ostatnie słowa zmarłego.

Było głośno, panował chaos, a on mówił niewyraźnie, krztusząc się krwią.

Patryk Kasprowicz nie powiedział "racja bardzo", lecz "Lukrecja Borgia".

Te słowa były kluczem do zagadki od samego początku, ale wydawały się tak bezsensowne i nieistotne!

Brzmiały jak majaczenie umierającego człowieka, więc nie przywiązywaliśmy do nich żadnej wagi.

- Może nam to pani wyjaśnić dokładniej?

- spytał Pawlicki.

- Hi, hi - zaśmiał się mały patolog Brzózka, a jego rumiana, okrągła twarz znowu nasunęła Julii skojarzenia z jabłuszką.

- Chyba już wiem, o co chodzi.

Ciekawy umysł miał ten Patryk.

- Rodzina Borgiów to temat, którym ostatnio się zajmowaliśmy - wyszeptała Ula.

- To wiele wyjaśnia - zgodziła się Julia.

- Lukrecja Borgia miała dwóch braci, Juana i Cesarego.

Jako młodszy, Cesare był przeznaczony do roli duchownego, jednak marzyła mu się kariera wojskowa, przynależna starszemu Juanowi.

- Mówiono, że Lukrecja wraz z Cesarem zamieszana była w zabicie Juana!

Zginął w wodach Tybru.

- Wykrzyknęła Ula patrząc na Klaudię, jakby rzucała jej oskarżenie.

- Umysł Patryka w chwili śmierci pracował skojarzeniami.

Odgadnę rolę siostry.

Nazwał ją Lukrecją Borgia i usiłował przekazać Loli, kto stoi za jego śmiercią.

- Jak to możliwe?

- zawołał inspektor.

- Nic nie rozumiem!

Jak odgadł w tym rolę siostry?

Przecież jej tam nie było?

Kto zabił Kasprowiczów?

- Zaraz do tego przejdę - odparła spokojnie Julia, chociaż ciągle przerywanie Pawlickiego zaczynało ją już denerwować.

- Patryk zabił Konrada.

- A Konrada w takim razie kto?

- Wykrzyknął inspektor, zupełnie nie miały.

- A Konrada Patryk - znowu odpowiedziała Julia.

- Niebywałe!

- Wykrzyknął Brzózka.

189.

- W momencie śmierci Patryk zrozumiał, że jego siostra grała podwójną rolę.

Klaudia Goldenthal okazała się naprawdę godną mianem swojej poprzedniczki - powiedziała Julia i w tym momencie nie mogła odmówić tej dziewczynie odrobiny podziwu.

Brzydziła się jej postępkami, jej postawą i wstrętną intrygą, nie mogła jednak niedocenić jej kunsztu zbrodniarki.

- Zakładam, że Klaudia długo i skrupulatnie planowała całe przedsięwzięcie. Większość z nas mogła się tylko domyślać.

Klaudia zaśmiała się serdecznie.

Jej oczy nie były już zamglone.

- Mów dalej.

To naprawdę fascynujące!

Ciekawa jestem, co jeszcze wymyśliłaś!

- Z wypowiedzi różnych osób wynika, że Klaudia była blisko związana z braćmi, chociaż ona sama zeznała nam, że było zupełnie inaczej.

Podejrzewam, że zaczęła podjudzać jednego przeciwko drugiemu.

Wykorzystała do tego na pewno fakt, że Konrad był uzależniony od kokainy, co mogło źle wpłynąć na prowadzony przez nich nielegalny klub. Patryka zaś winiła za nieodpowiednio ulokowane uczucia.

Wmawiała Konradowi, czym się może skończyć wprowadzenie Uli w ich sekrety.

Oskarżała jednego brata przed drugim, szukając u nich równocześnie zrozumienia, pociechy i opieki.

Nie wiem, jaki był ostateczny argument użyty przez Klaudię.

Mogę się jedynie domyślać i nie jest to rzecz, którą chciałabym się dzielić na forum.

Julia popatrzyła na kobiety z odrazą, nad którą nie była w stanie zapanować.

Klaudia jednak siedziała niewzruszona.

Ironiczny uśmiešek igrał na jej ustach.

Julia kontynuowała wyjaśnienia:

- Klaudia namówiła Patryka, by zabił Konrada i na odwrót.

Podsunęła im gotowe scenariusze.

Wystarczyło zagrać przeznaczone im role.

Podejrzewam, że sami bracia w odruchurycerskości prosili, by ona trzymała się z daleka.

- Miesza mi się w głowie - zezłościł się inspektor.
  - Proszę zacząć od zabójstwa Patryka!
  - Taki właśnie miałam zamiar- Julia pomyślała, że jeszcze jednogłupia uwaga i coś powie staremu przykowi.
  - Patryk, zgodnie z umową, przyprowadził ze sobą obcą dziewczynę, czyli Eulalię, moją siostrę.
- Miałam służyć jako alibi, a poza tym miał wobec niej dalsze plany. Widział, że dziewczyna nie jest pruderyjna i zaproponował jej pracę, czy też udział w procederach, które odbywały się w ich części klubu.

190

Wszyscy spojrzeli na Lolę, która odrobinę zmieszana kiwnęła głową, potwierdzając słowa Julii.

- Patryk kupił wcześniej od dealera Piotra Horna, znanego raczej jako Pitt, gram kokainy, który zanieczyścił nikotyną otrzymaną od siostry. Już wcześniej mówił Konradowi, że niepotrzebnie bierze towar od swojego kumpla, skoro oni mają go pod dostatkiem.

Konrad przyjął podarunek, nie był tak bystry jak Patryk, nie podejrzewał spisku.

Dochodzimy do godziny 21.

00. Konrad wcześniej poinformował Waldemara Trzaska, że ma wyłączyć prąd na pięć minut o godzinie 21.

00. Zapewne powiedziałmu, że to zarządzenie pana Szymona.

A teraz przechodzimy do tego, co zobaczyła Lola i co ją tak bardzo przestraszyło.

Eulaliu, czy możesz nam teraz powiedzieć całą prawdę?

Lola skinęła głową.

- Tuż przed tym jak zgasło światło zobaczyłam kolesia, który przeciskał się do nas wtłumie.

- Kto to był?

- Pitt!

- zawołała Lola, parę osób wydało z siebie pomruk zdumienia, lecz po chwili Lola dodała wyjaśniająco.

-Przynajmniej tak mi się wydawało.

Miał żółtą czapkę z włóczki i różową koszulkę.

Był dosyć ciemno, w świetle stroboskopowym niewiele widać, ale zapamiętałam tę czapkę.

Potem zgasło światło.

Gdy zapaliło się ponownie, zobaczyłam, że Patryk nie żyje.

Popatrzyłam przed siebie i zobaczyłam tego chłopa, jak stał z moim

kuzynem.

I gadał z nim w najlepsze, obejmował go nawet.

Tego w czapce zobaczyłam, znaczy się.

- Pomyślałaś, że to morderca?

- spytała Julia.

- Tak.

To była moja pierwsza myśl.

- Dlaczego nic nie powiedziałaś?

- Bo coś mi się nie zgadzało.

Długo nie mogłam sobie uświadomić, co.

- I coto było?

- Zęby - odparła Lola i widać było, że jest dumna ze swojej dedukcji.

- Włączony był ultrafiolet i mimoto nie widziałam zębów tego, co nadchodził, chociaż zauważyłam, że otworzył usta.

Potem, rozmawiając z Tomkiem i Pittem, zwróciłam uwagę na to, że Pitt ma bardzo białe zęby, świecące w ultrafiolecie.

I to mi nie dawało spokoju.

Ido szłam do wniosku, że to musiał być ktoś inny.

Ale dlaczego tak się przebrał?

Chciałam to zbadać.

Pomyślałam, że to coś dla Julii - Lola popatrzyła

191.

na siostrę.

-I ona przyjechała.

Ale byłaś dla mnie taka niemiła, że postanowiłam nic ci nie mówić.

- Dobra - urwała szybko Julia.

- Konrad, a raczej Klaudia, wykorzystali fakt, że w ciemnej knajpie, gdzie jest ścisk i wszyscy tańczą, mało kto się przygląda innym ludziom, kojarzymy zwykle tylko jakieś szczególne fragmenty garderoby.

W przypadku Pitta to była ta własnianarkowa czapka, którą zawsze nosił. Potem wystarczyło zobaczyć, jak jest ubrany tego wieczoru i szybko kupić potrzebną garderobę.

Zakładam, że Klaudia pozbyła się już tych ubrań, ale wystarczy trochę mudnej policyjnej roboty i dojdziemy do tego, w którym sklepie ubrania zostały kupione i przez kogo.

Pitt pojawił się w klubie o 20.

00. Po 20.

00 niewiele jest już otwartych sklepów w obrębie Rynku.

Zostaje właściwie Galeria Krakowska i pasaż handlowy na Rynku.

Julia zauważyła, że Klaudia nie jest już tak pewna siebie jak na początku.

Widać było, że teraz dopiero dotarło do niej, że nie wszystkie elementy planu przemyślała wystarczająco dokładnie.

- Klaudia przedobrzyła - ciągnęła Julia.

- Ale nie mogła odmówić sobie chęci pognębienia Pitta, którego narkotykowy proceder wchodził jej w paradę.

Chciała mieć monopol na sprzedaż narkotyków w klubie swoim i męża.

Klaudia wciąż milczała, być może chciała usłyszeć, ile oni jeszcze wiedzą, by obrać stosowną linię obrony.

Julia zwróciła się teraz do Adama:

- Skoro już mamy taką godzinę szczerości, to może i ty powiesz całą prawdę.

To perfumy Pitta wyczułeś wtedy w korytarzu?

- Tak - przyznał Adam.

- Piotrek i ja byliśmy kiedyś razem.

Gdy dotarło do mnie, że państwo myślą, że to może osoba, która mnie potrafiła, jest mordercą, spanikowałem.

Poczułem jego perfumy, a widziałem go wcześniej w klubie.

Nie chciałem go sypać sromem, to znaczy policji.

Mimo wszystko kiedyś coś tam dla mnie znaczył.



Po tych słowach Adam oklapł, rzucił jedynie niezadowolone spojrzenie na Tomka.

Julii przemknęło przez głowę, że Pitt dla Adama chyba wciąż wiele znaczy. Tymczasem podekscytowany Brzózka aż rwał się do zabrania głosu:

- Pobraliśmy próbki ze skóry Konrada, tak jak pan komisarz kazał - mówił radośnie.

- Potwierdziły, że badany skropiony był wodą Hugo Boss.

192

- Dobrze - powiedział Pawlicki, ale nie miał taką, że Julianie była pewna, czy on wszystko rozumie.

- Niech pani mówi, co będzie dalej.

- Zgodnie z umową, Waldemar Trzask włączył ponownie światło po pięciu minutach.

Konrad zszedł do niego dopiwnicy i zatłukł go tam na śmierć latarką.

Julia ponownie podeszła do pudełka i wyjęła niegoużywaną przez nich wcześniej latarkę.

- To z niej pochodzą kawałki emalii, które pan znalazł w ranie zmarłego - zwróciła się do Brzózki.

- Świetnie - ucieszył się szczerze patolog.

- Ale jakim sposobem udało mu się zwabić tego człowieka aż tak daleko, w głąb korytarza?

- spytał Pawlicki.

- Nie wiem - odparła Julia rozłożywszy ręce.

- Nie znam odpowiedzi na wszystkie pytania.

Jeśli Klaudia Goldenthal będzie tak uprzejma, to pewnie wyjaśni nam wszystkie niestworzone sprawy.

W odpowiedzi Klaudia prychnęła jedynie z pogardą, zachowując milczenie.

Julia mówiła więc dalej:

- Mogę tylko przypuszczać, co nastąpiło potem.

Konrad, podniecony i upojony tym, co zrobił, zamknął się w ubikacji i wciągnął zatrutą kokainę, więc tym samym dzieło swojej siostry - Julia popatrzyła teraz na Klaudię w zamyśleniu.

- Przyznaję, że jestem bezradna, jeśli chodzi o odpowiedź na pytanie: "dlaczego".

Sądzę, że Klaudia uważała swoich braci za ludzi słabych.

Zapewne bała się, że Patryk, zareczywszy się z Ulą, będzie chciał jej zapisać część swego majątku, być może nawet całą, i że wtajemniczy ją w projekt nielegalnego klubu.

Nie podobało jej się też, że Konrad, coraz bardziej uzależniony od różnych narkotyków, może stracić kontrolę i budowane przez nią nielegalne imperium runie w ich nieodpowiedzialnych rękach.

A wierzę, że plany tej kobiety sięgały daleko w przyszłość.

Chciała pieniędzy i chciała władzy.

Przy okazji zauważyła, że może się też łatwo pozbyć męża, obciążając go swoimi zbrodniami.

Szymon był dla niej balastem trudnym do zniesienia.

Drżała myśl, że może dowiedzieć się, co tak naprawdę dzieje się w jej klubie.

Łatwo uprosił go, by kupił jej działkę

koksu, motywując to denerwowaniem po śmierci braci.

Szymon, zakochany w swojej żonie i ufający jej bezgranicznie, przystał na to.

Klaudia wskazała mu Pitta

jako dealera.

Sama udawała wcześniej przed Pittem, że prowadzi z nim pertraktacje i chce nawiązać współpracę.

Zdradziła Szymonowi, jak wzbudzić zaufanie Pitta.

Kupno kokainy postawiło pana Goldenthala w bardzo niekorzystnym świetle.

Zwłaszcza że zarówno na opakowaniu po kokainie Konrada, jak i na drugim, które otrzymała Klaudia, znaleziono odciski palców Pitta.

- Co za głupoty!

- wykrzyknęła Klaudia.

- Skąd te pomysły?

- Pitt bardzo panią obciążył w swoich zeznaniach.

- Pewnie obiecaliście mu nielada cuda, żeby mnie szkalował - zaśmiała się Klaudia.

- Ten Pitt, czy też jakmu tam, Piotr Horn, nie macie nic dowodu, by mnie o cokolwiek oskarżyć.

Klaudia zamilkła.

Znowu była pewna siebie.

Julia znała tego przyczynę.

Klaudia miała rację.

Wszystko, czym dysponowali, to zeznania Pitta.

A więc słowa dealera, którego chciał usadzić każdy gliniarz odnarkotyków w Krakowie, kontra słowa nigdy niekaranej, młodej, atrakcyjnej i bogatej kobiety.

Julia wiedziała, że sprawa jest beznadziejna.

Oni też nie mieli nic dowodu.

Jedyną nadzieją w tym, że Klaudia sama się przyzna.

Obserwując jednak jej zachowanie, Julia nie bardzo to wierzyła.

- Jedyne, co możemy zrobić, to przesłuchać ją w sprawie orgii i narkotyków - powiedział do niej wcześniej Aaron, gdy skończyli rewizję w klubie Klaudii.

- Ale i tak sądzę, że się wymiga.

Zwalicała winę na zmarłych braci.

Nie istnieje żadna dokumentacja, ani jeden świstek obciążający ją.

Była naprawdę sprytna.

- Jestem pewna, że to ją widziałam podczas orgii.

Obserwowała wszystko z dystansu.

- Zna boczne przejścia.

Widziałaś projekt.

Został tak stworzony, by umożliwić prowadzącym klub szybką ewakuację. Jeśli było coś do zniszczenia, zabrała to po drodze i pozbyła się czym prędzej.

- Ta dziewczyna, ta, co nam uciekła - mruknęła Julia.

- Gdyby tylko mogłają odnaleźć i wysłuchać jej zeznań.

Na pewno by śpiewała miło, żeby chronić własny tyłek.

Teraz Julia przypomniała sobie o tym zgubionym świadku.

Zwróciła się do Loli.

194

- Opowiedz nam proszę wszystko, czego dowiedziałas się o klubie.

- Po zabójstwie Patryka postanowiłam na własną rękę wybadać, o co tu chodzi.

Patryk pokazywał mi pewną dziewczynę.

Wołała ją Sugar.

Mówił mi, że Sugar ma pod sobą kilka dziewczyn, którym wyznacza zadania w klubie.

Podeszłam więc do niej i powiedziałam w sumie całą prawdę, że Patryk chciał mnie zatrudnić w klubie, ale umarł i teraz nie wiem, co robić.

Wiecie, grałam idiotkę.

Jeśli ktoś miał ochotę się w tym momencie roześmiać, to się powstrzymał, chociaż niektórzy (Wiktor, Tomek) z trudem.

- Sugar była bardzo miła - mówiła dalej Lola.

- Powiedziała, że mnie wprowadzi, ale dopiero za dwa dni, gdy wszystko ucichnie.

Także się stało.

W sobotę wieczorem stawiałam się z drugiej strony kamienicy.

Sugar wyszła po mnie.

Weszliśmy przez takie śmierdzące, obszczone podwórko.

Drzwi otworzył nam taki wieeelki typ.

Ludzieszcze nie było.

Sugar pokazała mi klub, dziewczyny i chłopaków.

Wszyscy byli bardzo młodzi.

- W jakim przedziale wiekowym?

- spytał Pawlicki.

- Najmłodsza dziewczyna miała czternaście lat.

Były różne - niektóre wyglądały bardzo młodo, no, jak dziewczynki, inne były za to bardzo, że tak powiem, rozwinięte fizycznie.

Chodziło oto, żeby trafić w różnego gustu.

W sumie okazało się, że jest tylko jeszcze jedna w moim wieku.

Reszta była młodsza.

Od razu poczęstowały mnie kokainą i zrobiły drinka.

No, wzięłam trochę, dla dobra sprawy, żeby nie zaczęły mnie podejrzewać.

Mówiłam, że to mój pierwszy raz, więc wciągnę tylko trochę, a one śmiały się zemnie i mówiły, że jak popracuję, to zobaczą, że bezbiałego ani rusz.

Strasznie były w sumie głupie.

Ta Sugar opierdoliła je, że tak do mnie mówią.

Pewnie się bała, że się przestraszę.

Ale ja dawałam, że wszystko mi się podoba i że jest super.

Pokazywały mi rury, na których się tańczy i różne stroje, żebyśmy sobie coś wybrały.

To nie były w sumie stroje, tylko jakieś majtki fikuśne, pończoszki i takie tam duperele.

Gdyby nie powaga sytuacji, Julia już dawno nie powstrzymałaby śmiechu.

Widziałam też, jak inni patrzą na Lolę, wytrzeszczając ze zdziwienia oczy.

Pawlicki natomiast oblizywał usta, a opowieść Loli zdawała się go bardzo interesować.

- Dobra - przerwała Julia.

- Takie szczegóły nas nie interesują (tu usłyszała pomruk dezaprobaty).

- A co z chłopakami, którzy tam byli?

- No, dobierani według podobnego klucza jak dziewczyny.

Albo bardzo mężczyźni, z wielkimi, no wiecie.

Widziałam, bo dwóch siedziało rozwalonych igołych na kanapie i jakby nigdy nic paliło sobie pety.

Drugiego to takie chłopięta niewinne.

Tak jak i udziwczyn, najmłodszy miał czternaście lat.

- No, proszę, zakres paragrafów nam się poszerza - uśmiechnął się zadowolony Pawlicki.

- Chłopcy nie byli mili - wykrzywiła usteczka Lola.

- Jeden chciał mnie od razu zaciągnąć w kącie i sprawdzić co potrafię, jak się wyraził.

Dziewczyny śmiały się tylko, jakby to był jakiś super żart.

Chłopaki też.

Oni w ogóle ciągle podmacywali te dziewczyny, a one chichotały jak głupie.

- A co wiesz o tej pseudofaszystowskiej maskaradzie?

- spytała Julia.

- A mieli takie stroje.

Patologia, normalnie.

Jeden z nich, gówniarz, może piętnastoletni, paradował w takiej czapce jak nosili w Hitlerjugend.

Strasznie był dumny ze swojej roli.

Z wyglądu powiedziała byś, że normalnie, wiesz, duma nazistowskich Niemiec, a jak się odezwał, to japierdole, co za burak!

- Lola, przypominam ci, że jesteś oficjalnie przesłuchiwana - upomniała ją Julia.

- No, w każdym razie, on gadał jak największy prostak: "można ci jakoś pomuszać?"

"albo "poszłem".

O! Albo najlepsze: "Jak temu dziadu obciągnę".

On podobno miał zakaz odzywania się do klientów.

Pewnie żeby imnie psuć klimatu, jak już wpadnąw miły nastrój.

Lola zaśmiała się.

- Czy ci ludzie sprawiali wrażenie, że są do czegoś zmuszani?

- chciał wiedzieć Pawlicki.

- Nie wydaje mi się.

Przebywali tamz własnej woli.

Sporo zarabiali.

- A tadciewczyna gwałcona podczas orgii?

Lola momentalniespoważniała.

- Toco innego - powiedziała cicho.

- Ja czułam,żeto, co pokazałam Sugar, to nie wszystko.

Powiedziałam jej,że spodziewałam się czegoś ostrzejszego, a że tutaj to jakieś przedszkole.

Ona na mnie wtedy

196

patrzyła takdługo i intensywnie, a jana nią też, z wyższością.

I onawtedy mówi,żejeśli chcę mocnych wrażeń, toona mi je

zagwarantuje,ależebym miała świadomość, że pakuję się w coś poważnego i że jaksię zdecyduję, to nie ma odwrotu.

Bałam się,ale nie dałampo sobiepoznać i zgodziłam się, udając podekscytowanie.

Powiedziałam,że muszędo łazienki.

Stamtąd wysłałam siostrze esemesa, próbowałam teżdoniej zadzwonić, nie wiedziałam nic o tym, co jejsię przydarzyło.

PotemSugar zaprowadziła mnie do lochów w piwnicy, dała mi te okropniebrzydkie szaty ikazała sięprzebrać.

Potem wytłumaczyła mi, o co chodzi, żejest to rodzaj seksualnego obrzędu.

Że ludzie z krakowskiegoświecznika spotykają się co sobotę, a czasem również w tygodniu.

Zadaniem Sugar jest znalezienie dziewczicy.

- Dobry Boże!

- wykrzyknął Brzózka.

Już nie przypominał rumianego jabłuszka.

Byłbłady i patrzył na Lolę z niedowierzaniem.

- Z zeznań tej dziewczyny wiemy, że miała szesnaściolet - powiedziałaJulia.

-I rzeczywiście była dziewicą.

Słowo "była" zdawałosię tu odgrywaćkluczową rolę.

Oczyprawiewszystkich zwróciły się w kierunku Klaudii.

Julia przez moment zastanawiała się, czy niedojdzie przypadkiem do samosądu.

Klaudia wyglądała na tak samo zszokowanajak inni.

- To okropne - powiedziała.

- Nie mogę uwierzyć, że takierzeczydłały się tuż pod moim nosem.  
Jak mogłambyć tak naiwna!

To byli moibracia, kochałam ich, jednak, jednak.  
chyba dobrze, że nie żyją.

- Przestań - wycedziłAaron.

Klaudia zamilkła, a Julia dała Loli znak,by kontynuowała.

- Sugarpokazała mi tę dziewczynę.

Ona już musiała być naszprycowana,siedziała z mętными oczami.

Pomyślałam, czy nie dali jej pigułkigwałtu czyczegoś takiego.

Spytałam, czy ona jest naćpana, a Sugar tylko się zaśmiała.

Przy pomocy jednego z ochroniarzyłożyła dziewczynę na ołtarzu.

Słyszałam niewybrednekomentarze tego gnojka.

Próbował dotykać tę biedaczkę, ale Sugar go opieprzyła.

Widziałam, że z bokuołtarza Sugar kładzie nóż.

Spytałam po co,a ona powiedziała,że niektórzy lubią się przy tym bawić  
nożem, a że pan W, którego kolej rozdiewiczenia nastolatki przypadła tej  
nocy, lubi to szczególnie.

Nie chciałam się wdawać w szczegóły.

Onabardzo tam pilnowałporządku.

Taksobie pomyślałam wtedy, że ta Sugar przypomina komendantów  
obo197.



zów koncentracyjnych.

Gdyby ktoś się spytał, powiedziała, że tyłkowi wykonywała rozkazy.

- Lolu, twoje przemyślenia nas nie interesują - przerwała jej Julia.

- Interesują nas fakty.

- Dobra, już dobra, siostrze.

Zapytałam ją, co potem.

A ona, żeniestety udało jej się znaleźć tylko tę jedną dziewczynę.

Wydawało się, że martwił ten niedostatek świeżego towaru.

Powiedziała, że inni też chcą sobie poużywać na tym stole, na oczach reszty.

Że najpierw będą wykorzystywać tę świeżo rozdzwiczoną, ale że one szybko się zużywają.

- Powiedziała: "zużywają"?

- niedowierzał Pawlicki.

- Tak powiedziała.

I zewtedy potrzebne są nowe dziewczyny.

I że ludzie już potem tak podnieceni, że będą posuwać, co się im podsunie.

I to miało być moje zadanie.

Trochę się martwiła też, że pan W.

jest nieobliczalny "i zabawa może się szybko skończyć".

- Co miała na myśli?

- spytała Julia.

- Że on może zabić tę dziewczynę?

- Nie wiem.

Powiedziałam też, że bym pod żadnym pozorem nie próbowała zajrzeć ludziom pod maski, bo może się to źle dla mnie skończyć.

Potem podobno miał się odbyć normalna orgia - zdanie to zabrzmiało co najmniej dziwnie, ale w kontekście tego, co powiedziała Lola wcześniej, nie aż tak znowu bardzo.

- Zgodziłam się na wszystko.

Przebrałam się, ukryłam komórkę w rękawie.

Ludzi zaczęli się schodzić, jamałam czerwoną maskę odróżnienia od innych.

To oznaczało, że mam być następna.

Widziałam, że przyglądają mi się.

To było straszne.

Sugar też tam była, aby nadzorować.

I on, ten wstrętny grubas, zaczął gwałcić tę dziewczynę, ona była naćpana,

odurzona i wyglądało, jakby jej się podobało.

Tonie mogło jej się podobać!

To było straszne!

Lola zamilkła na moment.

W jej oczach zabłyśły łzy.

Po chwili opanowała się.

- Bałam się, że ten facet ją zabije, wyjęłam komórkę, by zadzwonić do Tomka, do kogokolwiek, spanikowałam.

Chciałam to przerwać.

Zostałam odkryta.

Nigdy nie zapomnę tego strachu.

I wtedy pojawiła się ty - powiedziała Lola w kierunku siostry i przez moment Julii wydawało się, że Lola do niej podbiegnie i przytuli się jak mała dziewczynka.

Julia zmieszkała się.

Lola opanowała wzruszenie.

- W życiu się tak nie ucieszyłam!

Pomyślałam szybko, że jest szansa dowiedzieć się czegoś od

198

Sugar, że może zechce zeznawać, żeby ratować dupę.

Co było potem, sami wiecie.

- Dzięki - odparła Julia i potoczyła wzrokiem po zebranych.

Wszyscy milczeli, jakby każdy szukał odpowiednich słów.

Milczenie przerwał Szymon.

Wyszeptał pobielającymi wargami:

- Czy ta Sugar kiedykolwiek wspominała imię mojej żony?

- Nie - musiała odpowiedzieć Lola.

- Sugar rozpułnęła się w powietrzu.

Dosłownie - powiedziała Julia niezadowolona.

- Ale znajdziemy ją.

Pawlicki odchrząknął i po raz pierwszy zwrócił się w kierunku Klaudii:

- Co pani ma do powiedzenia?

- Nic nie powiem bez mojego adwokata - odparła Klaudia i wstała.

- Do widzenia państwu.

Niewiem jak państwo, ale ja świetnie się bawiłam.

- Klaudia.

- odezwał się Szymon.

Ona jednak nawet na niego nie spojrzała.

Gdy drzwi się za nią zamknęły, Pawlicki poderwał się.

- Żeby tylko.

-Spokojnie.

Ludzie komisarza Goldenthala wiedzą, że mają jej pilnować - powiedziała Julia i opadła na krzesło wyczerpana.

- Czy rzeczywiście nie możemy postawić jej żadnych zarzutów?

-spytał inspektor, a widać było, że aż się do tego pali.

- Dobry adwokat wybroni ją-odparła Julia.

Popatrzyła na Aarona, czy ten chce coś powiedzieć, jednak on milczał.

Wiktor też siedział zmęczony i przybity.

- Mamy zeznania Pitta - odezwał się niezrażony Brommer.

- A klub trzeba dokładnie przeszukać.

Coś znajdziemy.

Julia nie była tego tak pewna.

Wszyscy zaczęli się spieszyć rozchodzić.

Julia widziała, jak Beata podchodzi do Szymona Goldenthala i kładzie mu dłoń na ramieniu.

Była bardzo smutna i blada.

- Panie Szymonie.

- powiedziała cicho.

On podniósł wzrok, ale wydawało się, że wcale jej nie widzi.

- Idź do domu, Beatko.

Wyśpij się.

Będiesz mi jutro potrzebna.

Tylko tyle.

Beata pożegnała się szybko i wyszła.

Julia widziała, jak

dziewczyna walczy ze łzami i była pewna, że zaraz za drzwiami da upust

swej rozpacz.

199.

Piotruś i Wiktor w milczeniu zebrali swój sprzęt.  
Pawlickizaczął również szykować się do wyjścia.

- Brommer, Goldenthal, proszę zemną - zarządził.

Gdy Aaron wychodził, Szymon wstał nagle z krzesła.

- Aaron, poczekaj - powiedział dziwnie twardym głosem.

Pawlickiz Brommerem wyszli, a Julia popchnęła Wiktora i Piotrusia w kierunku drzwi.

Zamykając je, usłyszeli jeszcze gorzkie słowa Szymona:

- Jak mogłeś, jak mogłeś!

Mój rodzony brat!

Rozdział siedemnasty Co było potem

Julia, Lola, Tomek, Wiktor, Piotruś, i conajdziwniejsze, również Eryk Brommer, siedzieli przy barze, obsługiwani przez cierpiącego najwyraźniej na narkolepsję barmana.

Brommer nareszcie dał się skusić na lampkę stocka.

Widocznie uznał, że jest już po służbie.

Rozmawiali o sprawie.

Była to jedyna rzecz, która łączyła tę szóstkę zupełnie różnych ludzi.

- Pan Goldenthal miał prawdziwe szczęście - odezwał się Brommer.

- Owszem - zgodziła się Julia.

- W pewnym momencie nawet Aaron zaczął go podejrzewać.

Tajne przejście do klubu Klaudii znał tylko on, Szymon i Kuba.

Gdy zobaczył w korytarzu ślady butów, był pewien, że należą do Szymona.

- A do kogo należały?

- zaniepokoił się Wiktor.

- Nie wiadomo - odparła Julia, wzruszając ramionami.

- Ktoś musiał dowiedzieć się o przejściu.

W tej sprawie wiele rzeczy pozostaje niejasnych.

Jak na przykład tadziura w piwnicy.

Murmógł się rozpaść starość, ale kto potem zamurował przejście z powrotem?

Może Klaudia zrobiła obchód, odkryła, że dolatują tam odgłosy orgii i kazała coś z tym zrobić któremuś ze swoich naoliwionych pacholków.

- Biedny pan Szymon - westchnął Piotruś.

- Jaki biedny!

Proszę pana, grunt, że nie wylądował za kratkami -

zaoponował Brommer, utwierdzając wszystkich we wcześniejszym przekonaniu, że więcej ma w sobie roboty niż z człowieka.

Zapadłacisza.

Każdy rozmyślał o sprawie na swój sposób.

Każdy wyciągał własne wnioski.

Na przykład Lola.

- Chyba na razie dam sobie spokój z facetami - westchnęła.

- Piekł wreszcie zamarzło - odparł Tomeczek.

- Możemy urządzić slizgawkę.

- Racja, siostrze - zgodziła się Julia chętnie.

- No, no, bez przesady - zaprotestował Wiktor, przyciągając Julię do siebie.

Teraz, gdy odkrył jej nowe, nieznanemu do tej pory atuty, niebardzo miał ochotę rezygnować z jej towarzystwa.

Sam dokońca pewnie nie wiedział, czego chce, ale miał głębokie przeświadczenie, że cokolwiek to jest, musi być związane z Julią.

- Przestańcie, niedobrze mi - skwitował Piotruś, patrząc na Julię i swojego szefa.

I naprawdę tak uważał.

W jego mniemaniu Julia była zdecydowanie zbyt dobrą partią dla takiego patałacha i farbowanego lisa jak Wiktor.

Julia zaśmiała się i powiedziała do siostry:

- Jestem wykształcona i dobrze ustawiona, dla czego wciąż potrzebuję mężczyzn, aby potwierdził mój sukces?

- Że co?

To jakaś nowomowa?

- spytała rozkojarzona Lola.

- Szukam aprobaty w ich oczach - wyjaśniła Julia.

- Może tato za mało cię chwalił.

nie, czekaj, to o mnie.

Może tato za dużo cię chwalił.

Córnia tatunia.

Zaśmiał się.

Julia poczuła, jak bardzo wszyscy są zmęczeni.

Nawet fryzura Brommera nie była tak idealna jak na początku, i co najmniej jeden włos odstawał mu na wybrylantowanej głowie.

Brommer dopił stocka i pożegnał się ze wszystkimi, wyrażając nadzieję, że wkrótce spotkają się na rozprawie.

A Julia znowu pomyślała, że ten człowiek poza śledztwami, dealerami, gangami, rozprawami i apelacjami nie machyba żadnego życia.

Spróbowała przez chwilę wyobrazić sobie kobietę, która mogłaby czekać na niego w domu, ale nie miała aż tak bujnej wyobraźni.

Wkrótce powojściu komisarza Lola, Tomek i Piotruś również się pożegnali.

Julia została sama z Wiktorem.

- Co teraz?

- spytał w końcu nieśmiało.

- Z czym?

- odparła pytaniem na pytanie Julia, chociaż wiedziała doskonale, o co mu chodzi.

201.

- Z nami.

- Rezygnuję z telewizora - powiedziała, wiedząc, że nie o to pytał.

- Julio, chodzi mi o nas.

Julia zmieszała się.

Aby pokryć to zmieszanie, pochyliła się nad drinkiem.

Wiktor ujął ją za brodę i odwrócił w swoim kierunku.

- Na Boga, Wiktor!

Niema żadnych nas!

Nie róbmy z tego wielkiej sprawy - powiedziała szybko, niezadowolona, że nie potrafi zapanować nad sytuacją.

- Daj spokój.

Było świetnie.

Nie wiedziałem, że z kobietą może być tak dobrze.

- Troglodyci z Ligi Polskich Rodzin będą wniebowzięci:

"Leczenie homoseksualistów nareszcie możliwe" - skrzywiła się.

- Nie żartuj.

Chodzi o ciebie.

Było mi świetnie, bo to byłaś ty!

Tobie też było dobrze i nie zaprzeczaj, bo aż tak doskonale nie potrafisz chyba dawać.

- Uhm - mruknęła znowu Julia w kierunku drinka.

- Jestem poobijana i posiniaczona.

Wiktor zaśmiał się i pogładził ją po włosach.

- Jak sobie chcesz.

Jeśli z taironią jest ci wygodniej, to sobie tak gadaj.

Julia westchnęła.

Nie bardzo wiedziała, czego chce.

Niepotrzebnie znowu piła.

I bez tego była zmęczona.

Nie powiedział Wiktor nic o tym, dlaczego wciąż tu siedzą.

Po prostu czekali.

W końcu się pojawił.

Szedł z Szymonem i wyglądał na bardziej wykończony niż oni.

Musiał usłyszeć wiele nieprzyjemnych słów.

Szymon, zobaczywszy Julię i Wiktora, wycofał się, rzucając na odchodnym do Aarona:

- Robisz wiele rzeczy w imię bezduszných zasad, Aaron.

Jesteś nieludzki, nikogo nie kochasz.

Nie masz pojęcia, jak to jest.

- Szymon, jestem policjantem, co miałem zrobić?

Ta kobieta jest winna śmierci trzech osób, przestępstw natleskualnym, handlu narkotykami i prawie zaprowadziła cię na długie lata do więzienia, mam ci dalej wymieniać paragrafy?

A ty jeszcze.

- Niegadaj do mnie tym twoim policyjnym żargonem!

- Szymon.

- Nieludzki.

- usłyszeli jeszcze słowa Szymona z oddali.

202

Aaron podszedł do baru i bez słowa wypił podsuniętego mu przez Wiktora drinka.

Rozmasował sobie czołoi nasadę nosa.

Potem spojrzalna nich.

Julia oparła głowę o ramię Wiktora.

Aaron zaś patrzyłtak, jakby ich widział po raz pierwszy.

I nagle, na jeden moment, wszystkostało się jasne.

Gdy kilkadni później policja, przeszukująca dokładnie budynek, znalazła zwłoki młodej dziewczyny, Klaudia i tak nie załamała się nieugięła pod wątpliwym ciężarem dowodów.

Jednak jej obrończechekała żmudna praca, a ona z dniana dzień czuła, jak gruntusuwa się jej spod nóg.

Julia zamówiła taksówkę.

Czekając na nią, kupiła wkiosku paczkędjarumów.

Zapaliła, ale pochwili wyrzuciła papierosa do na wpółzamarzniętej kałuży.

W taksówcesłuchała radia.

Mówili o morderstwie w klubie, o ofiarach, domniemanych winowajcach i detektywach.

Taksówkarz milczałi Julia była mu za to wdzięczna.

Nie wiedziała dlaczego, ale pomyślała o Izabelli i jej dramacie, który rozgrywał się pięćsetlat temu.

Zastanawiała się, czy teraz, kiedy szczątki Giuseppe Tucciniego zostały zabrane, zła passa kamienicy wreszcie się skończy.

W domu wzięła prysznic.

Niektóre rany odniesione poprzedniego dniapiekły ją boleśnie.

Wytarła się ostrożnie i przyjrzała w lustrze zmaltretowanemu ciału, poobijanym kolanom, stłuczonymu łokciowi, zadrapaniom na twarzy, piersiach i plecach, opuchniętej dolnej wardze oraz licznym



siniakom.

Założyła szlafrok i poszła do kuchni.

Nakarmiła kota i przypomniało jej, że sama dawno nic nie jadła.

Nie była jednak głodna.

Zaparzyła kawę i usiadła naprzeciwko okna wychodzącego na Wisłę.

O okno uderzał deszcz.

Było już zupełnie ciemno.

Właściwie siedział jedynie samotny mężczyzna z psem.

Julia zapaliła światło i obraz znikł.

Odwróciła się od okna i zapatrzyła przed siebie niewidzącym wzrokiem.

Pała papierosa, piła kawę i słuchała deszczu.

Z głębi mieszkania doszedł ją dźwięk ściennego zegara.

Była osiemnasta.

Za parę godzin Wiktor przyjdzie po swoje rzeczy.

203.

## Epilog

Berecci wyszedł z kamienicy zamyślony.

Była upalna, czerwcowanoc i niewielu krakowian spotkał po drodze.

W prawie wszystkich kamienicach pogaszono już światła.

Minał nocnego stróża, który, rozpoznawszyarchitekta, ukłonił mu się unieżenie.

Gdzieś w oddali usłyszalpsieszne kroki, stukanie kołatki i skrzyknięcie otwieranych drzwi.

Głuchytrzask.

Potem już tylkośpiew nocnych ptaków i cisza spokojnej,letniej, krakowskiej nocy.

Myślało tym, co usłyszał od Izabelli.

Nie mógł tego tak zostawić.

Zbrodniarz musi ponieść zasłużoną karę.

Jakże mu ciężko było uwierzyć w historię tej biednej kobiety.

Opowiedziała mu,jak przez chwilęjej sercetrzepotało radośnie, gdyujrzała powóz kochanka i zrozumiała, że nie zamierzał uciec bez niej.

Jak nie namyślając się, wsiadła do jego powozu.

A on był ranny.

Połowętwarzy miałpociętą, leczniezważała na to.

Pragnęła jaknajszybciejwydostać się z miasta, uciec od niekochanego męża.

Milczeliprzezdrogę, może zbyt wielemieli sobie do powiedzenia.

Na popasie podszedłdo niej i wziął ją w ramiona.

Nareszcie,pomyślała nieszczęsna.

I wtedy zrozumiała.

W jednej chwili.

To nie Giuseppe zginął z ręki brata, lecz jej ukochany Giordano.

Zrozumiała, dlaczego miał pociętą twarz.

Miał nadzieję, że będzie mógł przed nią udawaćswego brata.

Samsięskaleczył,by nie zauważyła brakublizny, którą posiadał wszak Giordano.

Odrzuciła go gwałtownie.

On najpierw chciał ją zmusić siłą do uległości, lecz gdy ujrzał pogardę i nienawiść wjej oczach, sercew nimzamarło inie chciałjej więcej widzieć.

Puścił ją wolno.

Jak sądziła, pobratobójstwie i odrzuceniu o nic już nie dbał, nawet o to, że jego zbrodniazostanie odkryta.

Choć go błagała, nie zdradził jej, gdzie ukrył zwłoki jej ukochanego.  
Przeklął ją, zmarłego brata i tę kamienicę, której zawdzięczał jedynie ból, gorzki zawód i śmierć jedyne go bliskiego mu towarzysza, którego sam pozbawił życia.

Izabella czym prędzej wróciła do miasta.

Swe kroki skierowała od razu do Berecciego.

Ufała mu i miała nadzieję, że on będzie wiedział, co dalej czynić.

On szedł zaś teraz, by powiadomić o zdarzeniu dowódcę straży, z którym był w znakomitych stosunkach.

Wszedł na Rynek, gdy z kamienicy na rogu wyłoniła się postać w ciemnej oponczy.

- Poczekaj, panie - usłyszał i odwrócił się.

Cios wymierzony był sprawnie, nóż zatopił się w ciele pod żebrami.  
Berecci upadł na ziemię i po chwili skonał, zabierając ze sobą do grobu tajemnicę śmierci własnej i Giordano.

Na zawsze.

## Spis treści

5	Prolog .
6	Rozdział pierwszy: Telefon .
14	Rozdział drugi: Klub .
32	Rozdział trzeci: Drugi .
43	Rozdział czwarty: Lista .
57	Rozdział piąty: Lochy.
69	Rozdział szósty: Przesłuchania .
88	Rozdział siódmy: Nieodpowiedni kawalerowie .
102	Rozdział ósmy: Podobno gdzie indziej ludzie też się bawią .
115	Rozdział dziewiąty: Przebudzenie .
130	Rozdział dziesiąty: Czasami rodzina się przydaje, a czasami nie .
139	Rozdział jedenasty: Profesor .
151	Rozdział dwunasty: Noc i ciemność .
165	Rozdział trzynasty: Przed wiekami.
170	Rozdział czternasty: Co porabiała Lola .
180	Rozdział piętnasty: Dramatyczny pościg z efektownym finałem na dachu
183	Rozdział szesnasty: Godzina zero .
200	Rozdział siedemnasty: Co było potem .
204	Epilog.

Copyright Gaja Grzegorzewska 2007 Copyright EMG 2007  
Projekt okładki i stron tytułowych Dmitrij Szewionkow-Kisielew  
Fotografia na okładce: Adrian Fichmann/EMG  
Redaktor prowadzący serię Irek Grin  
Redakcja techniczna i łamanie Lidia Grin  
Korekta Ewa Malec  
ISBN 978-83-922980-6-9  
Wydanie I Kraków 2007  
Wydawca EMG 31-055 Kraków ul.

Miodowa 6/1 www.

wydawnictwoemg.

pl

Dystrybucja

LL Firma Dystrybucyjno-Wydawnicza Sp.

z o.o.

infolinia: 08010031 10 www.

ll.com.

pl

Druk i oprawa Zakład Poligraficzny "APLA" tel.

/fax 0124257686 www.

apladruckarnia.

neostrada.

pl-mail: drukarnia.

aplaop.

pl.